



HARD BEAT

SERIA
Driven

Taniec nad otchłanią

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA“

 **editored**

K. Bromberg

Hard Beat

Taniec nad otchłania

Tytuł oryginału: Hard Beat: A Driven Novel #6

Tłumaczenie: Marcin Machnik

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: ePub: 978-83-283-1878-6, Mobi: 978-83-283-1879-3

Copyright © K. Bromberg, 2015

Signet Select and the Signet Select colophon are trademarks of Penguin Random House LLC.

Penguin Random House supports copyright. Copyright fuels creativity, encourages diverse voices, promotes free speech, and creates a vibrant culture. Thank you for buying an authorized edition of this book and for complying with copyright laws by not reproducing, scanning, or distributing any part of it in any form without permission. You are supporting writers and allowing Penguin Random House to continue to publish books for every reader.

Polish edition copyright © 2016 by Helion SA.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Opinie o powieściach K. Bromberg

„Nieodparcie namiętny romans, który pozostanie z tobą na długo po skończeniu lektury” — autorka bestsellerów „New York Timesa” Jennifer L. Armentrout

„Porywająca, pełna emocji i niesłychanie namiętna!” — autorka bestsellerów „New York Timesa” S.C. Stephens

„Im dłużej czytam, tym bardziej pragnę nie przerywać... Twoje emocje przeżyją prawdziwą karuzelę irytacji, smutku, rozpacz, zdumienia i niesamowitej namiętności” — Book Crush

„Jest w tej historii coś niezrozumiale wciągającego, co nie pozwala przerwać lektury aż do końca” — Smexy Books

„Pełna emocji i satysfakcjonująca seria. A, i oczywiście SEKSOWNA” — Guilty Pleasures Book Reviews

„Świetnie napisana seria z dobrze wyważonymi proporcjami między dialogami a opisami” — Love Between the Sheets

„Naszpikowana emocjami i adrenaliną, ognista i pełna pasji lektura spod pióra K. Bromberg” — TotallyBookedBlog

„Ta seria zawiera *wszystko*, czego oczekuje i pragnie każda miłośniczka romansu” — Sinfully Sexy Book Reviews

„Intensywna, emocjonalna i pasjonująca podróż, a do tego seksowna, romantyczna, łamiąca serce i podnosząca na duchu. Od takich książek nie sposób się oderwać” — Aestas Book Blog

„K. Bromberg stworzyła wspaniałe postacie, w których od razu się zakochasz... Pięknie napisana i pełna emocji lektura” — Ramblings from This Chick

„K. Bromberg w niczym nie ustępuje największym geniuszom... Jej książki są tak realne i prawdziwe, że poruszają najgłębsze emocje” — Romance Addiction

Tejże autorki:

Driven. Namiętność silniejsza niż ból

Fueled. Napędzani pożądaniem

Crashed. W zderzeniu z miłością

Raced. Ścigany uczuciem

Slow Burn. Kropla draży skałę

Sweet Ache. Krew gęstsza od wody

Hard Beat. Taniec nad otchłaniami

Podziękowania

Podziękowania są w każdej książce najtrudniejsze do napisania. Chciałabym podziękować wszystkim, którzy mi pomogli, lecz zawsze się boję, że kogoś pominię. Tym razem postaram się zrobić to krótko i miło.

Dziękuję moim Czytelniczkom za ciągle dawanie mi kolejnej szansy. To Wasze niekończące się wsparcie i niezachwiana wiara we mnie w największym stopniu przyczyniają się do mojego sukcesu. Ja piszę książki, lecz to Wy mówicie o nich swoim przyjaciółkom. Nie ma ani jednego dnia, żebym nie była Wam wdzięczna. Klubowi VP Pt Crew i paniom, które pomagają go prowadzić, dziękuję za to, że utrzymują świat *Driven* przy życiu, gdy oddają się tworzeniu nowej książki.

Moim zaprzyjaźnionym pisarkom dziękuję za ułatwianie mi tej szalonej podróży. Móc zarabiać na życie robieniem tego, co się kocha, i jednocześnie tworzyć wzajemnie wspierającą się społeczność to naprawdę niesamowita sprawa.

Przyjaciołom i rodzinie dziękuję za to, że rozumieją, iż komputer jest moją dodatkową częścią ciała, media społecznościowe złem koniecznym, a milczenie nie oznacza, że się na Was gniewam, tylko że znowu odpłynęłam w świat swoich bohaterów.

Amy i Kerry dziękuję za to, że dały się przekonać historii Beaux i Tannera, która jest zupełnie inna od pozostałych książek z serii.

— Kristy

Prolog

— Szukasz samobójczej misji czy co?

— O czym ty, do diabła, mówisz? — Poprawiam się na krześle, żeby spojrzeć na Rafe'a, i kątem oka łapię widok z okien siedziby Worldwide News na Manhattanie. Tak naprawdę jednak nieustannie mam przed oczami wspomnienia, których nie da się wymazać.

Błyski świateł przecinające ciemność nocy. Wycie syren, które przekrzykiwały moje błagania, by oddychała. Jej nieruchome ciało, blade i wilgotne. Nie reagujące na nic.

Jej oczy. Te jej błękitne oczy, zawsze pełne życia i energii, teraz puste i zastygłe.

Swąd prochu strzelniczego i metaliczny zapach nieoczekiwanej śmierci unoszące się wokół nas jak mgła.

Ból. Serca — z powodu tego, co powoli do mnie docierało — i ramion — od uciskania jej klatki piersiowej, gdy próbowałem zmusić ją do powrotu do życia.

Jej usta. Zimne. Fioletowe.

Brzmienie mojego głosu, który błaga ją, by była silna. Żeby została ze mną.

Chaos. Czyjeś ręce odciągające mnie, żebym ustąpił miejsca lekarzom. Chociaż i tak nie mieli już nic do zrobienia.

Chłód, który poczułem, gdy wkładali ją do samochodu, i niekontrolowane drżenie z nadmiaru przeżyć. Skupiłem się wtedy na chłodzie spowijającym moje ciało niczym koc, bo wolałem to niż poczucie winy, które stopniowo wślizgiwało się w moją psychikę i duszę.

Nie ochroniłem jej. Próbowałem. Ale poniosłem klęskę.

— Tanner! — Głos Rafe'a wyrywa mnie z odtwarzanego bez przerwy w mojej głowie koszmaru. Chwilę trwa, zanim udaje mi się wrócić z tej bolesnej wędrówki w przeszłość.

— Tak. Sorry. — Przeciągam dłonią nad górną wargą, ocierając kropelki potu, które się tam pojawiły. — Ja...

— Zamyśliłeś się? Powiedziałem, że szukasz samobójczej misji.

— To bzdura i dobrze o tym wiesz. Wiadomo, że chodzi o materiał do reportażu. Zawsze. — Wkurza mnie to, że muszę się tłumaczyć, bo zazwyczaj pyta tylko o to, czy jestem już spakowany.

— Patrząc na twoje nastawienie, boję się, że sam będziesz materiałem do reportażu. — Jego sarkazm jeszcze bardziej mnie wkurza, chociaż wiem, że celowo mnie prowokuje. — Potrzebujesz niebezpieczeństwa, dreszczu emocji, miejsca, w którym będziesz mógł ryzykować życiem, żeby ukarać się za to, że nie uratowałeś Stelli? — Opiera ręce na blacie, prostuje się i patrzy na mnie z góry zza biurka, jakby udzielał mi milczącej reprimendy. Wytrzymuję jego spojrzenie, bo chociaż ma sporo racji, jest też jednocześnie w błędzie.

— Czyżbym nie był twoim najlepszym reporterem? — To bezczelne pytanie, ale dobrze wiem, że tak właśnie jest. Odwracam się na chwilę w stronę okna, po czym siadam z powrotem na krześle i chwytam się dłońmi za kolana. Gdy w końcu podnoszę wzrok na niego, dokładam wszelkich starań, żeby zauważył zuchwałość mojego spojrzenia.

— Nie na tym polega problem. Chodzi...

— Ściemniasz! — Wstaję gwałtownie, a odgłos odepchniętego kolanami krzesła podkreśla moje słowa. — Chodzi o to, że ktoś musi tam pojechać, a szkoda, żeby jakiś żółtodziób tam zginął, bo nie zna realiów. Potrafię to zrobić lepiej niż ktokolwiek inny.

— Wypalisz się, człowieku. Od lat dajesz z siebie wszystko... a teraz, po tym... Wiesz, minęło dopiero dwa i pół miesiąca...

— Ale ja za chwilę zwariuję z nudów! — krzyczę, wyrzucając dłonie w górę, szybko jednak powściągam emocje. Muszę mu pokazać, że potrafię się opanować, bo wtedy wyśle mnie w teren i będę mógł mu udowodnić, że jestem cennym zasobem, a nie ryzykantem, za jakiego mnie uważa. Owszem, jestem ryzykantem, ale on nie musi tego wiedzieć. — Weź mnie do składu, trenerze. Błagam cię, Rafe. Potrzebuję tego, muszę się wyrwać z Dodge i wrócić tam, gdzie mi dobrze i gdzie czuję się jak w domu... — Moje błaganie jest żałosne, ale jestem zdesperowany.

— Jeśli domem jest dla ciebie obsadzony przez dziennikarzy hotel na jakimś zadupiu, to naprawdę mi ciebie żal, stary... — Milknie i spogląda mi badawczo w oczy. W jego spojrzeniu jest współczucie, zrozumienie i litość, a ja nienawidzę litości.

— To nie mój dom, ale tego teraz potrzebuję. Łatwiej mi będzie uporać się z tym wszystkim... bo będę musiał się skupić na pracy, a nie na niej. — Ani na jej pogrzebie i rozmowie z jej rodzicami oraz na niedoszłym wyjeździe na Ibizę, który mieliśmy zaplanowany tydzień później.

— Rozumiem, Tanner. Wszystko... cholera — mówi i odchodzi od biurka. Wkłada ręce do kieszeni, odwraca się w stronę okna i wzdycha. Potem odwraca się do mnie. — Zobaczmy, co mogę zrobić. Nawet nie mam jeszcze nowego... — Milknie, chociaż obaj dobrze wiemy, co chciał powiedzieć.

W domu na komodzie mam jeden z jej aparatów z kartą pamięci, na której wciąż są zdjęcia z naszej ostatniej wspólnej nocy. Nie jestem w stanie ich obejrzeć. Szkoda, bo może gdybym to zrobił, zniknęłyby te okropne, prześladowające mnie obrazy.

— Rafe, jest, jak jest. Możesz to wypowiadać na głos, bo muszę do tego przywyknąć: nowego fotografa.

Wiem, że jemu też nie jest łatwo. W trójkę zaczynaliśmy w tej branży jako młodzi ludzie rzućeni na głęboką wodę. A dziś jedno z nas jest szefem, drugie musi wrócić na tę głęboką wodę, bo szuka zapomnienia, a trzecie nie żyje.

— Tak czy siak, moim zdaniem powinieneś zostać jeszcze przez jakiś czas w Stanach. Spędź trochę czasu z siostrą i jej rodziną. Nabierz dystansu.

— Mam tyle dystansu, ile potrzebuję, dzięki. — Zachowuję się jak sarkastyczny dupek, ale on jest jedną z osób, które powinny doskonale rozumieć moją potrzebę powrotu. — Słuchaj, nie przyjmuję odmowy. Zrób, jak uważasz, stary, ale albo pozwolisz mi tam wrócić, albo idę do CNN. Słyszałem, że kogoś szukają.

Wiem, że to może go przekonać, bo słyszał o bonusach, jakie oferowali mi szefowie CNN, gdy próbowali mnie skusić do przejścia do nich. Sądząc po jego szeroko otwartych oczach i zaciśniętej szczęce, chyba się udało.

— Muszę do tego przekonać górę — mówi, spoglądając w sufit. — Oni uważają, że ty... — Milknie, a jego niedokończona myśl wznieca burzę myśli w mojej głowie.

— Sugerujesz, że winią mnie za śmierć Stelli? — Muszę jakoś stłumić gniew, więc odchodzę w przeciwny kąt, przeczesując dłonią włosy. Są poczochrane i nieco zbyt długie, ale ostatnio niespecjalnie przejmowałem się swoim wyglądem.

— Ja tego nie powiedziałem. — W jego głosie wyraźnie słychać zmęczenie rozwiązywaniem moich problemów.

— Nie musiałeś. Żyję z tym każdego cholernego dnia... Ale, jak mówiłem, jest jeszcze „najbardziej wiarygodne źródło informacji” — rzucam drwiąco slogan CNN, po czym unoszę brwi, żeby nie było wątpliwości co do moich zamiarów. A potem ruszam w stronę drzwi. — Sprawdź mnie — mówię przez ramię, przechodząc przez próg.

Po takim zagraniu mogę tylko mieć nadzieję, że moja groźba zadziała.

Rozdział 1.

Miesiąc później

Czuję energiczne klepnięcie w plecy. Jedno z wielu w trakcie tej zaimprovizowanej ceremonii powitalnej w hotelowym barze.

— Witaj z powrotem, pieprzony porąbańcu!

Raczej wypalony do cna.

Zerkam za siebie i spostrzegam Pauly'ego: szeroki uśmiech, włosy opadające na grube szkła okularów i wydatny brzuch.

— Stary, jak dobrze cię widzieć!

Odwracam się, żeby się przywitać, a on natychmiast przyciąga mnie do siebie i obdarza męskim uściskiem.

Potem odsuwa się i klepie mnie po policzku.

— Wszystko w porządku? — pyta, rzucając mi to samo irytujące spojrzenie co wszyscy. Litość pomieszana ze smutkiem. Ale Pauly może tak na mnie patrzeć, bo był tu, zanim to całe gówno trafiło w wentylator, i też kochał ją jak siostrę. Wracając tu, bałem się tej chwili, spotkania z nim twarzą w twarz i tego, że może uważać, iż to wszystko przeze mnie... Ale teraz czuję wyłącznie ulgę.

Dobrze znowu tu być, wśród ludzi, którzy mnie rozumieją, którzy wiedzą, dlaczego chcę wrócić do pracy. Wiele osób uważa, że powinienem zrezygnować i zostać w domu na dobre. Oni nie zdają sobie sprawy z tego, że gdy zakosztujesz bycia nomadą, pozostaniesz nim już na zawsze. Ani z tego, że dom wcale nie jest tam, gdzie masz mieszkanie, lecz tam, gdzie czujesz się komfortowo. I owszem, to, gdzie czujesz się komfortowo, ulega zmianom, bo pragniesz zmian, pragniesz czegoś nowego, ale mam wrażenie, że jestem teraz bardziej sobą, niż byłem po śmierci Stelli.

Wyrywam się z zamyślenia i wracam do tu i teraz: do Pauly'ego, do uporczywego dymu tytoniowego, który unosi się w powietrzu, i gryzącego zapachu przypraw dobiegającego z otwartych okien baru.

— Teraz już lepiej, gdy tu wróciłem. — Wskazuję mu, żeby usiadł na stołku barowym obok mnie.

— Dzięki Bogu. Strasznie dużo czasu to zajęło Rafe'owi.

— Prawie cztery miesiące.

— Ale kanał — przyznaje ze współczuciem, wiedząc, że dla kogoś takiego jak ja nie jest to bez znaczenia.

— No, nie musisz mi tego mówić. Najpierw miałem dwa miesiące obowiązkowej nieobecności, ale gdy zagroziłem, że pójdę do CNN, Rafe obiecał wszystko przyspieszyć... Tyle że zmusili mnie do pójścia na kolejny Centurian — wspominam mu o kursie dla korespondentów zagranicznych, na którym uczą, co robić w nieprzyjaznym środowisku i jak poradzić sobie z wieloma problemami, które mogą się pojawić w każdym momencie. — A potem usłyszałem, że nie mogą znaleźć fotografa, który chciałby pojechać do tego „raju”... Jedna katastrofa za drugą.

— Inaczej mówiąc: przeciągał to tak długo, żeby sprowadzić cię tu z powrotem wtedy, gdy mu to pasowało.

— No właśnie — potakuję i przykładam butelkę do ust. — Myślał, że potrzebuje przerwy. Podejrzewam, że nie chciał, żebym się wypalił... — Kiwam do barmana, żeby przyniósł nam kolejne piwa.

— W pewnym momencie każdego z nas to czeka. Ale zanim do tego dojdzie — mówi, stukając szyjką swojej butelki w moją — możemy się przed tym bronić na własny sposób.

— Amen, bracie. No to powiedz mi, co się działo podczas mojej nieobecności. — Przede wszystkim muszę zmienić temat. Wiem, że wszystko tu będzie mi przypominało Stellę, ale potrzebuję znaleźć sposób, by było jej mniej w moim umyśle, żebym mógł się skupić na pracy.

Przynajmniej taką mam teorię.

— Słyszałem, że pojawili się nowi gracze i że zapowiada się spotkanie największych szych, ale o pracy możemy porozmawiać później. Teraz musimy cię odpowiednio przywitać. — Ostatnie zdanie wypowiada znacznie głośniej, a otaczający nas ludzie (głównie mężczyźni) unoszą swoje kieliszki i szklanki, wykrzykując słowa powitania.

Ekscytacja jest wręcz namacalna. W tym miejscu każdy powód do świętowania jest dobry. Wszyscy żyjemy w ciągłej niepewności w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu, więc dlaczego nie mielibyśmy wykorzystać okazji do imprezowania, skoro nie sposób przewidzieć, kiedy nadarzy się kolejna? Jutro możemy trafić do hotelowego schronu lub wyruszyć na misję z oddziałem żołnierzy.

Gdy odwracam się do barmana, jest zajęty nalewaniem whisky Fireball do rzędu stojących przede mną kieliszków. Doświadczenie mówi mi, że ten rząd jest jednym z wielu, jakie zostaną dziś opróżnione z okazji mojego powrotu. Mój plan natomiast jest taki, żeby wypić pierwszą kolejkę, a potem niepostrzeżenie zniknąć z baru i wrócić do swojego pokoju.

Mam za sobą kilka naprawdę ciężkich dni. Loty między strefami czasowymi, dojazd do miasta, próba odbudowania kontaktów z informatorami, żeby wiedzieli, że wróciłem i że znowu mogą liczyć na moją wdzięczność. Jestem wyczerpany i zadowolony, bo w jakimś stopniu czuję się bardziej sobą, gdy wróciłem do centrum wydarzeń, by robić to, co kocham.

— No dalej, Te Kwadrat — krzyczy Carson, uderzając dłonią w bar.

Słyszając przezwisko pochodzące od moich inicjałów, czuję się, jakby ktoś rozwinął przede mną powitalny dywan. Teraz już wiem, że nie mam szans wyrwać się z tej imprezy.

— Wchodzę w to pod warunkiem, że ty też! — Podaję mu kieliszek i czekam, aż wszyscy pozostali także sobie wezmą. Bursztynowy płyn kołysze się niebezpiecznie w kieliszku, gdy kolejne osoby poklepują mnie po plecach ze słowami: „Witaj z powrotem”.

— Ciii, ciii, ciii — nakazuje Pauly, stając na krześle, i unosi swój kieliszek. — Tannerze Thomasie, cieszymy się, że znowu przywlokłeś swoje paskudne dupsko do tej dziury, której nikt z nas nie potrafi opuścić. Jestem przekonany, że gdy znowu nami pozamiatasz, zdobywając materiał jako pierwszy, będziemy marzyli, żebyś wyjechał, ale na razie cieszymy się z twojego powrotu. Na zdrowie! — Kończy toast i wszyscy dookoła odpowiadają „na zdrowie”, wychylając swoje kieliszki.

Czuję przyjemne palenie. Zanim się rozchodzi, mój kieliszek znowu jest pełny. Podnoszę wzrok znad kontuaru z kieliszkami i trafiam prosto na spojrzenie kobiety na drugim końcu baru, której wcześniej nie zauważyłem. Ta chwilowa interakcja pozwala mi zarejestrować tylko jej ciemne włosy i jasne oczy oraz to, że unosi swój drink i kiwa głową w moją stronę. Gdy orientuję się, że robi to celowo, ktoś z obecnych przesuwa się i mi ją zasłania.

Patrzę nadal w tamtą stronę, bo chciałbym znowu zobaczyć tę tajemniczą kobietę. Nie wygląda mi znajomo, lecz jednocześnie ciągnie mnie do niej coś więcej niż tylko zwykła ciekawość. Minęły cztery długie miesiące, więc ona może być kimkolwiek, ale męczy mnie to, że tego nie wiem.

— Gotowy, Tan? — Pauly stuka kieliszkiem w mój, wyrywając mnie z zamyślenia.

— Do dna, stary.

Boże, jak dobrze wrócić do centrum wydarzeń. Słuchanie opowieści wojennych, nadrabianie zaległości w problemach, z jakimi borykają się zwykli ludzie, o czym u nas w domu nikt nie ma zielonego pojęcia.

Za drugim i trzecim razem whisky wchodzi mi łatwiej. Tłum robi się coraz gęstszy, gdyż dołączają do nas kolejne osoby, które skończyły na dzisiaj swoje zlecenia. A każda fala nowych osób oznacza następne kolejki szotów.

Może to przez alkohol, a może przez rodzinną atmosferę, ale szybko zaczynam się czuć znacznie swobodniej niż przez ostatnie kilka miesięcy. Przez cały czas Stella krąży mi w myślach. Wiem, że podobałaby się jej ta atmosfera jedności wśród tych wszystkich osób konkurujących ze sobą o nowy materiał, i po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiecham się na wspomnienie o niej.

— To na jak długo przyjechałeś tym razem? — pyta Pauly.

— Nie wiem. — Wzdycham głęboko i odchylam się na krześle, rysując palcem linie na stojącej przede mną zaszronionej szklance wody. Whisky smakuje mi dzisiaj znacznie lepiej. — Być może to mój ostatni raz... — Zaskakują mnie moje własne słowa. Wyznanie będące połączeniem nostalgii i świadomości własnej śmiertelności oglądanych przez alkoholowy mikroskop.

— Przestań tak mówić. Masz to we krwi i nie będziesz już w stanie bez tego żyć.

— Racja — potakuję powoli, zerkając mimochodem na drugi koniec baru. — Ale, stary, nie mam nieograniczonej liczby żyć.

— Właśnie dlatego wolę kociaki, one mają dziewięć.

— Chryste, Pauly — wykrztuszam. — Ja wolę z nimi sypiać niż liczyć im życia.

Pauly obejmuje mnie ramieniem, a jego śmiech rozbrzmiewa mi w uszach.

— Tęskniłem za tobą jak cholera, Thomas. A skoro mowa o... — Ścisza mnie mocniej i dyskretnie wskazuje podbródkiem kierunek, w którym powinienem spojrzeć. — Ta gorąca sztuka na drugiej przez całą noc na ciebie zerka.

Otrząsam się z tej sugestii, chociaż mała część mnie, ta niezbyt zadowolona z terażniejszości, ma nadzieję, że Pauly mówi o kobiecie, którą zauważyłem wcześniej. Uznałem, że na pewno już wyszła, aczkolwiek po cichu liczę na to, że jestem w błędzie. — Mam tylko nadzieję, że mówiąc „gorąca sztuka”, masz na myśli kobietę, a nie minę samoróbkę.

— Wypijmy za to, żeby na coś takiego nie trafić. Przerazające gównno — mówi i znowu stuka mój kieliszek. — I nie, nie chodzi mi o minę, tylko o tego ciemnowłosego kociaka z ładnymi cyckami i zabójczym ciałem...

— Nie, dziękuję — przerywam mu, ale odruchowo zerkam tam, gdzie wcześniej widziałem tajemniczą nieznajomą, i ganię się za to w myślach.

— Wciąż spotykasz się z tą... jak jej było na imię? — pyta z obojętnością dorównującą moim uczuciom względem niej.

— Nie... — odpowiadam przeciągle, a moje myśli wędrują do naszej ostatniej sprzeczki, gdy oskarżyła mnie, że zdradzam ją ze Stellą. — Przyjęła zlecenie w Korei Północnej.

— Ona myślała, że sypiasz ze Stellą?

Te słowa wywołują mój słodko-gorzki uśmiech, bo zalewają mnie wspomnienia. Stella i ja, młodzi i zakochani. Mam wrażenie, jakby to było całą wieczność temu. Może dlatego, że było. Dwoje dwudziestoparolatków na pierwszym wyjeździe, na którym nie mieliśmy nikogo innego, z kim moglibyśmy marnować czas. Żądza, która przerodziła się w miłość, a potem w świadomość, że niezbyt dobrze funkcjonujemy jako para. Potem przyszła ta niezręczna faza, w której musieliśmy poradzić sobie z rozgoryczeniem związanym z tym, że nasza relacja nie może opierać się na pożądaniu. Po jakimś czasie zorientowaliśmy się, że najlepiej nam ze sobą, gdy łączy nas przyjaźń, co z kolei stworzyło z nas świetny duet fotograf - reporter. Nie licząc rzadkich sytuacji, kiedy otrzymywaliśmy zlecenia w różnych rejonach świata, byliśmy nierozłączni przez prawie dziesięć lat, i to mimo różnych miłosnych przygód w tym czasie.

— Tak, i rozumiem to. Sam przypuszczalnie bym tak pomyślał — mówię i wzruszam ramionami — ale widziałeś nas razem. Wiesz, jak bardzo Stella i ja byliśmy...

— Jak Mutt i Jeff — mruczy, nawiązując do bohaterów komiksu, którzy wciąż się kłócili, lecz nie potrafili bez siebie żyć.

Obaj milkniemy i każdy z nas wspomina ją przez chwilę w myślach.

— Przykro mi z powodu tej „jak jej na imię”. Lubilem ją — oznajmia Pauly.

— No jasne. — Wybucham śmiechem, bo jego wyznanie jest zwyczajną nieprawdą. Potakuje w milczeniu, bo wszyscy dobrze wiedzieli, że nie dogaduje się zbyt dobrze z moją dziewczyną. — Ale dzięki. Myślę, że nasz związek się wypalił, jeszcze zanim przyjęła to nowe zlecenie. Wiesz, jak wyglądają związki w naszej branży.

— Kto jak kto, ale ja to wiem. Ile to ja miałem żon? Trzy? Cztery? Miałaś rację, gdy mówiłaś o podejściu „zabawmy się trochę” kontra „hajtnijmy się”... Ale, ehm, ona spojrzała tu znowu i niech mnie, uczynię z niej żonę numer pięć na tę noc, jeśli się na to zgodzi.

Wybucha głębokim śmiechem. Ja chichoczę niechętnie i z całych sił się powstrzymuję przed spojrzeniem w jej stronę. Ale opór jest daremny. W końcu poddaję się i zerkam, planując uciec wzrokiem, zanim spojrzy na nas znowu.

Trafiam prosto w jej zielone oczy. Ciemne włosy ma spięte w chaotyczny kok, który powinien wyglądać niechlujnie, lecz z jakiegoś powodu jest atrakcyjny. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, rozchyła usta z zaskoczenia, ale chwilę później powoli się uśmiecha. Skłaniam głowę w jej stronę, po czym naturalnie uciekam wzrokiem. Nie cierpię tego ukłucia, które czuję w środku, a jednocześnie bardzo mi się to podoba.

Jestem przyzwyczajony do kierowania się instynktem, a ona ma w sobie coś, czego nie potrafię uchwycić, ale co każe mi trzymać się od niej z dala. Dlaczego

więc odwracam się znowu w jej stronę, żeby sprawdzić, czy jeszcze patrzy? I dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

— Chciałbyś, co? — odpowiadam w końcu z lekkim opóźnieniem.

— Niezła jest. Jak często zdarza nam się spotkać kogoś takiego w tej dzicy? Do licha, stary, ona znowu to robi. Taksuje cię spojrzeniem — stwierdza Pauly z przekąsem.

— Tak, i przypuszczalnie jest żoną jakiegoś szejka. Nie, dziękuję, wolę zachować rękę, którą odcinają za samo patrzenie na czyjąś kobietę. — Rzucam serwetkę na bar, a barman w tym samym momencie podsuwa nam kolejne piwa.

— Dobrze, że rękę, a nie coś innego — mówi Pauly z kamienną twarzą.

— No, racja — śmieję się.

— Dla niej mógłbym zaryzykować — dodaje. Przyglądam mu się badawczo, bo niemożliwe, żeby mówił serio. — No dobrze, może jednak nie.

— Może jednak nie. — Pocieram gładko ogoloną twarz ze świadomością, że wkrótce przybierze bardziej niechlujny wygląd, który w pewnym sensie jest naturalny, gdy się tu mieszka. — To jedna z nas?

— Jest tu od jakichś dwóch tygodni. Chyba wolny strzelec. Nie wiem o niej zbyt wiele, ale słyszałem, że jest dość nieprzewidywalna i buntownicza. Zawsze wszystko robi po swojemu, podejmuje niepotrzebne ryzyko i miesza się do nie swoich spraw. Poza wymianą grzecznościowych skinień w holu trzymam się od niej z daleka.

Tak właśnie powinienem zrobić: trzymać się od niej z daleka. Widziałem zbyt wielu nowicjuszy, którzy uważali się za kuloodpornych i za wszelką cenę chcieli zdobyć dobry materiał. I zawsze kończyło się to czymś cierpieniem. *Tak jak w przypadku Stelli.*

— Cóż, nieprzewidywalna czy nie, myślę, że powinieneś do niej uderzyć — stwierdza Pauly. — Przypuszczalnie dość szybko stąd zniknie, co zawsze jest dobre, bo zapobiega przywiązywaniu się, a nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz miał szansę znowu zakosztować tych dziewięciu żyć. — Puszczą mi oczko, a ja nie potrafię powstrzymać prychnięcia.

— Dzięki, ale mam dostatecznie dużo zmartwień z załatwieniem sobie nowego fotografa na jutro. — Przewracam oczami i podnoszę kieliszek do częściowo odrętwiałych ust. Myślę sobie, że minęło dziesięć lat, odkąd musiałem oswajać się z kimś nowym. Nie tęsknię za tym.

— Cóż, to strasznie do dupy, stary — stwierdza, poklepując mnie po plecach — bo ona wyraźnie chce cię poznać.

Wzdycham z rezygnacją w tej samej chwili, gdy ona siada na stołku barowym obok mnie. Zapach zatłoczonego baru wypierają jej kwiatowe perfumy. Siedzę

ze zwieszoną głową i skupiam się na zadrapaniach na blacie. Wcale mi się nie podoba, że przeszedł mnie miły dreszcz, gdy poczułem jej zapach. Ani trochę.

Oczywiście im dłużej tak siedzimy — ja ze zwieszoną głową, a ona ze wzrokiem wbitym we mnie — tym bardziej uzmysławiam sobie, że jestem na przegranej pozycji. Mam w sobie olbrzymi zapał do walki, ale niestety nie o nią. Muszę to uciąć od razu na początku.

— Kimkolwiek jest ten, którego szukasz, ja nim nie jestem. — Próbuję nie brzmieć zbyt wrogo, ale w moim głosie nie ma za grosz ciepła. Przeżyłem to wielokrotnie i dobrze to znam. Nowicjusze próbują mi się przypodobać, żeby wyciągać ze mnie wszystko na temat miasta, ale ja wciąż żywo pamiętam ten cały zamęt ze Stellą i nie mam zamiaru niczego nikomu dawać.

— Nie sądzę, żebym kogoś szukała. — Jej głos brzmi jak gładki jedwab z lekką domieszką chrypy. Skąd wiedziałem, że będzie seksowny?

— To dobrze.

— Czystą whisky — mówi do barmana. Muszę przyznać, że jej zamówienie mnie zaskakuje. — Proszę to dopisać do jego rachunku.

Natychmiast podrywam głowę. Patrzy na mnie prowokująco swoimi zielonymi oczami i uśmiecha się szelmowsko. Zaintrygowała mnie do tego stopnia, że nie odrywam od niej wzroku. Jestem pełen podziwu, że odpowiedziała mi ripostą zamiast podwinąć ogon i odejść, by lizać swoje rany. Nie powiem, potrafi się odgryźć.

— Nie pamiętam, żebym proponował ci drinka. — Nie chodzi o drinka, bo i tak bym jej go kupił ze zwykłej grzeczności, ale coś mi mówi, że właśnie dałem się wmanewrować w jej grę. Wcale jednak nie mam zamiaru w to grać.

— Cóż, ja nie pamiętam, żebym prosiła, żebyś był dupkiem, więc drink jest na twój koszt — mówi, unosząc brwi.

Przyjmuje szklankę od barmana i podnosi ją do ust. Oczywiście błędzę wzrokiem w dół i obserwuję, jak zlizuje z wargi zabłakaną kroplę bursztynowego płynu. Myślę o przyjemności, jaką mogłaby sprawiać ustami i językiem... Oczywiście z czystej męskiej fascynacji.

— W takim razie powinnaś trzymać się ode mnie z daleka i nikt nie będzie się przejmował tym, że jestem dupkiem — ripostuję mrukliwie. Nie wiem, dlaczego tak usilnie ją odpycham, skoro nie zrobiła mi nic złego.

— Czyli to ty nim jesteś, co?

Zatrzymuję dłoń ze szklanką w połowie drogi do ust, bo mam pustkę w głowie i nie rozumiem, o co jej może chodzić.

— Jakim „nim”?

— No, kimś, kogo wszyscy w tym pomieszczeniu nienawidzą i kim jednocześnie chcieliby być.

Patrzę na jej błyszczące czarne włosy, które są zebrane z tyłu, lecz jeden zbłąkany kosmyk obramowuje twarz, łagodząc jej wydatne kości policzkowe. Spoglądam w jej oczy i znajduję w nich rozbawienie pomieszane z bezczelnością. Ale nawet gdybym chciał podjąć rzucone przez nią wyzwanie, nie zrobię tego. Nie tu, nie teraz i zdecydowanie nie w towarzystwie tych wszystkich dziennikarzy, którzy obserwują każdy mój ruch, czekając na moje najdrobniejsze potknięcie.

Spoglądam na barmana i wskazuję stojącą naprzeciw mnie butelkę whisky. Kładę pieniądze na barze, a on podaje mi butelkę, gdy wstaję z krzesła. Chwytam ją za szyjkę, po czym odwracam się do dziewczyny i uśmiecham się zaczepnie.

— Tak, jestem nim.

A potem odwracam się i ruszam w stronę wyjścia w atmosferze oskarżeń, że jestem mięczakiem. Wyciągam więc w górę dłoń z butelką, żeby pokazać wszystkim, że wcale nie kończę wcześniej. Pauly łapie moje spojrzenie i kiwa głową, bo wie, dokąd zmierzam i że potrzebuję samotności, którą tam znajdę.

Jedyny problem polega na tym, że nawet gdy jestem już na zawilgoconych schodach, nie potrafię przestać o niej myśleć.

Rozdział 2.

Drzwi są zakleszczone.

Z pewnych względów się z tego cieszę, bo to oznacza, że prawdopodobnie nikt tu nie był. Jakaś część mnie z zadowoleniem przyjmuje konieczność użycia siły.

Metalowe drzwi otwierają się z hukem i uderzają o betonową ścianę. Hałas przecina ciszę otaczającej mnie nocy, wzbudzając moją czujność, chociaż to właśnie w tym miejscu miałem swoją oazę spokoju w tym targanym konfliktami kraju.

Bąłem się swoich uczuć i nie byłem pewien, czy będę w stanie zmierzyć się z tym zaraz w pierwszą noc po powrocie, ale teraz wiem, że nie ma na co czekać. Skonfrontuję się z prześladującym mnie w snach jej duchem, wspominając ją w „naszym” miejscu.

Słabo słyszalny hałas uliczny na dole działa na mnie kojąco, lecz teraz skupiam się na drobinkach kurzu unoszących się w strumieniu światła po otwarciu drzwi. Zmuszam się do przekroczenia progu. Zabezpieczam drzwi, żeby nie zatrzasnąć się w środku, i ruszam dalej, w stronę niewielkiej części w odległym końcu dachu. Obchodzę betonowe ściany na planie krzyża, które osłaniają klimatyzatory w trzech z czterech części poddasza, bo chcę się przekonać, czy wciąż, niemal po pięciu miesiącach, znajduje się tu to, po co przyszedłem.

Wychodzę zza ściany i moim oczom ukazuje się przykryty poskładanym brezentem materac oraz przyklepiona do ściany taśmą kartka z napisem „WITAJ Z POWROTEM, TANNER”. Śmieję się. Początkowe zdumienie przechodzi w uczucie ulgi, gdy dociera do mnie, że ludzie, którzy piją teraz na dole, zachowali dla mnie to wszystko. Zostawili moją oazę spokoju w tym zwariowanym świecie, bo wiedzieli, jak bardzo jej potrzebuję. I jak dużo dla mnie znaczy.

Opadam kolanami na materac i siadam, opierając się plecami o ścianę tak, że kartkę mam z boku. Spoglądam w dół na światła miasta pode mną, które kusi swoim niejednoznacznym obliczem. Z jednej strony zapewnia mi nieustanny dopływ potrzebnej mi jak powietrze adrenaliny, a z drugiej strony jest przekleństwem dla wielu osób, którym zabrało marzenia. Błyszczące w oddali światełka są jak ogniki życia na tym polu minowym pełnym beznadziei i biedy.

Podnoszę do ust butelkę whisky. Czuję w gardle przyjemne pieczenie, które przypomina mi, że nadal tu jestem i żyję. I że Stella nie miała tyle szczęścia.

— Och, Stell — mówię w noc, potrząsając głową. — Dziwnie tak tu siedzieć bez ciebie.

Słodko-gorzkie wspomnienie poprzedniego razu w tym miejscu uderza mnie dziesięciokrotnie silniej niż paląca whisky.

— Zastanawiałeś się kiedyś, czy nie przegapiłeś swojej życiowej szansy, Tan? — Spogląda na mnie. Na policzku niczym odznakę honoru ma rozmazany brud. Ślad po całym dniu jeżdżenia ze sprawozdawcami wojennymi. Każdy facet przewróciłby oczami, widząc takie spojrzenie, które oznaczało rozmowę o czymś, o czym nie ma ochoty myśleć. Ale po pierwsze Stella nie była moją dziewczyną, a po drugie, w sumie interesowało mnie, o co jej chodzi.

— Chyba nie masz zamiaru się teraz przy mnie rozklejać, co? — Podaję jej styropianowy kubek kawy z likierem Kahlua. Przewraca oczami, pociąga łyk i syczy, bo gorący płyn sparzył jej język.

— Daj spokój, Thomas. Utknąłeś tu ze mną.

— W takim razie proszę o wyjaśnienie. — Potrząsam głową, gdy wyciąga w moją stronę kubek z kawą. Po tak ciężkim dniu potrzebuję czegoś mocniejszego niż kawa keoke^[*], ale w tym celu jestem już umówiony na później z Paulym. Teraz cieszę się naszym rutynowym relaksem po popieprzonym dniu poza murami miasta, które tak naprawdę przed niczym nas nie chronią.

Westchnienie Stelli odrywa mnie od obrazów zakrwawionych mundurów i odgłosów wystrzałów. Wiem, że nie znosi, gdy jestem taki „sprawniczony”, jak to nazywa, ale postanowiłem tak właśnie się wyrazić, bo chcę, żebyśmy wrócili do tego, do czego przywykliśmy przez ostatnie dziesięć lat.

— Nieważne. Jako człowiek zakochujący się w każdej napotkanej kobiecie i tak nie byłbyś w stanie tego zrozumieć — mówi, przewracając oczami. Widzę jednak, że coś ją trapi.

— Nie zakochuję się w każdej kobiecie. Wolę nazywać to zauroczeniem. — Próbuję rozluźnić atmosferę, nawiązując do jednej z naszych wiecznie powtarzanych rozmów.

— Uhm. — Śmieje się na głos. — Ale w twoim przypadku jest to bardzo szybka i krótka jazda... która trwa całe dwa dni, nim trafisz w miłosną nutę.

— Miłosną nutę? — Nie umiem się powstrzymać od śmiechu, chociaż nie do końca podoba mi się jej określenie. — Do licha! Naprawdę jestem tak żaloszny?

Patrzy na mnie przez chwilę w ciemnościach, po czym odwraca twarz w stronę miasta.

— Nie. Nie jesteś żaloszny... Masz po prostu dobre serce.

— A, to tak się dzisiaj o tym mówi? Chyba powinienem nad tym popracować.

— Nie, to urocze. Wielki samiec alfa o czułym sercu. Nikt by się nie domyślił, że ono może się ukrywać pod tym całym testosteronem. — Milknie znowu. Widzę,

że coś ją męczy, ale znowu jak zwykle rozmawiamy o mnie. Bierze moją dłoń i mówi: — Nie zmieniaj tego, Tanner. Któregoś dnia ktoś doceni to w tobie. To dążenie do miłości i wielkie serce.

Mam ochotę rzucić żart na temat czegoś innego, co także mam wielkie, ale powstrzymuję się, gdy dostrzegam smutek w jej oczach.

— Co się dzieje, Stell? Powiedz mi.

— To nic takiego.

Ja pieprzę. To najbardziej przerażające słowa dla mężczyzny, nie licząc „nic mi nie jest”.

— Nie kupuję tego. Co miałaś na myśli, mówiąc o życiowej szansie?

Nie odwraca się w moją stronę, więc poszturchuję ją w bok. W końcu zaczyna mówić.

— Chodziło mi o osobę, z którą miałeś być na zawsze. Osobę, która jest ci przeznaczona — mówi, patrząc przez parę z kubka na miasto pod nami. — A co jeśli spotkałeś już tę osobę i w jakiś sposób to spieprzyłeś? Albo, co gorsza, spotkałeś ją, lecz stało się to w złym momencie twojego życia?

Obserwuję przez chwilę jej profil, zastanawiając się nad tymi słowami. Patrzę na jej nieznacznie zadarty nos i cieszę się, że jest mi bliska i mam ją przy sobie. Czy ma rację? Nie żebym był stary, ale nie jestem też coraz młodszy. Moje życie w najlepszym wypadku jest ulotne, a w najgorszym pochrzaniłone... Ale czy istnieje w ogóle coś takiego jak jedyna szansa?

— Na świecie musi być więcej przeznaczonych nam osób niż jedna. To byłoby okrutne ze strony losu, gdybyśmy mieli tylko jedną szansę.

— No. Chyba masz rację — przyznaje bez przekonania.

Dostrzegam blask wzbierających w jej oczach łez. Wyciągam rękę i ściskam jej dłoń. Kto wie, co się dzieje w jej głowie? Po tylu latach razem wiem, że jeśli nie potrafię tego rozgryźć, muszę odpuścić. Jest tak uparta, że sama mi powie, gdy uzna to za stosowne.

Nie odpowiada mi uściskiem, więc siadam przy niej, obejmuję ją i przyciągam do siebie.

— Cóż, oboje wiemy, że nie jestem twoją jedyną szansą — żartuję, śmiejąc się, i całuję ją delikatnie w czubek głowy. Z jakiegoś powodu jednak zastanawiam się, czy to, co powiedziałem, jest prawdą.

— Łączył nas namiętny chaos, co? — Śmieje się cicho, a ja przypominam sobie ten rok razem, po którym przekonaliśmy się, że beznadziejnie wychodzi nam bycie parą. Połączenie wybuchowych temperamentów prowadzące do gorącego seksu jest równie niezapomniane jak nietrwale. Myślę też o tym, jak

mimo zerwania nadal musieliśmy się spotykać w pracy, co doprowadziło do powstania tej wspaniałej przyjaźni.

— Dynamiczny Duet — przywołuję określenie, jakim podsumował nas Rafe. Fotografka i dziennikarz, najlepsi przyjaciele i powiernicy. Stella odwraca się w moją stronę i patrzy mi intensywnie w oczy. — Co? — pytam, starając się rozszyfrować jej spojrzenie.

— Nie wiem. Czasem się zastanawiam, czy będąc tutaj i żyjąc w taki sposób, jak żyjemy... czy nie zmarnowałam swojej szansy. I tyle.

— Stell.

Staram się pocieszyć ją w temacie, w którym czuję się bardzo niezręcznie. Jeszcze bardziej niepokojące są wywołane przez jej pytania myśli. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Po dekadzie razem zna wszystkie moje dziwactwa i drobne wady... Co by było, gdybyśmy teraz spróbowali być parą? Tłumię śmiech na tę myśl. Stella jest dla mnie jak Rylee, moja siostra. No, może poza tym, że ze Stellą uprawiałem seks, kiedy byliśmy parą.

Ta myśl jednak nie daje mi spokoju. Co, jeśli jesteśmy sobie pisani, lecz spotkaliśmy się w niewłaściwym momencie? Oboje kulimy się na dźwięk dobiegającego z dołu, z ulicy, wystrzału. Wyrobiliśmy sobie tutaj taki odruch.

Śmiejemy się z tego, jak niedorzecznie musimy wyglądać, i z tego, że tu i w naszym przypadku jest to normalne zachowanie.

— Słuchaj — mówię. — Jeśli za dziesięć lat wciąż będziemy samotnymi nomadami, wrócimy do tej rozmowy.

— Do której części? — pyta i przygląda mi się badawczo, próbując rozszyfrować, o co mi chodzi.

— Do tej, czy jesteśmy dla siebie jedyną szansą.

Jej krótkie westchnienie uświadamia mi, co właśnie powiedziałem i do jakich głupich wniosków może ją to doprowadzić. Jej śmiech jest nerwowy, a spojrzenie tak szczere i wrażliwe, że gdy spoglądam na jej usta, muszę przełknąć narastającą gulę w gardle.

To chyba przez tę chwilę. Urywek życia, gdy dwoje przyjaciół, związanych przez pół życia wspólną działalnością zawodową, wpada w pułapkę pragnienia podsycanego przez potrzebę pociechy i samotność. Nienawidzę się w momencie, gdy całuję lekko jej usta, lecz jednocześnie nie czuję natychmiastowego wzdrygnięcia, które powinno w takiej sytuacji nastąpić. To tylko muśnięcie, ale mój brak reakcji wzbudza we mnie przerażenie.

Opieram się czołem o jej czoło.

— Przepraszam — szepczę, przeczesując dłońmi jej włosy.

— *Cóż, nie taki prezent planowałam dla ciebie na jutro, ale... — urywa ze śmiechem.*

— *Mówiłem ci, że nie chcę żadnego prezentu — stwierdzam, żeby znowu wzniecić tę samą dyskusję, ale nagle mam potrzebę powtórzenia przeprosin. — Przepraszam.*

— *Nie przepraszaj. To pierwszy raz od dziesięciu lat, gdy przekroczyliśmy tę granicę. — Jej oddech uderza w moje usta gorącą pokusą, chociaż po rozstaniu nigdy nie czułem się przez nią kuszony.*

— *To oznacza, że mamy jeszcze dziesięć lat, żeby się przekonać, czy znowu do tego dojdzie — mówię z uśmiechem, lecz chociaż oboje zgadzamy się, że to, co zaszło, nie powinno było mieć miejsca, siedzimy przez chwilę w ciemnościach czoło przy czole, niemal muskając się ustami. Jakbyśmy wiedzieli, co stanie się następnego dnia.*

Jakbyśmy wiedzieli, że tworzymy ostatnie wspomnienie, które będzie pomagało mi przetrwać po jej śmierci.

— *Twoje zdrowie, Stell — mówię, podnosząc butelkę whisky w górę, a potem pociągam z niej długi łyk.*

Znowu zaczyna się ten ciąg myślowy, który mam już chyba na stałe wytrawiony w umyśle. Owszem, kochałem ją... na swój sposób. Zastanawiam się, czy nie doszukuję się w naszej relacji czegoś więcej tylko dlatego, że Stelli już nie ma. Ludzie umieszczają zmarłych na piedestale, zapominają o swoich wątpliwościach i czują się z nimi bardziej związani, bo zmarły nie może powiedzieć, co czuje. Czy to właśnie zrobiłem ze Stellą i naszą przyjaźnią? Czy dlatego ten ostatni pocałunek ma dla mnie takie znaczenie, mimo że nie było to mądre z naszej strony?

Przeszedłem wszystkie stadia żałoby. Wszystkie, co do jednego, i to więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć. Koniec końców jednak ja tu jestem, a jej nie ma, a moje poczucie winy niczym imadło wyciska ze mnie każdy gram emocji, których nigdy nie chciałem czuć.

Nie ma się co oszukiwać, tęsknię za nią. Za naszym przekomarzaniem się, za swobodnym milczeniem i za tym, że potrafiłem przewidzieć jej docinki, zanim je wypowiedziała. Byliśmy zespołem, więc czuję się zagubiony i zastanawiam się, dlaczego tak bardzo chciałem tu wrócić. Byłem tak skupiony na wyrwaniu się z domu, że nie pomyślałem o tych wszystkich wspomnieniach, które tu na mnie czekają.

Muszę po prostu wrócić do pracy. Jutro spotkam się z fotografem i wrócę do gry, a głód, który czuję w głębi duszy, pomoże mi przetrwać nieuniknione napady żalu. Wtedy poczuję się lepiej. Poza tym i tak nie mam innego wyjścia.

Tylko tak mogę sobie z tym poradzić.

Wspomnienia nadal mnie zalewają — dobre, złe, przerażające — i gdy w pewnym momencie podnoszę butelkę do ust, spostrzegam, że jest pusta. *Wypij do dna, Thomas. To jedyny moment, kiedy możesz sobie pozwolić na użalanie się nad sobą. Chciałeś wrócić, to masz.*

— Kurwa — rzucam w otaczającą mnie pustkę i wstaję, pozwalając, by odurzenie rozplynęło się po chwiejnych nogach. Przykrywam materac brezentem, by osłonić go przed wszechobecnym kurzem, który nieuchronnie pokrywa tu wszystko, i ruszam na dół.

Gdy docieram do ósmego piętra, wyczuwam jej zapach. Tę subtelną woń, która wydaje się tak bardzo nie pasować do tutejszego ciężkiego powietrza. Dopiero potem dostrzegam, jak idzie w górę. Zatrzymujemy się naprzeciw siebie i spoglądamy sobie w oczy w tej słabo oświetlonej betonowej klatce schodowej.

Zalewa mnie gniew. To głupie z jej strony, że zapuszcza się tu sama. Czyżby nie zdawała sobie sprawy z czyhających na nią w tym kraju niebezpieczeństw? Z braku szacunku okazywanego kobietom tylko dlatego, że są kobietami? Co gorsza, jest Amerykanką. Przypominam sobie, ile razy wałkowałem ze Stellą ten temat, zanim w końcu uległa i pozwoliła mi być przy sobie przez większość czasu.

Nie chcę się przejmować losem tej ryzykantki, lecz stoję, jakby stopy wrosły mi w podłogę, bo nagle czuję, jak między nami przeskakuje nieopisywalna iskra. Próbuję ją zignorować, uchylić się przed nią, lecz nadal stoimy bez ruchu i wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

— Chciałaś coś? — pytam w końcu zniecierpliwiony, unosząc brwi.

— Hmm — mruczy. — Nie. Myślałam, że chcę... ale nie, teraz już nie chcę.

Próbuje mnie ominąć. Jej wyniosły sposób mówienia z nieznacznym akcentem, którego nie potrafię zidentyfikować, wzbudza we mnie coś, czego wolałbym nie budzić. Chwytam ją za ramię, a ona pod wpływem mojego ruchu wpada na mnie i zderzamy się klatkami piersiowymi. Gwałtownie wciąga powietrze, co poznaję po tym, że jej piersi jeszcze mocniej na mnie napierają.

Spoglądamy sobie prosto w oczy, muskając się oddechami, a ja czuję w podbrzuszu niezaprzeczalny impuls pożądania. Stoimy tak w milczącej konfrontacji. Kobieta, na którą wkurzałem się, gdy się mną interesowała, teraz irytuje mnie swoją chęcią odejścia.

Nie ma co, mam w sobie kompletny emocjonalny chaos. *Jezu Chryste. Puść ją, Tanner, niech idzie w diabły.*

Ale dłoń mnie nie słucha, a mój uścisk wydaje się być równie mocny jak działanie tej kobiety na mnie.

Atmosfera się zagęszcza, a seksualna chemia, którą odczuwałem wcześniej w

barze — i przed którą uciekłem, opuszczając imprezę — wznieca się na nowo i rozbłyskuje między nami niczym błyskawica. Smutne jest to, że wiem, iż szybko się wypalę, ale i tak jej nie puszczam.

— Tak na przyszłość, ryzykantko, kupiłbym ci tego drinka — cedzę przez zęby, wściekły na siebie, że to w ogóle mówię.

Przygląda mi się badawczo, próbując rozszyfrować, dlaczego nazywam ją ryzykantką.

— Nazywam się BJ i nie obchodzi mnie przyszłość — odpowiada, unosząc bezczelnie podbródek, jakby chciała utwierdzić się w swoim uporze mimo ewidentnie przyspieszonego pulsu.

Do licha... Tłumię śmiech, gdy myślę, jak bardzo to imię pasuje do kobiety o takich ustach^[*]. Przez głowę przemykają mi wyobrażenia o tym, jak by wyglądała, gdyby patrzyła do góry na mnie z moim członkiem w ustach.

Próbuje wyrwać się z mojego uścisku i odciąga mnie tym od sprośnych, choć bardzo przyjemnych myśli. Napinam się trochę, bo opór tylko jeszcze bardziej mnie nakręca. Jestem wycieńczony emocjonalnie i chociaż nie chcę czuć w podbrzuszu tego granatu pożądania, to mam ochotę wyrwać zawleczkę i zatracić się na ulotną chwilę w przyjemnych kształtach pięknej kobiety. Nawet jeśli jest bezczelna.

Zaciskam szczękę. To tylko krótki pokaz oporu, zanim poddam się pragnieniu i napięciu seksualnemu. Wzdycha, gdy puszczam jej ramię, lecz robię to tylko po to, by chwycić ją za kark i wpić się w nią ustami.

Przyznaję, jestem dupkiem, bo nie daję się odepchnąć i pozwalam, by moimi działaniami kierowało pożądanie kobiety, która przypuszczalnie za tydzień będzie już polowała na kogoś innego. Sięgam bez pytania po to, czego pragnę, bo jej mała demonstracja niezależności wzbudza we mnie coś dzikiego.

Przyciskam się do niej ustami i wsuwam język między jej rozchylone wargi. Próbuje mnie odepchnąć, lecz ruchy jej języka mówią, że chce więcej. Jest pełna sprzeczności w każdym znaczeniu tego słowa. Ma delikatne i gibkie ciało, wyczuwam jednak pod skórą wysportowane mięśnie. Próbuje się ode mnie oderwać między pocałunkami, ale gdy chwytam ją za pośladek, wydaje z siebie cichy, gardłowy jęk, po którym wiem, jak bardzo tego pragnie.

Chwytam jej luźny, opadający na szyję kok, żeby odchylić jej głowę i spojrzeć w jej oczy, a ona ściska moją koszulę. Nie pozwalam jej jednak oderwać ust, bo wcale nie mam zamiaru tego przerywać.

— Nie lubię cię — udaje jej się wykrztusić. Jej dłonie błędzą zaborczo po całym moim ciele, chociaż w spojrzeniu przebłyskuje drwina pomieszana z przekorą.

— Nie sądzę. — Śmieję się z absurdalności jej stwierdzenia w obliczu sytuacji,

do jakiej doprowadziliśmy. Próbuje się wycofać, ale nie wypuszcza mojej koszuli z dłoni i wiem, że chce jeszcze.

Do licha, ja też. Dopiero teraz, gdy dotarliśmy już do tego punktu, dociera do mnie, jak bardzo tego potrzebowałem. Siedziałem w domu, żeby się ukarać, i sprzeczałem się z siostrą, gdy próbowała mnie z kimś umówić, lecz teraz, kiedy czuję ciepło napierającego na mnie ciała i smak jej pocałunków, które odciskają się głębokim piętnem w moim umyśle, nie ma mowy, żebym odszedł.

— Nie lubię cię — powtarza.

— Szkoda — odpowiadam i wznawiam pocałunki.

Przyciskam się do niej z wściekłą desperacją i nieodpartą żądzą. Przygryzamy się zębami i splatamy językami, a ja poddaję się tej pierwotnej energii pulsującej w moim podbrzuszu i przyciskam ją biodrami do zimnej ściany z pustaków.

Wbija się palcami w moje ramiona i odrywa usta od moich. Dyszymy ciężko. W chwili, gdy jej protesty ustają i próbuje wznowić taniec naszych języków, wycofuję się.

— Jesteś arogancki i...

— Nie musisz mnie lubić, żeby się ze mną pieprzyć — przerywam jej. — Wystarczy, że będziesz mnie pragnąć.

Próbuje zaprotestować, lecz chwytam ją za nadgarstki i wpijam się z powrotem w jej usta. Nawet jednak, gdy zdobywam nad nią przewagę, czuję się, jakbym przez nią tracił grunt pod nogami.

— Pieprz się! — wyrzuca z siebie między namiętnymi pocałunkami.

Chichoczę w jej usta, po czym odrywam się od niej i spoglądam prosto w jej błyszczące od pożądania oczy.

— Taki właśnie jest plan.

[*] Kawa z likierem Kahlua — *przyp. tłum.*

[*] BJ to skrót od *blow job*, co oznacza branie członka do ust — *przyp. tłum.*

Rozdział 3.

Dobrze, że jesteśmy na moim piętrze, bo czuję się tak, jakby po wypowiedzeniu tych słów potężna fala pożądania zatopiła wszystkie nasze zmysły. Rzucamy się na siebie z gorączkową zaborczością. Ona chwyta mnie za włosy, ja próbuję otworzyć drzwi za jej plecami, a żądza osiąga wręcz agresywny pułap.

Nie odrywając się od siebie, wpadamy przez drzwi prowadzące z klatki schodowej na korytarz. Gdy przesuwamy się razem w stronę drzwi do pokoju, dotyka mnie dłońmi, a jej palce zostawiają na skórze rozogniony ślad. Udaje nam się podejść do drzwi. Z trudem wyciągam klucz z kieszeni, bo spodnie są napięte do granic możliwości przez twarde i w pełni gotowy do akcji członek.

Klnę między pocałunkami i żałuję, że w tym zakątku świata nie mają kart do drzwi zamiast kluczy, bo wszystkie moje zmysły są tak zaprzątnięte, że chyba co najmniej przez minutę nie mogę trafić do zamka.

Gdy tylko wpadamy do środka i zamykam za nami drzwi, cała akcja gwałtownie przyspiesza. Ściągamy z siebie koszule i zrzucamy buty. Całuję jej odsłoniętą szyję, a palcami odpinam stanik, po czym rzucam go na podłogę. *Brać, smakować, nasycić się* — to jedyne myśli, jakie mam teraz w głowie.

Pokój tonie w całkowitych ciemnościach, jeśli nie liczyć łagodnego blasku księżycy wpadającego przez niezastłonięte okna. Ona chwyta mnie za włosy i nie pozwala się od siebie oderwać, zmuszając, bym rozkoszował się odsłoniętą skórą jej szyi i zsunął ustami do piersi. Jej smak i zapach oraz wydawane przez nią jęki... Mam wrażenie, że nigdy się nią nie nasycę.

— Nadal cię nie lubię — mówi, a jej szept przeradza się w westchnienie, gdy otaczam wargami twarde sutek. Oznaki tego, jak na nią działałam, zapach perfum między piersiami oraz smak jej skóry działają na mnie jak multizmysłowe afrodyzjaki, które rozpalają mnie do czerwoności.

Chichoczę cicho w jej skórę, a potem zaczynam muskać sutek językiem i przygryzać go zębami. Nie obchodzi mnie to, czy mnie lubi, czy nienawidzi, bo czuję się, jakbym nie uprawiał seksu od wieków. Jedyne, o czym myślę, i jedyne, na czym się skupiam, to ta namiętna chwila i kompletne zatracenie się w euforii wyrzucania z siebie napięcia. Wiem, że jestem dupkiem, ale w końcu nie ukrywałem tego przed nią przez te dziesięć minut, gdy się zapoznawaliśmy, więc przynajmniej nie można mnie oskarżyć o udawanie kogoś, kim nie jestem.

Docieramy do łóżka, które znajduje się niespełna dwa metry od drzwi. Ona uderza łydkami o brzeg, lecz ja napieram dalej. Przechyliłam ją powoli i nie odrywając ust od jej ciała, zmuszam, by usiadła. Do licha, myślałem, że potrafię

się w miarę dobrze kontrolować, ale mam wrażenie, że nie wytrzymam, kiedy rozpina mi bojówki i wsuwa chłodne dłonie pod materiał. Kontrast między jej zimnym dotykiem a rozgrzanym i twardym członkiem paraliżuje mnie na chwilę. Doznanie jest po prostu nieziemsko fantastyczne.

Lubię grę wstępną. Uwielbiam pobudzać kobietę palcami, językiem lub różnymi zabawkami erotycznymi, tak żeby doprowadzić ją do krawędzi i wydobyć z niej ten stłumiony jęk, który trafia do najbardziej zwierzęcej części mojej osobowości. Potem wznawiam pieszczoty, żeby jej ciało się napięło, a cipka zaczęła pulsować. Zwykle dopiero wtedy zakładam prezerwatywę i zagłębiam się w wilgoć, którą wzbudziłem.

Teraz jednak interesuje mnie wyłącznie finisz, dlatego gdy zaczyna pobudzać mnie z umiarkowanym uściskiem pewnymi, niespiesznymi ruchami, wyprostowuję się, odchylam głowę i poddaję doznaniom, które zbyt szybko ciągną mnie w stronę krawędzi.

Najlepsze w tym wszystkim jest to, że to jednonocna przygoda. Nie muszę się przejmować mylnie odczytanymi zamiarami. Nie muszę nawet nic mówić, bo oboje dobrze wiemy, po co tu jesteśmy. To idealny układ, biorąc pod uwagę mój aktualny emocjonalny chaos. Dokładnie tego potrzebuję — nocy dzikiego, namiętnego seksu bez żadnych zobowiązań. Seksownej i chętnej kobiety, która jutro prawdopodobnie odwróci wzrok, gdy miniemy się w holu. W ogóle mi to nie przeszkadza.

Zatracam się w jej pieszczotach, lecz moje podniecenie rośnie w niewiarygodnym tempie. Z trudem zmuszam się, by jej przerwać i się odsunąć.

— Kurwa — jęczę, gdy pieszczoty ustają, wyrażając w ten sposób swoje uznanie dla tego, co mi robiła.

Jej drwiący wyraz twarzy, wypieki na policzkach i twarde sutki to naprawdę wybuchowa mieszanka, lecz ostateczną pokusą jest jej śmiech. Spoglądam jej prosto w oczy i widzę w nich zgodę na to, co za chwilę się wydarzy, mimo wcześniejszych zapewnień, że mnie nie lubi.

Ułamek sekundy później zaczynamy gorączkowo zrywać z siebie pozostałe ubrania. Podchodzę do taniej komody, żeby założyć prezerwatywę. Mam wrażenie, że trwa to wieki. W końcu się odwracam i uderza mnie piękno tej czekającej na mnie kobiety. Leży na plecach, a smukłe kształty nagiego ciała są jak zmysłowy ocean, w którym pragnę jak najszybciej się zatopić. Rozpuściła włosy, które są teraz rozsypane na łóżku wokół jej głowy, tworząc na jego tle czarną aureolę.

— Widzisz coś, czego pragniesz, Pulitzerze?

Wzdrygam się na to przezwisko. Czuję przebłysk niechęci, ale tylko do momentu, gdy z powrotem skupiam się na jej zaproszeniu. Jej pewność siebie

jest cholernie kusząca, lecz jednocześnie też dezorientująca. Nie przejmuję się tym jednak, bo wzywający mnie wygolony pasek włosów na jej cipce sprawia, że zasycha mi w ustach, a mój członek zaczyna się domagać, by jak najszybciej ją poczuć.

Podchodzę do łóżka, obserwując z zadowoleniem, jak powiększają się jej oczy, kiedy zjeżdża wzrokiem w dół do mojego członka. Natura nie dała mi powodów do narzekań, ale i tak moje ego rośnie pod wpływem jej reakcji.

— Pragnę wielu rzeczy, więc teraz skupię się na tym, czego potrzebuję. Myślisz, że się zmieści?

Wybucha głębokim, gardłowym śmiechem, w którym gubią się odgłosy ulicy. Chwytam ją za kostki i zdecydowanym ruchem przyciągam na brzeg łóżka, a jej śmiech przeradza się w nieoczekiwany chichot, który kompletnie nie pasuje do jej wcześniejszych pyszałkowatych uwag. Gdy jednak czuję na udzie ciepło jej cipki, wszelkie spójne myśli wypiera dominujące pożądanie.

Chwytam ją za biodra i przyciągam tak, żeby jej pośladki znalazły się nieznacznie poza materacem. Uginam jednocześnie nogi, aby nasze ciała zbliżyły się w najbardziej zmysłowy sposób. Potem podnoszę jej biodra i podkładam pod nie leżącą na łóżku poduszkę. Gdy tylko się na nią opuszcza, zbliżam członka do wejścia i pocieram główką o jej wilgoć, pobudzony jej podnieceniem do tego stopnia, że jądra napinają mi się z niecierpliwości.

Podnoszę wzrok i patrzę, jak pieści swoje piersi. Ciemne sutki wystają spomiędzy rozstawionych palców. Przygryza dolną wargę, a kurtyna grubych rzęs zasłania jej oczy i widzę tylko ich blask.

Kilka razy muskam kciukiem jej łechtaczkę. Zwiększam nacisk, kiedy się w nią wsuwam, ale doznania są tak intensywne, że moja dłoń zamiera na chwilę i oboje wydajemy z siebie jęk, rozkoszując się tym pierwszym zespoleniem.

— O, jak dobrze — wydaję z siebie niski pomruk.

Jestem tak zatopiony w doznawaniu jej gorącej cipki ciasno spowijającej mojego członka, że zapominam o drugiej części tej wypowiedzi, czyli „mi w tobie”. Ale pieprzyć poprawianie się, bo w tej chwili nie potrafię jasno myśleć. Ona jest mokra, a ja jestem twardy i skorzystam z tego zaproszenia. Wsuwam się powoli do samego końca, po samą nasadę członka, i zastygam, pozwalając jej się do mnie dostosować. Odchyłam głowę z rozkoszy, gdy zaciska na nim mięśnie, milcząco skłaniając mnie do kontynuowania pieszczot łechtaczki.

Zaczynam się poruszać.

Z każdym powolnym wycofaniem i gwałtownym powrotem w jej rozkoszną głębię ogarnia mnie coraz większy pożar pożądania. Mój Boże. Jej zmysłowy jęk, to, jak unosi biodra z każdym moim pchnięciem, zaciskając się wokół mojego członka, i doznawanie jej kuszącej wilgoci... Do diabła. Ten rollercoaster

bodźców niebezpiecznie szybko zbliża się do nieuniknionego zjazdu w dół, ale ja zamykam oczy i próbuję się powstrzymać.

— O, tutaj. Tak! — Słyszę jej gardłowy, usatysfakcjonowany jęk.

Przyspieszam. Jądra i członek są napięte niemal do granicy bólu. Próbuję się opanować, żeby mogła dojść pierwsza. Żeby zaczęła się wic i jęczeć, zasysając bezwiednie mojego członka i pomagając mi osiągnąć szczyt. Nie jest to łatwe, kiedy patrzę na kciuk, którym pocieram jej nabrzmiałe epicentrum rozkoszy, na jej piersi podskakujące przy każdym pchnięciu, na dłonie ściskające pościel po bokach i błyszczącą w świetle księżyca mgłą potu na jej skórze. Ale jej piękno w połączeniu z intensywnością tego aktu zmusza mnie do nieco większego wysiłku.

Zwykle staram się powstrzymać tak długo, jak się da, żeby zadowolić partnerkę, ale tym razem tak się nie stanie. Nie ma mowy, bo w chwili, kiedy słyszę, jak BJ jęczy, że zaraz dojdzie, zapominam o całym otoczeniu.

Zazwyczaj czerpię przyjemność z obserwowania, jak kobietę porywa ta fala, która wydaje mi się intensywniejsza niż męska, lecz tym razem nie mam tyle samozaparcia, żeby to robić. Czuję, jak jej mięśnie zaciskają się na mnie, pociągając mnie gwałtownie w stronę krawędzi. Przed oczami robi mi się białe, a potem czarno. Skłębiona elektryczność sieje spustoszenie w moim ciele niczym kiełkująca błyskawica. Przyciskam nogi BJ, żeby wejść w nią jak najgłębiej, co w połączeniu z jej jękami doprowadza mnie do punktu bez powrotu.

Szczytuję z dzikim westchnieniem. Przez całe ciało przetaczają się impulsy elektryczne, które stawiają w płomieniach wszystkie zakończenia nerwowe. Napinam mięśnie i poddaję się rozkoszy tego seksualnego odurzenia. Czuję jej bezwiedne skurcze, lecz członek staje się tak wrażliwy, że muszę się wycofać szybciej niż zwykle.

Leży na łóżku, rozsypane włosy okalają jej zaczerwienione policzki, a jej ciało wciąż drży. Uśmiecham się nieśmiało do niej. Odpowiada uśmiechem, lecz w jej spojrzeniu kryje się coś, czego nie potrafię odszyfrować. W jej oczach jest jakiś konflikt, jakaś ostrożność, jakby chciała mi coś powiedzieć, lecz milczy.

Otrząsam się z tego wrażenia. Trzymam ją za biodra, a mój członek lśni od dowodu jej rozkoszy, więc dlaczego miałbym się zastanawiać nad tym, co ona sobie myśli? Może nie wie, co powiedzieć, bo jak rozpocząć uprzejmą konwersację, skoro właśnie skończyliśmy się pieprzyć po tym, jak poznawaliśmy się przez maksymalnie dwadzieścia minut?

Oboje wzdrygamy się, gdy dzwonek mojego telefonu przerywa niekomfortową ciszę. Tłumię ciche westchnienie ulgi, chociaż cieszę się z takiego rozwoju sytuacji, bo chciałbym zniwelować ten nieunikniony dyskomfort w naszym kontakcie.

Dzientelmen zignorowałaby dzwoniącą komórkę i normalnie tak właśnie bym się zachował. Jednak w świetle tej sytuacji i tego, że czekam na telefon od Rafe'a, postanawiam wykorzystać nadarzącą się okazję. Zerkam na leżący na podłodze telefon i dostrzegam jego imię.

— Przepraszam, nie mogę tego nie odebrać. — Czuję się jak palant, ale to mnie nie powstrzymuje. Ściskam jej biodra, żeby okazać, że mi przykro. — Przepraszam — powtarzam szeptem i łapię jej zaskoczone spojrzenie, gdy zabiera owinięte wokół mnie nogi. Wycofuję się i szybko odwracam wzrok, bo stąпам po cienkim lodzie zażenowania.

Niezbyt przekonująco mruczy, że rozumie, a ja odbieram telefon i ruszam do łazienki, żeby zapewnić sobie odrobinę prywatności w tym niewielkim pomieszczeniu.

— Stary, masz w ogóle pojęcie, która jest godzina? — pytam, żeby uniknąć pytań o to, dlaczego jestem zdyszany, lecz kiedy zerkam na zegarek, okazuje się, że jest druga w nocy.

— Nie, nie mam pojęcia, ale odebrałeś tak szybko, że na pewno nie spałeś. — Jego stwierdzenie zawisa w powietrzu jak pytanie, ale je ignoruję.

— Po co dzwonisz, Rafe?

Zerkam przez ramię na łóżku. BJ nadal na nim leży, ale przykryła się kołdrą. Cholera. Cóż, spójrzmy na to z pozytywnej strony: przypuszczalnie w niedalekiej przyszłości czeka mnie kolejna dawka seksu. A to nigdy nie jest złe.

— Zorganizowałem ci fotografa. Bo Croslyn. Umówiłem was na jutro, tam, gdzie zwykle — odparł, mając na myśli pseudopokój konferencyjny, który wszyscy korespondenci wykorzystują do oficjalnych spotkań, gdy nie są w terenie.

Wiedziałem, że w końcu to usłyszę, wiedziałem, że będę miał nowego fotografa, ale z jakiegoś powodu czuję się, jakbym zdradzał Stellę. Niedorzeczne.

— Doświadczenie? — pytam, ściągając prezerwatywę, którą wrzucam do kosza obok sedesu. Po drugiej stronie zapada cisza. Odkręcam kran i zaczynam się myć. — Rafe? Co ty przede mną ukrywasz?

— Nic za granicą poza...

— Nic za granicą? — podnoszę głos. — Jaja sobie ze mnie robisz? Wysyłasz mi pieprzonego żółtodzioba? Jakiegoś niedoświadczonego dzieciaka, którego tu zabijają? Albo, co gorsza, przez którego sam zginę? O co...

— Uspokój się. To nie jest tak, jak...

— Jestem spokojny — cedzę przez zęby. Zniknął gdzieś fałszywy spokój wywołany przez whisky i orgazm, który był niczym balsam na moje niewidoczne rany. — Jezu, stary. Po Stelli... po tym, jak to się skończyło, ty robisz mi coś takiego?

- Wszystko będzie w porządku. Nic ci się nie stanie. Bo robi zabójcze zdjęcia.
- Tego się właśnie obawiam. — Kątem oka dostrzegam w lustrze odbicie BJ, ale nie odwracam się, bo jestem zbyt zajęty wkurzaniem się na Rafe'a.
- Nie o to mi chodziło, Tanner.
- Wiem, o co ci chodziło.
- Poczekaj do jutra. Myślę, że się dogadacie.
- Skończ pieprzyć. Nie potrzebuję twoich ściem. A od Bo oczekuję wyłącznie sprawnego operowania aparatem.

Rafe chichocze, ale wiem, że tak naprawdę wyświadcza mi przysługę. Nie mam podstaw do roszczeń, bo sam błagałem, by mnie tu wysłał.

- O kurczę. Nie wiedziałem, że już jest ta godzina. Przepraszam — mówi z udawaną skruchą, żeby zmienić temat.
- Uhm.
- Spotkaj się z Bo jutro o dziesiątej. Muszę lecieć na zebranie.
- Rafe... — mówię, lecz przerywa mi sygnał zakończenia rozmowy.

Ja pieprzę, to nie może być prawda.

Uderzam pięścią o tani blat, ale jestem tu za krótko, by były na nim jakieś przedmioty, które mogłyby narobić hałasu. Coś w tej myśli mnie porusza. Dlaczego? Bo niby wróciłem i wszystko jest inaczej, lecz jednocześnie tak samo. Rzucam telefon na ręcznik, opieram się o blat z laminatu i zwieszam głowę na chwilę, żeby opanować frustrację.

— Przepraszam cię za to — mówię, wracając do pokoju, lecz stoję jak wryty, gdy dostrzegam puste łóżko i moje ubrania, które jako jedyne zostały na podłodze. Odruchowo podbiegam do drzwi, bo mam ochotę zawołać ją i przeprosić. Owszem, to była jednorazowa przygoda, ale mama nauczyła mnie szacunku do kobiet.

Śmieję się jednak z tego pomysłu, kiedy dociera do mnie, co właśnie zrobiłem: poruchałem i nawet nie *podziękowałem*.

Uświadamiam sobie jednak, że głupotą byłoby za nią gonić, skoro nie chcę żadnego dalszego ciągu, więc puszczam klamkę, odwracam się i stojąc nago z rękami na biodrach, rozglądam się po pokoju, żeby sprawdzić, czy nic nie zniknęło. Ludzie potrafią być bezwzględni, by zdobyć jakąkolwiek przewagę w szukaniu materiału na reportaż, ale, do licha, przecież nie jestem tu nawet jeden dzień. Nie mam żadnych informacji, które warto byłoby ukraść. Poza tym jestem na tyle inteligentny, że i tak nie zostawiłbym nic na wierzchu.

Cały ja, owładnięty paranoją, chociaż wróciłem do gry niecałe dwadzieścia

cztery godziny temu. *To jak jazda na rowerze.* Wzdycham na myśl o własnej głupocie i wracam do łóżka. Wiem jednak, że nie będzie mi łatwo zasnąć ze słowami Rafe'a dźwięczącymi w uszach, z pocałunkami BJ na ustach i pachnącą perfumami pościelą.

Siadam na brzegu materaca i kładę się na plecy, pocierając twarz dłońmi. Co za dzień! Wróciłem w ukochane i jednocześnie znieawidzone miejsce pełne duchów z przeszłości, którym muszę pozwolić odejść. Tyle że nie potrafię. Do tego jeszcze przyjemność ponownego spotkania się z wszystkimi i nieoczekiwany seks.

Im dłużej leżę, tym intensywniej rozmyślam o tym wszystkim. Tłumaczę sobie bezsenność zmianą stref czasowych, lecz prawdziwy problem polega na tym, że moje myśli wciąż wracają do BJ, niezależnie od tego, jak bardzo się staram ją z nich wyrzucić. To na pewno przez jej perfumy na mojej skórze i pościeli, ale nie chce mi się wstać, żeby się umyć.

Wiem, że muszę się wyspać, żeby złagodzić dolegliwości wywołane zmianą stref czasowych, które pojawią się w najbliższych dniach, ale sen nie nadchodzi. Skupiam się więc na sporządzeniu w myślach listy informatorów, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, z którymi muszę się skontaktować do końca tygodnia, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o rzekomym spotkaniu wysokiego szczebla opozycji. Niestety za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę seksowną jak diabli BJ, jak leży przede mną na łóżku. A w uszach mam ten cichy jęk, który wydała z siebie tuż przed orgazmem, jakby błagała o szybsze ruchy i jednocześnie chciała to jeszcze przedłużyć.

Uświadamiam sobie, że doszliśmy jednocześnie, jak w jakiejś kiepskiej powieści romantycznej. Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi? Dlaczego to, że nasze ciała tak idealnie się zsynchronizowały, tak mnie rozprasza i każe się zastanawiać, czy nie kryje się w tym coś więcej?

Daj spokój, Tanner. To był naprawdę ciężki dzień.

Akurat. Może raczej ciężkie kilka miesięcy.

Zamknij oczy.

Śpij.

Rozdział 4.

— Tak, jestem na miejscu i czuję się dobrze, Ry — powtarzam chyba dziesiąty raz w ciągu tej rozmowy.

— Cóż, nie mam innej możliwości, jak ci uwierzyć. Ale nie bądź taki protekcyjny. Jestem twoją siostrą i mam prawo się o ciebie martwić. Ja po prostu... — milknie na chwilę. — Po tym, co spotkało Stellę, jestem...

— Nic mi nie jest. Przysięgam. Nie zamierzam niepotrzebnie ryzykować. Muszę kończyć, odezwę się wkrótce. — Wiem, że nie mogę podawać żadnego konkretnego terminu, bo jeśli wtedy nie zadzwonię, Ry zacznie się jeszcze bardziej martwić.

— No dobrze. Kocham cię.

— Ja ciebie też.

Rozłączam się i sprawdzam godzinę na ekranie. Piętnasta. Najwyraźniej nowy fotograf nie dba o dobre wrażenie, skoro spóźnia się w pierwszy dzień w pracy.

Do tego jeszcze to pomieszczenie wprawia mnie w stan straszliwego rozdrażnienia. Ostatnim razem byłem tu ze Stellą. Pokłóciliśmy się, a ona wybiegła stąd wściekła. Pieprzone duchy przeszłości.

Przez jakiś czas chodzę wte i wewte, sprawdzając co chwilę, która godzina, a moja irytacja rośnie za każdym razem, gdy zawracam. Po dziesięciu minutach jestem już poważnie wkurzony. Nie mam czasu czekać na nieprofesjonalną i niewychowaną osobę. Wystukuję numer Rafe'a i, czekając na połączenie, obserwuję świat za oknem.

— Poznaliście się? — pyta z rozbawieniem w głosie, które jeszcze bardziej mnie podminowuje.

— Nie, nie pokazał się. Widzę, że zatrudniłeś prawdziwego profesjonalistę — stwierdzam sarkastycznie. Opieram się o okno i obserwuję idącą po zakurzonej ulicy w dole kobietę, która z trudem taszczy swoje towary z targu.

— Co przez to rozumiesz?

— To, co powiedziałem. Takie są efekty, gdy zatrudnia się pieprzonego żółtodzioba, Rafe. To jest...

— Mówiłem ci, że Bo nie jest żółtodziobem. Ma świetne portfolio i odpowiednie poświadczenie bezpieczeństwa. To, że nie była...

— Chwila, co? — Chyba źle usłyszałem. Zamykam oczy i potrząsam głową. —

Miałeś na myśli „był”, prawda? „To, że nie był...”? — W słuchawce po drugiej stronie zapada cisza. Wyobrażam sobie Rafe’a, jak opiera się biodrem o biurko, ściąga usta i marszczy brwi, jak za każdym razem, gdy zostaje na czymś przyłapany. — Wczoraj mówiłeś, że Bo to *on*, więc dlaczego dzisiaj mówisz, że to *ona*?

— Nie — odpowiada i chrząka. — Wczoraj *ty* mówiłeś, że Beaux to *on*. Nie ja.

— Co to w ogóle jest za imię: Bo?

— Takie, które pisze się B-E-A-U-X — wyjaśnia z rozbawieniem, chociaż mnie wcale nie jest do śmiechu. Przed oczami staje mi obraz nieokrzeseanej chłopczycy, której odruchowo zaczynam nie lubić.

— Czy to nie jest czasem męskie imię?

— Zapewniam cię, że ona jest stuprocentową kobietą — mruczy, a obraz w mojej głowie rozpada się na kawałki. Wkurzam się jeszcze bardziej, bo Rafe zachowuje się tak, jakby to, że ona ma piersi i tyłek, miało mi zrekompensować to, że zostałem przez niego oszukany. — To ty zakładałeś, że Beaux to mężczyzna. — Jego chichot działa mi na nerwy.

— A ty co? Nie poprawiłeś mnie, bo wiedziałeś, że mnie to rozwali i każę ci iść do diabła? — Krew w żyłach łomocze jak oszalała, a dłonie drżą mi z gniewu. — Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Przez głowę przelatują mi obrazy Stelli. To, jak obiecałem, że nie pozwolę, by coś jej się stało. Jej zakrwawione ciało w otaczającym nas chaosie. Białe kwiaty na jej czarnej trumnie. To, że musiałem spojrzeć jej rodzicom w oczy, opowiedzieć przebieg zdarzeń i przyznać, że koniec końców to była moja wina.

— Na czym polega twój problem, Thomas? Mężczyzna czy kobieta, płęć fotografa nie powinna wpływać na twoją pracę.

Nie powinna na mnie wpływać? On chyba oszalał.

— To bzdura, dobrze o tym wiesz! — wykrzykuję, uderzając pięścią w parapet.

— Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. — Jego cichy, opanowany głos jeszcze bardziej mnie wkurza.

— Laska? Mam wystarczająco dużo problemów z tym, żeby dbać o własny tyłek. A ty, po tym wszystkim, co spotkało Stellę, chcesz mnie wpakować w tę samą sytuację? — Głos mi się łamie i nienawidzę się za to, że po pięciu miesiącach nadal tak to przeżywam. Biorę uspokajający oddech, który wcale mi nie pomaga. Stella przynajmniej знаła podstawowe zasady i wiedziała, jakich błędów nie wolno popełnić. Co i tak nie uchroniło jej przed śmiercią.

— Chciałeś wrócić do pracy w tym miejscu. Mówiłem ci, że nie jesteś gotowy.

— Czyli o to ci chodzi? Chcesz mnie sprawdzić? — mówię głosem zimnym jak

lód, chociaż w moich żyłach krąży ogień.

— Ciężko ci tam, co? Wróciłeś tam niespełna czterdzieści osiem godzin temu i zaczyna do ciebie docierać, że czy jesteś tu, czy tam, Stella jest wszędzie. Nie jest tak łatwo, jak myślałeś, prawda?

To chyba kpiny. Nie wiedziałem, że ma doktorat z psychologii. Przeczesałem dłonią włosy, po czym opieram czoło o szybę i uświadamiam sobie, że Rafe próbuje udowodnić mi coś, czego chyba nie jestem w stanie przyjąć.

Oczywiście ma absolutną rację, ale nie mam zamiaru mu jej przyznać.

— Czuję się zupełnie dobrze — mruczę z większym przekonaniem, niż w rzeczywistości czuję. W ciągu ostatnich paru miesięcy nabrałem niezłej wprawy w wypowiedaniu tych słów. Mam dość ludzi pytających, jak się czuję. Żyję. Stella nie. Koniec pieprzonej historii. Jak niby miałbym się czuć?

Rafe wybucha śmiechem, który działa na mnie jak płachta na byka.

— Powtarzaj to sobie, a może któregoś dnia w to uwierzysz. Prawda jest jednak taka, że jesteś jednym z moich najdawniejszych i najlepszych przyjaciół, więc chcę mieć pewność, że nic ci nie będzie. Czy istnieje lepszy sposób, by postawić cię na nogi, niż rzucić cię w ten sam ogień, którym się sparzyłeś? — Przerywa na chwilę, żeby jego słowa dotarły do mnie i zaczepiły się ostrymi haczykami o moje nerwy, zmuszając mnie do dostrzeżenia prawdy mimo bólu.

— To są jakieś brednie — cedzę przez zaciśnięte zęby, próbując rozgryźć, o co tu tak naprawdę chodzi. — Od kiedy muszę ci cokolwiek udowadniać, Rafe?

— Nie musisz. — Wzdycha z irytacją. — Ja nie podejmuję decyzji, Tan. Ja tylko pilnuję, by zostały wykonane.

— To jak się czujesz z tymi sznurkami przywiązanymi do twoich rąk i nóg? — pytam i nucę melodyjkę z cyrku, żeby wzmocnić swoją marionetkową metaforę.

— Stary, jej portfolio jest naprawdę niewiarygodne. Najwyższego sortu.

— Uhm... Przypomnij mi o tym, gdy będziesz się na mnie wyżywał za to, że nie mam materiału, bo byłem zajęty trzymaniem jej za rękę, żebyśmy przez nią nie zginęli. Nie przyjechałem tu po to, by rozkładać kurtkę na kałużach, żeby jakaś świeżynka po studiach nie ubłociła sobie szpilek.

— To szkoda, bo szpilki też spakowałam.

Odwracam się gwałtownie z otwartymi ze zdumienia ustami, a mój umysł gorączkowo próbuje poskładać to wszystko w całość. Ogarnia mnie dziwna słabość w trzewiach, gdy dostrzegam BJ, która ze splecionymi rękami opiera się o futrynę, a jej wydatne usta są rozciągnięte w aroganckim uśmiechu. Ma na sobie bluzkę na ramiączkach i sprane niebieskie dżinsy, a jej butów z całą pewnością nie można nazwać szpilekami.

Cała ta sytuacja uderza mnie z niewiarygodną siłą, ale tłumaczę sobie, że chwilowe zaćmienie umysłu jest skutkiem zmiany stref czasowych. Słyszę w uchu paplaninę Rafe'a, a przed oczami mam swoją jednonocną przygodę, która właśnie stała się czymś więcej.

Jak to możliwe, że nie dostrzegłem tego od razu?

— Serio, Rafe? — Tylko tyle potrafię wykrztusić, wpatrując się w BJ... a raczej Beaux, jak się domyślam.

Moje ciało reaguje zarówno na widok, jak i na wspomnienie jej ciała, lecz umysł podpowiada mi, że zostałem wykiwany pod tak wieloma względami, że pozostało mi już tylko usiąść w swoim narożniku i rzucić pieprzony ręcznik.

— Aj. Domyślam się, że przyszła. Całkiem przyjemnie się prezentuje, co? — pyta, próbując wykorzystać jej urodę do złagodzenia ciosu, a ja odchodzę w stronę okna, bo nie czuję się jeszcze gotowy na konfrontację z nią.

— Nie. Nie jest ładna — odpowiadam w pełni świadom, że BJ mnie słyszy.

Oczywiście, że nie jest ładna. Jest olśniewająca. Elegancka. Seksowna. Wszystko naraz.

Wkurzony, rozłączam się bez pożegnania. Mój umysł wrze, a ja nie ufam swojemu osądowi, więc postanawiam skupić się na zewnętrznym świecie zamiast na tym zderzeniu naszych osobowości.

— Nie jestem ładna? — Jej rozbawiony i protekcyjny ton każe mi wzruszyć ramionami, bo czuję się niezręcznie z tym, że dałem się ograć. — Dobrze, że wiem, iż dla Rafe'a wygląd był jednym z wymogów stawianych kandydatom na tę posadę.

— Nie, nie jesteś ładna — powtarzam, po czym odwracam się i ruszam w stronę drzwi, w których stoi. — A jeśli zatrudnił cię z tego powodu, to znaczy, że twoje zdjęcia są do dupy. Więc — stwierdzam, wzruszając ramionami — chyba możesz wrócić do bycia wolnym strzelcem, bo nie będziesz ze mną współpracować.

— Nigdzie nie wracam — mówi, spoglądając mi prosto w oczy i znowu splata ręce. Ta niewinna poza uwydatnia jej piersi, podsuwając mi przed oczy wspomnienia wczorajszej nocy. Nie daj się nabrać dwa razy na to samo, jak mawiają, a ja nie mam zamiaru wchodzić po raz drugi do tej rzeki.

Podchodzę do niej, lecz ona nawet nie drgnie.

— Owszem, wracasz — informuję, po czym ją chwytam za ramiona i odsuwam z przejścia. Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby zignorować gorący impuls przeszywający moje nerwy, i wyjść z pokoju konferencyjnego.

Muszę od niej uciec. Od samego dotknięcia jej skóry moje ciało stanęło w płomieniach. Dogania mnie jednak jej śmiech. Odwracam się na pięcie, wracam do niej zdecydowanym krokiem i staję tak blisko, że z całą pewnością naruszam

jej przestrzeń osobistą. Ale mimo że gotuję się z wściekłości, nie potrafię się skupić na niczym innym prócz jej pieprzonych perfum, które łaskoczą mnie w nos.

— Powiedz mi tylko jedno, *Beaux*.

— Dla ciebie jestem BJ.

Nie ma to dla mnie znaczenia, jak mam ją nazywać, bo i tak więcej się do niej nie odezwę.

— Dlaczego tak się mną zabawiałaś? *Bo to była tylko gra, prawda?* Podpełzłaś do mnie w barze, zarzuciłaś przynętę w postaci swojego seksownego głosu i błagającego o rżnięcie spojrzenia, a potem zostałam po moim wyjściu na tyle długo, żeby rozpytać ludzi, dokąd poszedłem. I co, czekałaś na schodach? Czekalaś na odpowiedni moment, aż będę schodził, żeby dobrać mi się do rozporka? Chciałaś zapewnić sobie moje błogosławieństwo twojej kandydatury na tę posadę, bo dowiedziałaś się, co spotkało Stellę, i bałaś się, że będę świrował? A kiedy zadzwonił Rafe, domyśliłaś się, z kim rozmawiam, i szybko się zmyłaś na wypadek, gdybym poskładał fakty? — krzyczę z zaciśniętymi pięściami, niemal dotykając ją nosem, ale mam gdzieś jakiegokolwiek zasady grzeczności.

Kurwa, spieprzyliśmy to wszystko w chwili, gdy moje usta zetknęły się z jej ustami.

Mam przyspieszony oddech. Oddalam się o krok, żeby spojrzeć na jej twarz. Przysięgam na wszystkie świętości, że ona jest najlepszą aktorką, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Drży jej dolna warga i ma szeroko otwarte i błyszczące od łez oczy.

To, że płacze, jest jednocześnie dobrym i złym znakiem. Dobrym, bo być może to wszystko było tylko zbiegiem okoliczności. A złym, bo oznacza, że na pewno nie poradzi sobie z tutejszymi rozpaczliwymi warunkami, skoro nie potrafi wytrzymać mojego wybuchu.

Ociera dłonie o spodnie. Obserwuję jej ruchy, bo zawsze podejrzliwie patrzę na kobiece łzy. Nie odzywa się ani nie odchodzi, więc podnoszę wzrok i spoglądam jej w oczy, które emanują wściekłością i niedowierzaniem.

— Zapewniam cię, że wiedziałam, kim jesteś, Tannerze Thomasie... ale dopiero dziś rano dowiedziałam się, że jesteś moim partnerem.

Prycham, słysząc słowo „partner”, splatam ręce na klatce piersiowej i opieram się o ścianę.

— Ta, jasne. Sprytne wytłumaczenie.

— Słuchaj, Pulitzerze, niepotrzebuję twojej pieprzonej szarmanckości. Potrafię sobie dać radę — mówi szyderczo.

Chwytam ją za ramię, gdy próbuje przejść obok mnie.

— Wczoraj z całą pewnością mnie potrzebowałaś. — Chce być jędzą? To ja będę pierwszej klasy palantem. Nie ma pojęcia, z kim zadarła. Zaczęliśmy tę znajomość ostro, więc dlaczego nie mielibyśmy kontynuować w ten sam sposób?

— Łał. Tak szybko zapominasz o swoich kobietach? O ile pamiętam, to ty wykonałeś pierwszy ruch na schodach.

— Serio? — mówię na granicy krzyku. — Paradowałaś przede mną z tym swoim ciałem i...

— I co? Byłam kobietą? Skandal! — mówi z udawanym zgorszeniem. Już nie próbuje mi się wyrwać i ku mojemu zaskoczeniu podchodzi bliżej. — Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Szarmanckość jest martwa. Pragnęłam cię. Zdobyłam cię. I zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy.

— Lepiej wymyśl coś bardziej przekonującego, jeśli chcesz, żebym ci uwierzył. Już raz ci uwierzyłem, ale to był ostatni raz, Beaux... czy raczej BJ? — pytam i spoglądam na nią wyzywająco.

— I tak, i tak, ale trzeba zasłużyć, by móc mówić do mnie Beaux, a ty najwyraźniej straciłeś to prawo — mówi z buntowniczo uniesionym podbródkiem.

Do licha, mam wrażenie, że w niespełna dwadzieścia cztery godziny poznałem zarówno Beaux, jak i BJ. Zabawne jest to, że nie wiem, którą lubię bardziej. I czy w ogóle którąś lubię.

— Dlaczego wczoraj uciekłaś? Trochę to podejrzane, nie sądzisz? — Wciąż nie jestem pewien jej motywacji. Nienawidzę tego, bo dotychczas udawało mi się przetrwać dzięki instynktowi, który teraz nic nie podpowiada. Frustrujące jak diabli.

Beaux zbliża się jeszcze bardziej, lecz jej postawa emanuje chłodem.

— Myślisz, że byłeś aż tak wyjątkowy? — pyta szyderczo, a ja odruchowo się obruszam, bo zranione ego bierze nade mną górę. — Nie bądź taki zaskoczony. Skoro tak łatwo trafiłam w ciemnościach do twojego łóżka, to dlaczego myślisz, że powinnam mieć problemy ze znalezieniem drzwi, gdy było już po wszystkim?

Touché.

— Nie lubię być obiektem manipulacji.

— A ja nie lubię być oceniana. — Robi krok w tył. — Teraz, gdy już sobie to wyjaśniliśmy, możesz puścić moje ramię.

Trzymam ją jeszcze przez chwilę, próbując wycisnąć z jej odpowiedzi więcej, niż mi wyjawia. Nadal mam świadomość tego, że uprawialiśmy wczoraj seks. Nie zadawałem pytań i nie chciałem wiedzieć więcej — to moja wina.

Ale ona też nie jest bez winy. Myślę, że w tej historii kryje się coś, czego mi nie mówi. Wciąż mam przed oczami to jej spojrzenie wtedy w ciemnościach, które wyraźnie zdradza, że zostałem zwiedziony. A to mi pasuje równie dobrze jak pas cnoty prostytutce.

— Świetnie, w takim razie czekam na telefon od Rafe'a, że zmieniłaś zdanie w kwestii tej pracy.

— Pieprz się. — Wyrywa ramię. Tym razem ją puszczam, obserwując bacznie jej reakcję, bo chcę rozgryźć, co tu jest prawdą.

— Ze swoją matką też tak rozmawiasz?

Jest pełna sprzeczności. Elegancka, ale z szewskim językiem i ciałem stworzonym do grzechu. Nic dziwnego, że jednocześnie mnie intryguje i irytuje.

— Chcesz usłyszeć to jeszcze raz? Mogę ci powtórzyć. I żebyś wiedział: jestem cholernie dobra. To dzięki moim zdjęciom reportażowym dostałam to zlecenie — rzuca na odchodnym, lecz zatrzymuje się i dodaje: — Albo masz rację, zadzwonię do Rafe'a. Zadzwonię do niego od razu i powiem, jaki jesteś rozchwiany emocjonalnie. Że odmawiasz wspólnej pracy i nie chcesz wziąć mnie pod swoje skrzydła. Zobaczymy, jak długo tu zostaniesz, zanim każą ci stąd spadać, bo przekonają się, że faktycznie jesteś tu problemem. — Z triumfalnym uśmiechem odwraca się na pięcie i wychodzi, nim w pełni dociera do mnie to, co właśnie powiedziała.

Nie potrafię się ruszyć. Patrzę na jej kołyszące się biodra, aż w końcu znika za zakrętem korytarza. Ale ja nadal nie potrafię się ruszyć. Moje myśli zderzają się z jej słowami, które próbuję odrzeć z sarkazmu, żeby w pełni zrozumieć, co powiedziała.

Niestety jestem zmuszony przyznać, że ma absolutną rację. Minutę temu byłem wkurzony, lecz teraz jestem wściekły. Odruchowo zaczynam się przemieszczać, żeby rozchodzić chociaż część gniewu i móc to dobrze przemyśleć.

Ludzie, którzy pociągają tu za sznurki, naprawdę mnie sprawdzają. Upewniają się, czy nie jestem problemem, bo zrezygnowałem z wymaganej przez nich przerwy w pracy. Podejrzewam, że mieli na myśli co najmniej roczny urlop zdrowotny. Pieprzyć to.

Czy oni naprawdę sądzą, że wysłanie mnie tu z pieprzoną świeżynką, którą będę musiał wszystkiego uczyć, dowiedzie mojej stabilności emocjonalnej? Że dzięki temu będę trzymał się z dala od kłopotów, które ich zdaniem sprowokowałem, gdy byłem ze Stellą i wszystko się posypało? Jeśli tak naprawdę jest, to sami sobie przeczą, bo z jednej strony uważają, że w jakimś stopniu jestem popieprzony, a z drugiej strony każą mi uczyć żółtodzioba poruszania się po dziennikarskim polu minowym na obrzeżach cywilizacji.

Cholera, wygląda na to, że sami nie wiedzą, czego ode mnie chcą. Nie pozwolili

mi odejść do CNN, bo bali się stracić moje nazwisko i reputację, ale jednocześnie uważają, że jestem stabilny jak koń na biegunach.

Owszem, mam chaos w głowie po tym, co spotkało Stellę i co zdarzyło się później. W końcu była moją najlepszą przyjaciółką. Mogliby się martwić, gdyby mnie to nie obeszło. Ale to, że ciężko mi się z tym uporać, nie oznacza, że nie mogę efektywnie pracować.

Tańczyłem, jak mi zagrali, żeby tu wrócić. Spełniłem ponownie wszystkie formalne wymogi, które przede mną stawiali sto lat temu, gdy zaczynałem karierę: szkolenia na wypadek porwań, kursy pierwszej pomocy, zajęcia z etyki. Zaliczyłem nawet więcej, niż było konieczne. Byłem nawet u pieprzonej psychoterapeutki, z którą kazali mi się spotkać, żeby mogła zadawać mi to samo pytanie na milion sposobów, uzyskując tę samą odpowiedź, którą podawałem na początku.

Pieprzyć ich. Pieprzyć ich i wózek, na którym jadą. Wózek wiozący te wszystkie idiotyczne powody, dla których tak mnie traktują. Udowodnię im, że są w błędzie. Przyjmę tę pracę opiekunki do dziecka i mimo to dostarczę im najlepszych materiałów, jakie da się tu zdobyć. Muszę to przełamać. Muszę im udowodnić, że wciąż mam swoją charyzmę.

Decyzja podjęta. Potrafię bawić się w korporacyjne gierki jak najlepszy urzędnik. Teraz muszę tylko dogonić kobietę, której wolałbym pozwolić uciec. Jest bezczelna i wyniosła i była jednonocną przygodą, ale, do jasnej cholery, ja mam swoje potrzeby.

Nie chcę tylko, żeby ona była jedną z nich.

— To wszystko jest po prostu niedorzeczne — mruczę pod nosem i ruszam korytarzem w poszukiwaniu świeżynki.

Sprawdzam najpierw najbardziej oczywiste miejsca, ale bez skutku. Już mam podejść do recepcji hotelowej, żeby spytać, czy ktoś zna jej numer pokoju, żebym mógł wyłożyć jej warunki naszej współpracy, kiedy zauważam ją na ulicy przed wejściem.

— Do diabła, kobieto — wzdycham, popychając drzwi.

Czuję się, jakbym stanął przed piecem hutniczym, ale nie zwracam uwagi na warunki klimatyczne, bo wiem, że za parę tygodni nie będę już ich zauważał. Wkurza mnie jednak instynktowna potrzeba chronienia jej. Mógłbym sobie wmawiać, że to tylko chęć bycia dobrym człowiekiem, ale coś mi mówi, że chodzi tu o coś więcej.

Wchodzę na pełnych obrotach w tę korporacyjną grę, spiesząc na ratunek ich nowej gwiazdzie, bo widzę, że zaraz popełni katastrofalny błąd i wsiądzie do taksówki, która wcale nie jest taksówką. Różnica między tutejszymi ciemnymi typami a tymi w Stanach jest taka, że ci tutaj mają dziesięciokrotnie mniej

szacunku wobec kobiet. Wiem to z pierwszej ręki, bo robiłem materiały o zdarzeniach, od których zbierało mi się na wymioty.

Podejrzenie wyglądający typ trzyma ją za ramię, a drugą ręką gestykuluje, zawzięcie starając się ją do czegoś przekonać. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ona próbuje mu się wyrwać, lecz on jej nie puszcza. Nie słyszę ich rozmowy i nie wiem, o co się sprzeczą, ale dociera do mnie sfrustrowany wysoki głos Beaux.

Praktycznie podbiegam do żółtawej taksówki, która ma jedynie połamany znaczek na dachu.

— Nie wsiadaj do tego samochodu, Beaux! — nakazuję, obchodząc pojazd, a ona z zaskoczenia odwraca gwałtownie głowę w moją stronę.

— Zrobię to, na co będę miała ochotę! — odszczekuje, opierając dłonie na biodrach, i usztywnia postawę. — Za kogo ty się, do diabła, uważasz? Najpierw w hotelu obrażasz mnie i podważasz wartość mojej pracy, a potem gonisz mnie na ulicy i mówisz mi, co mam robić? Zejdź na ziemię, palancie.

Jej rozmówca przemyka chyłkiem przed samochodem. Nie można powiedzieć, żeby nie rzucał się w oczy, ale i tak wygląda podejrzenie.

— Wszyscy wiedzą, że nie wsiada się do taksówek, jeśli...

— Nie wsiadałam do pieprzonej taksówki! Nie przyjechałam tu ślepa i naiwna jak niemowlę, więc odwal się ode mnie. Wkurzyłeś mnie tak, że bez namysłu wybiegłam na zewnątrz i nie wzięłam hidżabu — mówi, mając na myśli chustę na głowę, jaką nosi tu większość kobiet. W jej głosie skrucha miesza się z wściekłością na to, że przyłapałam ją na popełnieniu błędu. Tak bardzo wytrąciłam ją z równowagi, że spieprzyła.

— Bez namysłu. Hmm. Tak właśnie zachowują się świeżynki. A, przepraszam, ty przecież nie jesteś świeżynką, prawda? — Patrzą jej w oczy prowokacyjnie, a promienie słońca przenikają przez moje ubranie i rozpalają mi skórę.

Unosi buntowniczo podbródek w niewerbalnym „pieprz się”, które jednocześnie budzi mój szacunek i niechęć. Odgrywanie twardzielki sprawdza się w USA, lecz na tym istnym dzikim zachodzie można przez to zginąć.

— Gdzie się w takim razie wybierałaś tą taksówką, która nie jest taksówką, *świeżynko*? — pytam, żeby wydobyć z niej reakcję i sprawdzić, czy kłamie, i szczerze powiedziawszy, nie spodziewałam się szybkiego wdechu i szeroko otwartych oczu. Ona *naprawdę* chciała wsiąść do tego pieprzonego auta z tym facetem. Niewiarygodne.

Jestem reporterem, a nie pieprzoną niańką.

Wzdycha z wściekłością.

— Jestem dużą dziewczynką. Miałam pytanie do tego faceta. Czy to według

ciebie jest przestępstwem, *Pulitzerze*? — Robi krok w moją stronę, a jej głos emanuje nieposłuszeństwem i irytacją. Stojący obok nas samochód odjeżdża.

— Nie — odpowiadam, wzruszając ramionami, wkurzony na siebie, że mnie to obchodzi. — Idź sobie i daj się zabić. Mam to w głębokim poważaniu. W sumie to najszybszy sposób, żebyś przestała mnie irytować. — Żałuję tych słów już w chwili, gdy je wypowiadam. Czuję się, jakbym mówił źle o Stelli, ale nie mam zamiaru niczego cofać.

Odwracam się, żeby odejść — od niej, od współpracy z nią, od wszystkiego — lecz jej głos mnie zatrzymuje.

— Nie. W twoim przypadku najszybszym sposobem na to, by ktoś od ciebie odszedł, jest przespanie się z nim.

Czy ona mówi poważnie? Już drugi raz wyraża się niepocholebnie o moich umiejętnościach łóżkowych i tym razem jej nie odpuszczę. W mgnieniu oka jestem tuż przed nią i chwytam ją za ramiona, żeby ją trochę potrząsnąć. Nawet jeśli w tej chwili jej nie znoszę, muszę z całych sił powstrzymać chęć przyciągnięcia jej do siebie i pocałowania jej z taką namiętnością, żeby przestała wygadywać głupoty.

Ale tego nie dam jej już nigdy zakosztować.

— W takim razie musiałem mieć wczoraj omamy, gdy słyszałem twoje krzyki, jak dochodziłaś... Wiesz, mężczyzna musi mieć dość niezłe umiejętności i potężnego członka, żeby doprowadzić kobietę do orgazmu bez żadnej gry wstępnej. A ja z całą pewnością wiem, że doszłaś — oznajmiam nieustępliwie.

Wokół nas panuje chaos upadającego miasta, lecz i tak nie umyka mi jej ulotne westchnienie. Westchnienie, które mówi mi, że przyłapałem ją na blefowaniu, a to wystarczy, żeby uspokoić moje ego, któremu próbowała dopiec. Co więcej, zaczynam sobie uświadamiać, że gdy tylko jej dotknę, natychmiast przyspiesza mi puls.

Nie chcę, żeby tak się działo, kiedy ona jest w pobliżu.

— Zapewniam cię, że nie potrzebuję mężczyzny, żeby dojść — mówi, poruszając szybko brwiami, po czym ściąga usta. — Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, zabieraj łapy.

— Z chęcią. Zaręczam ci, że już więcej cię nie dotknę — mruczę, rzucając jej gniewne spojrzenie.

Moje mięśnie napięte od dotykania jej zaczynają się stopniowo, włókno po włóknie, rozluźniać, gdy wymieniamy milczące „pieprz się”.

— Mam sporo do zrobienia. Zakładam, że pobiegłeś za mną, bo uświadomiłeś sobie, że miałam rację w kwestii szefostwa. — Nieznacznym uśmiechem i triumfalnym błyskiem w oku to jedyne oznaki tego, że wie, iż wygrała tę rundę. A ja

mogę tylko zgrzytać zębami, tłumiąc swoje prawdziwe odczucia. Nie mam zamiaru przyznać jej racji pod jakimkolwiek względem, bo w ten sposób zyskałaby przewagę w sytuacji, w której i tak zdaje się ją mieć. Przygląda mi się przez chwilę, po czym sięga do kieszeni i wyciąga karteczkę z idealnie wykaligrafowanym numerem. — To mój telefon. Zadzwoń, gdy będziesz miał jakiś materiał, albo się do mnie nie zbliżaj.

Biorę od niej kartkę, a ona mija mnie i odchodzi. Odruchowo się odwracam i klnę pod nosem, bo znowu mam ochotę jej powiedzieć, że nie może tam iść. Bo tam nie ma nic prócz labiryntu uliczek z podejrzanymi typami, przed którymi ostrzegano mnie wiele moich źródeł. Zamykam na chwilę oczy i zaciskam pięści po bokach, próbując sobie wmówić, że nie powinno mnie obchodzić, gdzie ona idzie i co robi.

Dlaczego więc ruszam w jej stronę? Chyba włączył mi się tryb opiekunki do dziecka. Nie cierpię tego, że odgrywam rolę niańki, która musi otoczyć ją ochronnym kloszem.

— Beaux! — Nienawidzę się, gdy wypowiadam jej imię. — Beaux! — wołam ponownie.

Nie zatrzymuje się, co sprawia, że trzeźwa ocena sytuacji bierze górę nad moim uporem.

— Powiedziałam, żebyś się nie zbliżał. I dla ciebie jestem BJ. — Staje i odwraca się, a idący za nią przechodzień potrąca ją bezceremonialnie. Jest drobna i uderzenie pozbawia ją równowagi, lecz ja migiem jestem przy niej.

— Nie możesz tam iść, chyba że szukasz kłopotów. — Postanawiam zignorować jej komentarz.

Potrząsa głową i rusza dalej, ale przynajmniej teraz idzie w stronę hotelu. Przysięgam, że słyszę, jak mruczy coś o tym, że zawsze szuka kłopotów, ale reszta jej słów ginie w hałasie przejeżdżającego samochodu.

Kopię kurz na ulicy, próbując ją dogonić. Wmawiam sobie, że to po to, by ustalić jakieś podstawowe reguły współpracy i wrócić na zawodowy poziom, chociaż tak naprawdę chcę się upewnić, że bezpiecznie wróci do hotelu.

Hol hotelowy jest słabo klimatyzowany, ale i tak wejście do środka przynosi olbrzymią ulgę po duszącym skwarze panującym na zewnątrz. Jeśli BJ wie, że za nią idę, starannie udaje, iż mnie nie zauważa, ale nie przeszkadza mi to. Chcę tylko mieć pewność, że trafi do swojego pokoju, żebym chociaż przez chwilę nie musiał się o nią martwić i mógł poszukać jakichś tropów.

Winda otwiera się jak na zawołanie. Wchodzę za nią i opieram się o ścianę z założonymi rękami, naśladując jej postawę. Drzwi się zamykają, lecz nie ruszamy w górę, bo żadne z nas nie wykonuje najmniejszego ruchu, jak w grze „kto pierwszy stchórzy”. Gdy w końcu drzwi zaczynają się otwierać, Beaux

podchodzi do panelu i przyciska dwunaste piętro. Spogląda na mnie i unosi pytająco brwi.

— Proszę do mojego pokoju — mówię. — Pamiętasz, które to piętro, prawda? — Przechyliłam głowę i obserwuję z przyjemnością, jak jej policzki ciemnieją z gniewu.

Czekam na złośliwą ripostę, lecz ona odwraca się w stronę drzwi, nie naciskając ósmego piętra. Napięcie w środku jest tak namacalne, że można by od niego zapalić żarówkę.

— Nie ufam ci — przerywam ciszę beznamiętnym głosem.

— To dobrze — odpowiada rzeczowo, gdy winda obwieszcza sygnałem dwunaste piętro. — Uważaj, komu ufasz. Wiesz, diabeł był kiedyś aniołem.

Po tych słowach, które zaczynają się na okrągło odtwarzać w moich myślach, wychodzi z windy bez pożegnania.

Rozdział 5.

Zgiełk chaosu przeplatający się z rozpaczliwymi krzykami i jękami rannych dźwięczy mi w uszach, a w nozdrza uderza zapach prochu i krwi. Mój własny krzyk zamiera bezgłośnie na ustach.

Koszmar powoli znika w ciemnościach pokoju hotelowego, gdy budzę się z łomoczącym pulsem i wspomnieniami, które chciałbym zetrzeć niczym krople potu z klatki piersiowej.

— To tylko sen — mówię do siebie, licząc na to, że dźwięk mojego głosu odpędzi duchy, które wciąż wyzierają z mroku.

Nic to nie daje. Choć upłynęło już tyle czasu, wciąż słyszę tę poszarpaną nitkę jej oddechu. Nitkę, na której skupiłem całą swoją uwagę, gdy strach i ból wykrzywiły jej twarz. Nitkę, która niezależnie od całej fałszywej nadziei, jaką w sobie wzbudzałem, zdradzała mi nieuchronną prawdę.

Że Stella umrze.

— Niech to diabli.

Żadne słowa nie łagodzą napięcia piersiach. Mam szczerze dość tego uczucia. Dlatego musiałem tu wrócić, do jedynej rzeczy, na której potrafię się skupić. Prawdziwa ironia losu, zważywszy na to, że to tu do tego doszło. Czułem jednak, że tego właśnie potrzebuję — znaleźć się w centrum wydarzeń i nie dać się wystraszyć. Bo trudniej bać się koszmarów, gdy niczym się nie różnią od jawy.

Na pewno jednak nie da się przed nimi uciec.

Leżę w łóżku i pocieram twarz dłonią. Gdy otwieram oczy, skupiam wzrok na pajęczynie pęknięć na suficie. Nie umiem zasnąć, więc próbuję się uspokoić, wodząc wzrokiem po tych popękanych ścieżkach. Wiem, że w najbliższych dniach uderzą mnie skutki zmiany stref czasowych i że muszę spać, ale choć się staram, nie potrafię. Sen nie przychodzi.

Do mojego pokoju zaczynają docierać odgłosy zaspanego miasta, które powoli się budzi, a kiedy spoglądam na zegarek, okazuje się, że jest piąta rano i że gapiłem się w sufit już zdecydowanie za długo. Rezygnuję z prób zaśnięcia. Mimo dogłębnego wyczerpania jestem niespokojny, więc wstaję z łóżka, bo wiem, co oczyści mi głowę.

Na siłowni moim towarzyszem jest dźwięczny stukot ciężarów. Ciasne pomieszczenie z pustaków oświetlają dwie żarówki zwisające na kablach z sufitu, lecz ja nie przejmuję się otoczeniem, bo to wysiłek fizyczny jest tym,

czego mi teraz potrzeba.

Pałący ból w mięśniach, gdy robię przysiad ze sztangą na ramionach i skupiam się na właściwej formie, zmusza mnie do wyrzucenia wszystkich innych myśli. Ta absolutna koncentracja na wykonywanym zadaniu sprawia, że czuję każdą strużkę potu spływającą po moim nagim torsie. I dobrze, bo kiedy skupiam się na tym, nie mam w głowie miejsca na nic innego. W słuchawkach łomocze muzyka, którą na chwilę zagłuszam własnym okrzykiem, gdy podnoszę się z przysiadu.

Wypuszczam głośno powietrze, odkładając sztangę. Po wykonaniu wszystkich serii z nawiązką siadam na ławie przy ścianie. Moje mięśnie są jak płynny ogień, ale wyładowywanie kotłującej się we mnie wściekłości jest takie przyjemne. Ocieram koszulką twarz i włosy i próbuję złapać oddech. Jestem wyczerpany, ale w bardzo konstruktywny sposób.

Opieram się o ścianę i zamykam oczy. Zimny beton przynosi mi ulgę. Przez myśl przebiega mi obraz Beaux i zastanawiam się, czy to czasem nie przez nią jestem taki niespokojny. Może gdybym się z nią po prostu spotkał i ustalił jakieś reguły w tej popieprzonej sytuacji, do której zostałem zmuszony, to szybciej wróciłbym do swojej rutyny. Jak w ogóle można zacząć relację zawodową od oglądania partnera nago i słuchania jego jęków w trakcie szczytowania? Co za katastrofa.

Nie lubię jej. Proste. Miałem chwilę zaćmienia po alkoholu, gdy pragnąłem seksu. Gdybym tylko wiedział, że kobieta, na którą trafiło, jest moim nowym współpracownikiem, którego nie chcę...

Do dupy.

Im szybciej wyjaśnię tę sytuację, tym lepiej. Potrzebuję porządku w życiu, bo wtedy najlepiej funkcjonuję w tym burzliwym kraju, w którym każdy dzień jest zupełnie inny, a mimo to dokładnie taki sam. Ale obecność Beaux dodaje do tego pierwiastek nieprzewidywalności, więc im szybciej pokażę jej, w jaki sposób działam, tym lepiej będziemy się dogadywać na dłuższą metę.

Może nawet poświęcę się, żeby uspokoić te wzburzone wody, i przeproszę ją za tę jednorazową przygodę.

Nie. Pieprzyć to. Przyszła do mnie z własnej woli i wyszła, gdy chciała. Nie będę jej sugerował, że zrobiłem coś złego, skoro nie mam powodu czuć się winnym. Teraz muszę tylko zdecydować, czy uważam, że przespała się ze mną celowo czy że był to tylko przypadek.

Moja ława przysięgłych wciąż obraduje w tej kwestii.

Zerkam na zegarek. Jest siódma trzydzieści, więc uznaję, że mogę iść do Beaux. Może to nieco chamskie, ale przynajmniej dowiem się, czy jest rannym ptaszkiem. Mogę udawać, że chcę sprawdzić, czy będzie gotowa ruszyć w teren, gdy zdobędę jakieś informacje.

Wychodzę z piwnicy, w której mieści się siłownia, i przebiegam schodami na parter, a potem następne dwanaście pięter. Kiedy zdyszany staję na jej piętrze, uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, który ma numer pokoju. Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Wyciągam telefon z kieszeni, wstukuję numer i gdy odzywa się sygnał, zaczynam chodzić tam i z powrotem po krótkim korytarzu. Po chwili słyszę słaby dzwonek po prawej stronie. Podążam za nim i staję przed drzwiami pokoju numer tysiąc dwieście trzydzieści.

Pukanie do drzwi rezonuje w pustym korytarzu, chociaż waham się, czy trafiłem pod właściwy pokój. W słuchawce słyszę pocztę głosową Beaux. Jej gardłowy głos wypełnia moje ucho w tej samej chwili, gdy telefon po drugiej stronie drzwi przestaje dzwonić. Przynajmniej wiem, że dobrze trafiłem.

Pukam ponownie i nasłuchuję jakiegokolwiek ruchu za drzwiami. Nic. Dzwonię znowu. W takiej sytuacji powinienem ją obudzić, żeby jej udowodnić, że wbrew jej zapewnieniom wcale nie nadaje się do tej pracy. Owszem, jestem gnojkiem, ale mam to gdzieś.

Znowu odzywa się poczta głosowa. Łomoczę po raz kolejny i przykładam ucho do drzwi. Mówię sobie, że chcę ją tylko obudzić, ale zaczynam czuć niepokój. Dlaczego nie otwiera? Czy naprawdę jest tak śmiertelnie zmęczona?

A może coś się stało?

Przyciskam dłoń do drzwi, żeby już nie łomotać, chociaż zalewają mnie te same obawy, które miałem w związku z bezpieczeństwem Stelli w tym zapomnianym przez Boga kraju.

Na pewno śpi. W dzisiejszych czasach nikt nie wychodzi bez telefonu komórkowego. Może śpi z zatyczkami lub słuchawkami albo ma jakiś inny beznadziejny powód, by mnie nie słyszeć. Akceptuję tę próbę racjonalizacji, ale nie potrafię stłumić przeczucia, które mówi mi coś innego.

— Daj spokój, Thomas — mówię do siebie i odwracam się w stronę schodów, ignorując te wszystkie straszliwe obrazy, które stają mi przed oczami. Wkurzam się na siebie. Nie jestem troskliwym misiem. Daleko mi do bycia rozmemłanym facetem martwiącym się o ludzi, na których mu nie zależy. Gdybym taki był, nie mógłbym wykonywać tej pracy. Bez przerwy oglądam śmierć i zniszczenie siane na niewyobrażalne sposoby i dlatego nauczyłem się nie myśleć o tych ewentualnościach.

Dlaczego więc narzucają mi się takie wyobrażenia w odniesieniu do Beaux? Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to myślenie o niej.

Cholera. To przez to, co spotkało Stellę. Wkurzam się jeszcze bardziej, bo to oznacza, że szefowie mogą mieć rację. A ja nie mogę na to pozwolić. Teraz jestem wściekły zarówno na Beaux, jak i na siebie. Wygląda na to, że moja mała

wyprawa w celu wyjaśnienia paru kwestii wtrąciła mnie z powrotem na emocjonalny diabelski młyn.

Jestem tak zatopiony w myślach, że kiedy otwieram drzwi klatki schodowej na swoim piętrze, wpadam z impetem na osobę, która szła równie szybko jak ja. Oboje wydajemy z siebie krzyk i odskakujemy. Nawet nie muszę podnosić wzroku, żeby wiedzieć, czyje ramiona trzymam. Odpycham Beaux, jakby była rozpalonym węglem.

Dyszemy oboje ciężko, wymieniając ostrożne spojrzenia. Ma włosy w nieładzie, rozmazany tusz pod oczami i niepomalowane usta, ale na Boga, wciąż jest oszałamiająco piękna. Odpycham niechciane myśli i z trudem odrywam wzrok od jej oczu. Zauważam, że ma na sobie to samo ubranie co wczoraj, a na podłodze leży torba z aparatem, którą upuściła wskutek zderzenia.

— Gdzieś ty, do diabła, była? — pytam, a ona patrzy na mnie, jakbym oszalał. Może oszalałem, ale i tak chcę usłyszeć odpowiedź.

— Nie twój pieprzony interes.

— Właśnie, że mój. — Tylko dlaczego mnie to w ogóle obchodzi? Nie powinno. Nie chcę, żeby mnie obchodziło. Do licha, ta kobieta działa na mnie na wszystkich możliwych poziomach.

— Pieprz się. — Rzuca mi wściekłe spojrzenie i próbuje mnie ominąć, lecz zastawiam jej drogę, żeby nie odeszła. Rzecz w tym, że szukam sprzeczki, a ona weszła prosto na mnie.

— Cóż, myślę, że kwestię pieprzenia załatwiliśmy na samym początku. — Celowo taksuję spojrzeniem całe jej ciało i łączę kropki, których wolałbym nie łączyć: te same ciuchy, nie jej piętro, wczorajszy wygląd. Spędziła noc z kimś innym. — Wygląda na to, że lubisz bawić się z wszystkimi chłopcami w dzielni, co? — wyrzucam z siebie pod wpływem lekceważenia, jakie wobec niej odczuwam. Owszem, niczego więcej od niej nie chcę, ale mojemu ego jest trochę przykro, że miałem dla niej tak małe znaczenie i że faceci mają dla niej tak małe znaczenie, że nie poczekała nawet jednego dnia z wskoczeniem do następnego ciepłego łóżka.

Ale ze mnie głupek. Siedziałem pod jej drzwiami, obawiając się, że coś mogło jej się stać, skoro nie otwiera i nie odbiera, a ona była zajęta biciem swoich łózkowych rekordów. Tak to jest jak się człowiek troszczy o innych. Mam nauczkę.

Beaux spogląda na mnie z wyższością. Szyderstwo pomieszane z zażenowaniem igra na jej zaróżowionych policzkach, a moje niedowierzanie, że mogłem się o nią troszczyć, sięga zenitu.

— Nie sądzę, żeby twoim interesem było cokolwiek, co robię lub czego nie robię, Tanner. A teraz, jeśli pozwolisz, jestem wykończona i chciałabym się

trochę przespać. — Zerka na mój nagi tors i zwiniętą koszulkę w ręce, po czym wraca do moich oczu. Unosi brwi, czekając na mój ruch, a mnie nie umyka analogia do wczorajszej sytuacji w windzie.

— A co, gdybyśmy mieli trop? Co, gdybym łomotał w drzwi do twojego pokoju, bo nie odbierasz telefonu? Co byś wtedy zrobiła, hej? — Wiem, że zachowuję się jak palant, zasypując ją pytaniami, ale przestałem się czymkolwiek przejmować. — To nie jest klub studentek. Lepiej, żebyś zaczęła się zachowywać jak profesjonalistka, którą ponoć jesteś, zamiast być jak...

Doskakuje do mojej twarzy, nie dając mi szansy na dokończenie.

— To, kim lub czym jestem, nie powinno cię w ogóle obchodzić, dopóki dobrze wykonujesz swoją pracę! Lepiej, żebyś zaczął o tym pamiętać.

Gorącym ciałem napiera na moją nagą skórę, a ja nienawidzę tego impulsu, który odzywa się głęboko w podbrzuszu. Nasze oddechy splatają się ze sobą. Wolałbym się odsunąć i zapewnić nam dystans, który z całą pewnością jest mi potrzebny, żeby utrzymać to na poziomie zawodowym, lecz z jakiegoś powodu nie potrafię się ruszyć.

— Dobrze wiedzieć. Uwierzę ci, gdy to zobaczę. — Zjeżdżam spojrzeniem na jej usta, po czym wracam do oczu i uśmiecham się arogancko. — Myślę jednak, że sama zapomniałaś o jednej ważnej rzeczy.

— Jakiej? — wyszczekuje. Cieszę się, że ją irytuję, bo zasłużyła sobie.

— Jeśli nie mogę się z tobą skontaktować, to nie wykonujesz dobrze swojej pracy. Lepiej, żebyś zaczęła o tym pamiętać — mówię, rzucając jej w twarz jej własne słowa.

— Jak długo zamierzasz grać kartą palanta, Tanner?

Unoszę brwi i ściągam usta.

— Tak długo, jak będzie trzeba.

— Ależ mam szczęście. — Wwierca się we mnie swoimi zielonymi oczami, lecz ja patrzę na nią, jakby mnie to w ogóle nie obchodziło. — To była absolutnie błyskotliwa rozmowa, ale jestem pewna, że oglądanie własnych powiek od wewnątrz będzie dla mnie znacznie bardziej ekscytujące. Jeśli wybaczysz...

I znowu ode mnie odchodzi, kusząc mnie tym, czego z całą pewnością nie chcę, ale któremu facetowi nie sprawiłoby przyjemności obserwowanie jej kołyszącego się tyłka?

Wybieram numer Rafe'a, zanim Beaux pokonuje pierwsze piętro schodów.

— Hej. — Rafe odbiera w momencie, gdy otwieram drzwi do pokoju. Czekam z odpowiedzią, aż je zamknę.

— No i co? Gdzie te wszystkie misje, które niby miałeś dla mnie ustawione? —

Nie mogę się doczekać wyjazdu w teren, żeby znowu poczuć ten dreszcz.

— Minęło dopiero czterdzieści osiem godzin, odkąd wylądowałeś, Thomas. Ostudź silniki. — Rafe próbuje mnie uspokoić irytującymi uwagami.

— Może i minęły dwa dni, ale miałeś kilka miesięcy na organizowanie, gdy kazałeś mi przechodzić ten cały cyrk, zanim pozwoliłeś mi wrócić. — Był tak niewzruszony, że nadawałby się na tresera lwów.

— Nasze kontakty wojskowe nad tym pracują i...

— Nie wciskaj mi kitu, Rafe. Związałeś mi ręce. Wiem, że jestem tu obserwowany jak pieprzony pies, żebyście mieli pewność, iż działam zgodnie z regułami... i zapewniam cię, że działam... ale jeśli nie rzucisz mi jakiejś kości, to znajdę sobie własną, niezależnie od protokołu. — Kłamstwo przychodzi mi bez trudu.

— Jak ci się układa z Beaux? — Ta subtelna zmiana tematu mówi mi, że dobrze mnie usłyszał i że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż jeśli czegoś mi nie znajdzie, zrobię to sam. Pracujemy razem od tak dawna, że wiem, iż nie może się zgodzić na to, bym postąpił wbrew polityce firmy i wkroczył w niebezpieczną strefę na własną rękę.

Ryzykuję własnym tyłkiem i nie mam z tym problemu. Szkoda, że na szali jest też tyłek Beaux.

Chrząkam.

— Nie myśl, że nie dostrzegam, co się tu rozgrywa. Że zrobiliście ze mnie opiekunkę do dziecka, bo myślicie, że jestem rozchwiany. Potrafię wykonywać swoją pracę, Rafe, i to cholernie dobrze.

— Nigdy nie twierdziłem inaczej.

— Nie musiałeś tego wypowiadać na głos. Będę czekał na twój telefon. I módl się, żeby ona potrafiła robić, co do niej należy. — Rozłączam się, nie dając mu szansy na odpowiedź, bo przez tą dzisiejszą karuzelę emocjonalną jestem bardziej zgryźliwy niż zazwyczaj.

Rzucam telefon na niepościelone łóżko i rozbieram się, bo obolałe mięśnie domagają się gorącego prysznica. Wchodzę do łazienki, spoglądam w lustro i odruchowo sprawdzam, czy po tym poranku mięśnie brzucha i bicepsy są chociaż trochę wyraźniej zarysowane. Potem odrywam wzrok od torsu i oglądam swoją twarz. Ciemne, nieco zbyt długie włosy i zarost, który noszę na wyjazdach, żeby wyglądać jak tubylec. Już tęsknię za gładko ogolonymi policzkami i włosami, które nie opadają na uszy, ale jeśli wejdiesz między wrony...

Wyglądam okropnie: fioletowe oczy przekrwione od niedoboru snu, a pod nimi jakieś ciemne plamy, które wyglądają jak sińce. Pocieram dłonią twarz i biorę

głęboki oddech, by odpędzić kryjące się w lustrze duchy przeszłości, po czym wchodzi pod prysznic. Muszę zrobić coś produktywnego.

Rozdział 6.

— Można od tego zwariować, co?

Patrzę na Pauly'ego przez parę unoszącą się z gorącej kawy i dopiero po chwili mu odpowiadam, bo jego słowa są bardziej trafne, niż byłbym skłonny przyznać.

— Ano można. Ale czy tu nie jest tak zawsze, że albo święto, albo głód? Tygodnie czekania, aż coś się wydarzy, potem jazda na fali uniesienia, po której nuda uderza z dziesięciokrotnie większą siłą. Trochę to po prostu trwa, zanim wszystkie moje źródła dowiedzą się, że wróciłem.

Pauly przewraca oczami ze śmiechem.

— Tylko ty mogłeś myśleć, że gdy wrócisz na to zadupie, to coś zacznie się dziać. — Unoszę brwi i niespeszony wzruszam ramionami, żeby przypomnieć mu wszystkie te chwile, kiedy tak właśnie było, a on podnosi ręce w geście poddania. — Wybacz, cudowny chłopcze. Wszyscy wiemy, że gdy wchodzisz do pomieszczenia, zaczynają się dziać rzeczy, o których tylko ty wiedziałeś.

— Dobrze jest być mną. — Błyskam uśmiechem w jego stronę i pociągam kolejny łyk kawy.

Siedzimy przy frontowych oknach hotelu, przez które dla zabicia czasu możemy obserwować toczące się życie. Po lewej przy prowizorycznych biurkach paru dziennikarzy pracuje na laptopach, po prawej jest recepcja, a na przeciwległym końcu pomieszczenia, na wprost nas — bar. W pewnym sensie go opanowaliśmy — my, czyli sześćdziesięciu dziennikarzy i fotografów z różnych agencji — i zrobiliśmy z niego nasz drugi dom, bo pokoje są zbyt małe, a nic tak nie pomaga na nudę jak towarzystwo innych.

Jest tu stary stół bilardowy, który paru dziennikarzy znalazło gdzieś w początkowej fazie konfliktu. Był połamany i zniszczony, lecz gdy rozbrzmiewały syreny zwiastujące nalot i byliśmy tu uwięzieni dla własnego bezpieczeństwa, ci dziennikarze postawili sobie za cel zreperowanie go za pomocą tego, co uda im się znaleźć. Przez to wygląda jak patchwork, ale działa, a my spędziliśmy przy nim niezliczone godziny, gdy nie było nic do roboty.

Muszę jednak przyznać, że bilard nie jest moją pasją — za mało w nim akcji, adrenaliny i wszystkiego. Mimo to kiedy spoglądam w jego stronę, przyspiesza mi puls. Bo nad stołem bilardowym pochyła się i celuje w bilę, wystawiając w moją stronę swój spektakularny tyłek, nie kto inny jak Beaux.

Nawet gdybym nie wiedział, jak te krągłości wyglądają bez opinających je spodni, domyśliłbym się, że to ona, bo takie ciało jest tu rzadkością.

Rozlega się stukot rozbijanych bil, Beaux się prostuje, a jej długie włosy opadają na plecy. Cholera. Mam słabość do kobiet z długimi włosami, więc gdy widzę, jak lądują na jej plecach tuż nad pośladkami, mamroczę przekleństwo pod nosem.

W mojej głowie natychmiast pojawiają się wizje, w których owijam dłoń tymi pasmami i odciągam jej głowę, wchodząc w nią od tyłu. Można próbować wyrzucić z myśli kobietę, której smak, dotyk i zapach pozostaje w sferze wyobrażeń, lecz gdy dozna się tego wszystkiego osobiście, jest to praktycznie niewykonalne. Głowę zalewają mi obrazy z naszej wspólnej nocy: piersi kołyszące się z każdym pchnięciem, namiętnie rozchylone usta, małe czerwone znamię na biodrze.

Chrząknięcie Pauly'ego wyrywa mnie z tej zadumy i uświadamiam sobie, że gapię się prosto na Beaux. Odwracam się do niego, a on patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

— Musi być naprawdę ciężko na to patrzeć przez cały dzień.

Niech to, mogę sobie zaprzeczać, ile chcę, ale Pauly pomyśli, że ściemniam i posunie się jeszcze dalej w swoich wyobrazeniach. Lepiej zdradzić mu część prawdy.

— Żebyś wiedział — potwierdzam.

Pauly wydaje z siebie jęk, bo Beaux zmienia pozycję i wypina się dokładnie na linii jego wzroku.

— Mam na myśli to, do czego musiałeś się posunąć, żeby tu wrócić, panie niano... — milknie, obserwując jej manewry wokół stołu.

Krztuszę się wodą. Nie ma mowy, żebym się nie przesłyszał.

— Coś ty powiedział?

— Niania. Opiekunka do dziecka... — Wzrusza ramionami. — Pan niania.

— Stary, to jest po prostu złe — śmieję się.

— Może sobie być złe pod każdym możliwym względem, bo z takim ciałem ona jest w stanie sprawić, że będzie dobrze. Stary, ja bym to bez wahania wykorzystał. — Za dużo gada, ale i tak się śmieję. — Na następnym wyjeździe po zapasy powinieneś poszukać sobie kremu do rąk... Nie chcesz chyba, żeby zrobiły ci się zrogowacenia na palcach od nadmiernego używania ręki, co?

Potrząsam głową ze śmiechem. Cieszę się z jego towarzystwa, ale wolałbym nie wnikać w detale skomplikowanej sytuacji między mną a nią.

— W teorii brzmi świetnie, ale ja jej jeszcze nie ufam.

Oczywiście teraz jego zainteresowanie gwałtownie się zwiększyło. Mogłem się nie odzywać.

— O, a dlaczego?

— Nie rozumiem, po co mówiła wszystkim, że jest wolnym strzelcem, skoro była na zleceniu. Dlaczego nie powiedziała prawdy?

Mam nadzieję, że mój lotny umysł dobrze zadziałał i Pauly nie wywaha kłamstwa. Bo co miałem mu powiedzieć? „Wiesz, przespałem się z nią, bo nie powiedziała mi, że jest moim nowym partnerem, a teraz twierdzi, że też o tym nie wiedziała”?

Potakuje, przetrawiając moje słowa.

— Niby tak, ale ciebie jeszcze wtedy nie było. Nie wkurzyłbyś się, gdybyś przyjechał, a ona byłaby już z wszystkimi skumpłowana, bo wykorzystwała twoje nazwisko jako sposób na dojście do każdego?

— Masz w tym trochę racji — mruczę. Mam nadzieję, że mój zrezygnowany ton da mu do zrozumienia, że temat został wyczerpany.

— Ale ty i tak powiesz mi, że jej nie lubisz, prawda?

Za dobrze mnie zna. Zerkam w stronę stołu bilardowego, przy którym Beau naciera kredą kij i patrzy na mnie. Muszą ją swędzieć uszy od tego obgadywania. Patrzy ze zmarszczonymi brwiami, lecz odwraca wzrok, gdy tylko zauważy, że ją przyłapałem.

— To nie jej nie lubię, tylko tego, że Rafe skazał mnie na bycie czyjąś opiekunką. Od kiedy ma prawo oceniać, czy wszystko ze mną w porządku?

— Dopóki wykonujesz swoją pracę, nie powinno to mieć znaczenia.

— No właśnie.

Pociągam kolejny łyk kawy. Gorący płyn wypala ścieżkę w moim gardle w tej samej chwili, w której telefon na stoliku zaczyna wibrować. Ściągam go z blatu tak, żeby wyglądało to na naturalny gest, i kładę na udach poza zasięgiem wzroku.

Odpowiadam Pauly'emu na jakąś kolejną kwestię, podtrzymując rozmowę, żeby zapomniał o tej krótkiej wibracji, lecz jednocześnie mam wrażenie, jakby telefon był żarzącym się węglem, który wypala mi dziurę w pieprzonej nodze. Jeśli to jakiś trop, a ja zareaguję, to Pauly się domyśli i będzie chciał, żebym mu powiedział, o co chodzi. Jesteśmy przyjaciółmi, ale w przyjaźni i zdobywaniu pierwszych informacji o przyszłych materiałach wszystkie chwytły są dozwolone.

Poprawiam się i ukradkiem zerkam na wyświetlacz. Żarzący się węgiel wybucha dzikim płomieniem, gdy łapię wzrokiem imię Omid, mojego najbardziej nieuchwytnego, lecz jednocześnie najbardziej zaufanego źródła. Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, by nie unieść triumfalnie pięści. Bałem się, że Omid o mnie zapomniał w czasie mojej nieobecności.

Albo co gorsza — w tym kraju, w którym ktoś, kto jest twoim sprzymierzeńcem, może z dnia na dzień stać się twoim wrogiem — przeszedł na stronę terrorystów, żeby ocalić życie. Nigdy nie zapominam o tym, że Omid może zostać zdemaskowany i zwrócić się przeciwko mnie.

Ten znajomy zastrzyk adrenaliny jest jak pierwsza działka dla uzależnionego. Pauly rozwodzi się nad czymś nieistotnym, a ja nie potrafię przestać myśleć o tym, co ma mi do przekazania Omid.

— Cholera — mówię, spoglądając na zegarek, a Pauly patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami. — Dostanie mi się, bo przegapiłem rozmowę konferencyjną z Rafe'em. — Wstaję gwałtownie.

— Stary, zmiana stref czasowych zrobiła ci z mózgu galarete — śmieje się Pauly.

— Zobaczymy się później — odpowiadam i odchodzę od stolika.

— Nie żebym gdzieś się wybierał.

Gdy tylko znikam za ścianą korytarza i wchodzę do otwartej windy, żeby pojechać do pokoju, wpisuję hasło do telefonu. Na wyświetlaczu pojawia się wiadomość: „**Spotkajmy się o piątej. Tam, gdzie zawsze.**”

Pozwalam sobie na gest tryumfu, dopiero gdy winda zatrzymuje się na moim piętrze. Odpisuję Omidowi, że będę. Ekscytacja płacze mi myśli, a trwoga sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

Ostatni raz, kiedy byłem w terenie na spotkaniu, miał miejsce w dzień śmierci Stelli. Strzępy wspomnień z tego dnia krążą w moim umyśle jak kalejdoskop i nigdy tak naprawdę nie udaje mi się ich wyrzucić. Pod ich wpływem zaczynam się zastanawiać, czy Omid czasem mnie nie wystawia. Każde spotkanie wiąże się z takim ryzykiem. Wiem jednak, jak bardzo Omid nienawidzi terrorystów po tym, jak stracił przez nich dzieci, więc chyba nie byłby w stanie przejść na ich stronę.

Nie mogę zbyt szybko wrócić do holu, skoro okłamałem Pauly'ego, więc postanawiam pójść do pokoju i wynagrodzić się odrobiną snu. Zamykam drzwi i ściągam koszulkę, gdy słyszę pukanie.

Cholera. Pauly musiał mnie przejrzeć. Zanim odpowiadam, pukanie się powtarza.

— Stary, wstrzymaj konie!

Podchodzę do drzwi i kiedy chwytam za klamkę, dobiega do mnie stłumiony głos Beaux:

— Nawet nie myśl o tym, żeby iść beze mnie.

Skąd ona, do licha, wie, że coś się kroi?

Otwieram drzwi i stajemy naprzeciw sobie bez ruchu, a jej zielone oczy

wpatrują się we mnie badawczo. Trzeba przyznać, że jest spostrzegawcza. Nie wiem jeszcze, czy mi się to podoba, czy nie, ale mam wrażenie, że wkrótce się przekonam, bo nie wygląda na to, żeby w jakimkolwiek stopniu straciła rezon.

Wchodzi do środka, gdy robię jej przejście. Cieszy mnie, że jej twarde spojrzenie mięknie na chwilę, kiedy trafia na mój nagi tors. Przygląda mu się nieco dłużej, niż powinna, po czym wraca wzrokiem do mojej twarzy. Czuję lekki dreszcz zadowolenia, gdy uświadamiam sobie, że podoba jej się to, co widzi. Tyle że nie mam zamiaru pozwolić się jej więcej dotykać.

A potem otwiera usta i rujnuje wszystko.

— Wybierasz się gdzieś, Pulitzerze? — pyta z rękami na biodrach i przechyloną głową.

— Śledzisz mnie czy co? — Opieram się o ścianę i wsuwam rękę głęboko do kieszeni bojówek.

— Nie odpowiedziałeś na pytanie.

— Ostatnim razem nie było to konieczne. — Mogę bawić się w tę przepychankę cały dzień, jeśli chce.

— To gdzie się wybierasz? — pyta ponownie, tym razem z nieco większym zniecierpliwieniem.

— Zamierzam uciąć sobie drzemkę — stwierdzam i wskazuję łóżko. — Możesz do mnie dołączyć, jeśli chcesz, ale coś mi mówi, że nie jesteś osobą, która lubi spać na łyżeczkę. — Unoszę brwi szyderczo i czekam na jej ripostę.

Ona jednak milczy. Stoi tak, trzymając się pod boki, a jej oczy zdradzają wewnętrzny dylemat, czy mi uwierzyć, czy nie.

— Nie ufam ci — powtarza w końcu moje własne słowa i wycofuje się na korytarz.

— Dobrze wiedzieć — odpowiadam i zamykam jej drzwi przed nosem.

Czuję się jak palant i stoję przez chwilę niezdecydowany z jedną dłonią na klamce, a drugą opartą o drzwi.

Nie wiem, jak długo stoimy tak po przeciwnych stronach tej drewnianej płyty i czekamy, aż to drugie sobie pójdzie. W końcu słyszę odgłos jej kroków i sygnał windy. Przeczesauję dłonią włosy i padam plecami na łóżko. Ustawiam budzik w telefonie i jak zwykle zaczynam obserwować pęknięcia na suficie.

Zaczynam bezwiednie kwestionować swoją decyzję. Teoretycznie jest moją partnerką, dlaczego więc nie powiedziałem jej o spotkaniu? Bo nie jestem gotowy, żeby znowu mieć partnera, i nie chcę, żeby jakaś świeżynka zajęła to miejsce, jakby Stella nigdy nie istniała.

Ale zdecydowałem się na to, prawda? Błagałem o możliwość powrotu. Jak mogę

odpychać Beaux, skoro potrzebuję jej, żeby móc robić to, co góra uważa za mój największy talent.

Tyle że to będzie mój pierwszy raz w terenie od śmierci Stelli. Czy naprawdę chcę czuwać nad bezpieczeństwem Beaux, skoro ostatnim razem, gdy kogoś chroniłem, zawiodłem na całej linii? Wciąż mam na rękach krew Stelli.

Mimo tych wszystkich uzasadnień wciąż coś mi umyka. Zasypiam, próbując przekonać siebie, że zgoda na współpracę z Beaux nie oznacza, że zastąpiłem nią Stellę.

Ani że o niej zapomniałem.

Odgłosy popołudniowego ruchu ulicznego dobiegają do mojego pokoju, gdy przygotowuję się do spotkania. Wiem, że jest wcześnie, ale chcę być na miejscu przed czasem i rozejrzeć się po okolicy, żeby uniknąć niespodzianek. Dłonie drżą mi od adrenaliny, kiedy otwieram dolną szufladę komody i szperam w ubraniach. W końcu trafiam na zimny metal. Ostrożnie wyciągam pistolet Glock 19, który Pauly dla mnie przechował.

Przyglądam się broni przez chwilę, tak jak wczoraj, gdy mi ją oddał. Wkładam magazynek do rękojeści i odciągam zamek, żeby sprawdzić, czy komora jest pusta, po czym wpycham broń za pas z tyłu spodni. Jej ciężar daje mi tak potrzebne teraz złudzenie bezpieczeństwa.

Zakładam szeroką koszulę z guzikami, której nie włożę do spodni, żeby ukryć broń. Potem biorę bejsbolówkę San Diego Padres. Powinienem skupiać się na swoim zadaniu, lecz gdy zakładam czapkę i wieszam okulary na dekolcie koszuli, wciąż mam przed oczami buntowniczy wyraz twarzy Beaux.

Ruszam w stronę drzwi, lecz zatrzymuję się i wyciągam z kieszeni portfel. Opróżniam go i zostawiam tylko papiery dziennikarskie, dwieście dolarów i prawo jazdy. Pieniądze są na łapówki na wypadek wpakowania się w kłopoty, co jest wysoce prawdopodobne, a reszta po to, by w razie czego można było zidentyfikować moje ciało.

Czyż Rafe nie byłby ze mnie dumny? Po tych wszystkich nowych szkoleniach zapamiętałem, żeby opróżnić portfel. Cała naprzód!

Nie wiem, skąd nagle ten paskudny nastrój. Ruszam znowu na akcję i powinienem być podekscytowany, ale nie jestem, bo wiem, że wbrew zdrowemu rozsądkowi nie wyjdę z hotelu bez Beaux.

To słodko-gorzka akceptacja. Co prawda obecność Beaux oznacza drugą parę oczu wypatrującą zagrożeń, ale będę też musiał martwić się nie tylko o siebie.

A ta perspektywa nie budzi mojej ekscytacji, bo po tym, co spotkało Stellę, wiadomo, że nie potrafię nikogo ochronić.

Wychodzę z pokoju, ale coś mi każe zawrócić i sięgnąć po karteczki na notatki. Skubię brzegi w chwili zawahania. Dobrze, że w pakiecie nie mamy sprzątanego pokoi, bo dzięki temu nikt nie zobaczy tej notatki, jeśli nic mi się nie stanie. Chwila zawahania mija, a ja podążam za przecuciem i zapisuję, gdzie się wybieram i z kim się spotykam. Przez te wszystkie lata w strefie zagrożenia nigdy czegoś takiego nie robiłem, ale po śmierci Stelli nie czuję się już taki niepokonany jak kiedyś.

Może to dobrze.

A może nie.

Jedno jest pewne: lepiej, żeby to nie wpływało na moją efektywność, bo będę miał przerabane.

Po wyjściu z pokoju okazuje się, że moje stopy mają własny ośrodek decyzyjny. Z każdym krokiem po schodach w górę czuję się coraz bardziej podenerwowany swoim oczywistym lekceważeniem tego, co sobie obiecałem przed przyjazdem. Miałem przede wszystkim uważać na siebie i tylko na siebie. A pukanie do drzwi Beaux dowodzi, że nawet tego nie potrafię.

Nie mam pojęcia, skąd wiedziałem, że będzie u siebie, ale gdy otwiera drzwi, otrzymuję wizualny cios w samo podbrzusze. Mam przed sobą ewidentnie zaspaną Beaux, z ciężkimi powiekami, nabrzmiałymi ustami, kaskadami włosów otulających nagie ramiona i ciepłym ciałem, które prosi się o to, by się w nie wtulić. Ma na sobie bluzeczkę na ramiączkach i zrobione z najmniejszego możliwego skrawka materiału szorty, które ani odrobinę nie ukrywają jej wysportowanych nóg.

Zastanawiałem się, czy przyjście tu będzie dobrym pomysłem, lecz teraz wiem na pewno, że nie było. Każda komórka mojego napędzanego testosteronem ciała prosi rozpaczliwie, bym przyparł ją do ściany i sprawdził, czy jej usta są tak ciepłe i kuszące jak można sądzić po ich wyglądzie.

A tego rodzaju rozproszenie uwagi na pewno nie jest mi potrzebne, gdy przygotowuję się do wyjścia z hotelu do miejsca, które może się okazać jaskinią lwa.

Otrząsam się więc z iskier pożądania i mimo braku zaproszenia wchodzę do jej pokoju.

— Proszę, czuj się jak u siebie w domu — mruczy pod nosem, gdy ją mijam.

Ten sam układ, co u mnie, tylko że w lustrzanym odbiciu. No i mój stolik i szafka nocna są zasypane mapami i notatkami, a u niej na blatach leżą torby ze sprzętem fotograficznym oraz trzy laptopy, które są jej zapewne potrzebne do przechowywania zdjęć i kopii zapasowych.

Nienawidzę się za to, co zamierzam zrobić, ale jest to o niebo bardziej

konstruktywne niż wchodzenie po raz drugi między jej uda.

Nie lubię jej.

A przynajmniej nie chcę lubić.

Wykorzystuję wojnę myśli, żeby wyrzucić z siebie wyznanie.

— Spotykam się z źródłem.

Drgnienie jej ciała zdradza zaskoczenie, którego próbuje nie okazać w spojrzeniu.

— W jakiej sprawie?

Ma u mnie mały plus za brak dzieciennego chełpienia się typu „wiedziałam”. Bardzo mały, ale zawsze to krok w dobrym kierunku.

— Więcej nie musisz wiedzieć — mówię, splatając ramiona na piersi i opierając się pośladkami o komodę.

— Jesteśmy partnerami. — Marszczy brwi i przyjmuje taką samą pozę jak ja.

— Nie, nie jesteśmy — mówię, a ona prycha z naganą, ale ja nie mam zamiaru się w to bawić i zdecydowanie nie jestem gotów, by przyznać jej ten tytuł. — Oto podstawowe zasady. Lepiej je zapamiętaj, bo będziesz miała tylko jedną szansę ze mną. Jeśli coś spieprzysz, wypadasz, niezależnie od tego, co powie Rafe.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem w milczeniu. Sądziłem, że nieco się skuli pod wpływem mojego autorytatywnego tonu, lecz ona stoi prosto i dumnie z szeroko otwartymi oczami.

— Weź aparat — kontynuuję. — Tani. Nawet jeśli nikt przy zdrowych zmysłach nie przyjechałby tu na wakacje, dla zewnętrznego obserwatora mamy wyglądać na turystów. W trakcie spotkania masz się nie odzywać i trzymać aparat przy boku. Nie patrz mu w oczy i okazuj, że we wszystkim mnie słuchasz. *Nigdy* nie kwestionuj moich słów i działań przy miejscowych, a zwłaszcza przy źródle.

— Ale Tan...

— Nie dyskutuj albo wychodzę bez ciebie. Twój wybór, świeżynko. — Wzruszam ramionami, żeby wzmocnić swój przekaz.

— Dobrze wiedzieć, że tak bardzo cieszy cię demonstrowanie władzy, że bawisz się w to dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu.

Powinna traktować to poważniej. Podchodzę do niej, zamykając krótki dystans między nami.

— To nie jest zabawa w władzę, tylko dbanie o twoje bezpieczeństwo. Masz z tym jakiś problem?

Jej komentarz działa mi na nerwy, bo jest dowodem jej naiwności. W tej kwestii w ogóle nie chodzi o demonstrowanie władzy.

— Nie. Tylko trochę mnie to dziwi. Czy nie powinnam cię osłaniać? — Przechyliła głowę i patrzy na mnie, a cienka bawełna szortów bynajmniej nie ukrywa tego, co jest pod spodem. Założę się, że Beaux robi to specjalnie, żeby mnie rozproszyć.

Wbijam wzrok w jej tęczę w najciemniejszym odcieniu szmaragdu i nieznacznie kiwam głową, żeby przyznać, iż ma trochę racji.

— Przebierz się — mówię. — Wzbudzanie zainteresowania jest nam akurat najmniej potrzebne, bo... — milknę i wskazuję na nią, dokańczając w myślach: ... *bo jesteś tak cholernie piękna, że na twój widok robiłyby się korki na ulicach.*

Podchodzi bez słowa do komody, pochyła się i zaczyna szperać w środku. Oczywiście dzięki temu zyskuję fantastyczny obraz, który mogę dodać do wcześniejszej wizji, w której trzymałem ją za włosy.

Nim odpędzam tę myśl, Beaux się prostuje i odwraca głowę w moją stronę.

— Mógłbyś...?

Przyłapała mnie na gapieniu się, ale nie mam zamiaru przeproszać.

— Przecież nie zobaczę nic, czego jeszcze nie widziałem.

Patrzy na mnie tak długo, aż w końcu podnoszę ręce w geście kapitulacji i ruszam w stronę drzwi, żeby mogła się przebrać. Staję przed zamkniętymi drzwiami i ze zwieszoną głową zdradzam jej ułamek tego, co dla niej robię.

— Moje reguły nie są demonstrowaniem władzy. Chodzi tylko o to, żeby się dopasować do ich standardów kulturowych — mówię głosem, w którym nie ma ani grama protekcyjnego zadowolenia z siebie. — Mężczyźni muszą tu panować nad kobietami. Jeśli miejscowi zobaczą, że nie jesteś posłuszna, uznają, że nie mam nad tobą władzy, i będą mniej chętni do kontaktu ze mną. A ja muszę mieć ich szacunek, skoro mają uznać, że jestem na tyle honorowy, iż warto przekazać mi informacje, ryzykując dla mnie własnym życiem i bezpieczeństwem swoich rodzin.

Coś mi jednak mówi, że z posłuszeństwem może być problem.

Rozdział 7.

Siedzę na przednim siedzeniu zdezelowanej taksówki marki Isuzu w drodze na spotkanie. Samochód podskakuje na wybojach, a ja, czując wszędobylski kurz i słuchając z przymusu tutejszej muzyki, nie mogę uwierzyć, że naprawdę tęskniłem za tym miejscem. Zwykle w takich sytuacjach jechał ze mną tłumacz Worldwide News. Mam wrażenie, że jego nieobecność to kolejny sposób Rafe'a, by zatrzymać mnie w hotelu, dopóki czas nie pokaże, że nie jestem rozchwiany.

Znajome widoki i odgłosy obcego kraju ułatwiają mi odnalezienie się w tych realiach mimo dość długiej nieobecności. Zerkam na Beaux siedzącą za kierowcą. Nieustanne klikanie migawki aparatu stanowi akompaniament dla skrzypień nieistniejących amortyzatorów samochodu. Z głową owiniętą chustą, która przykrywa długie włosy, i karmelową cerą bez trudu wpasowałaby się w tutejszą społeczność, gdyby nie przyklejony do lewego oka aparat, którym dokumentuje życie za oknami samochodu.

Każę kierowcy zatrzymać się kilka przecznic od miejsca spotkania. Gdy wysiadamy, pokazuję mu równowartość stu dolarów, co ma być jego premią, jeśli na nas zaczeka. Tutaj nigdy nie wiadomo, kiedy przyjedzie następna taksówka, i już dawno się nauczyłem, że warto zapłacić więcej, by mieć czym wrócić.

Beaux staje krok za mną. Dolną część twarzy ma ukrytą pod chustą, a aparatem niezmordowanie dokumentuje zniszczone miasto. Ruszamy, a ja pilnuję, żeby trzymała się nieco za mną i szła od wewnętrznej strony chodnika.

Trudno wykorzenić stare nawyki. Szarmanckość z całą pewnością jeszcze nie wymarła.

Im bliżej targu, tym uważniej obserwuję otoczenie, zwracając uwagę na wszystko, co zmieniło się od ostatniego razu. Oczy skanują okolicę, a umysł i ciało są w pełni skupione na ruchu wokół nas, co nie jest łatwe zważywszy na ogrom ludzi wracających z pracy do domów.

Mijamy targ i obchodzimy okolicę, żeby sprawdzić, czy nie ma tu nic podejrzanego. W pewnym momencie chwytam Beaux za rękę i przechodzimy przez zatłoczoną restaurację niczym para, ale gdy tylko z niej wychodzimy, puszczam ją. Nie chcę, żeby to, co dzieje się z moim ciałem za każdym razem, kiedy się dotykamy, mąciło mi teraz w głowie.

Gdy w końcu mam pewność, że poza ukradkowymi spojrzeniami na niecodzienną parę, jaką stanowimy, wszyscy są tu skupieni na swoim życiu, ruszamy wąską uliczką prowadzącą na tył targu. Z każdym krokiem moje serce bije szybciej, a koszula przylepia mi się do pleców od potu, który nie ma nic wspólnego ze

skwarem. Odpycham potęgujące nerwowość wspomnienia, bo nie mogę się z nimi teraz rozprawiać. Zatrzymuję się w miejscu, gdzie wąska uliczka nieco się rozszerza, i odwracam się do Beaux.

— Zasłoń twarz — instruuje ją, bo jej chusta nieco opadła, a nie potrzebujemy, aby ktokolwiek w tej części miasta zauważył, że jesteśmy z Zachodu. Wykonuje polecenie, ja zaś zerkam za jej ramię, żeby się upewnić, że wciąż wszystko jest w porządku. W tej okolicy sytuacja zmienia się w ułamku sekundy, więc nie mogę nawet na chwilę stracić czujności. — Pamiętasz, co ci powiedziałem? — Muszę ją o to spytać. Muszę mieć pewność, że nie będzie stanowiła zagrożenia, bo mam wystarczająco dużo na głowie i nie potrzebuję dodatkowych zmartwień. Potakuje, wpatrując się we mnie intensywnie, i z tego, co widzę, ma poważny wyraz twarzy.

— Skąd go znasz? Spotkaliście się wcześniej? Czy jego informacje są wiarygodne? Możesz...

— Zadajesz zdecydowanie zbyt dużo pytań jak na osobę, która ma się nie odzywać.

— Chcę tylko wiedzieć, w co się pakuję, ot co.

Wzdycham, bo wiem, że gdybym był na jej miejscu, też chciałbym znać odpowiedzi na te pytania. Nie mogę więc mieć jej tego za złe. Ten jeden raz postanawiam złamać swoje zasady i powiedzieć jej coś o jego pochodzeniu.

— Nazywa się Omid i...

Przerywa mi znajome charakterystyczne gwizdnięcie. Podrywam głowę i dostrzegam swoje źródło w cieniu po drugiej stronie placu. Mam okulary przeciwsłoneczne, ale on wie, że go widzę, bo macha, żebym podszedł.

Mój żołądek wykonuje salto.

— Pamiętaj, że nie jesteś w Kansas, świeżynko — szepczę i ruszam w stronę mężczyzny, kątem oka wyłapując jej zdumione spojrzenie. Jestem wyczulony na wszystko, co widzę i słyszę, w tym na nierówny oddech idącej za mną Beaux. Jeśli ja jestem niespokojny, chociaż robiłem to setki razy, to ona musi umierać z nerwów.

Wychodzimy na plac i zbliżamy się do Omida, a ja obserwuję badawczo całe otoczenie, zdając się na instynkt. Ciężar broni za pasem daje mi fałszywe poczucie bezpieczeństwa, które tak naprawdę nic tu nie znaczy.

Gdy tylko wkraczamy w cień po drugiej stronie, Omid podchodzi, żeby spotkać się ze mną w połowie drogi. Zerka na stojącą obok mnie Beaux, ale chociaż rzuca mi podejrzliwe spojrzenie, wyciąga dłoń na powitanie. Wiem, że nie podoba mu się, iż ją przyprowadziłem, bo każda nowa osoba zwiększa ryzyko, że zostanie zdemaskowany, lecz kiwam głową i gestem pokazuję, że Beaux jest

w porządku.

Patrzy na mnie w milczeniu i dopiero po chwili orientuję się, że zapomniałem ściągnąć okulary, co zawsze było naszą niepisaną regułą, żebyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy.

Zdejmuję okulary i za pomocą bełkotliwych fraz i dzikiej gestykulacji — jego angielszczyzna jest w najlepszym wypadku łamana, a mój dari archaiczny — przekazujemy sobie, że cieszymy się z ponownego spotkania. Zaczynamy te dziwaczne podrygi komunikacyjne, lecz za każdym razem, gdy milkniemy, zaniepokojony zerka przez moje ramię na Beaux.

Podczas kolejnej takiej ciszy gestem przywołuje mnie bliżej. Uświadamiam sobie, że nie chce, żeby Beaux to słyszała. Podchodzę do niego.

— Organizować spotkanie. Wkrótce... za tygodnie. Starszyzna z wiosek pomaga. — Omid przeplata dari z łamaną angielszczyzną i dopiero po kilku sekundach dociera do mnie sens jego słów. — Wy mężczyźni... obserwacja. Ścisłe tajne. Gdy się stanie, ja zabiorę cię blisko.

Krew zaczyna mi szybciej krążyć od nagłego zastrzyku adrenaliny. Taka sprawa na wyłączność w sytuacji, gdy wszyscy gonią własny ogon? To byłby spektakularny powrót w oczach innych reporterów, a zarazem dobitne pokazanie szefom, że mogą spadać na drzewo z tą swoją podejrzliwością.

— Kto jeszcze wie? — szepczę, licząc na to, że nikt.

Potrząsa głową i wyciąga jeden palec, a potem wskazuje nim mnie. Słodkie.

— Kiedy? — pytam, stukając w zegarek. — Kto?

Zaczyna mówić w chwili, gdy do moich uszu dociera odgłos migawki aparatu. Jestem tak bardzo pochłonięty rozmową i obietnicą zabójczego materiału, którego nie zapewniłby mi żaden wyjazd z wojskiem, że w ogóle się nad tym nie zastanawiam. Stella zawsze cykała do znużenia za moimi plecami w trakcie spotkań i nigdy nie miałem powodów do zmartwień. Przez chwilę czuję się tak, jakbym zapomniał, że cokolwiek się stało.

Na twarzy Omida maluje się niepokój. Widzę po nim, że waha się, czy powinien zdradzić mi coś więcej.

— Znasz mnie, Omid. Nie powiem nikomu innemu i nie wpakuję cię w kłopoty — mówię i posługując się prymitywnym językiem migowym, robię gest zamykania kłódki na ustach.

Ciszę wypełnia jego ciężkie westchnienie. Nie podoba mi się to, że od początku rozmowy przez większość czasu ma spuszczone wzrok i bawi się palcami. Wytrąca mnie to z równowagi, bo zaczynam się zastanawiać, czy nie oznacza to, że zostałem wystawiony. Gdyby jednak tak było, Omid powinien dostać Oscara za grę aktorską, bo wygląda na równie zdenerwowanego jak ja.

W końcu zaczyna mówić. Potyka się o słowa, z których nie potrafię nic wyłuskać. Nagle przerywa nam wyraźny kobiecy głos zza moich pleców, mówiący płynnie językiem dari. Omid podrywa głowę w tej samej chwili, w której ja odwracam się za siebie. Beaux stoi z aparatem przy twarzy i fotografuje dwoje dzieci bawiących się w jednej z bocznych uliczek.

Chusta trochę jej opada, gdy opuszcza aparat. Spogląda na Omida, jakby płynne posługiwanie się dari nie było niczym niezwykłym. Muszę podnieść szczękę z ziemi, a zaskoczenie i niedowierzanie jeszcze bardziej podsyca moją wściekłość.

Beaux mówi płynnie w lokalnym języku i nic mi o tym nie powiedziała? O co chodzi? Częściowo jestem podekscytowany, bo sporo nam to ułatwi, ale jednocześnie *nie powiedziała mi*. Nie mogę jednak się nad tym teraz zastanawiać ze względu na ryzykowną sytuację. Tu w każdej chwili coś może pójść źle.

Omid jest najwyraźniej równie zaskoczony jak ja, bo gdy odrywam oczy od Beaux i odwracam się do niego, na jego twarzy maluje się poczucie zagubienia i podejrzliwość. Patrzy to na nią, to na mnie. Unoszę dłonie na wysokość piersi w uspokajającym geście i widzę, że chyba mi uwierzył, ale w tej samej chwili słyszę kliknięcie migawki, po którym oczy Omida robią się wielkie jak spodki.

Odwracam się do Beaux, która trzyma aparat przy oku z obiektywem skierowanym prosto na Omida. Zlekceważenie moich reguł wzbudza we mnie wściekłość, bo wiem, jak bardzo ci ludzie są płochliwi, a ona uwieczniła twarz jednego z nich.

— Co ty, do cholery, robisz? — pytam cicho, lecz ostro. Ekscytację związaną z uzyskanymi informacjami zupełnie wyparło niedowierzanie. — Nie słyszałaś, co ci mówiłem? — Nie chcę ściągać na nas uwagi innych krzykiem, ale strasznie trudno mi się opanować, gdy przekroczyła wszelkie możliwe granice głupoty.

Robi wielkie oczy, a jej twarz wygląda przypuszczalnie tak samo jak moja, kiedy usłyszałem jej płynny dari, ale nie mogę się teraz nią przejmować, bo muszę ratować utracone zaufanie Omida. Sęk jednak w tym, że gdy się odwracam, jego już nie ma.

Zaciskam pięści i wręcz gotuję się w środku. Mam ochotę odwrócić się i udusić Beaux za jej krótkowzroczność, lekceważenie sytuacji i nieprzestrzeganie moich reguł.

I za to, że nie jest Stellą.

Oddycham głęboko, starając się uspokoić wewnętrzną rebelię. Nie ma sensu gonić Omida, bo byłoby to jak szukanie wiatru w polu, więc robię jedyne, co mi pozostało: odchodzę. Bez słowa mijam Beaux i ruszam z powrotem, bo nie chcę przebywać w tej niebezpiecznej części miasta dłużej niż to konieczne.

Kiedy dochodzę do końca uliczki, zwalniam tempo i uważnie rozglądam się po

okolicy, po czym wtapiam się w ruch uliczny i ruszam w stronę naszej taksówki. Wiem, że Beaux idzie za mną. Tylko ślepy i głuchy człowiek nie wyczułby jej obecności... A może po prostu jestem frajerem i dałem się oczarować, chociaż wmawiałem sobie, że jestem odporny.

Mimo wściekłości czuję, jak jej perfumy przebijają się przez dominujący tu zapach ubóstwa, i słyszę jej kroki na zakurzonej bruku. Idąc pospiesznie za mną zatłoczonym chodnikiem, próbuje nawiązać rozmowę i formułuje jakieś nieskładne przeprosiny, ale ja nie zwracam na nią uwagi.

Ona chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo mnie wkurzyła. Jestem wściekły na tak wiele rzeczy, że nie powinienem się teraz do niej odzywać, bo z całą pewnością powiedziałbym coś, czego będę później żałował. Nawet gdybym mówił wyłącznie prawdę. Z każdym krokiem rośnie moje niezadowolenie z wielu powodów do wściekłości, jakie mi dała.

Gdy docieramy do taksówki, która ku mojemu zaskoczeniu wciąż na nas czeka, otwieram drzwi przed Beaux i mówię:

— Powiedz, żeby zawiózł nas do domu.

Wsiada i spogląda na mnie z dołu. W jej oczach kotłują się tysiące emocji, lecz gdy tylko otwiera usta, żeby coś powiedzieć, zatraskują drzwi, bo nie mam ochoty słuchać jej wyjaśnień. Wsiadam z przodu, a ona kończy wyjaśniać kierowcy, gdzie ma jechać.

Po pierwsze, nie jestem teraz w stanie rozmawiać z kierowcą, kiedy ona siedzi z tyłu i śmieje się w duchu z tego, jak robię z siebie głupka. Po drugie, kim, do cholery, jest ta kobieta? Przyszła do mnie, przespaliśmy się, a teraz, gdy jesteśmy w tym kłopotliwym układzie, niszczy kontakt z jednym z moich najcenniejszych źródeł? To jakaś walka o dominację czy co?

Lubię inteligentne kobiety. Inteligencja jest dla mnie największym afrodyzjakiem. Ale przy niej cały czas mam wrażenie, jakbym był nabijany w butelkę, chociaż nie można powiedzieć, żeby działała z premedytacją.

Albo można, a ona jest na tyle inteligentna, że potrafi to zamaskować.

Kurwa! Doprowadza mnie do szaleństwa. Co to ma być? Nigdy w sobie nie wątpiłem i zawsze ufałem swojemu instynktowi, lecz przez nią zaczynam kwestionować tak wiele rzeczy, że przestało mnie to bawić.

Do tego jeszcze ten cały cyrk na spotkaniu z Omidem. Najpierw zaszokowała nas jej płynna znajomość tutejszego języka, bo to oznacza, że chociaż Omid starał się mówić cicho i tylko do moich uszu, to ona zrozumiała każde wypowiedziane przez niego słowo w dari. A do tego zrobiła mu pieprzone zdjęcie. Zdjęcie! Moje zaufanie do niej właśnie sięgnęło bruku. *Była* wolnym strzelcem, ale po jej popisie zastanawiam się, czy nadal nim nie jest. Może sama też szuka materiału i chce wykraść mi mój, żeby opublikować go przede mną i

przywłaszczyc sobie moją sławę.

Im dłużej zastanawiam się nad tym scenariuszem, tym głębiej podskoki auta na wybojach wbijają go w moją psychikę. Pauly powiedział, że zanim przyjechałem, przez kilka tygodni działała na własną rękę. Czy była wolnym strzelcem tylko jako fotograf, czy także jako dziennikarz? A może tylko zabijała czas, szukając jakiegoś pieprzonego naiwniaka, na którym mogłaby żerować i wykraść mu to, czego sama nie potrafiła znaleźć?

— Tanner — odzywa się z tylnego siedzenia niepewnym i pełnym skruchy głosem.

— Nie odzywaj się — odszczekuję.

Mam w głowie istny chaos. Niełatwo wytrącić mnie z równowagi, lecz teraz jestem wręcz wstrząśnięty. I to nie przez nalot lub fugas^[*], tylko przez tę kobietę. Dobrze przynajmniej, że mnie posłuchała i się zamknęła.

Tym razem.

Docieramy do hotelu bez żadnych incydentów. Kierowca zatrzymuje się przy tylnym wejściu. Płacę mu, po czym, nie oglądając się na nią, wysiadam z auta, i ruszam do hotelu. Wiem, że tutaj jest już bezpieczna, ale w ogóle nie obchodzi mnie, co zamierza zrobić. Uważa, że szarmanckość wymarła... więc pokażę jej, jak bardzo ma rację. Niech troszczy się sama o siebie w tym zapomnianym przez Boga miejscu.

Wściekłość i gorączkowo tworzone teorie znaczą każdy mój krok, gdy idę do tylnego wejścia hotelu. Nie możemy wejść przez hol, gdzie siedzi Pauly i reszta ekipy. Od razu zaczęliby coś podejrzewać, skoro byliśmy poza hotelem zamiast siedzieć grzecznie w pokoju.

Staram się skupić wyłącznie na uspokojeniu się, lecz słyszę, jak jej kroki niosą się echem wśród betonowych ścian.

— Tanner. Tanner. — Stuk, stuk, stuk. — Zaczekaj, proszę. *Zaczekaj!*

Ignoruję ją. Nie chcę mieć z nią do czynienia, więc gdy chwyta mnie za biceps, jestem w pełni gotów do walki i do tego, żeby się na niej wyładować. Odwracam się i w ułamku sekundy przypieram ją plecami do ściany.

— Chcesz zdobyć pieprzony materiał, to sama go sobie poszukaj. — Trzymam ją za ramiona i niemal dotykam nosem jej twarzy. — Myślisz, że możesz tak po prostu wbić się na moje spotkanie i próbować je przejąć?

Puszczam ją i odchodzę na kilka kroków, żeby jakoś opanować furję. Jestem lojalny do bólu i nienawidzę czuć się zdradzony. Gdy odwracam się z powrotem do niej i widzę, jak stoi oparta o ścianę z szeroko otwartymi oczami, rozchylonymi ustami i szokiem wypisanym na całej twarzy, słowa, które chcę wykrzyknąć, umierają na moich ustach.

Wygląda jak przerażone dziecko.

Nagle przez mgłę furii dociera do mnie, że tracę nad sobą kontrolę. Stoję z zaciśniętymi pięściami i jestem tak niebotycznie wściekły, że mam ochotę ją spruć jak faceta, tyle że ona z całą pewnością nie wygląda jak facet.

Potrząsam ramionami, żeby jakoś się opanować, bo ta kobieta sprawia, że zachowuję się jak pieprzony szaleniec. Na dodatek nie mam pojęcia, co jej powiedzieć. Mam ochotę wydobyć z niej prawdę choćby siłą, ale to nie wchodzi w grę.

Nie wiem, czy chodzi o jej wyraz twarzy, czy o wspomnienia wypalone w moim umyśle, ale nagle doznaję chwilowego przebłysku świadomości i cofam się o krok. Nie panuję nad sobą i przenoszę na Beaux wściekłość na to, co spotkało Stellę, a teoria o kradzieży materiału, w którą tak bardzo wierzyłem, ma więcej dziur niż przeklęta sieć rybacka.

Otwieram usta, ale zamiast cokolwiek powiedzieć potrząsam tylko głową, przeczesuję dłonią włosy i wypuszczam powietrze z płuc, po czym odwracam się na pięcie i wchodzę do środka. Biegając po schodach, myślę tylko to tym, że gdzieś zgubiłem swoją pewność siebie i że jest to dla mnie cholernie ciężkie, skoro zawsze wszystko miałem pod kontrolą — związki, pracę, instynkt.

Popycham drzwi do pokoju, które z hukiem uderzają w ścianę. Zamykam je ramieniem. Jestem w takiej rozsypce, że chcę jak najszybciej znaleźć się na siłowni, żeby to wszystko z siebie wyrzucić, a potem wziąć gorący prysznic i zmyć z siebie cały ten dzień i wątpliwości, które prześladują mnie od pierwszego dnia po powrocie.

Nie rozpinając koszuli, ściągam ją przez głowę i rzucam na łóżko za siebie, a potem wycwiczonym ruchem wydaję glocka zza pasa.

— Masz broń? — Cichy, zaskoczony głos Beaux przebija się przez skorupę napięcia, która jest tak zaciśnięta, że może pęknąć pod najlżejszym dotykiem.

Chrząkam w odpowiedzi i odwracam się do niej. Stoi w drzwiach ze ściągniętą chustą. Włosy ma spięte tak samo jak w wieczór, w który się poznaliśmy, a pojedyncze kosmyki opadają na jej wydatne kości policzkowe. W oczach, które co chwilę uciekają w stronę leżącej na komodzie broni, przebłyskuje szczerłość.

— Słyszałaś o pukaniu?

— Było otwarte — odpowiada. Słyszę przestraszony wdech osoby, która nie przywykła do broni, gdy wyciągam magazynek i kładę go na komodzie.

— Do twojej wiadomości: w tym mieście jest mnóstwo otwartych miejsc, w których lepiej się nie pokazywać. — Rzucam jej zirytowane spojrzenie, po czym upewniam się, czy broń jest rozładowana i zabezpieczona.

— Ja... nie wiedziałam, że można tu mieć broń.

— Nie można. Następny temat albo spadaj stąd, bo wyczerpałaś już całą moją cierpliwość i najlepiej by było, gdybyś zniknęła mi z oczu. — Mógłbym przysiąc, że uderzyła ją fala mojej wściekłości, bo stoi bez ruchu z otwartymi ustami. — Tak myślałem. Dziękuję za pogawędkę. A teraz łaskawie wyjdź... — oznajmiam i ignorując ją i jej zdumione spojrzenie, odwracam się do namiastki szafy, w której trzymam walizkę, żeby wyjąć spodenki gimnastyczne.

— Przepraszam. Popełniłam błąd.

Zatrzymuję się, a skrucha w jej głosie każe mi się do niej odwrócić i poczekać na dalszy ciąg. Zapada jednak cisza. Leżąca na widoku broń najwyraźniej ją deprymuje, bo cały czas rzuca w jej stronę ukradkowe spojrzenia. Czy ona podziela opinię szefów i uważa, że jestem w rozsypce?

— Tanner...

— Nie powiedziałaś mi, że mówisz płynnie językiem dari. — Pieprzyć czekanie i jej skruszony głos. Jestem człowiekiem czynu i chcę to jak najszybciej wyjaśnić.

— Byłeś tak bardzo skupiony na obrażaniu się na mnie, że nie spytałeś. — Kładzie aparat na szafce nocnej. Teraz, gdy nie może się nim zasłaniać, przybiera nieco bardziej defensywną pozę.

— Nie sądziłaś, że powinienem o tym wiedzieć? — Nie odrywając od niej wzroku, opieram się biodrem o krawędź komody. Próbuję odczytać mowę jej ciała w odpowiedzi na moje słowa.

— Dlaczego nie...

— To ja zadaję pytania, nie ty — przerywam jej. Chcę odpowiedzi i jestem zdeterminowany, by je uzyskać. — Dla kogo pracujesz?

Robi wielkie oczy i zdezorientowana marszczy brwi.

— Worldwide News? — odpowiada niepewnie, przeciągając oba słowa, jakby pytała mnie, czy to prawidłowa odpowiedź.

— Nie, to tylko przykrywka. Gdy ukradniesz mi materiał, komu go wyślesz, żeby zebrać całą śmietankę dla siebie?

Potrząsa głową z zaskoczonym wyrazem twarzy.

— Jesteś stukniętym palantem, wiesz? — odpowiada podniesionym głosem i rusza w moją stronę. — I neurotycznym maniakiem kontroli!

— Przyzwyczaj się, złotko! — Wkraczam w jej przestrzeń osobistą i cieszę się, że chce walczyć. — Nie pozwolę sobie odebrać tego, co zdobyłem, nadstawiając karku.

— Jasne — mruczy pod nosem, przewracając oczami, co mnie jeszcze bardziej podminowuje. Nie ma prawa tego kwestionować, bo to ona próbowała mnie oszukać. — Schrzałam, a ty myślisz, że próbuję ukraść ci materiał pochodzący

od źródła, którego nigdy wcześniej nie spotkałam?

— Dodajmy to wszystko do siebie, bo w tej układance dwa plus dwa na pewno nie równa się cztery. — Muszę chodzić, żeby wyrzucić chociaż odrobinę trawiącego mnie gniewu. Pokój jest niewielki, ale udaje mi się znaleźć dla siebie ścieżkę. — Podeszłaś do mnie w barze, przespaliśmy się, lecz następnego ranka zarzekałaś się, że nie miałaś pojęcia, iż jestem twoim nowym partnerem. Bzdura! — wyszczekuję to ostatnie słowo. Beaux próbuje coś powiedzieć, ale uciszam ją gestem. — Jak długo byłaś wolnym strzelcem, zanim zostałaś moim partnerem? Pozwól, że o coś zapytam: jako wolny strzelec byłaś reporterem, fotografem, czy może jednym i drugim? Po co się ograniczać, gdy można mieć wszystko dla siebie, prawda?

— Pieprz się — wypluwa z siebie, a ja muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie potraktować jej jeszcze gorzej, niż ją traktuję, i nie powiedzieć: „Dziękuję, ale pieprzenie mamy już za sobą”.

Otwiera usta, żeby coś dodać, ale jej przerywam:

— Nagle cudem dowiadujesz się, że jestem na tropie materiału. Skąd? Wywnioskowałaś to ze sposobu, w jaki wyszedłem z holu? Skąd, do cholery, wiedziałaś, że powinnaś pójść za mną do mojego pokoju i spytać? Ja oczywiście, jako dobry człowiek, zabieram cię ze sobą, a ty płoszysz moje źródło, popisując się znajomością dari. A potem... — Odwracam się w jej stronę, a ona odsuwa się i trafia ramionami w ścianę. Widzę, że jest wstrząśnięta, ale cieszy mnie to, bo nauczyłem się, że wstrząśnięci ludzie pokazują swoje prawdziwe oblicze, a ja nie mogę się doczekać, gdy zobaczę jej prawdziwą twarz. — A potem robisz mu pieprzone zdjęcie! Facetowi, który przekazuje informacje o spotkaniu przedstawicieli terrorystycznej władzy? — mówię coraz głośniejszym głosem i podchodzę jeszcze bliżej. Jestem tak blisko niej, że czuję ciepło jej ciała, chociaż jeszcze się nie dotykamy. — Dwa plus dwa daje tu całą kupę ściem, które jak dla mnie są dość podejrzanane.

Patrzemy sobie w oczy z zaciśniętymi szczękami, a wzajemna wściekłość wznieca między nami pożogę, której nie widać, lecz którą z całą pewnością czuć. Beaux próbuje mnie odepchnąć, a ja jestem tak zaślepiony przez złość, że daję się zaskoczyć. Odruchowo jednak łapię ją za nadgarstki. Szarpie się ze mną, lecz to tylko sprawia, że stajemy jeszcze bliżej siebie.

— Puść mnie! — Szamocze się, lecz ja nie zwalniam uścisku.

— Chcę prawdy — warczę. Zdumiewa mnie to, że Beaux jest zadziwiająco silna jak na swoją drobną posturę i utrzymanie jej wymaga nieco wysiłku.

— Jak już powiedziałam, pieprz się.

— Jeszcze trochę i trzeba ci będzie umyć buzię mydłem. Tak brudny język nie przystoi kobiecie z klasą.

— Nie martw się, mam sporo klasy. Po prostu wszystkie brzydkie słowa zachowuję dla takich palantów jak ty, którzy na nie zasługują.

— Zasługiwałbym na nie, gdybym nie miał racji, ale ty nie zrobiłaś nic, żeby udowodnić mi, że jest inaczej.

Znowu próbuje się wyrwać, lecz ja tylko wzmacniam uścisk. Co chwilę ocieramy się o siebie przy tej szamotaninie, co stawia na baczność wszystkie moje zakończenia nerwowe. Chciałbym jakoś je stłumić. Nie pragnę jej. Nie ma takiej opcji.

Ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości.

Strasznie trudno jednak zignorować te sygnały, kiedy serce podkręca tempo uderzeń, mamy napięte mięśnie i jesteśmy tak blisko.

Znam idealny sposób, żeby to przerwać.

— Słuchaj, jeśli lubisz to robić na ostro, to mogę spróbować ci to zapewnić, nawet jeśli nie do końca mnie to kręci.

Bingo! Natychmiast przestaje się wyrwać i patrzy na mnie zszokowana z zarumienionymi policzkami.

— Słyszałeś o czymś takim jak molestowanie seksualne?

Nie puszczając jej nadgarstków, nachylam się do niej tak blisko, że wyraźnie słyszę jej szybki wdech w odpowiedzi na moją niespodziewaną reakcję.

— Wydaje mi się, że kwestię molestowania wyrzuciliśmy przez pieprzone okno w momencie, gdy poszliśmy ze sobą do łóżka, a ty wyszłaś bez słowa. Ale oczywiście możesz zadzwonić do Rafe'a i wyjaśnić mu, w jaki sposób próbowałaś zapewnić sobie dobre stosunki ze mną.

Wytrzymuje moje spojrzenie, a ja dostrzegam w jej oczach całą paletę emocji. Ku mojemu zaskoczeniu pojawia się wśród nich coś, czego się nie spodziewałem: podatność na zranienie.

— Odpowiem na twoje pytania. Wszystkie. Ale puść mnie — mówi spokojnie, co jest tak nieoczekiwane po tej całej buntowniczości, że powoli uwalniam jej nadgarstki i odsuwam się od niej o krok.

— No więc? — Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć, bo coś w jej twarzy każe mi się ugryźć w język.

Beaux bierze uspokajający głęboki wdech, robi krok w tył i opiera się plecami o ścianę.

— Powiedziałaś ci już, że wiedziałam, kim jesteś. Bo przecież kto nie słyszał o Tannerze Thomasie? — Zaczyna mówić coraz szybciej, lecz przerywam jej gestem.

— Nie chcę, żebyś całowała mnie po tyłku. Chcę prawdy. — Jeśli sądzi, że można mnie kupić pochlebstwem, to niech się bardziej postara.

— Mówię serio. — Unosi dłonie, żeby podkreślić swoje słowa. — Oblewałam w barze otrzymanie propozycji pracy. Całe środowisko huczało od plotek na twój temat, głównie o tym, że odszedłeś do CNN. A Rafe, który do mnie zadzwonił, powiedział mi tylko tyle, że następnego dnia dostanę SMS-a z miejscem i godziną spotkania z moim partnerem. Powinnam go spytać, z kim mnie sparował, ale nie spytałam, bo byłam tak szczęśliwa, że w końcu nie będę pracować na własną rękę... że wreszcie będę miała stałe zatrudnienie...

Nie chcę jej uwierzyć, lecz po raz kolejny ulegam jej niezaprzeczalnemu urokowi. Wiem, o czym mówi, bo sam tak bardzo chciałem być reporterem, że spakowałem kamerę i paszport, żeby pojechać tam, gdzie coś się działo, i wyrobić sobie nazwisko na własną rękę. Nie mogę jej winić, że zrobiła tak samo.

Jakaś część mnie ją teraz podziwia. Za determinację, by trafić tu z miłości do relacjonowania zdarzeń. I za to, że jako kobieta wybrała tak trudny zawód i jeszcze trudniejszy kraj.

— Jesteś dziennikarką czy fotografem? — Krzyżuję ręce na piersi, licząc na to, że osłonię się tym ruchem i nie poddam się zbyt szybko.

— Robiłam i jedno, i drugie — odpowiada, patrząc mi prosto w oczy, i ani na moment nie traci determinacji. Mam ochotę powiedzieć jej teraz tak wiele rzeczy, ale chcę, by mi wszystko wyjaśniła, zanim wrzucę swoje trzy grosze. — Poszłam do Dartmouth na studia bliskowschodnie. Nauczyłam się dari, żeby zwiększyć swoją wartość na rynku pracy, ale na ostatnim roku pożyczyłam aparat od przyjaciółki i zakochałam się w oglądaniu świata przez obiektyw. Tutaj zaczęły się dziać straszne rzeczy i chociaż lubiłam pisanie historii z życia dla lokalnego czasopisma, nie pociągało mnie to tak bardzo jak tutejsza sytuacja. Wysłałam aplikacje do wszystkich agencji. — Wzruszyła ramionami, usiadła na brzegu mojego łóżka i opuściła wzrok na palce, którymi nerwowo się bawiła. — Ale sam wiesz, jak jest. Setki chętnych na posady, których nikt nie ma zamiaru opuszczać. Wzięłam więc sprawę w swoje ręce i zaczęłam podróżować. Zbierałam materiały i starałam się zrobić portfolio, które zapewniłoby mi pracę... I tak trafiłam tutaj.

Podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. Chciałbym uwierzyć w jej słowa i to, co widzę w jej szmaragdowych oczach, lecz jestem tak podejrzliwy wobec wszystkich, że postanawiam się powstrzymać i zachować to dla siebie. Poza tym ten nagły wysyp faktów u kogoś, kto tak niechętnie opowiada o sobie, jest nieco zbyt dogodny. Co więcej, nadal nie odpowiedziała na wszystkie moje pytania.

Znowu zerka mi przez ramię, a ja potakuję nieznacznie, przetrawiając to, co powiedziała, i zastanawiam się, czy uwierzyć jej słowom, bo niektóre rzeczy po

prostu mi nie pasują.

— Chcę zobaczyć twój telefon. — Wyciągam dłoń, a ona patrzy na mnie zdezorientowana, po czym zaczyna przecząco potrząsać głową.

— Dlaczego? — Splata ręce na piersiach i buntowniczo unosi podbródek.

— Bo chcę wiedzieć, z kim dzielisz się informacjami — wyjaśniam z pełną świadomością, że gdyby ktoś mnie o coś takiego poprosił, kazałbym mu iść w diabły. — Udowodnij mi tu i teraz, że siedząc z tyłu w taksówce, nie wysyłałaś nic do nikogo.

— Po moim trupie. Nie twój interes, z kim piszę — odpowiada suchym, beznamiętnym tonem.

— Śmiem uważać inaczej.

— A śmiej sobie, ile chcesz. To jest praca, a nie rewizja osobista, więc jeśli masz problem z tym, jak ją wykonuję, porozmawiaj z moim szefem.

— Rewizja osobista? A ja myślałem, że załatwiliśmy już kwestię molestowania seksualnego. — Nie potrafię powstrzymać sarkazmu. Mogę ją prowokować cały dzień, jeśli dzięki temu wydobędę z niej prawdę. — Jeśli do nikogo nie pisałaś, to pokazanie mi telefonu nie powinno być dla ciebie problemem, prawda? — Podchodzę bliżej, a ona kładzie rękę na tylnej kieszeni, w której ma telefon.

Owszem, zachowuję się jak dupek, ale mam to nieznośne przeczucie, że ona nie mówi mi wszystkiego. To samo przeczucie, które zawsze wykorzystywałem w szukaniu materiałów, jakich nikt inny nie potrafił zdobyć.

Najgorsze jest jednak to, że powinna na mnie wrzeszczeć, iż oszalałem z tymi oskarżeniami, lecz ona odpowiada cicho i z niedowierzaniem. Myślałem, że doprowadzę do gwałtownych zaprzeczeń i kłótni, co utwierdziłoby mnie w przekonaniu, że kłamie i nie chce zdradzić swojej przykrywki. Ale ona nic takiego nie robi. Nie tego się spodziewałem.

Może i lubię życie pełne niespodziewanych zdarzeń, ale tym razem niespecjalnie mnie to cieszy.

Beaux milczy przez chwilę, potrząsając głową.

— Najwyraźniej masz problem z zaufaniem. To nie ja cię oszukałam i nie mam zamiaru stać tu i pozwalać oblewać się pomyjami z powodu tej osoby. Chcesz zmienić fotografa? Zadzwoń do Rafe'a. Chcesz wiedzieć, dlaczego zrobiłam zdjęcie Omidowi? Zobacz sam. — Sięga po aparat, otwiera jakąś klapkę z boku i coś przy niej majstruje, a ja się zastanawiam, o co jej chodzi.

W końcu spogląda mi w oczy z kartą pamięci na wyciągniętej dłoni. Tłumię ciekawość i odmawiam jej wzięcia, bo mam wrażenie, że w całej tej sytuacji wyjdę na koncertowego palanta. Patrzą na nią w milczeniu, a ona ściąga usta, wzdycha z rezygnacją i podchodzi do szafki nocnej. Kładzie na niej kartę i rusza

w stronę wyjścia, lecz zatrzymuje się na progu.

— Rezygnuję — oznajmia szeptem, który uderza mnie niczym fala huraganu.

Po jej wyjściu przez chwilę wpatruję się w zamknięte drzwi, zastanawiając się nad tym przejściem od partnerstwa do kłótni, a następnie do kompletnego zerwania stosunków. Teoretycznie powinienem być zadowolony, bo dostałem to, czego chciałem. Nabijająca mnie w butelkę kusicielka odeszła, a ja mogę wrócić do robienia wszystkiego w pojedynkę, jak człowiek orkiestra.

Dlaczego więc wcale nie czuję smaku zwycięstwa? Dlaczego wciąż zerkam na tę kartę i zastanawiam się, co Beaux chciała, żebym zobaczył?

Nie rób tego, Tanner. Nie pakuj się w jej kolejną manipulację i nie oglądaj tego, co specjalnie zostawiła ci do obejrzenia.

Pieprzyć to. Ale ciekawość zgubiła kota. Pieprzone koty i ich dziewięć żyć.

[*] Fugas — improwizowana, prowizoryczna mina pułapka wybuchająca pod wpływem nacisku lub zdalnego sterowania — *przyp. tłum.*

Rozdział 8.

— Zre... zrezygnowała? — Z jąkania Rafe'a wnioskuję, że nie jest zadowolony z rozwoju wypadków. Oczywiście ma ku temu wszelkie prawo. — Tak trudno utrzymać w ryzach skłonność do bycia palantem? Napraw to, Tanner.

W słuchawce rozlega się sygnał przerwane połączenia, ale ja w ogóle nie przejmuję się tym, że Rafe nie dał mi szansy wytłumaczenia się. Zamiast tego wciągamy się z powrotem w zdjęcia na ekranie komputera. Te trzydzieści kilka klatek wyświetla się na okrągło, a ja jestem zahipnotyzowany tym, co zdołała uchwycić w tak krótkim czasie.

Przez większość dnia udawało mi się skutecznie zignorować kartę, ale gdy wróciłem z dachu — na którym uciekłem we wspomnienia, żeby się uspokoić — nadal leżała kusząco na blacie i w końcu ciekawość zwyciężyła. Owładnęła moimi myślami do tego stopnia, że nie byłem w stanie jej się oprzeć. Włożyłem kartę do komputera i zdziwiłem się, gdy zobaczyłem siebie. Początkowo byłem wkurzony, że mnie sfotografowała, ale po kilku sekundach uświadomiłem sobie, iż zrobiła te zdjęcia wczoraj z drugiego końca holu, kiedy patrzyłem w zamyśleniu przez okno.

Gniew, którego zwykle jako człowiek z osobowością typu A nie potrafię się zbyt szybko pozbyć, znikł, gdy obejrzałem zdjęcie jeszcze raz. Nie ma co się wściekać. Beaux uchwyciła coś więcej niż tylko wyraz twarzy. W moich oczach odzwierciedlało się bowiem wszystko, co czuję, lecz co tak dobrze ukrywam: samotność, gniew, gorycz, żal i zuchwałość. Nie da się uciec przed prawdą własnego odbicia, a to, co narysowała obiektywem, uderzyło mnie z siłą rozpędzonego pociągu.

Nie byłem w stanie oderwać oczu od tego zdjęcia, bo tak naprawdę po raz pierwszy mogłem się przekonać, jak widzą mnie inni. Przez dłuższą chwilę chłonałem wszystkie rysy i cienie naszkicowane przez ból i poczucie straty. W końcu jednak zmusiłem się do kliknięcia następnej klatki. Kolejne zdjęcia ukazywały codzienne aspekty tutejszego życia, które mijaliśmy po drodze na spotkanie, tyle że z niecodziennej perspektywy. Przedmioty były wyraźne, a ludzie rozmyci, lecz obrazy opowiadały o poszczególnych osobach z taką wyrazistością, że wręcz mnie to przytłaczało. Były jednocześnie niesamowite, wciągające i przejmujące.

Co więcej, każde kolejne zdjęcie było jeszcze lepsze. Każde wzbudzało moje zainteresowanie i angażowało moją wyobraźnię. Przeraza mnie wnikliwość spojrzenia Beaux, bo to oznacza, że prawdopodobnie dostrzegła wszystko, co

próbuję ukryć.

Kolejny szok nastąpił, gdy trafiłem na zbliżenie twarzy Omida. Przeszły mnie ciarki, kiedy się zorientowałem, że rysują się na niej te same emocje, które Beaux uchwyciła na mojej twarzy. Identyczne.

Różnimy się pochodzeniem i doświadczeniami życiowymi, ale nie sposób nie zauważyć podobieństwa w naszych historiach. Wpatrywałem się w jego fotografię przez dłuższą chwilę i zastanawiałem się, jakich bestialstw był świadkiem i jakie zdarzenia zmieniły jego życie. Im dłużej to robiłem, tym bliższy wydawał mi się ten mężczyzna, którego znam tylko z naszych kilku ograniczonych konwersacji.

I wtedy przyszło olśnienie: Beaux wcale nie chciała ukraść mi materiału, ona po prostu uchwyciła chwilę i uwieczniła ją na obrazie, który przekazuje całą encyklopedię informacji.

Po telefonie Rafe'a znowu zatracam się w tych zdjęciach. Przeglądam je tak długo, aż w końcu muszę zrobić sobie przerwę, bo po tak długim wpatrywaniu się w prawdę mam wrażenie, że stała się znakiem mojej głupoty. Wzdychając, opieram się o zagłówek i zastanawiam się, w jaki sposób mógłbym naprawić tę sytuację. Przykro to przyznać, ale byłem w błędzie. Beaux jest niesamowitym fotografem.

Nikt nie zastąpi mi Stelli i muszę się z tym pogodzić zamiast marnować czas na walczenie z czymś, czego nie ma. Stella także była niesamowitym fotografem, ale patrzyła przez obiektyw w inny sposób niż Beaux. Tego typu wyjaśnienie wydaje się głupie, ale jest w nim sporo prawdy.

Cóż, muszę wymyślić, jak wypić to piwo, którego nawarzyłem. I przy okazji trochę ją pochwalić. Sęk w tym, że sama ta myśl staje mi w gardle niczym kula z masła orzechowego. Nikt nie lubi przyznawać się do błędnej oceny.

Szczególnie facet.

Rozważam przez chwilę swoje opcje i dochodzę do wniosku, że najlepiej nie owijać w bawełnę. Ta ścieżka jest najmniej bolesna. Biorę się w garść i wiem, że muszę ją znaleźć, ale gdy zamykam laptopa, dzwoni komórka. Na ekranie wyświetla się jakiś nieznanym mi ciąg cyferek. Wygląda jak numer telefonu satelitarne. Przechodzi mnie dreszcz ekscytacji i natychmiast odbieram.

— Thomas z tej strony.

— Tanner, tu sierżant Jones — odpowiada mi wojskowy głos, a moja nadzieja jeszcze bardziej rośnie.

— Sarge^[*]! Kopeń lat, nie ma co! — Uśmiecham się szeroko, bo minęło tak dużo czasu, że zacząłem tęsknić za jego surową postawą i ironicznym poczuciem humoru. Co ważniejsze, brakowało mi przychylności, jaką mi okazywał.

— Postanowiłeś wrócić do tego raję? Niech to, może powinieneś się zaciągnąć, skoro jesteś takim masochistą?

— I odebrać ci laury? Nie, nie mógłbym ci tego zrobić. — Śmieję się, dokańczając nasz stary żart.

— Cóż za wspaniałomyślność — chichocze w odpowiedzi. — To jak, powiesz mi, jak nazywa się twoje źródło?

No i proszę, od razu wracamy do naszego tańca, w którym on mnie pyta, a ja odmawiam odpowiedzi.

— Wiesz, że nie mogę tego zrobić, ale zdradzę ci, czego się dowiedziałem — wyjaśniam przepaszająco.

Muszę mu powiedzieć, że miejscowi wiedzą, iż jego ludzie są wtajemniczeni w nadchodzące spotkanie. Skoro miejscowi wiedzą, to opozycja też może o tym wiedzieć, a to oznacza, że ludzie Sarge'a mogą być w niebezpieczeństwie.

— Dziękuję.

— Nie musisz dziękować. Materiał jest ważny, ale najważniejsze jest bezpieczeństwo naszych.

— Przykro mi z powodu Stelli.

— Dziękuję. — Zapada cisza, z którą nie czuję się komfortowo, więc przechodzę do następnego kroku w naszym tańcu. — Cóż, mam do ciebie pewną prośbę.

— Aaaa — śmieje się. — Nie, nie możesz jechać na następną misję.

— Nie bądź taki. Umieram z nudów. Pomóż swojemu ulubionemu reporterowi.

Wzdycha głośno i wiem, że się nad tym zastanawia. Po operacji Iraq Freedom dziennikarze mogli wyjeżdżać z żołnierzami na misje, a media stały się jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Kiedy wszystko szło dobrze, nasza obecność była pożądana przez ludzi u steru, gdyż zyskiwali obiektywną reklamę swoich działań, uzasadniającą wydawanie milionów dolarów na walkę z terroryzmem. Z drugiej strony jednak, gdy coś zaczynało się sypać, media zapewniały szczegółowe relacje spartaczonych misji, które mogły zniechęcić opinię publiczną do działań wojskowych lub doprowadzić do tego, że jakiś oddział lub człowiek zostawał kozłem ofiarnym obarczonym winą za wszystkie błędy.

Nasza pozycja jest bardzo kłopotliwa. Musimy mówić prawdę i zdobywać zaufanie, a jednocześnie jesteśmy poddawani naciskom ze strony opinii publicznej i polityków, żeby naginać tę prawdę zgodnie z ich preferencjami. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że zapracowałem sobie na zaufanie Sarge'a tym, że nie robiłem sensacji z niczego i byłem sprawiedliwy względem jego ludzi i ich misji.

I wykorzystam to zaufanie na ile to będzie możliwe. On musi miesięcznie zabierać na misje określoną liczbę reporterów i woli mnie niż innych. Jego milczenie mówi mi, że od jakiegoś czasu nikogo nie zabierał, co oznacza, że nie będę musiał zbyt długo czekać na swoją kolej.

— Nic się teraz nie dzieje poza pukaniem do drzwi i gadaniem — stwierdza w końcu, nawiązując do akcji amerykańskiej armii polegającej na chodzeniu po domach i rozmawianiu z miejscowymi w celu zdobycia informacji o preferencjach politycznych w tym regionie. — Moi ludzie leżą i nic nie robią. — Jęczę, bo to oznacza, że będę uwięziony w tym pieprzonym hotelu. — Ale co ty na to, żeby przyjechać do nas, na poligon?

— Rzucasz mi marną kość na przynętę? Coś, co wyciągnie mnie na chwilę z budy?

— Jesteś mile widziany pod warunkiem, że nie będziesz posuwał mojej nogi.

Śmieję się, podekscytowany tym, że w końcu wyrwę się z hotelu i ucieknę przed paranoicznymi spojrzeniami kolegów po fachu.

— Umowa stoi. Ale mam osobę towarzyszącą. Moją nową fotografkę. Ma poświadczenie bezpieczeństwa i wszystko, ale...

— *Fotografkę?* Jakim cudem zawsze jako jedyny masz fotografa płci żeńskiej?

— Jestem po prostu aż tak dobry — żartuję sobie.

— Ładna jest?

— Sierżancie...

— Aa. Czyli posuwasz jej nogę. — Parskam, bo jego riposta jest dość zabawna. — Stary, utknąłem tu w istnym hadesie. Powiedz przynajmniej, że zabierzesz ze sobą przyjemną z wyglądu osobkę, którą będę mógł umieścić w swoim mentalnym banku fajnych dupeczek. Powoli nie mogę już patrzeć na swoje pornosy.

Jego komentarz mnie irytuje, chociaż nie powinien, ale rozumiem, o co mu chodzi. Przez większość czasu za granicą jestem w tej samej sytuacji, zmuszony do oglądania wciąż tych samych kobiet.

— Owszem, jest na czym oko zawiesić, nie mogę zaprzeczyć — odpowiadam opornie, po czym ustalamy szczegóły spotkania.

Beaux siedzi z jakimiś ludźmi w holu. Nie rozumiem, jakim cudem udaje jej się wyglądać seksownie w bojówkach moro i jasnobrązowej bluzce na ramiączkach. Która kobieta mogłaby ubrać się w męskie kolory, a mimo to wyglądać olśniewająco? Najwyraźniej Beaux Croslyn tak może.

Uspokój się, Thomas. To, że twoim zdaniem robi świetne zdjęcia, nie oznacza, że masz ją lubić i że pod innymi względami też jest świetna.

Czekam za nią, aż wyczuje moją obecność, i obserwuję, jak porusza głową, a włosy opadają jej na plecy. To kiepski pomysł, bo daje mi okazję prześledzenia każdej krągłości jej ciała i zwrócenia uwagi na to, jak te paskudne spodnie ją opinają, gdy rozmawia z grupą otaczających ją osób. Przychodzą mi do głowy myśli, z których mogą wyniknąć wyłącznie kłopoty, więc postanawiam to przerwać.

— Hej, gadatliwa panienko! Chodźmy się przejść — mówię i widzę, jak sztywnieje. Powoli odwraca się do mnie z uniesioną brwią i ściągniętymi ustami.

— Chyba mnie z kimś pomyliłeś. Zrezygnowałam. Nie pamiętasz?

— Cóż, Rafe nie przyjął twojej rezygnacji, a ja się myliłem, więc chodźmy. — Wskazuję podbródkiem drzwi. Lepiej to powiedzieć i mieć już za sobą, żebyśmy mogli pójść dalej.

Problem polega jednak na tym, że ona nie idzie. Zamiast tego splata ręce na piersiach i patrzy na mnie, jakbym postradał zmysły. Co gorsza, ma wokół siebie publikę oglądającą ten proces pozbawiania mnie męskości, które wynika z przyznania się do błędu, niezależnie od okoliczności.

— Wydaje mi się, że słyszałam coś w rodzaju przeprosin, ale nie sądzę, żeby faktycznie padło z twoich ust słowo „przepraszam” — odpowiada, przykładając dłoń do ucha jak dziecko.

Cholera. Ona chce, żebym się wysilił. No ale czego miałem się spodziewać, skoro od pierwszego dnia nieustannie się ścieramy? Czy może raczej od pierwszego orgazmu.

Przestępuję z nogi na nogę, lecz przypominam sobie zrobione przez nią zdjęcia, które świadczą o niezaprzeczalnym talencie. Zachowywałem się wobec niej jak palant i wątpiłem w jej umiejętności, chociaż najwyraźniej nie było powodu. Dorośnij, Tanner.

— Przepraszam — mówię i wyciągam dłoń z kartą pamięci, jakby była jakimś symbolem pojednania. Beaux zerka na moją dłoń, po czym wraca do mojego spojrzenia i pyta wzrokiem, czy obejrzałem fotografie. — Masz dobre oko. — Nie jestem zbyt dobry w komplementowaniu i nie mam zamiaru ściągać kurtki, żeby kłaść ją przed nią na kałużach.

Stoi z rękami na biodrach i głową przechyloną na bok, próbując ocenić, czy mówię szczerze. Chyba uznaje, że tak, bo rozgląda się po zgromadzonych, jakby się zastanawiała, o co może zapytać wśród widzów.

— Gdzie się wybieramy?

— Uznałem, że nadszedł czas, żeby pokazać ci okolicę. — Wskazuję głową drzwi.

— Okej... — przeciąga to słowo, wyraźnie niepewna moich zamierzeń.

Jednocześnie jednak sprawia wrażenie, jakby chciała pójść.

Procedury bezpieczeństwa w bazie mogą być zniechęcające, gdy przechodzi się przez nie po raz pierwszy, ale Beaux zachowuje się jak profesjonalista. Nie podoba się jej jednak to, że nie mówię jej, po co tu przyjechaliśmy.

Jedziemy samochodem Humvee przez labirynt namiotów i baraków, a ja zerkam na nią, bo ciekawi mnie jej reakcja na ogrom tego wojskowego miasta. Nachyla się do okna, żeby lepiej widzieć, lecz oczy ma ukryte za okularami przeciwsłonecznymi. Gdy w końcu odwraca się do mnie i trafia na moje badawcze spojrzenie, uśmiecha się nieznacznie i natychmiast wraca do obserwacji nieustannej krzątaczki w bazie.

Obserwuję ją jeszcze przez chwilę, kiedy skupia się na czymś innym niż ja, co daje mi możliwość dokładnego obejrzenia jej sylwetki. Zastanawiam się, przed czym się ukrywa, gdy staje za obiektywem. Dla Stelli aparat był tarczą chroniącą ją przed wspomnieniami popapranego życia sprzed adopcji. Ciekawe, przed czym ukrywa się Beaux.

Nie mój interes. Nie jest dobrze wściubiać nos w nie swoje sprawy, ale i tak mnie to interesuje.

Docieramy na obrzeża obozu, gdzie znajduje się chroniony poligon strzelecki. Sarge już na nas czeka. Stoi sztywno w kamuflażowym mundurze. Ignoruję dociekliwe spojrzenie Beaux, gdy wychodzimy z samochodu, i wyciągam do niego dłoń na powitanie.

— Dobrze cię widzieć, stary.

— Ciebie też, sierżancie. To jest BJ Croslyn. BJ, to jest sierżant Jones... lub krócej Sarge. — Wyłapuję jej spojrzenie, gdy przedstawiam ją jako BJ, ale nie chcę, by poznawał ją na tyle dobrze, żeby używał jej pełnego imienia.

Sarge wyciąga dłoń do Beaux.

— Miło mi pana poznać — mówi Beaux z szerokim uśmiechem, lecz nadal badawczo obserwuje otoczenie.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odpowiada Sarge, kiwając głową, po czym wskazuje pusty poligon za sobą. — Wszyscy się chyba zorientowali, że przyjeżdżacie, bo woleli się zmyć z linii strzału.

— Śmieszne. Bardzo śmieszne — mówię żartobliwym tonem, ale jakaś część mnie jest zirytowana jego wypowiedzią, tym przytykiem pod adresem moich umiejętności w obecności Beaux, szczególnie że jestem cholernie dobry. To na pewno urażone ego, bo przecież nie przyjechałem tu po to, by zrobić wrażenie na Beaux. Ona jest koleżanką. Partnerką. Solą w oku.

— Chcesz mi udowodnić, że się mylę? — pyta i rusza w stronę strzelnicy.

Ruszam za nim, lecz Beaux ciągnie mnie za ramię i pyta:

— Co my tu robimy?

— Będziemy strzelać do tarczy — odpowiadam, a ona robi wielkie oczy, z czego wnioskuję, że moje wczorajsze założenie było właściwe i naprawdę się przestraszyła, widząc moją broń. Jeśli nie chce się wzdrygać pod wpływem wszystkiego, co zobaczymy na misjach, lepiej, żeby zaczęła się przyzwyczajać. I taki jest cel naszej dzisiejszej wizyty.

— Strzelałaś już kiedyś? — Jej milczenie jest wystarczająco wymowne. Patrzy na mnie przez chwilę i przełyka ślinę. Wygląda jak jelen w świetle reflektorów samochodowych, ale nie czekam, aż się pozbiera, tylko ciągnę dalej: — Słuchaj, musisz przywyknąć do odgłosu wystrzałów, jeśli mamy pojechać na misję. Lepiej przejść przez to teraz, a nie z zaskoczenia, poza obozem. Chodź, to nie takie straszne, jak się wydaje. Pokażę ci.

Przytakuje powoli, po czym rusza za mną w stronę stolika, na którym leżą słuchawki ochronne i glock. Nie wolno wnosić na teren obozu własnej broni, więc Sarge pożycza mi swój pistolet w tych rzadkich chwilach, gdy pozwala mi wejść na poligon. Tym wyjątkowym przywilejem najwyraźniej chce wyrazić swoją wdzięczność za dostarczanie mu cennych informacji.

Beaux wierci się nerwowo, gdy sprawdzam broń pod kątem bezpieczeństwa. Wiem z doświadczeń z siostrą, że interesowanie się jej lękami tylko je pogorszy, więc nie patrzę na nią, kiedy wręczam jej elektroniczne ochronniki słuchu.

— Załóż.

Bez słowa wykonuje polecenie, z czego wnioskuję, że musi być naprawdę zestresowana całą tą sytuacją. Biorę pistolet ze stolika i rzucam okiem na Sarge'a, który także przygotowuje się do strzelania. Potem odwracam się do Beaux i gestem przywołuję ją do siebie. Ma niepewny wyraz twarzy i nerwowo zerka na pistolet, który trzymam przy boku, lecz podporządkowuje się bez jakiegokolwiek sprzeciwu.

— Postaw tu stopę — instruuję ją.

Kładę dłonie na jej ramionach i ustawiam je równolegle do znajdującej się na przeciwległym końcu tarczy. To tyle w temacie ignorowania pragnienia, by jej dotykać. Chyba nie przemyślałem tej części planu, bo mimo że nie chcę mieć z nią fizycznego kontaktu, to nie mam innego wyjścia, jeśli chcę ją uczyć strzelania. Muszę utrzymywać dystans między nami, żeby odzyskać równowagę psychiczną, więc kopię jej stopy, żeby stanęła nieco szerzej. Odwraca się do mnie, ale ja wskazuję tarczę.

— Tam celujesz. Ja będę stał za tobą i pomogę ci trzymać broń przy pierwszych kilku strzałach, żebyś przywykła do odrzutu.

Nie wiem, czy jakoś zareagowała, bo gdy tylko stoję za jej plecami, tuż przy jej kuszącym ciele, na chwilę przestaję myśleć o wszystkim innym. Czuję ciepło jej ciała, a iskrzenie między nami jest dziesięciokrotnie silniejsze niż wtedy, kiedy dotykałem jej wyłącznie dłońmi, lecz staram się jak najszybciej stłumić tę myśl.

— Wyciągnij ręce przed siebie, jakbyś strzelała — mówię, a ona posłusznie unosi złożone dłonie na wysokość klatki piersiowej. Podnoszę swoje obok jej rąk, tyle że w lewej dłoni trzymam glocka.

Mój tors napiera na jej plecy, podbródkiem muskam czubek jej głowy, przez co nozdrza wypełnia mi zapach jej szamponu, a do tego obejmuję ją rękami, więc jesteśmy zetknięci w każdy możliwy sposób. Oczywiście skupiam się na zadaniu, jakie mamy wykonać, lecz w ciszy zapewnianej przez słuchawki potęgują się wszystkie inne doznania: zapach perfum, łaskotanie na policzku jej włosami unoszonymi przez lekki wiatr, jej rozszerzająca się klatka piersiowa, gdy bierze pokrzepiający wdech po raz pierwszy od zetknięcia naszych ciał. Ujmuje mnie to, że mój dotyk każe jej wstrzymać oddech, i nie mogę przestać o tym myśleć.

Zbliżam usta do jej ucha, żeby elektronika słuchawek wychwyciła mój głos.

— Chcę, żebyś wzięła pistolet z moich rąk — mówię, ale ona się waha. — No dalej, świeżynko. Weź go ode mnie — zachęcam ją.

Beaux ostrożnie przekłada kolejno obie dłonie. Jej ręce nieco opadają, gdy po raz pierwszy sama dźwiga ciężar broni, ale poprawiam je, zamykając je w swoich dłoniach.

— Widzisz ten mały grzbiet o tutaj? To muszka. Musisz ją skierować tam, gdzie chcesz trafić. — Beaux nieznacznie potakuje. — No dobrze, wszystko już wiesz. Gdy będziesz gotowa, pociągnij za spust. Poczujesz odrzut, ale pomogę ci go złagodzić.

Znowu przytakuje, a ja rozluźniam mięśnie, żeby mogła wyrównać pistolet z linią swojego wzroku. Stoimy tak przez jakiś czas. W pewnym momencie wyczuwam, że za chwilę strzeli, bo czuję, jak usztywnia kręgosłup i ramiona, po czym bierze głęboki wdech i pociąga za spust.

Trzymam jej dłonie najstabilniej jak potrafię, ale jej ciało i tak gwałtownie napiera na moje od siły odrzutu, jeszcze zanim wystrzał roznosi się echem po poligonie. Stoję twardo, więc absorbuję to uderzenie, ale to wcale nie znaczy, że nie czuję, jak jej pośladki przyciskają się do mojego członka.

Normalnie oddałbym się przez chwilę temu przyjemnemu doznaniu, chociaż wmawiam sobie, że jej nie lubię, bo... bo to ona i z zasady nie powinienem jej lubić. Ale, *do diabła*, przecież miałem jej pokazać, jak się strzela, a nie myśleć o seksie...

Nagle czuję w klatce piersiowej wibrację jej śmiechu, który odrywa mnie od wizji, jakie nie powinny mieć miejsca na strzelnicy. Skupiam się na odgadnięciu,

co wydało jej się nagle tak zabawne, i zauważam, że nawet nie trafiła w tarczę.

— Nie możesz zamykać oczu, Beaux — mówię jej do ucha, a ona reaguje chichotem, z czego wnioskuję, że zgadłem. — To, że nie widzisz celu, pod żadnym względem ci nie pomoże. — Beaux powstrzymuje wesołość i potakuje w milczeniu. — Chcesz spróbować jeszcze raz?

— Tak.

Przechodzimy więc jeszcze raz przez tę samą sekwencję ruchów mającą na celu przybranie właściwej pozycji. Mógłbym przysiąc, że celowo zwleka z pociągnięciem za spust, żeby przedłużyć tę chwilę, gdy nasze ciała są przyciśnięte do siebie. Wiem, że to tylko moja wyobraźnia, ale taka cielesna bliskość jest niesłychanie uwodzicielska.

Moje myśli zaczynają zbaczać w stronę wspomnienia naszych nagich zespolonych ciał, lecz Beaux urywa je, pociągając za spust. Sumienie, które może mi wyrzucić co najwyżej to, że jestem mężczyzną, cieszy się ze wstrząsu, lecz chwilę później moje ciało zaczyna reagować na rozpasane seksualne myśli. A nie sądzę, żeby Beaux doceniła to, że mój członek zaczyna twardnieć i napierać na jej pośladki.

Dochodzę do wniosku, że muszę się od niej oddalić. Beaux zauważa, że trafiła w brzeg tarczy, i wydaje z siebie triumfalny okrzyk. To idealne rozproszenie. Puszczam jej dłoń i staję w pewnej odległości od niej, żeby przestać reagować jak dojrzewający nastolatek.

— Trafiłaś papier!

— Co? — Spogląda na mnie nieco spanikowana, odwracając się bezmyślnie z bronią w rękach, więc gwałtownie popycham jej dłoń w stronę poligonu.

— Celuj w tamtą stronę — instruuję ją. Jej oczy jeszcze bardziej się powiększają, gdy uświadamia sobie, co przed chwilą zrobiła. — Nic się nie stało... Teraz spróbuj sama. Odrzut będzie silniejszy, ale przynajmniej wiesz już, czego się spodziewać.

Patrzy na mnie z niepewnym wyrazem twarzy, ale ja robię krok w tył, żeby podkreślić, że jest w stanie zrobić to samodzielnie. Odwraca się z powrotem w stronę celu, a jej ramiona nieco się unoszą, kiedy skupia się na swoim zadaniu. Jej drobne ciało spina się nieco tuż przed oddaniem strzału, po czym wstrząsa nim odrzut. Dobrze go jednak przyjmuje i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem jej strzału i pozycji.

Wycofuję się w stronę obozu. Beaux patrzy za mną z uśmiechem na tych swoich zmysłowych ustach i ma w sobie w tej chwili coś, od czego miękną mi kolana. Może to przez jej dostojne piękno w tym surowym otoczeniu. Czarne włosy okalające delikatne policzki, zimny metal w ciepłych dłoniach, szmaragdowe oczy w oceanie kamuflażowej siatki. Nie potrafię tego dokładnie wyjaśnić, ale

ekscytacja w jej oczach w połączeniu z łagodnym uśmiechem wzbudza we mnie znajome uczucia, których nie chcę czuć. Nie tutaj, nie z nią.

W głowie natychmiast słyszę karcący głos Stelli, który każe mi odsunąć się od krawędzi, żeby uspokoić libido, pod którego wpływem zaczynam chcieć od Beaux czegoś więcej niż tylko fotografii. Nie pomaga mi przypominanie sobie, że to zwykłe pożądanie podsycane przez samotność. Kompletnie popieprzona mieszanka.

Który zdrowy mężczyzna nie uległby jej urokowi? Do licha, sam padłem ofiarą jej podstępu, więc nie mogę udawać niewiniątka, ale przynajmniej wyciągnąłem wnioski.

— Cholera, Thomas, ona mogłaby pociągać za mój spust cały dzień — mówi Sarge pod nosem, kiedy ściągam słuchawki. Dokładnie to samo miałem na myśli.

— Nie, ona chyba ma na celowniku własną płeć — wypalam bez zastanowienia.

Na szczęście Sarge wybucha śmiechem. Śmiejemy się razem, tyle że ja z absurdalności mojej odruchowej reakcji, a on z tego, że tak piękne ciało się marnuje.

— Ostrzegam uczciwie, że przestanę cię szanować, jeśli ty, oddany kobieciarz, nie przekonasz jej do zmiany celu na jeden strzał — mówi i gwizdże z uznaniem, gdy Beaux odkłada broń na stół i rozciąga ramiona nad głową w ruchu zapewniającym nam doskonały widok na jej biust z profilu.

Powstrzymuję głośny jęk, żeby nie skupiać na niej jeszcze większej uwagi. Mam w głowie istny chaos, a napięcie dodatkowo potęguje to, że Beaux uśmiecha się do mnie szeroko i patrzy mi w oczy nieco dłużej niż trzeba.

— Oj, chyba masz szansę, Thomas, jeśli ona rzuca ci takie spojrzenia — drażni się Sarge, odrywając mnie od myśli, których nie powinienem mieć.

— Eee tam — pryham. — Chcesz ją na chwilę? Pójdę się przywitać z Maverickiem i zobaczę, co u niego. — Nie widziałem się z nim kilka miesięcy, więc przypuszczalnie wydobrzał już po tym, jak został ostrzelany, ale nie zaszkodzi odświeżyć więź.

Gdy patrzę na reakcję Sarge'a na Beaux, uświadamiam sobie, jak złym pomysłem było przyjeżdżanie tu i dawanie mu nadziei, że będzie mógł się nią przez chwilę zająć. Bo przywożenie ślicznej kobiety do bazy wojskowej pełnej mężczyzn, którzy od miesięcy przebywają na misji, jest jak ostentacyjne machanie przynętą przed wygłodniałymi rekinami. Ktoś zacznie kąsać i nawet jeśli szarmanckość umarła, to ja jeszcze potrafię posługiwać się pięściami w obronie jej czci.

Tyle że ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest gryzienie ręki, która mnie karmi.

— Jasne. Mam trochę czasu przed następnym zebraniem — odpowiada tuż przed kolejnym wystrzałem Beaux, który wchłania wszystkie otaczające nas dźwięki.

— Dzięki — mówię i wychodzę z poligonu, żeby przypomnieć paru innym osobom, że wróciłem do gry, a Beaux zostaje pod czujnym spojrzeniem Sarge'a. Mam nadzieję, że zaopiekuje się nią i nie będzie do niej uderzał.

W sumie uważa ją za lesbijkę.

Jeśli on się nią zajmie, to znaczy, że ja nie muszę tego robić. Może uda mi się wyrzucić z głowy pieprzone myśli o tym, jak bardzo chciałbym poczuć znowu jej ciało.

Poza tym nie lubię jej.

Jasne, tak sobie wmawiaj, Tanner.

[*] Sarge — skrót od *sergeant*, czyli sierżant — *przyp. tłum.*

Rozdział 9.

Gdy wracam na poligon, nikogo na nim nie ma. Irytuje się na myśl, że Sarge nie potrafił wytrzymać w jednym miejscu przez trzydzieści minut, lecz gdy spoglądam na zegarek, okazuje się, że minęła ponad godzina. Cholera. Zerkam na kreski zasięgu na telefonie — od czasu do czasu pojawia się jedna — ale to wcale nie zmniejsza rozdrażnienia tym, że sierżant i Beaux zniknęli.

Gdzie oni mogą być? Zastanawiam się przez chwilę nad najbardziej logicznym miejscem, w które Sarge mógłby ją zabrać, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Do tego ani on, ani ona nie odbierają komórek, bo prawdopodobnie mają równie beznadziejny zasięg.

Sprawdzam różne miejsca w pobliżu poligonu, ale nigdzie ich nie ma, a ja coraz głośniejszą w myślach komentuję Sarge'a na temat urody Beaux.

To naprawdę słabe, że podejrzewam ich, iż zaszyli się gdzieś i figlują, ale złość podpowiada mi, że to całkiem możliwe. Zaglądam losowo w różne miejsca. Niby wiem, że może mi się za to oberwać, ale tak naprawdę mnie to nie obchodzi. Przez cały czas próbuję też się do nich dodzwonić.

Po siódmym baraku gotuje się we mnie, chociaż z całych sił próbuję się opanować. Zatrzymuję się na chwilę, bo muszę się zastanowić, dlaczego jestem taki zdenerwowany... Dlaczego pozwalam, żeby mnie to irytowało? Po pierwsze, ona nie jest moja. Po drugie, jest dorosłą kobietą, która potrafi podejmować samodzielne decyzje, niezależnie od tego, jak bardzo wydają mi się niewłaściwe. Takie jak ta, że przespalała się ze mną, a noc później wskoczyła do łóżka kogoś innego. Przypomina mi się ten ranek sprzed kilku dni, gdy spotkałem ją na schodach w ciuchach z poprzedniego dnia.

Zatrzymuję się na środku ulicy i wzdycham głośno, przeczesując dłonią włosy. Właśnie porzuciłem ją w bazie pełnej napalonych mężczyzn. Co ja sobie wyobrażałem? Dopadają mnie coraz większe obawy i zaczynam się wściekać na siebie. Sprawdzam jeszcze kilka baraków, gdy nagle zza zamkniętych drzwi słyszę jej śmiech, a potem śmiech mężczyzny. Podbiegam tam z włączonym trybem starszego brata, a podsuwane przez wyobraźnię obrazy tylko podsycają moją złość. Bez pukania otwieram drzwi, lecz to, co zastaję, zupełnie nie pasuje do tego, czego się spodziewałem.

W pomieszczeniu jest około dwudziestu żołnierzy, a jeden z nich pokazuje jej, jak trafić rzutkami do wiszącej na ścianie tarczy. Beaux stoi plecami do mnie i jest skupiona na młodym chłopcu o delikatnej twarzy, który trzyma jej dłoń i prezentuje poprawną technikę. Czuję natychmiastowy impuls zazdrości, który

jeszcze bardziej mnie wkurza.

— No dobrze, chłopcy — mówi Beaux i porusza niewinnie ramionami, robiąc z tego komiczny pokaz. Kilku najwyraźniej zafascynowanych nią mężczyzn chichocze. Rozumiem ich, bo sam stoję jak wryty; oglądając jej popis. Rzuca niecelnie i śmieje się, a mężczyźni skaczą przed nią, żeby podnieść rzutkę.

Dotykają jej w różny sposób: klepią po plecach, podają rękę, muskają ramię. Wszystkie te ruchy są pozornie niewinne, ale ja jestem facetem i wiem, o czym prawdopodobnie myślą. Jak na mój gust nawet najlżejszy dotyk to już zbyt wiele. Ruszam do niej, ale ona podnosi głowę i trafia na mój wzrok, co zatrzymuje mnie w pół kroku. W naszej wymianie spojrzeń jest coś, co mnie deprymuje. Może chodzi o jej łagodny uśmiech lub o to, że patrzy na mnie, chociaż jest tu tak wielu mężczyzn zabiegających o jej uwagę. Nie wiem dokładnie, ale natychmiast zaczynam nienawidzić tego uczucia.

— Gotowa do wyjścia? — pytam autorytatywnym tonem i nagle cichną śmiechy i rozmowy, bo cała moja postawa wyraźnie pokazuje, że ta kobieta jest ze mną. I dokładnie tak powinni myśleć.

Tyle że ona się waha, a jej łagodne spojrzenie zmienia się w buntownicze. Zgrzytam zębami, gdy to widzę.

— Ta pani się z nami bawi — oznajmia stojący obok niej szeregowy i wyprostowuje się, dając mi do zrozumienia, że nie odda jej tak łatwo.

Cóż, ja też nie zamierzam się poddać.

— Ta pani musi już iść — wyjaśniam stanowczo.

Żołnierz robi krok w moją stronę, a za nim stają dwaj inni. Czuję w powietrzu nadchodzącą bójkę. Nie boję się konfrontacji, ale prowokowanie kłopotów nie jest dobrym pomysłem, jeśli chcę zachować dobre relacje z wojskiem. Kolejni mężczyźni zaczynają interesować się kielkującą konfrontacją, wyprostowując się i wyciągając szyje, żeby zobaczyć obcego, który wdarł się na ich terytorium.

Zerkam na Beaux i próbuję przekazać jej spojrzeniem słowa, których nie mogę powiedzieć na głos: *uciekaj stąd, zanim zaczną fruwać pięści*. Oczywiście znowu się waha, co jeszcze bardziej podsyca moją wściekłość. Wytrzymuje moje spojrzenie. Nie rozumiem, w co sobie teraz pogrywa, ale z całą pewnością nie jestem w nastroju na takie wygłupy.

— Przykro mi, chłopcy — odzywa się w końcu, gdy atmosfera staje się tak gęsta, że dałoby się ją kroić. — Mój babysitter ma rację, czas na mnie.

Żołnierze wydają z siebie zbiorowy jęk, a niektórzy oferują, że także mogliby być jej babysitterami. Nie bawi mnie to. *Wcale*.

Beaux nie spieszy się z wyjściem i żegna się z paroma żołnierzami. Mijając mnie, rzuca mi zadowolony uśmieszek i wychodzi na zewnątrz.

Salutuję żołnierzom na pożegnanie, po czym zamykam drzwi i ruszam za nią. Przyspieszam, żeby ją dogonić, i zastanawiam się, dlaczego jest na mnie zła, skoro nie zrobiłem nic złego. Z każdym krokiem jestem coraz bardziej wściekły zarówno na nią, jak i na siebie.

Bo przecież przez ten cały czas, gdy martwiłem się, że wpakowałem ją w kiepską sytuację, ona flirtowała sobie w najlepsze. Nie byłem nieuprzejmy, nie zachowałem się jak palant, lecz zwyczajnie zasugerowałem, że musimy już iść. I co dostaję w zamian? Jej pieprzony bunt i kołyszące się przede mną biodra, które z każdym krokiem mówią mi, że bym się odpieprzył.

— O co ci chodzi? — Mam dość odgrywania roli łowcy w tej toczącej się między nami cały czas grze w kotka i myszkę. Nie przywykłem do tego, by się za kimkolwiek uganiać, i nie bardzo mi to odpowiada.

— Idź do diabła, Tanner — rzuca przez ramię.

— Gdzie Sarge? — pytam, próbując zignorować jej melodramatyzowanie.

— Musiał iść na zebranie. Spóźniłeś się. Zostawił mnie w dobrych rękach.

W dobrych rękach? Serio? Ona najwyraźniej naprawdę tak uważa, chociaż w moim umyśle wcale tak nie jest.

— W co ty sobie pogrywałaś wśród tych żołnierzy? — dopytuję, ale ona po prostu idzie dalej.

Czuję się coraz bardziej zagubiony. Ja tu się o nią zamartwiam, bo pamiętam, co spotkało Stellę... a ona paradytuje tu z tym swoim tyłkiem, wzbudzając zainteresowanie, którego potrzebuje, by napompować swoje rozbuchane ego.

Jezu Chryste. Co się ze mną, do cholery, dzieje? Nie potrafię się zdecydować, czy się o nią troszczyć, czy raczej nie powinienem zawracać sobie tym głowy. To i tak bez znaczenia, bo kiedy ją dopadam tuż za zakrętem, jestem wściekły do granic możliwości. Bez wahania chwytam ją za ramię i obracam, przypierając ją plecami do ściany.

— Zostaw mnie! — cedzi przez zaciśnięte zęby, a jej głos emanuje złością, na którą moim zdaniem nie zasługuję.

— Babysitter? — warczę, chociaż tak do końca nie wiem, dlaczego to określenie mnie wkurzyło, skoro właśnie tym jestem w oczach Rafe'a. Może chodzi o to, że wolałbym być kimś więcej w oczach tych wszystkich facetów.

— Tak, babysitter. — Próbuje podejść bliżej, żeby podkreślić swoje słowa, ale między ścianą a mną jest zbyt mało miejsca, więc napierając na mnie swoim drobnym ciałem, uzyskuje tylko tyle, że przyciska się do mnie piersiami. Słyszę w głowie sygnały alarmowe, ale nie zwracam już na nie uwagi, bo tak naprawdę nie przestały rozbrzmiewać od chwili, gdy zacząłem jej szukać. — Myślisz, że jak mnie przeprosisz i zabierzesz na strzelnicę, to wszystko zostanie ci

wybaczone? Nie chowam urazy, Pulitzerze, ale to nie oznacza, że przebaczam, gdy tylko usłyszę przeprosiny...

— Zamknij się!

— Jesteś aroganckim, protekcyjnym dupkiem...

— Zamkniesz się? — pytam podniesionym głosem, który odbija się echem od betonowych ścian i wraca do mnie.

— Nie, bo ty...

Nie wiem, co mnie naszło poza pragnieniem jej uciszenia, ale bez ostrzeżenia chwytam ją za włosy i przyciskam usta do jej ust. Może to przez nasze stykające się ciała i złość podsycającą to nieustanne iskrzenie między nami. Rozkoszuję się jej smakiem. Do licha. Nie chcę tego, chociaż jednocześnie pragnę, bo kusi mnie i wzywa, by sięgnąć po więcej.

Kiedy uświadamiam sobie, co robię, i zauważam, że ona po kilku sekundach zaskoczenia oddaje mi pocałunek, jest już za późno, żeby przestać. Zresztą nie sędzę, że bym był w stanie. Wściekłość i emocje dnia potęgują doznania, a adrenalina wywołuje swego rodzaju poczucie nienasycenia, które sprawia, że nie przejmuję się, czy jej usta będą obolałe, gdy skończymy. W tej chwili jestem owładnięty obłędem, jaki ta kobieta we mnie wywołuje.

Pozwalam się więc wciągnąć w ten hipnotyzujący pocałunek. Jest gorąco, a ona przyciska się do mnie ciałem. W końcu zaczyna reagować nie tylko ustami i językiem, bo wsuwa dłonie pod moją koszulę, a rzeczywistość mojego czynu zaczyna przebijać się przez rządzące moim ciałem pożądanie.

Odrywam się od niej. Kompletnie nie rozumiem, jak mogłem dać się tak owładnąć tej kobiecie i jednocześnie tak nią gardzić. Nasze twarze są oddalone o kilka centymetrów i czujemy ciepło swoich oddechów na policzkach. Widzę w jej oczach, że próbuje zrozumieć to, do czego właśnie doszło. Ja też. Wszelkie próby wytłumaczenia się są pozbawione sensu, chwytam się więc jedynej emocji, która ma jeszcze sens: gniewu.

— Nadal cię nie lubię — mruczę. Dostrzegam przebłysk szoku w jej oczach, ale odwracam się na pięcie i odchodzę. Nie słyszę jej kroków za sobą. — Lepiej chodź za mną, bo nie zamierzam po raz drugi ratować ci tyłka, świeżynko.

Dwie godziny później sączę zimny napój w gwarnej barze i ku swojej złości wciąż myślę o Beaux. Nie pomaga mi w tym fakt, że ona siedzi na drugim końcu, otoczona wianuszkami mężczyzn. To nie jej wina. Proporcja mężczyzn do kobiet wynosi tu dziesięć do jednego, więc nic w tym dziwnego.

Nie chcę jednak zastanawiać się nad tym, dlaczego tak bardzo mnie to obchodzi.

Im dłużej ją obserwuję, w tym większą wpadam irytację. Co chwilę odrzuca włosy, a kilka razy trafiła na moje spojrzenie nad otaczającym ją tłumem. Bo owszem, ma swój tłumek. Przyciąga do siebie ludzi, co jest jednocześnie denerwujące i zrozumiałe. Za każdym razem jednak, gdy nasze spojrzenia się krzyżują, na jej usta wraca ten ironiczny uśmiezek, a ona odwraca wzrok.

— Gdyby spojrzenie mogło zabijać, stary... — stwierdza Pauly z głośnym wydechem, nie dokańczając zdania.

— Tak, tak, tak — mruczę i potrząsam głową, a on podsuwa mi szklanę z bursztynowym płynem. — Nie, dziękuję.

— Czym tak zirytowałaś księżniczkę?

Prycham na to czułe słówko.

— Niczym. Zachowała się głupio, więc pokazałem jej, gdzie jest jej miejsce. I teraz jest na mnie wkurzona.

— Czyli inaczej mówiąc, byłeś wobec niej palantem? Czy może raczej byłeś po prostu sobą? — Szuka wskazówek, ale chociaż bardzo go lubię, nie mam zamiaru zdradzić mu żadnych szczegółów. Musiałbym wtedy wyjawić, że widziałem się z Sarge'em, a to otworzyłoby całą puszkę Pandory, która powinna pozostać zamknięta.

— Coś w ten deseń.

Podnoszę wzrok i znowu trafiam na jej spojrzenie. Tym razem nie ucieka. Patrzy mi prosto w oczy, po czym wstaje i rusza w naszą stronę. Pauly gwiżdże pod nosem na widok jej kołyszącego się ciała i podskakujących piersi ściśniętych bluzeczką na ramiączkach. Ja oczywiście jęczę, bo chociaż bardzo cieszy mnie ten widok, to wiem, że ona zamierza zrobić scenę.

Nie jest mi to teraz potrzebne.

Gdy jest już zaledwie kilka metrów od nas, wstaję zdecydowanie, szurając krzesłem o płytki na podłodze, i próbuję ją wyminąć. Łapie mnie jednak za rękę w sposób, który wcale mi się nie podoba.

— Rozwiążemy to tu i teraz, Pulitzerze — mówi cicho, żeby nikt więcej nas nie usłyszał.

— Nie mamy nic do rozwiązywania. — Unoszę brwi i zerkam przez ramię na Pauly'ego. — Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś mnie potrzebował. — Po tych słowach wyrwam się z jej uchwytu i wychodzę z baru. Słyszę jeszcze, jak mruczy pod nosem przekleństwo, i jakaś część mnie cieszy się z tego, że wzbudzam w niej taką samą frustrację, jak ona we mnie.

Drzwi na dach jak zwykle są zacięte. Cieszę się z możliwości użycia odrobiny siły, żeby je otworzyć, bo w tej chwili mogę sobie na to pozwolić albo tutaj, albo na dole, w siłowni, lecz jestem zbyt obolały po wczorajszym treningu. Co ja bym

dał za to, by móc się przebiec. Czuć, jak stopy uderzają o podłoże, i obserwować przesuwany się świat. Niestety jestem strasznie daleko od San Diego i mojej ulubionej plaży wzdłuż autostrady sto jeden.

Ściągam więc brezent z materaca i zajmuję swoje ulubione miejsce, żeby móc obserwować, jak słońce chowa się za horyzontem. Obniża się bardzo powoli, a ja coraz usilniej staram się zignorować głos w głowie, który mówi mi, że zachowałem się jak dupek. Ale przy niej bardzo łatwo być dupkiem, bo chyba nie spotkałem jeszcze w życiu tak frustrującej kobiety. I tak pięknej.

A to mówi wiele.

Z zamyślenia wrywa mnie chrobot otwieranych drzwi. Natychmiast wstaję, żeby zobaczyć, kto przyszedł. Do licha. Ta pieprzona kobieta opanowała moje myśli, a teraz wdziera się w najbardziej prywatne miejsce, jakie tu mam.

— Idź stąd. — Tylko tyle mogę jej zaoferować. Siadam z powrotem i próbuję ją zignorować. Słyszę zbliżające się kroki, lecz potrząsam głową, zamykam oczy i opieram się plecami o ścianę. Domyślam się, że staje nade mną i rzuca mi złośliwe spojrzenie, bo nagle kroki cichną. — Chociaż raz mogłabyś wykonać polecenie.

W odpowiedzi wybucha głębokim, szczerym śmiechem.

— Łał. Miałam rację.

— Gratuluję.

Nie odpowiada.

— Miałaś rację w czym? — Nie mogę opanować ciekawości.

— W tym, jak głęboko ten kij tkwi w twoim tyłku.

Słyszę brzęk szkła i otwieram oczy. Stoi przede mną na tle nieba zabarwionego promieniami zachodzącego słońca. W jednej ręce ma butelkę whisky Fireball i szklanę, a drugą opiera na biodrze.

Czeka na moją reakcję, ale ja zachowuję obojętność.

— Wszystko wskazuje na to, że mam go tylko przy tobie. — Wzruszam ramionami. — Co mogę powiedzieć? Wydobywasz ze mnie to, co najlepsze. — Spoglądam jej w oczy przy ostatnim słowie. Niech to szlag, na jej ustach błąka się ten uroczy mały uśmieszek, jakby doskonale wiedziała, co robię.

— Oto jak to rozegramy, Pulitzerze — mówi, klękając na materacu obok mnie, a szkło znowu brzęka niczym sygnał alarmowy mówiący mi, że ona zamierza tu zostać. — Zadam ci pytanie, a jeśli nie odpowiesz, będziesz musiał wypić. A potem będzie moja kolej.

Zerkam w jej stronę. Nachyla się, eksponując rowek między piersiami, a jej propozycja zadomawia się w moim umyśle. Dość brawurowe z jej strony. Podoba

mi się to.

— Można zadać dane pytanie tylko raz, okej? — Muszę dokładnie znać reguły, zanim zaczniemy grę. Dochodzę do wniosku, że na pewno zada najbardziej interesujące ją pytania na początku, więc ja będę pił, a gdy już trochę się upiję i rozwiąże mi się język, najgorsze kwestie będę już miał za sobą.

Poza tym zarabiam na życie, zadając pytania, a następnie przeformułując je i zadając w całkowicie inny sposób, gdy ktoś unika odpowiedzi. Nie powinienem mieć z tym problemów.

— Zgoda — odpowiada i, wzdychając z zadowoleniem, opiera się plecami o ścianę. — Możesz pytać pierwszy, bo twoje ego na pewno będzie potrzebowało wsparcia, gdy upiję cię do nieprzytomności.

Prycham. Z jej rozbawionego tonu wnioskuję, że wie, iż nie ma na to szans, ale podoba mi się jej nastawienie.

— Dzięki za łaskę. O co by tu spytać... O co by tu spytać... — Zastanawiam się teatralnie. — Skąd wracałaś tego ranka, gdy spotkałem cię na schodach?

Tego pytania zdecydowanie nie planowałem zadać i z całą pewnością nie jest to mój interes, ale wyobrażenie o tym, że mogła być z kimś innym, doprowadza mnie do szaleństwa. Patrzą na rozbłyskujące w nocy miasto pod nami, bo nie chcę widzieć wyrazu jej twarzy ani tego, czy moje pytanie ją zaskoczyło. Brzęk szyki o szklanke to jedyna odpowiedź, jakiej potrzebuję.

Beaux chrząka po przełknięciu czystej whisky i robi głośny wydech.

— Twoja kolej. Co tak naprawdę spotkało Stellę?

Czułem, że tak będzie. Bez słowa biorę od niej butelkę i wypijam swoją dawkę, która przyjemnie pali w gardle.

— Beaux kontra BJ. Które imię i dlaczego?

— BJ używam w pracy. Łatwiej było mi włożyć przysłowiową stopę w drzwi, gdy ludzie myśleli, że jestem facetem. Pokazywałam im portfolio na stronie internetowej, wzbudzałam zainteresowanie, a potem spotykałam się osobiście. Wszystko na opak, ale gdy musisz się konfrontować z klubem opanowanym przez chłopców, czasem trzeba sięgnąć po inne sposoby. Beaux to prawdziwa ja — kończy nieoczekiwanie miękkim głosem, więc odwracam się i spoglądam na nią w tym gasnącym świetle. Ona jednak natychmiast odwraca wzrok. Intrygujące. — Bardzo niewiele osób poznało Beaux.

Mówi to w taki sposób, że wiem, iż w tej historii kryje się coś więcej.

— Beaux — szepczę jej imię, a ona po raz pierwszy mnie nie poprawia. Jakaś część mnie czuje wewnętrzną błogość na tę myśl, lecz jednocześnie w mojej głowie znowu rozbrzmiewają sygnały alarmowe. — Dlaczego je... — zaczynam pytać, ale ona natychmiast kładzie palec na moich ustach. Całe moje ciało

rozbudza się pod wpływem jej dotyku, a instynkty szaleją, rozniecane tą pierwszą dawką whisky, która powoli zaczyna szumieć.

— Masz ostrzeżenie. Gdy zadasz drugie pytanie poza kolejką, musisz wypić karniaka — wyjaśnia i zabiera palec, żebym mógł coś powiedzieć.

— Zmieniasz reguły w odniesieniu do mnie już po rozpoczęciu? Mam wrażenie, że nie grasz fair.

Przez sekundę na jej ustach błąka się słaby uśmiech, a ja muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby oderwać wzrok od jej kuszących warg.

— Nie ma czegoś takiego jak gra fair. Poza tym bycie niegrzecznym jest znacznie przyjemniejsze — szepcze sugestywnie. — Co twoja żona myśli o tym wszystkim?

Jej pytanie kompletnie mnie zaskakuje i wybucham śmiechem. Jestem przekonany, że wspomniała o byciu niegrzecznym po to, żeby mnie zmylić.

— O czym ty, do diabła, mówisz? — pytam. Nie wiem, co więcej powiedzieć, więc potrząsam tylko głową i patrzę na nią, jakby postradała zmysły.

Wzrusza niewinnie ramionami.

— To najszybszy sposób na poznanie prawdy. Myślałam, że może ten kij w twoim tyłku wynika z poczucia winy wobec żony, którą zostawiłeś w domu, więc postanowiłam zapytać... Ale teraz muszę od nowa wymyślać, dlaczego on tam tkwi.

— Jak tu nie kochać kobiety, która nie owija w bawełnę — mruczę. — Powiedzmy to sobie jasno. Nie mam w domu nikogo takiego.

— Ja też.

— Ani dziewczyny — dodaję i natychmiast zaczynam się zastanawiać, dlaczego miałem potrzebę doprecyzowania, mimo że ona o to nie pytała.

— Ty i Stella nie byliście... — milknie, nie dokańczając pytania.

— Kiedyś, dawno temu... Ale nie, nie byliśmy. Od dawna już nie byliśmy razem — odpowiadam, lecz przed oczami staje mi ta ostatnia noc na dachu. Pocałunek. Obietnica. *Życiowa szansa*.

Przez chwilę daję się ponieść wspomnieniom, uświadamiam sobie jednak, że znowu mnie zwiodła.

— Nie, nie, nie. Nie myśl sobie, że nie zauważyłem twojego drugiego pytania. — Sięgam po butelkę, lecz ona bije mnie po dłoniach.

— Chyba śnisz. Nie odpowiedziałeś na pierwsze pytanie, więc jeśli ja mam pić, to ty też! Pij albo twoja kolej.

Patrzę na nią spod przymkniętych powiek, rozważając swoje opcje i liczbę

wypitych kolejek.

— Łamaczka reguł.

— Czasem warto podjąć ryzyko — stwierdza. W powietrzu zaczynają przeskakiwać iskry od napięcia seksualnego. Milczenie się przeciąga, a ona zerka to na moje usta, to w oczy. — Twoja kolej — szepcze.

Moje ciało nagle staje się bardzo wyczułone na bliskość jej ciała, łącznie z uzależniającym zapachem perfum, które działają bezpośrednio na moje libido. Widzę w wyobraźni, jak leży na moim łóżku, piersi podskakują przy każdym pchnięciu, włosy rozlewają się uwodzicielską falą, a z rozchylonych ust dobywa się jęk. Przez to zapominam o swoim następnym pytaniu, a na jego miejsce wskakuje inne, co do którego wmawiam sobie, że nie ma dla mnie znaczenia.

— Tej pierwszej nocy... w moim pokoju...

— Przerwę ci od razu i oszczędzę sobie zażenowania związanego z odpowiadaniem na pytanie, które chcesz zadać.

Nalewa sobie whisky i wypija, a ja zaczynam się gorączkowo zastanawiać, o co jej zdaniem chciałem ją zapytać. Co mogło być tak złe, że wołała tego nie słyszeć.

Jeśli tak dalej pójdzie, przypuszczalnie będę musiał ją zanieść do pokoju, bo nie da rady utrzymać się na nogach.

Potrząsa nieznacznie głową, żeby otrząsnąć się z alkoholowego ciepła, które na pewno zaczęła już odczuwać.

— Dlaczego obwiniasz się o śmierć Stelli?

Jej pytanie pozbawia mnie tlenu. Zadawałem je sobie milion razy, ale jeszcze nikt nie wypowiedział go na głos. A teraz, gdy zawisło między nami niczym flaga na wietrze, wyraźnie słyszę jego nedorzeczność. Ale i tak nie mam zamiaru na nie odpowiadać.

— Na wypadek, gdybyś nie zauważyła przy pierwszym pytaniu: to, co stało się ze Stellą, nie jest przedmiotem tej rozmowy. — Trudno nie zauważyć surowości w moim głosie. — Zapytaj o coś innego.

Słyszę, jak wstrzymuje na chwilę oddech, po czym wzdycha w ciszę.

— Dlaczego byłeś dzisiaj dla mnie taki miły? Znaczy... dlaczego zabrałeś mnie na poligon?

— Bo niezależnie od tego, co sobie myślisz, szarmanckość wcale nie jest martwa, a ja troszczę się o tych, którzy są ze mną. Poza tym twój tyłek jest zbyt ładny i nie chciałbym, żeby coś mu się stało.

Znowu słyszę, jak bezwiednie wstrzymuje oddech. Głęboko w środku czuję nieznośne palenie na myśl, że tak prosty komentarz tak bardzo na nią działa.

Nie chcę tego czuć i nie chcę wiedzieć, że moje proste słowa mają na nią taki wpływ, więc próbuję jak najszybciej wymyślić następne pytanie.

— Skąd jesteś? Jaka jest twoja historia?

— Ha! To dwa pytania. Do dna, kotku! — wykrzykuje w noc, a ja się wzdrygam, uświadamiając sobie błąd tuż po wypowiedzeniu drugiego pytania.

Beaux nalewa mi whisky i wręcza szklanę. Wypijam, a ona od razu zabiera mi szklanę i nalewa bursztynowego płynu dla siebie. Tym razem syczy, gdy ją opróżnia.

— Chwila, nie odpowiesz mi? — Trochę mnie to zaskakuje, bo przecież moje pytanie było najzupełniej niewinne i nie miało w sobie żadnego ukrytego celu poza chęcią poznania lepiej jej przeszłości.

— Znowu zadałeś pytanie! — śmieje się. — Tannerze Thomasie, zanim się zorientujesz, będziesz miękki jak wosk.

— Wiem, do czego zmierzasz. Próbujesz wygrać tę naszą grę walkowerem — odpowiadam ze śmiechem.

Po tych wszystkich ciężkich miesiącach radość jest naprawdę przyjemna. Jeszcze przyjemniej jest mieć obok siebie drugą osobę, nawet jeśli nie powinienem jej lubić. Odsuwam butelkę, gdy po nią sięga, przez co ląduje na mnie. Ten nagły dotyk gwałtownie przywraca mnie do rzeczywistości.

Nagle bardzo mocno czuję ciepło jej ciała i zapach jej szamponu, gdy odgarnia włosy z twarzy i przechyla głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Przestaje oddychać na chwilę i zaciska mocniej palce na mojej dłoni obejmującej szyjkę butelki. Niespodziewanie wszystko w niej jest jak w telewizorze HD — tak idealne, że mam ochotę dotknąć, chociaż wiem, że tego tak naprawdę nie ma.

— Twoja kolej na odpowiedź — mruczy, muskając zabarwionym przez whisky oddechem moje usta. — Dlaczego mnie dzisiaj pocałowałaś?

Patrzę na nią. Pragnę jej dotknąć, przyciągnąć ją do siebie i zatracić się w tych wszystkich sprzecznościach, które ma do zaoferowania, ale wiem, że w ten sposób jeszcze bardziej to wszystko skomplikujemy. Tyle że ostatnio wszystko w moim życiu stało się skomplikowane, więc dlaczego miałbym się przejmować tym, że będę miał o jeden problem więcej?

— Myślę, że powinnaś raczej zapytać dlaczego przerwałem.

Beaux przesuwa dłoń w górę mojego torsu, przypominając mi swój kuszący dotyk. Niepotrzebnie, bo to, co ma do zaoferowania, mam trwale wyryte w pamięci. Napinam mięśnie, a pragnienie zakosztowania tych ust, które są rozpaczliwie blisko moich, jest tak silne, że większość mężczyzn już dawno by uległa.

— Przerwałeś, bo nie cierpisz uczuć, które w tobie wzbudzam. Powiedziałaś, że

mnie nie lubisz, ale jestem prawie pewna, że jest inaczej, sądząc po tym, co naciska teraz na moje udo. — Nachyla się bliżej, a jej głos jest sam w sobie uwodzicielski. — Przyznanie się to połowa zwycięstwa — szepcze, po czym bardzo delikatnie muska ustami moje wargi.

Nie reaguję. Moje ciało jest napięte do ostateczności. Gdy Beaux próbuje po raz drugi, chwytam ją za włosy, żeby zapobiec dalszym problemom.

— Staram się zachować właściwie, Beaux — wyznaję ciężkim głosem. Trzymam się ostatkiem sił, co jest tak widoczne, że brzmię wręcz desperacko.

— „Łamaczka reguł”. — Czuję na sobie ciepło jej oddechu, gdy chichocze. — Pamiętaj, czasem to, co właściwe, nie pokrywa się z tym, co potrzebne. Czasem to, co potrzebne, nie pokrywa się z tym, co pożądane. A czasem trzeba po prostu żyć chwilą, brać to, co daje nam życie, a potem zająć się konsekwencjami.

— Pieprzyć konsekwencje. Rzadko są warte tego, by się nimi zajmować.

— Ja jestem warta, by się mną zajmować. — Muska mnie ustami, wypowiadając te słowa, a jej szept jest niemalże bardziej intymny niż sam pocałunek. — Nie wolałbyś pieprzyć mnie zamiast konsekwencji?

Zaciskam szczęki, a moja samokontrola coraz bardziej topnieje. Te słowa w połączeniu z jej bliskością to po prostu zbyt wiele. Waham się przez chwilę, ale nie mam szans z pożądaniem, które toczy we mnie wojnę domową.

Przyciskam usta do jej ust. Muskam i smakuję w poszukiwaniu idealnego połączenia ciepła, komfortu i żądzy. Nasze usta poruszają się bardzo powoli, zadając pytania, których nie wypowiedzieliśmy na głos. *Co my, do diabła, robimy? Czy naprawdę pragniesz mnie niezależnie od konsekwencji? Nie lubimy się, więc dlaczego to robimy?*

Prawdę powiedziawszy, nie obchodzą mnie odpowiedzi na żadne z tych pytań, bo jej łagodne kształty i kuszące ciepło pochłaniają mnie bez reszty, wypłukując z głowy wszelkie myśli. Wspomnienie jej ciała pod sobą skłania mnie do pogłębienia pocałunku i sięgnięcia po to, czego chcę. Skubię zębami jej dolną wargę i zaczynam taniec języków. Wydajemy z siebie ciche jęki i zaczynamy na nowo odkrywać dłońmi swoje ciała.

Odkładam butelkę, lecz jej brzęk o kieliszek wytrąca mnie z mgły pożądania. Rzeczywistość rozbija się wokół mnie, a ja próbuję pozbierać myśli mimo najśłodsze go odurzenia alkoholem i pożądaniem, które owładnęło całym moim ciałem.

Mój penis jest twardy jak stal, a na języku czuję smak jej pocałunków, lecz gdzieś przez to wszystko przedziera się uporczywa myśl, że Beaux mną manipuluje. Uderza mnie to tak mocno, że odrywam od niej usta. Ujmuję jej twarz w dłonie i w świetle księżyca patrzę na jej pożądliwe oczy, a nasze

namiętne dyszenie odzwierciedla kompletną niemożność okiełznania wzajemnej żądz.

Ona tu przyszła. Ona zaproponowała grę. Ona mnie pierwsza pocałowała. Uderza mnie pieprzone *déjà vu* i nie odczepia się, niezależnie od tego, jak bardzo chciałbym je zrzucić z tego pieprzonego budynku i zupełnie o nim zapomnieć! Nie będę jednym z facetów w kolejce do niej i nie będę pionkiem w jej oszukanych szachach, w których nie jestem w stanie przewidzieć końca rozgrywki.

— Pragnę cię — szepcze głosem przesiąkniętym pożądaniem, a jej oczy przekonują mnie, bym jej uwierzył, gdy nachyla się i muska moje usta.

Niech mnie... Chciałbym zatopić się w niej na tak wiele sposobów, chwytam się jednak resztek wymykającej się samokontroli i odciągam jej twarz od swojej.

— Jasne, że wolę pieprzyć cię niż konsekwencje. I wierz mi... zrobię to — mówię napiętym głosem. Płomień pożądania liże moje nerwy, próbując przeładować je doznaniem, aby przyćmiły racjonalny umysł. — Ale zrobię to z własnej woli. Nie dlatego, że przyszedł do mnie z butelką whisky w ręce i z ukrytym celem w kieszeni.

— Ja nie...

Ucinam jej ripostę ustami, ulegając na chwilę donośnemu głosowi w głowie, który mówi, że odpychanie jej to czyste szaleństwo. Zdaję sobie sprawę z tego, że to błąd, w chwili, gdy czuję jej smak, ale nie obchodzi mnie to. Odrywam się od jej ust równie szybko, jak je sobie zawłaszczylem.

— Nie okłamuj mnie, żeby nie dać mi więcej powodów do tego, bym cię nie lubił. Ja gram czysto. Biorę to, czego pragnę, wtedy, kiedy chcę, i nie mogę zaprzeczyć, że cię pragnę, *Beaux*... Ale nie w taki sposób. Nie z jakimiś niejednoznacznymi motywami owiniętymi wokół nas niczym pościel, na której chciałbym cię położyć.

— Nie mam żadnego ukrytego celu — oznajmia równym i cichym głosem, w którym pobrzmiwa nuta niedowierzania, że tak reaguję. Coś w jej oczach każe mi jednak myśleć, że jest inaczej.

— Błefujesz, *świeżynko*. — Tym razem nie dam się nabrać, bo wiem, że ma ukryte karty. — Chcesz czegoś ode mnie i ma to coś wspólnego z tym, co ukrywasz w rękawie. Od teraz będziemy grali na moich warunkach. Jakie to uczucie pragnąć czegoś, czego nie możesz mieć?

Odrywam na sekundę wzrok od jej oczu i zauważam jej drżącą dolną wargę. *Beaux* odpycha się ode mnie z wyraźnym bólem odrzucenia na twarzy.

— Wiem więcej, niż ty kiedykolwiek będziesz wiedział — szepcze, po czym odwraca się i odchodzi.

Mógłbym przysiąc, że przez tę ulotną chwilę, gdy mignęły mi jej oczy, widziałem w nich łzy.

Jej kroki rezonują na dachu, aż w końcu cichną, gdy schodzi na klatkę schodową. Zostaję w ciemnościach nocy ze swoimi niepokojącymi myślami.

Sam.

W poczuciu klęski opadam z powrotem na materac i podkładam dłonie pod głowę. Próbuję zrozumieć to, co właśnie zaszło. Czy odtrącenie jej było uzasadnione? Moje krocze nie jest zbyt zadowolone z tego obrotu sprawy, sądząc po bólu, jaki tam odczuwam.

— Cholera. — Wzdycham głośno i pocieram dłonią twarz, po czym wbijam wzrok w gwiazdy.

Teraz już nie jestem taki pewny, że się mną bawiła. Zawsze ufam swojemu instynktowi, więc dlaczego teraz skręca mnie w środku, gdy myślę o tym, że ją odepchnąłem i oskarżyłem o wykorzystywanie seksu, mimo że po tej pierwszej nocy nie podejmowała w tym kierunku żadnych działań?

Najgorsze jest jednak to, że patrząc na jej twarz, nie widziałem tego nieznacznego uniesienia podbródka, które mówiłoby, że mam się pieprzyć, i świadczyłoby o jej buntowniczości i oporze. Zamiast tego mignęła mi twarz kobiety skrzywdzonej nieoczekiwanym odtrąceniem, twarz emanująca niepewnością i wrażliwością.

Wciąż mam to przed oczami. Jej twarz wpędza mnie w dezorientację i jednocześnie na mnie działa.

Chyba nadszedł czas, by mój walet wyszedł ze swojej strefy komfortu i zmierzył się z królową.

Rozdział 10.

Niezły bajzel.

Po raz kolejny szukam Beaux, żeby... Żeby co? Przeprosić? Sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku? Spędzić z nią więcej czasu, starając się odkryć to, co ukrywa za tą fasadą pewności siebie, i co ujawnia się w sporadycznych przebłyskach?

Oszaleję przez tę cholerną kobietę.

Odgłos stukania w jej drzwi niesie się echem po pustym korytarzu. Tym razem słyszę za drzwiami muzykę, więc przynajmniej wiem, że ją zastałem.

— Idź sobie. — Jej głos jest stłumiony, ale i tak udaje mi się odszyfrować słowa.

— No weź, Beaux... musimy porozmawiać.

Nie odpowiada, więc opieram głowę o drzwi. Muszę jakoś naprawić to, co mam tu do naprawienia, bo teraz nie dość, że mam na głowie wprowadzanie w pracę nowej osoby, to jeszcze muszę rozgryźć ten nieodparty magnetyzm, który najwyraźniej nas do siebie przyciąga.

Obwiniam Beaux o rozplątywanie tych supłów wewnątrz mnie, których wolałbym nie rozwiązywać, bo mam wrażenie, że gdybym zaczął to robić, nie byłbym w stanie tego powstrzymać. Nie jestem w stanie ich kontrolować, mimo że mam tego świadomość.

Przekonywałem Stellę, że to wpływ środowiska i przebywania w delegacji przez dłuższy czas. To dlatego wszystko jest tu przyspieszone: uczucia, reakcje, wrażenie pilności. Gdy poznajesz kogoś w takich warunkach, adrenalina staje się największym afrodyzjakiem. Stella śmiała się ze mnie i mówiła, że niezły ze mnie paradoks: mężczyzna alfa, który uwielbia się zakochiwać.

Miała rację... przynajmniej w kwestii pierwszych kilku miesięcy związku. Potem zazwyczaj wszystko się pieprzyło, bo praca zawsze była dla mnie najważniejsza. Związki dawały przyjemność, dopóki trwały, ale żadna kobieta — naprawdę żadna — nie wzbudziła we mnie nawet szczątkowej chęci, by odłożyć swoje akredytacje. Przypuszczalnie po tym odróżnię kiedyś miłość od pożądania.

Korespondent wojenny rzadko (jeśli w ogóle) ma okazję, by zdystansować się od brutalnej rzeczywistości współczesnego świata. Nietrudno więc zrozumieć, dlaczego tak łatwo się zakochuję, gdy jesteśmy dobrowolnie zamknięci w tej naszej bezpiecznej bańce. Życie w hotelu, w którym rezydują wszyscy dziennikarze, sprowadza się do zachowania status quo. Nie mamy tego

komfortu, co ludzie w Stanach, którzy pracują w innym miejscu niż osoba, z którą się umawiają, i zwykle mają też innych przyjaciół i inne zainteresowania, więc zasadniczo spotykają się od czasu do czasu w weekend. Nie, tutaj, na skraju cywilizacji, żyjesz, pracujesz, oddychasz i socjalizujesz się z osobą, która wzbudziła twoje zainteresowanie. Z tego względu relacje między dwojgiem ludzi są niezwykle intensywne, a uczucia podlegają takiemu przyspieszeniu, że kilka tygodni związku równa się paru miesiącom randkowania w Stanach.

To, że myślę o tym wszystkim z czołem przyciśniętym do drzwi jej pokoju hotelowego, bo czuję się źle, że ją odepchnąłem i zraniłem jej uczucia, dowodzi tylko poprawności moich diagnoz.

Mój Boże, to miejsce naprawdę miesza człowiekowi w głowie. Chociaż whisky też mogła mieć w tym swój udział.

Próbuję jakoś okiełznać ten natłok myśli w głowie, lecz nagle wpadam do środka, potykając się o próg. Dostrzegam jej plecy, gdy odchodzi od drzwi do pokoju. Do diabła, ma na sobie cienkie spodenki, które przywierają do pośladków, podkreślając smukłość jej cholernych nóg, a do tego bluzeczkę na ramiączkach, która jest tak przejrzysta, że mógłbym przysiąc, iż widać przez nią jej brązową skórę. Oczywiście natychmiast widzę w myślach, jak ta bluzeczka wygląda od przodu, gdy cienki materiał jest wypychany przez sutki.

Otrząsam się z tych myśli i zamykam drzwi za sobą, a ona siada na brzegu łóżka twarzą do okna i plecami do mnie.

— Oszczędź sobie gadania, Tanner. Doskonale zrozumiałam twój przekaz. Byłam wystarczająco dobra tej pierwszej nocy, kiedy myślałeś, że to tylko na jedną noc, ale teraz, gdy wiesz, że tu zostanę... — Śmieje się drwiąco. — Nie jestem już wystarczająco dobra dla ciebie.

Zdecydowanie jestem dupkiem, bo to przeze mnie ma taki skrzywdzony głos.

— Nie o to chodzi — wzdycham, próbując wyjaśnić. — Nie możesz tego tak upraszczać, Beaux.

— Dla ciebie jestem BJ.

Ta krótka riposta jest dziwnie bolesna. Teraz, gdy czuję na języku smak odrzucenia, wcale mi się to nie podoba. Nie wiem, jak się wytłumaczyć, bo to, co powinienem powiedzieć, nie pokrywa się z tym, co chcę powiedzieć.

— Beaux...

— Nie nazywaj mnie tak. Straciłeś to prawo — mówi i odwraca się do mnie. Do licha, jej widok jest jak podwójny cios w żebra. Najpierw czyste piękno jej twarzy bez odrobiny makijażu, z włosami upiętymi na czubku głowy, a potem to, że trafnie przewidziałem, co będę w stanie zobaczyć przez ten pieprzony materiał bluzeczki. — Pocałowałeś mnie jak mężczyzna, który chce więcej, po

czym odszedłeś, gdy tylko się zorientowałeś, że chcesz więcej. Wiesz dlaczego? Bo ja do ciebie trafiam. Słyszałam wyraźnie, co powiedziałaś mi na górze, ale powinieneś raczej zastanowić się nad tym, czego nie powiedziałaś.

— Absolutnie nie o to chodzi! — Niemal się jąkam, tak spieszę się z zaprzeczeniem. Muszę odrzucić to, co powiedziała, bo jej słowa są nieco zbyt celne.

— Tak sobie wmawiaj. — Wstaje i robi krok w moją stronę. — Lubisz mnie, ale z jakiegoś powodu nie chcesz tego przyznać. Jesteś tak bardzo zajęty utrzymaniem mnie na dystans z powodu swoich problemów z zaufaniem, że nie widzisz tego, co masz tuż przed oczami. Więc chociaż mnie pociągasz, nie będę cię już nachodzić. Nie po tym, co powiedziałaś na górze — oznajmia, a jej słowa odbierają mi mowę.

Rusza w stronę okna, ale zatrzymuje się, odwraca i spogląda mi prosto w oczy.

— Jest coś między nami. Nie zaprzeczysz temu, Tanner, bo nawet ślepy by to wyczuł... Tak ochoczo oskarżasz mnie o manipulowanie, a sam wolałeś wypić więcej szklanek niż barman. Uprawiasz ze mną seks, a potem się na mnie wściekasz. Całujesz mnie, a potem odchodzisz, jakbym ci w czymś zawiniła. Jestem tu, by wykonywać swoje obowiązki, a nie dawać się wciągać w jakąś dziwną relację, która robi mi taki bałagan w głowie, że zaczynam zawalać swoją pracę... Dlatego myślę, że najlepiej będzie, jeśli sobie pójdziesz.

Nie czekając na moją odpowiedź, odwraca się, wchodzi pod kołdrę i gasi światło, czym ucina możliwość dalszej konwersacji. Może tak będzie najlepiej, bo powiedziała mi tak wiele prawdziwych rzeczy, że nawet nie wiem, na której najpierw się skupić. Stoję więc w ciemnościach i duszę się od jej słów.

Nigdy nie zostałem bez słowa przy kobiecie i nigdy nie brakowało mi argumentów w rozmowie, lecz teraz tak się właśnie stało. To deprymujące. I męczące. Ta świadomość, że ktoś potrafi tak doskonale cię przejrzeć, że zastanawiasz się, czy w ogóle powinieneś się mu pokazywać. Chyba jednak mogłem się tego spodziewać po tym, co zobaczyłem na zdjęciach, z których wyraźnie wynikało, że ona to wszystko dostrzega.

— Stella była w moim życiu jedyną stałą przez ostatnie dziesięć lat — wyznaję bez zastanowienia i natychmiast zaczynam się zastanawiać, czy to mają być przeprosiny w formie wyjaśnienia, na które zdobyłem się w komforcie otaczających nas ciemności. Beaux nie odpowiada, ale zamiera w łóżku, i wiem, że mam jej uwagę. — Poznaliśmy się, gdy zostaliśmy sobie przydzieleni. Darliśmy ze sobą koty, szybko też wylądowaliśmy w łóżku. — Gdy wypowiadam te słowa, czuję się, jakby moja podświadomość w końcu przyjęła do wiadomości podobieństwo początku relacji ze Stellą do początku relacji z Beaux. Po raz pierwszy uderzają mnie te wszystkie zbieżności. Czy to dlatego na zmianę to odrzucam Beaux, to ją przyciągam? Cholera. Zdumiewa mnie ta myśl. Byłem tak

zajęty rozszyfrowywaniem ukrytych kart swojej nowej pani fotograf, że nie zauważyłem tych wszystkich korelacji.

— I... — mówi Beaux, ale jej głos jest łagodniejszy. Jestem jej wdzięczny, że dała mi chwilę na przetrwanie tych wszystkich objawień. Powinienem zauważyć to od razu, ale byłem ślepy przez cały ten żal i upór.

— Oczywiście nasz związek nie przetrwał. Świetnie się bawiliśmy w fazie poznawania się, ale potem wszystko się posypało. Po około roku dogoniła nas nasza niedojrzałość oraz stres związany z pracą i z tym, że zasadniczo mieszkaliśmy razem od pierwszej randki. Dusiliśmy się ze sobą, co prowadziło do paskudnych kłótni. Mimo to nadal musieliśmy ze sobą pracować. — Siadam na brzegu łóżka, bo nagle zalewają mnie słodko-gorzkie obrazy, o których myślałem, że zostały już zagrzebane w przeszłości. — Pierwsze kilka miesięcy po zerwaniu były bardzo ciężkie. Praca z byłą dziewczyną nigdy nie jest dobrym pomysłem... ale z czasem sytuacja, która rozdzieliła nas jako kochanków, scaliła nas jako przyjaciół i partnerów. Nie wiem... trudno to wyjaśnić. Przez dziesięć lat była moją najbliższą przyjaciółką. Byliśmy nierozłączni... — milknę, bo nadmiar emocji zatyka mi gardło.

— Utrata kogoś tak bliskiego to naprawdę ciężkie przeżycie — szepcze ze współczuciem w głosie.

— W tym właśnie rzecz — mówię. Czuję się tak, jakby coś mi kazało wyjaśnić dlaczego relacja ze Stellą była znacznie głębsza od zwykłej przyjaźni. — Tutaj... gdy jesteś zmuszona do życia w takich warunkach, wszystko staje się znacznie intensywniejsze. Relacje, więzi, przyjaźnie... Wszystko to jest spotęgowane i wzmocnione przez izolację wynikającą ze specyfiki pracy, więc owszem, byliśmy przyjaciółmi przez dziesięć lat, ale ja mam wrażenie, jakbyśmy byli bliźniakami. Osłanialiśmy się nawzajem, potrafiliśmy dokończyć wypowiedź tej drugiej osoby... Byliśmy jednością... Więc utrata jej to po prostu...

W pokoju zapada cisza, a ja po raz pierwszy od nie wiadomo, jak dawna, pozwalam sobie na głęboki smutek. Owszem, byłem u terapeuty na zlecenie szefostwa, rozmawiałem z nim o wszystkim, ale teraz, z Beaux, po raz pierwszy z własnej woli porozmawiałem o tym z kimś spoza rodziny.

I z jakiegoś powodu czuję, jakby spadł mi z serca dziesięcotonowy kamień.

— Nie próbuję jej zastąpić, Tanner.

Nie odpowiadam, bo wiem, że mówi prawdę, ale to wcale nie zmniejsza mojego poczucia winy. Bo jeśli zaakceptuję Beaux w roli fotografa i w tym wszystkim, czym stała się w moim życiu, to nasza relacja będzie bliźniaczo podobna do moich początków ze Stellą.

Kładę się na plecach, podkładając ręce pod głowę, i znajduję dziwną pociechę w tym, że Beaux leży pod pościelą obok mnie. Co mnie napadło, że podzieliłem się

tym wszystkim z nią, skoro wcześniej tak niechętnie o tym mówiłem?

— Wiem, że nie próbujesz — szepczę w ciemności, przekonując się, że wierzę w te słowa. Jednocześnie mam świadomość, że to najzwyczajniej ludzkie nie chcieć o kimś zapomnieć i czuć wyrzuty sumienia, gdy ma się wrażenie, że zaczyna się zapominać.

— I przyrzekam, że nie próbuję cię na nic naciągnąć.

Mruczę potwierdzająco, walcząc ze swoją sceptyczną naturą. Chociaż i tak cieszy mnie, że to powiedziała.

— Więc bez wiszącej nade mną groźby picia whisky odpowiedziałem na jedno z twoich pytań... — mówię w próbie przełamania powagi tej rozmowy. Głośne westchnienie Beaux przecina ciszę pokoju. — Opowiedz mi coś o sobie.

— Wolałabym nie. — Jej zdystansowany ton głosu wzbudza moją ciekawość, szczególnie że chwilę wcześniej emanowała współczuciem i zainteresowaniem.

— Pomyślmy o tym tak, że staramy się nawzajem poznać, żeby zacząć wszystko od nowa. — Przechyliłam głowę, żeby na nią spojrzeć, i widzę, że patrzy na mnie w ciemnościach. Mimo że pokój jest oświetlony tylko pośrednio, światłem wpadającym przez otwarte drzwi łazienki, dostrzegam jej czarne włosy na białej pościeli i jej łagodny uśmiech. Sprawia wrażenie, jakby doceniała moje starania, by wrócić do punktu wyjścia.

— Cóż, skoro zaczynamy od nowa, jestem BJ Croslyn. A ty? — Jej głos znowu emanuje ciepłem. Wyciąga dłoń na przywitanie i gdy znowu dotykam jej skóry, mam wrażenie, jakbym dotknął linii wysokiego napięcia.

— Tanner Thomas. *I jestem nim.* — Potrząsa głową, gdy wypowiadam jej słowa z tego pierwszego wieczoru, a jej śmiech wypełnia pokój. Przystajemy potrząsać swoimi dłońmi, ale ona nie puszcza mojej, więc leżą razem na materacu między nami. — Każdy ma jakąś historię. Ja właśnie opowiedziałem ci fragment swojej... więc, *BJ*, jaka jest twoja historia?

Dzięki temu, że trzymam jej dłoń, wyczuwam nieznaczne napięcie jej mięśni po tym pytaniu.

— Nie bez powodu postanowiłam wyjechać na misję — mówi, a jej głos znowu staje się zdystansowany. — Czasem schowanie się za obiektywem na tym końcu świata jest lepsze niż alternatywa, jaką się ma... — milknie, a przez moją głowę przelatują obrazy, w których nie potrafię jej umieścić.

Co jest tak strasznego, że musi przed tym uciekać? Ciężka sytuacja w domu? Były agresywny partner? Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłaby się na to godzić, lecz ona tu jest. Trzymam się tego przyrzeczenia, że nie próbuję mnie na nic naciągnąć, i zmuszam się, żeby naprawdę ją usłyszeć i nie doszukiwać się dziur w jej odpowiedzi, bo chcę to wszystko przyjąć. Wszystkie jej obawy i lęki.

— Czasem łatwiej jest stworzyć sobie tutaj własną rzeczywistość. To paradoks, bo przecież naszym zadaniem jest relacjonowanie tego, co się tu dzieje, a tymczasem ja wykorzystuję to miejsce, by stworzyć sobie własny świat... więc rozumiem to. Naprawdę — wyznaję i przewracam się na bok, żeby spleść nasze palce w milczącym geście zrozumienia, który wzmacnia przekaz moich słów. I chociaż mam ochotę zadać jej mnóstwo pytań, a moja dociekliwa dziennikarska natura pragnie wyrwać się na zewnątrz, nie robię tego.

— Wygląda na to, że dla ciebie życie także nie było łaskawe. Przykro mi. Chcesz o tym pogadać?

— Nie — szepczę, bo nie czuję się gotów, by wyrzucić z siebie poczucie winy w związku ze śmiercią Stelli. Podzieliliśmy się małymi kawałkami siebie, ale nie czuję, że powinienem zagłębiać się w to całe badziewie, jakie mam w głowie. — Powinienem już iść — stwierdzam, ale gdy podnoszę się na łóżku, Beaux ściska mocniej moją dłoń.

— Zostań. — W jej prośbie jest coś, co mówi mi, że nie chodzi o seks, lecz raczej o towarzystwo, o ciepłe ciało obok w tym miejscu, w którym czujemy się na wiele sposobów odizolowani od normalnego życia, zarówno od jego dobrych, jak i złych stron.

— Jesteś pewna?

— Uhm.

Wstaję z łóżka, ściągam buty i koszulę, po czym kładę się z powrotem. Wchodzę pod kołdrę i bez namysłu kładę się za nią, przyciągając jej ciało do siebie w pozycji na łyżeczkę.

— Żadnych wygłupów, Pulitzerze. Wiesz, dopiero się poznaliśmy.

Chichoczę w jej włosy, rozgrzewając je swoim oddechem, a potem wtulam się w jej ciało, chłonąc łagodne krągłości, ciepłą skórę, zapach jej szamponu i napieranie żeber przy każdym wdechu. Mam wrażenie, że to będzie długa noc z pokusą w ramionach, od której dzieli mnie moja szarmanckość.

Chociaż jednak mój ideał nocy z kobietą niekoniecznie zakłada spanie ze sobą w ubraniach, ta sytuacja jest niezwykle miła. Po raz pierwszy od wieków nie czuję się samotny.

— Śpij słodko, BJ — mruczę, po czym całuję ją w czubek głowy i przytulam nieco mocniej.

— Mów mi *Beaux*. Ty też śpij słodko, Tanner.

Gdy słyszę, jak mnie poprawia, na moich ustach pojawia się niedorzeczny uśmiech, który pozostaje na nich, kiedy powoli osuwam się w sen.

Rozdział 11.

Przez następne kilka tygodni dni ciągną się niemiłosiernie i zlewają ze sobą, zamieniając się w jeden nieskończenie długi ciąg nudy i zmarnowanego czasu. Nawiązałem kontakt ze wszystkimi swoimi źródłami, próbując znaleźć cokolwiek, z czego można by było zrobić materiał, lecz żaden z rozmówców nic dla mnie nie miał.

Większość rezydentów hotelu chodzi jak na szpilkach. Staramy się nie wchodzić sobie w paradę, bo wiemy z doświadczenia, że w takich sytuacjach zaczynamy działać sobie na nerwy. Gdy coś się dzieje na froncie, całe to miejsce huczy od spekulacji, paranoicznego licytowania się, kto ma najlepszy materiał, i wszechobecnej ekscytacji. Niestety od dłuższego czasu nic się nie dzieje.

Jestem niespokojny nie tylko dlatego, że nie mogę się doczekać akcji poza murami hotelu i granicami miasta, lecz także z powodu przeczucia, że tak naprawdę siedzimy w oku cyklonu. Zbliża się coś wielkiego. Czuję to.

Miejmy nadzieję, że zrelacjonuję to najlepiej i jako pierwszy.

Na razie jednak musimy czekać. Omid zniknął bez śladu. Minęły zaledwie trzy tygodnie, lecz mam wrażenie, jakby to były trzy miesiące. Staram się tym zbyt nie martwić, bo nie pierwszy raz zdarza mu się coś takiego, ale gdzieś w tyle głowy czai się myśl, że być może go straciłem przez błąd Beaux, która zrobiła mu zdjęcie.

Dzień powoli przechyla się w stronę wieczora. Rozglądam się po holu, w którym wszyscy są zajęci sobą. Słuchawki w uszach, pochylone głowy, otwarte laptopy. Trafiam na spojrzenie Beaux, która właśnie opuszcza wymierzony we mnie obiektyw. Ogarnia mnie niepokojące uczucie, gdy zastanawiam się, co takiego dojrzała tym razem przez swój obiektyw.

Mężczyznę, który w końcu wrócił do pisanego mu stylu życia? Mężczyznę, który jest nieco owładnięty przez fotografującą go kobietę?

Bo, hm... tak, chyba jestem owładnięty. Szczególnie po ostatnich dwóch tygodniach swobodnych rozmów i śmiechu przy niezliczonych partiach scrabble dla zabicia czasu oraz po kilku nocach, gdy gadaliśmy tak długo, że zasnęliśmy razem. Co ciekawe, mimo tej całej bliskości wciąż mam wrażenie, jakbym w ogóle jej nie znał, choć wiem o niej bardzo dużo. Czujemy się przy sobie swobodnie i bezpiecznie, a to bardzo pożądane emocje po zamęcie ostatnich kilku miesięcy.

Nie mam żadnych barier w kwestii relacji z kobietami. Nigdy nie miałem. Nie

mam za sobą spieprzonego dzieciństwa ani koszmarnych związków, które zniszczyłyby mnie dla innych. Nie oznacza to jednak, że nie słyszę w ciszy głosu Stelli, która kpi z tego, że tak łatwo poddaję się pożądaniu. To sprawia, że dystansuję się nieco od Beaux i tej nowo odkrytej znajomości oraz że trzymam emocje nieco bardziej przy sobie, jakby były pod osłoną kevlarowej kamizelki. Nie chcę dawać sobie kolejnych powodów do smutku, bo i tak jest mi ciężko po śmierci Stelli.

Niezależnie od tego, jak usilnie staram się trzymać na dystans, czuję, że wpadam coraz głębiej w to, co jest między Beaux a mną. Oczywiście chciałbym znowu uprawiać z nią seks — co do tego nie ma wątpliwości — ale od tego pierwszego razu nasza relacja się rozwinęła i łączy nas teraz dziwnie fascynująca więź. W pewnym sensie jest tak, że wiemy, jak eksplozywna jest ta wibracja między nami, i dlatego nie chcemy podkładać ognia pod tę beczkę prochu, dopóki nie wymyślimy, jak sobie z tym poradzić.

A ja muszę to wymyślić, zanim się do niej zabiorę, bo mam świadomość, że gdy to zrobimy, nie będzie już odwrotu. Zarówno pod względem fizycznym, jak i pod względem emocjonalnym. Znam siebie na tyle dobrze, że wiem, iż nie uda mi się zbyt długo utrzymać tego kotłującego się we mnie uczucia pod kevlarem.

Z zamyślenia wrywa mnie łagodny uśmiech, który unosi kąciki jej ust i dociera do jej oczu. Na ten widok zalewa mnie fala ciepła. Po tym całym spędzonym razem czasie mam wrażenie, że nawet w pomieszczeniu pełnym kolegów po fachu potrafimy prowadzić swoją intymną konwersację.

Beaux zerka wymownie na pusty stół bilardowy. Przewracam oczami w odpowiedzi, a ona wybucha śmiechem. Wie, że nie cierpię bilardu równie mocno jak ona scrabble, ale dla zabicia czasu nauczyliśmy się kompromisów. Potrząsam głową i wstaję ze swojego miejsca, a ona podchodzi do przeciwległej ściany po kije i bile. Z nawyku — i dlatego, że, do licha, jak mógłbym nie patrzeć — obserwuję jej biodra i mięśnie ramion, gdy sięga po sprzęt.

— Gotowy na lanie, Pulitzerze?

— Ktoś musi dawać ci wygrać, żebyś się nie dęsała — odparowuję, a ona bierze jedną bilę i udaje, że chce we mnie rzucić. Przez cały czas w kącikach jej ust drga szelmowski uśmiech.

— Jesteś mocny w gębie. Szkoda, że na tym kończą się twoje mocne strony — stwierdza, na co wybucham śmiechem. Przekomarzanie się jest świetną rozrywką, gdy siedzimy w zawieszeniu z perspektywą nowego materiału na horyzoncie.

Zaczynamy grę. Kolejne bile lądują w kieszeniach, Beaux ponagla mnie jak zwykle i drażnimy się nawzajem, balansując na cienkiej granicy flirtu bez flirtowania. Muśnięcie dłonią w dolnej części pleców, nachylenie się nad uchem ze słowami wypowiedzianymi obniżonym głosem, niecierpliwe oczekiwanie

kolejnego kontaktu wzrokowego. Przez cały czas mamy świadomość obserwujących nas oczu, gotowych do wyciągania pochopnych wniosków, które nie są nam do niczego potrzebne.

— Lepiej się pilnuj, świeżynko — żartuję, zerkając na stół, w pełni świadomy tego, że jest na nim znacznie więcej moich pełnych bil niż jej połówek. — Teraz dam ci popalić.

Jej śmiech rozbrzmiewa w gwarze rozmów, odbijając się echem od tanich płytek podłogowych w holu.

— Nie masz ze mną szans — stwierdza, siadając na krawędzi stołu. Rozproszenie w najczystszej postaci, bo kto przejmowałby się celowaniem w bilę, mając przed sobą taki widok.

— Całkowicie panuję nad sytuacją — mruczę, przymierzając się do uderzenia.

— Ha, pozwolę ci tak nadal myśleć — drwi, doskonale wiedząc, że taki komentarz wytrąciłby z równowagi każdego faceta.

Patrzemy sobie prosto w oczy i w zagęszczającej się atmosferze seksualnego napięcia wymieniamy mnóstwo niewypowiedzianych słów. Pożądanie i namiętność, pragnienie i żądza wibrują w powietrzu jak nasz prywatny sekret w tym zatłoczonym pomieszczeniu. Zmuszam się do wykonania kolejnych ruchów: opieram nakredowany koniec kija na wgłębieniu między kciukiem a palcem wskazującym i przygotowuję się do uderzenia, tyle że nie odrywam wzroku od Beaux, bo jak, do licha, mógłbym na nią nie patrzeć?

Jej chichot nie pozwala mi się skupić, jej ciało mnie wzywa, a buntowniczość stanowi wyzwanie. Przez to wszystko chybiam jak ostatnia oferma. Tymczasem ona zeskakuje ze stołu z cichym „tak!” i okrąża mnie tanecznym ruchem. Rzuca mi przy tym kuszące spojrzenie i arogancko kołysze biodrami po tym swoim skutecznym rozproszeniu.

Ni stąd, ni zowąd w holu rozbrzmiewa muzyka. Początkowo wszyscy zamierają i odwracają się w stronę człowieka z zespołu Pauly’ego, który podłączył do swojego laptopa głośniki komputerowe i stojąc przy swoim sprzęcie, rozgląda się po wszystkich. Chyba ma na imię Gus. Zapamiętałem go, bo zawsze nosi najokropniejsze hawajskie koszule, które wyglądają jakby raj upił się do nieprzytomności i zwymiotował na materiał.

— Rozruszajmy tę budę! Wszyscy już umieramy z nudów... więc dajmy sobie trochę luzu! — Gus ponagla wszystkich gestem, by wstali, i gdy tylko kończy mówić, rozlega się gromkie „o, tak!” połączone z gwizdami.

Hol zmienia się nie do poznania, kiedy muzyka zostaje podkrecona do takiego poziomu, że głośniki zaczynają charczeć. Każdy z nas ma w sobie pragnienie, by przerwać ten zastój, i nawet osoby, które na co dzień nie przejawiają inicjatywy, wstają i kiwają głowami do taktu. Zerkam na Beaux, która zaczyna kołysać

ciałem w rytm muzyki, gdy słyszy charakterystyczne akordy znanej piosenki zespołu Bent.

Zwykle nie palę się do tańca, ale teraz nic mnie nie powstrzyma przed wykorzystaniem okazji, by poczuć jej bliskość. Zresztą ona podchodzi do mnie, kołysząc biodrami do muzyki. Odkłada kij i bierze mnie za rękę. Zaczynamy ruszać się razem kompletnie obok rytmu. Obracam ją i przyciągam do siebie, tak jak podejrziałem u rodziców w kuchni, gdy byłem mały.

Po kolejnym obrocie Beaux mi się wyślizguje i wpada plecami na ścianę. Zwijamy się ze śmiechu z tego, jak okropnie nam to wychodzi. Boże, jak przyjemnie jest się śmiać. W atmosferze buzującej radości odnajdujemy rytm i zatracamy się w nim, tańcząc dookoła stołu bilardowego. Beaux unosi ręce nad głowę i potrząsa biodrami, dając się ponieść muzyce, a ja, obserwując jej ruchy, nabieram coraz większej ochoty na podpalenie tej beczki prochu.

Próbuję obrócić ją po raz ostatni, gdy rozbrzmiewają końcowe akordy. Przez cały czas jesteśmy owładnięci niekontrolowanym śmiechem, który przynosi nam ulgę po niezliczonych godzinach czekania i narastającego napięcia seksualnego, ale i tak udaję nam się nie wypuścić swoich rąk. Przyciągam ją do siebie nieco zbyt mocno, bo ląduje na mnie i nasze ciała przywierają do siebie od ramion do kolan, a my dyszymy unisono, patrząc sobie w oczy.

Coś się wydarza w tej właśnie chwili, kiedy kończy się jedna piosenka i zaczyna druga, bo żadne z nas nie kontynuuje tańca. Stoimy bez ruchu, a jej spojrzenie trochę się zmienia. Najdziwniejsze jest to, że gdy tak wpatrujemy się w siebie, dysząc w samym środku spontanicznej imprezy, ni stąd, ni zowąd przypomina mi się mądrość mojej mamy.

Zawsze powtarzała mi i Rylee, że najpierw zakochała się w oczach mojego ojca i stąd wiedziała, że to ten jedyny. Jej zdaniem oczy to jedyna część ciała, która nigdy się nie zmienia, więc jeśli dostrzeżesz w czyichś oczach jutro, to wiesz, że znalazłeś kogoś na zawsze.

I właśnie teraz, w tej przypadkowej chwili ze spontanicznie puszczoną muzyką i ciepłym oddechem wpatrzony we mnie Beaux, przeraża mnie to, co dostrzegam w jej oczach. Ona chyba też to poczuła, bo po sekundzie takiego zawieszenia w stanie niewytłumaczalnej bliskości odpycha się trochę ode mnie, przerywając tę chwilę.

Z tego nieznacznego dystansu dostrzegam zaskoczenie w jej oczach. Chciałbym jej powiedzieć tak wiele rzeczy, a jednocześnie nie mam pojęcia, od czego zacząć. Mam wrażenie, jakbyśmy oboje zostali odarci z tej fałszywej brawury, którą okazywaliśmy tydzień temu, gdy ona powiedziała, że nie będzie mnie więcej dotykać, a ja oznajmiłem, że okiełnam swoją żądzę. To, co teraz przeżyliśmy, było jednak zbyt pierwotne i prawdziwe, a jednocześnie wyraźnie dało nam do zrozumienia, że kiedy przekroczymy tę granicę, nie będzie już

powrotu.

Beaux robi krok w tył i, nie odrywając wzroku ode mnie, potrząsa nieznacznie głową.

— Muszę... — milknie, wskazując coś za swoim ramieniem. — Mam parę zdjęć do obrobienia.

— Beaux? — pytam z troską w głosie.

— Pójdę to zrobić — mówi dalekim od przekonania głosem i robi kolejny krok w tył. — Teraz. A potem łóżko — wyjaśnia, po czym bierze aparat ze stołu, obraca się na pięcie i szybkim krokiem wychodzi z holu.

Ruszam za nią, nabuzowany tym, że właśnie pokazała, iż ma równie silne emocje, jeśli chodzi o *nas*. Łapię jednak spojrzenie Pauly'ego i zwalniam. Nie ma mowy, że za nią teraz pobiegnę i pokażę mu, że mi zależy. Pauly kiwa głową ze zrozumieniem, po czym odrzuca głowę i wybucha śmiechem, który przebija się przez głośną muzykę. Potem podchodzi i klepie mnie mocno w plecy.

— Powodzenia — rzuca, wskazując kierunek, w którym odeszła Beaux. — Pieprzony szczęściarzu.

Rozdział 12.

Budzi mnie klakson samochodu. Zrywam się przestraszony z łóżka i sięgam na szafkę nocną po telefon. Drugą dłonią zasłaniam oczy przed ostrym porannym światłem wpadającym przez okno, które zapomniałem zasłonić. Sprawdzam godzinę na telefonie i klnę na wczesną porę. Wczoraj jeszcze długo po zakończeniu imprezy gadałem z Paulym. Dzisiaj po hotelu będzie się błąkać mnóstwo skacowanych reporterów, ale na szczęście ja się do nich nie zaliczam.

Podczas rozmowy z Paulym cały czas miałem w pamięci obraz Beaux wychodzącej na klatkę schodową i dlatego postanowiłem nie pić. Miałem przecucie, że gdy się upiję, będę w nocy pukał do jej drzwi, a obiecałem sobie, że więcej tego nie zrobię. Boże, jak ja pragnąłem to zrobić. Gdy w nocy wszedłem w końcu na swoje piętro, zawahałem się na chwilę, zanim otwarłem drzwi, bo każdy nerw w moim ciele błagał o kontynuowanie wspinaczki przez jeszcze kilka pięter.

A teraz mój członek robi się twardy jak skała na każdą myśl o niej. Żadna z nich nie jest przyzwoita. Mam wybór: gorący prysznic i masturbacja albo siłownia i wyrzucenie z siebie tej frustracji w nadziei, że wkrótce doświadczę tego w rzeczywistości. To przykre, że tak wygląda mój poranny dylemat, ale co tam, muszę się z nim zmierzyć.

Może masturbacja, potem siłownia i gorący prysznic. Nie będzie to tak przyjemne jak seks, ale przynajmniej trochę się rozładuję. No i nie wyklucza to tego, że potem może mi się z nią poszczęścić.

Myśląc o Beaux, wstaję z łóżka i przygotowuję się do treningu. Po dwudziestu minutach wychodzę z pokoju ze słuchawkami na uszach i mięśniami napiętymi od myśli biegnących we wszystkich kierunkach. Nad wszystkim dominuje jednak frustracja seksualna. Trzy piętra niżej wpadam na Beaux.

Uderza mnie *déjà vu*. Chociaż tym razem stoimy w pewnej odległości od siebie, czuję się, jakbym wpadł na nią ciałem. Najbardziej jednak rozbija mnie nie to, że trafiłem na nią owładnięty rozmyślaniami o pieprzeniu jej na wszelkie możliwe sposoby, lecz jej zszokowane spojrzenie w połączeniu z tym, że ma na sobie to samo ubranie co wczoraj wieczorem i upięte na czubku głowy włosy, a z ramienia zwisa jej aparat.

Znowu.

Przenika mnie niedowierzanie i ból. Jak mogła wyjść i spędzić noc z kimś innym po tej wczorajszej chwili, gdy patrzyliśmy sobie w oczy? Zmuszam się do przełknięcia śliny, żeby się jakoś opanować, a ona robi wielkie oczy i zaczyna

potrząsać gwałtownie głową, uświadomiwszy sobie, że została przyłapana. To dla mnie zbyt wiele, nie dam sobie teraz rady z tą sytuacją, z nią i z moim rozczarowaniem. Nie mieści mi się to w głowie i wolę czuć gniew niż dezorientację.

To tylko krótka chwila niepewności z mojej strony, w której pozwalam sobie poczuć się głupio. Szybko się opanowuję i odwracam, żeby odejść, ale to wahanie daje jej czas, by chwycić mnie za rękę.

— Nie, Tanner! To nie tak, jak myślisz! — krzyczy w pustą klatkę schodową, a echo jej zaprzeczenia odbija się od betonowych ścian i wraca do moich uszu, wzmacniając jej słowa.

Niedowierzenie związane z przyłapaniem jej po raz drugi podsyca moją nieufność i skłania mnie do wszczęcia kłótni.

— Co to ma niby znaczyć, że to nie tak, jak myślę? — warczę w odpowiedzi, wyrrywając się z jej uścisku. — Bo dla mnie to wygląda dość jednoznacznie. Domyślam się, że zostałem zrobiony w konia... Albo ten ktoś, z kim spędziłaś tę noc. Trzeba ci przyznać, że potrafisz sprawiać wrażenie, iż nie możesz od kogoś oderwać oczu... podczas gdy w rzeczywistości twój wzrok jest dość rozbiegany.

Wiem, że to chamska aluzja z mojej strony, ale mam swoje powody. Nie spodziewałem się jednak, że w jej zielonych oczach pojawi się ból. Normalnie odwróciłbym się na pięcie i poszedłbym na siłownię, ale to jej spojrzenie każe mi się zatrzymać.

— Ja tylko... — zaczyna i porusza ramionami, żeby je rozluźnić. Wyraz jej twarzy zdradza toczącą się w niej walkę, czy wyrzucić z siebie wyznanie, które błąka się na jej drgających wargach. Te proste słowa i ton głosu, jakim je wypowiada, spełniają jednak swoje zadanie, bo zostają. — Ja tylko robię zdjęcia. — Wyciąga przed siebie aparat, jakby sama jego obecność była dowodem prawdziwości jej słów. Oczywiście przypomina mi się, że przerabialiśmy już sytuację, w której aparat był kością niezgody, a ja stwierdziłem, że blefuje, i byłem w błędzie. — Gdy nie potrafię się uspokoić, wychodzę na zewnątrz robić zdjęcia... Patrzę na świat przez filtr, co pozwala mi się zdystansować... I zdarza się, że tak się w tym zatracam, że dopiero wschodzące słońce uzmysławia mi, że minęła cała noc. Nie potrafię tego wyjaśnić w żaden inny sposób poza tym, że mnie to uspokaja.

— Co? Tutaj? Oszalałaś? — wykrzykuję. Owszem, powinienem czytać między wierszami, ale do diabła, jestem facetem. Reaguję bez namysłu i feruję wyrok, bo w tej sytuacji widzę tylko bezradną samotną kobietę błakającą się po tym pieprzonym Dzikim Zachodzie. — To tak, jakbyś z własnej woli weszła do jaskini lwa! Mówiłem ci, żebyś nie chodziła nigdzie sama! Obiecałaś, że nie będziesz!

— No... cóż, w takim razie odobiecuję — stwierdza bezosobowym, upartym tonem, który stanowi jaskrawy kontrast wobec mojego pełnego emocji krzyku.

Jest w tym kontraście coś takiego, co każe mi myśleć, że niezależnie od tego, co powiem, ona i tak zrobi, co będzie chciała. Szukam w jej oczach uzasadnienia, więzi ze mną, czegokolwiek, lecz znajduję wyłącznie zdystansowanie i kompletną obojętność, co jeszcze bardziej mnie wkurza.

Jak ona może się dystansować, skoro przez ostatnie półtora tygodnia stopniowo, słowo po słowie i minuta po minucie, coraz bardziej się zbliżaliśmy? Czuję się, jakby mnie spoliczkowała.

— Celowo mnie prowokujesz, żeby zmusić mnie do reakcji? Bo ja nie potrzebuję zbyt wiele, żeby wybuchnąć, i szczerze powiedziawszy, wystarczy mi do tego świadomość, że byłaś sama na zewnątrz. — Podchodzę bliżej, bo chcę, żeby wróciło ciepło jej spojrzenia. — Co tu się tak naprawdę dzieje, Beaux?

— Tak sobie radzę, okej? Koniec dyskusji. Daj spokój. — Wycofuje się o krok. Na szczęście ma za plecami ścianę, co oznacza, że nie może mi uciec.

— Z czym sobie radzisz? Masz takie problemy w domu, że szukasz tu śmierci, żeby nie musieć wracać?

Czuję się jak palant, gdy przypomina mi się, że podejrzewałem ją o sypianie z innymi facetami. Teraz martwię się tym, co próbuje przede mną ukryć. Jakaś część mnie wzdryga się na myśl, że przypuszczalnie brzmię jak Rafe, kiedy próbował powstrzymać mnie przed powrotem. Nie podoba mi się to, że nie wiem, z jakiego powodu ma taki wyraz twarzy, a jej spojrzenie emanuje niepewnością i czymś jeszcze, czego nie potrafię do końca uchwycić.

— Przed czym ty, do cholery, uciekasz?

— Przed niczym — mówi beznamiętnie.

— Nie zbywaj mnie, Beaux. Czy może mam teraz mówić: BJ? Bo tego rodzaju ściem oczekiwaliśmy raczej od BJ, a nie od ciebie. Nie od kobiety, która spojrzała mi wczoraj w oczy w niezapomniany sposób, a potem uciekła z holu, jakby paliło się jej pod nogami.

Beaux wytrzymuje moje spojrzenie, gdy punktuje ją swoimi argumentami.

— Jak już mówiłam, nie uciekam przed niczym.

— Niezła ściema, ale ja tego nie kupuję. — Domyślam się, że zamierza uciec po tym krótkim spojrzeniu w bok. Całkiem trafnie, bo łapię ją za ramię i zatrzymuję w tym samym momencie, gdy próbuje mnie wyminąć. — Nie, nie, nie. Nigdzie nie idziesz. Jak sama powiedziałaś, rozwiążemy to tu i teraz. Jaka jest twoja historia? Przez ostatni tydzień spędziliśmy niezliczone godziny na gadaniu o wszystkim, a mimo to nic o tobie nie wiem.

Oj, teraz mam jej uwagę. Wzdycha krótko, ucieka spojrzeniem to na lewo, to na prawo, a całe jej ciało się usztywnia.

— Owszem, wiesz! — odparowuje.

— Wiem, że poszłaś do Dartmouth, i wiem, dlaczego byłaś wolnym strzelcem... ale nie znam osoby, którą byłaś w domu. Nie znam cię z czasów, gdy nie miałaś jeszcze aparatu, za którym chowasz się jak za tarczą. Powiedz mi więc, *BJ* — mówię, wkraczając w jej przestrzeń osobistą, żeby poczuć ciepło jej oddechu na swoich ustach. — Kim ty, do cholery, jesteś i z czym, do diabła, musisz sobie radzić?

— Odwal się, Tanner — mówi ostrzegawczo, ale ja mam to w nosie. Jestem teraz w trybie starszego brata i nie spocznę, póki nie uzyskam pewności, że nic jej nie jest.

— Nie. Ty mnie *znasz*, prawda? Wiesz, jaki jestem uparty? To niezbędna cecha w moim zawodzie, więc radzę ci, żebyś zaczęła mówić. — Stoimy naprzeciw siebie w cichej konfrontacji, w której nie zamierzam odpuścić. — Chodzi o twoją rodzinę? Uciekasz od niej?

— Nie. Nie mam rodziny.

— Każdy ma rodzinę — śmieję się z niedowierzaniem z jej kłamstwa.

— Ja nie mam. Moja nie żyje.

Nie wiedziałem, że można oberwać w twarz samymi słowami, ale zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz. Zresztą doświadczanie takich pierwszych razy zdaje się być regułą tej naszej krótkiej znajomości.

— C-co? — jąkam się i zalewa mnie lęk, że tak ją naciskałem. Byłem przekonany, że to ona pod koniec tej dyskusji wyjdzie na głupka, ale wygląda na to, że przejąłem prowadzenie w tym wyścigu.

— Moi rodzice zginęli, gdy byłem w ostatniej klasie liceum. Wypadek samochodowy. Jechali do szkoły, żeby dostarczyć mi projekt, którego zapomniałam wziąć z domu. Oboje zginęli na miejscu. Jestem jedynaczką, oni też byli jedynakami, więc nie mam nikogo innego. Sprzedałam dom, żeby zapłacić czesne na studiach. *Krwawymi pieniędzmi*. Gdy więc mówisz, że nikt nie rozumie twojego poczucia winy w związku z tym, co spotkało Stellę, jesteś w poważnym błędzie. Ja przez większość życia także noszę to piętno.

Patrzy mi prosto w oczy, a jej głos nadal jest beznamiętny, ale ja mam wrażenie, że rozumiem ją nieco lepiej, gdy znam powody. Dystansowanie się jest konieczne, co nie znaczy, że nie chcę więcej.

— Skąd pochodzisz?

— Bez znaczenia. Z jakiejś dziury w USA. Czarnej kropki na mapie. Powiedziałam ci to, co chciałeś wiedzieć, a miejsce jest tu nieistotne.

Tyle że dla mnie wszystko, co z nią związane, jest istotne. Każda najdrobniejsza informacja ułatwia mi zrozumienie jej i rozgryzienie enigmy kobiecego umysłu. Nie naciskam jednak. Widzę po wyrazie jej twarzy, że i tak powiedziała więcej,

niż zamierzała, więc przyjmę to, co dostałem, i będę się nad tym zastanawiał później.

— Przykro mi. Nie wiem, co... — Puszczam jej ramię i odstępuję o krok, przeczesując dłonią włosy. Wzdycham ciężko, próbując przetrwać to wszystko, co mi powiedziała, łącznie z tym, że błąka się sama w nocy po tym popieprzonym mieście. — Czyli wychodzisz w nocy robić zdjęcia, bo to pomaga ci uporać się ze śmiercią rodziców?

— Nie, dawno temu uporałam się z ich śmiercią.

Obrywam w twarz po raz drugi. Opuszczam dłoń, którą trzymałem na karku, i patrzę na Beaux, jakby postradała zmysły. Rzuca jedno wyznanie za drugim, lecz żadne z nich nie tłumaczy głupoty samotnego wychodzenia po nocach.

— Powiesz mi łaskawie, co się tutaj wyprawia? Bo myślałem, że porzuciliśmy już te dziwne gierki, a ty znowu mnie w nie wciągasz. Stwierdziłaś, że fotografowanie to twój sposób, żeby sobie z czymś poradzić... Co, do cholery, tak cię wytrąca z równowagi, że wychodzisz poza hotel, chociaż ze względów bezpieczeństwa powinnaś w nim zostać? — Jestem zdenerwowany, pobudzony i zirytowany, lecz ona jednym słowem wyrzuca ze mnie te wszystkie emocje.

— Ty.

Podnoszę wzrok i spoglądam w jej oczy. Emanująca z nich szczerłość mnie zaskakuje, wciąga i dezorientuje. Powietrze się zagęszcza w tej małej przestrzeni, co jednocześnie jest błogosławieństwem i przekleństwem. Oddycham nią, jej perfumami, jej szamponem, a to samo w sobie jest uzależniające i rozprasające. Mam wrażenie, jakby coś zacisnęło mi gardło, gdy stoimy tak w ciszy zakłócanej wyłącznie naszymi urywanymi oddechami. Zaciskam szczęki i pięści, żeby się pohamować, chociaż nie do końca wiem, przed czym. Przed błaganiem o wyjaśnienie? Przed przyciśnięciem jej do ściany i pocałowaniem z dziką namiętnością, żeby zaspokoić trawiącą mnie żądzę?

Obie opcje są cholernie kuszące.

Podchodzę bliżej, a ona wzdycha krótko. Mógłbym przysiąc, że czuję to głęboko w dole brzucha. To czekanie na coś, co dobrze wiemy, że musi się wydarzyć, i czego nie da się cofnąć, łączy nas i nadaje tej chwili tak przejmującego wymiaru, że mam wrażenie, jakbym poruszał się w zwolnionym tempie. Dotykam dłonią jej policzka, a na styku skóry ze skórą wzajemne przyciąganie iskrzy jak linia wysokiego napięcia. Nachylam się, szukając w jej oczach zgody, chociaż usta wolałyby nie czekać.

Puls mi przyspiesza, a ja uświadamiam sobie, że jej bliskość wpływa na każdą cząstkę mnie. Następne, co przychodzi mi do głowy, sprawia, że miękną mi kolana. Dlaczego ta kobieta tak bardzo na mnie działa?

Nasze wargi są oddalone zaledwie o kilka centymetrów, nie odrywamy od siebie

oczu w tej konfrontacji ametystów ze szmaragdami, a ciała buzują od napięcia. Nagle ciszę w tej niewielkiej przestrzeni przerywa dzwonek mojego telefonu. Odskakujemy od siebie jak nastolatki przyłapane na całowaniu się za salą gimnastyczną. Wyrzucam z siebie przekleństwo, a ona parska śmiechem. Nerwowa energia między nami urosła do takiego poziomu, że częściowo czuję ulgę, a częściowo jestem wkurzony. W stu procentach jednak jestem pochłonięty nią, kiedy równocześnie bierzemy wdech po raz pierwszy od nie wiadomo jak długiego czasu.

Wyciągam telefon z futerału na biodrze, żeby odrzucić rozmowę, lecz to, co dostrzegam na wyświetlaczu, wyrывa mnie z naszego transu i skutecznie odciąga moją uwagę od historii osobistej Beaux.

— Sarge — mówię, odbierając telefon, co jednocześnie jest przywitaniem rozmówcy i wyjaśnieniem dla Beaux.

— Mam dla ciebie ofertę przejażdżki. Wypad o dziesiątej. Spotkanie tam, gdzie zawsze.

Do adrenaliny wywołanej przez sytuację z Beaux i nasz niedoszły pocałunek dołącza nowy potężny zastrzyk, a ja automatycznie zaczynam się gorączkowo zastanawiać, co muszę zrobić, żeby zdążyć na czas.

— Będziemy — odpowiadam i podnoszę dłoń, żeby sprawdzić, jak mało mamy czasu, a Sarge się rozłącza.

— Mamy misję? — pyta Beaux, z ekscytacją ruszając za mną po schodach w górę.

— Mamy dziewięćdziesiąt minut, żeby tam dotrzeć. Pospieszmy się.

Rozdział 13.

Wpadamy na siebie co chwilę, gdy pozbawiony okien transporter opancerzony podskakuje na wybojach. Obserwuję Beaux, która chłonie wszystko w tym ciasnym wnętrzu: twarze żołnierzy, sprzęt, jaki mają ze sobą, ich palce spoczywające luźno na broni.

Próbuję wejść w jej skórę i przypomnieć sobie swoje uczucia, kiedy robiłem to po raz pierwszy, ale myślę tylko o jej wyrazie twarzy i tym krótkim westchnieniu na schodach. O tak, jestem podekscytowany misją, lecz myślę o Beaux, żeby uśmierzyć wewnętrzny niepokój, który zmusza mnie do stukania nogą o podłogę i nerwowego bawienia się palcami.

Zerkam na Beaux, która ma upięte włosy pod wojskowym hełmem, i sprawdzam wzrokowo, czy ma dobrze założoną kamizelkę kuloodporną. Sarge wymaga tych elementów, ale nawet gdyby tak nie było, ja i tak kazałbym jej to założyć.

Pojazd podskakuje wyjątkowo mocno i uderzam się o metalowy element za mną. Wiem, że skoro mną tak rzuca, to jej drobne ciało musi doświadczać jeszcze gorszych rzeczy. Nasze spojrzenia się spotykają i chociaż dostrzegam grymas na jej twarzy, to oczy emanują ekscytacją. Ta ekscytacja w połączeniu z jej zarumienionymi policzkami i diabelskim uśmieszkiem mówi mi, że ona to rozumie. Że ona mnie rozumie w sposób niedostępny dla większości osób.

Wiem, że czuje teraz ten sam dreszcz emocji. Dreszcz związany z tym, że nie wiemy, co się wydarzy, lecz chociaż mamy świadomość czyhających na każdym kroku niebezpieczeństw, nie uciekamy przed nimi, tylko wychodzimy im naprzeciw. Wszystko jest wzmocnione — nasze zmysły, instynkty, emocje — do tego stopnia, że czujemy się niemal jak na narkotykowym haju. Oczywiście daleko nam do otaczających nas żołnierzy, bo to oni staną w pierwszym rzędzie naprzeciw ewentualnej bestii, a my będziemy to tylko dokumentować z bocznych linii. Z drugiej strony jednak jesteśmy najbliżej akcji, jak tylko mogą znaleźć się cywile.

— Gotowa? — pytam ją bezgłośnie, bo moje słowa i tak utonęłyby w hałasie tego pędzącego z zawrotną prędkością metalowego pancerza.

Na jej ustach pojawia się nieznaczny uśmiech, częściowo nerwowy, częściowo podekscytowany, a ona ściska mocniej torbę ze sprzętem fotograficznym. To doprawdy głupie, ale strasznie się cieszę, że jestem z nią na jej pierwszej misji. Chcę coś jeszcze dodać, ale przerywa mi donośny basowy głos Sarge'a z prawej strony.

— Wchodzimy pięcioma jednostkami. Z różnych stron. Uderzamy na małą

wioskę, w której prawdopodobnie mieszka jeden z kurierów. Przekazuje wiadomości od najwyższych władz do średniego szczebla zarządzania. Gdy go znajdziemy, będziemy o krok bliżej do dowiedzenia się, gdzie i kiedy odbywa się wielkie spotkanie — mówi, potwierdzając moje przeczucie dotyczące celu misji. — Po dotarciu na miejsce trzymajcie się Rosco — dodaje, wskazując na żołnierza obok Beaux. — On będzie waszym babysitterem. — Chichocze, po czym wyjaśnia nam, czego możemy się spodziewać.

— Dowództwo nie zdradza zbyt wielu szczegółów, Bob. Mogę tylko powiedzieć, że tym razem misja zakończyła się sukcesem. Czym tak naprawdę jest ten sukces, tego na razie nie wiem. Wiadomo tylko, że sztab uzyskał informacje, które miały zostać zdobyte dzięki tej misji. Pozostałe informacje są na razie niejasne — wyjaśniam prowadzącemu, przerzucając notatki. Udało nam się połączyć w idealnym momencie, żeby trafić na zakończenie wieczornych wiadomości.

Emocje związane z uczestnictwem w misji wojskowej potęgują się, gdy myślę o tym, że mój raport pojawi się nie tylko na żywo w Worldwide News. Jestem tu jedynym dziennikarzem, więc przypuszczalnie zostanie wyemitowany przez inne stacje. *I co wy na to?* — mówię w myślach do Rafe'a i szefów zastanawiających się, czy jestem w stanie dobrze wykonywać swoją pracę.

— Tanner, czy ponieśliśmy jakieś straty w ludziach? Czy byli jacyś ranni?

Odrywam wzrok od ekranu laptopa, na którym rozmawiam przez Skype, i rzucam krótkie spojrzenie na Beaux stojącą obok Sarge'a. Oboje na mnie patrzą. Co ciekawe, jest całkiem możliwe, że oglądają mnie miliony ludzi, ale to od jej spojrzenia mój żołądek wykonuje salto.

Opanuj się, Thomas. Zaczynaj to po sobie pokazywać, a góra na pewno zauważy, że masz chaos w głowie.

Śmieszne jest to, że mój chaos dotyczy zupełnie innej osoby, niż im się wydaje.

— Jak dotąd nic nam o tym nie wiadomo, ale jak mówiłem we wstępnym raporcie, w tej misji bierze udział sporo jednostek, więc na razie nie możemy powiedzieć, czy nie było rannych w innych lokacjach.

— Dziękuję ci. To był Tanner Thomas. Więcej szczegółów na ten temat oraz zdjęcia z przebiegu misji pokażemy w nocnym wydaniu wiadomości... — mówi prowadzący i przechodzi do następnego materiału, a moje połączenie przez Skype się urywa.

Rozluźniam się, gdy tylko odłączam satelitarny internet Globalstar, i zaczynam wszystko pakować, wyliczając sobie w myślach to, co uwzględnię w reportażu, który napiszę po powrocie do hotelu.

— Świetny raport. — Beaux staje obok mnie i przegląda zdjęcia na wyświetlaczu aparatu. — Mam parę dobrych ujęć do twojego późniejszego reportażu.

— Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć — odpowiadam i podnoszę głowę, żeby na nią spojrzeć.

Widzę tylko swoje odbicie w jej awiatorach, ale sądząc po sposobie, w jaki się porusza, ma w sobie po tej niezwykle dynamicznej akcji tyle samo nerwowej energii co ja. To była zdecydowanie najbardziej intensywna misja, w jakiej brałem udział, ale wszystko było tak doskonale zaplanowane, że ani przez moment nie doświadczyłem tego niepokojącego uczucia. Co świadczy o dobrym wyszkoleniu naszej armii. Byłem pełen podziwu dla odwagi żołnierzy, gdy wyważali drzwi i błyskawicznie sprawdzali domy, w lot podejmując krytyczne decyzje, i czułem raczej adrenalinę niż strach.

— Jak na pierwszą misję to było dość intensywne przeżycie — stwierdzam.

— Nawet mi nie mów. Wciąż trzęsę się z emocji — odpowiada i pokazuje mi dłonie.

Obserwuję przez chwilę kilku żołnierzy rozmawiających z miejscowymi po drugiej stronie ulicy, po czym odwracam się z powrotem do niej.

— Ja to nazywam hajem. Te emocje, które każą nam tu wracać — wyjaśniam, a Beaux błyskawicznie robi mi zdjęcie, zanim zdążę się odwrócić. Rzucam jej spojrzenie, którego nie może dostrzec, bo mam okulary, ale wiem, że je czuje.

— BJ? — przerywa nam Rosco. — Mogę cię teraz wprowadzić na teren, żebyś zrobiła zdjęcia, o które prosiłaś. Okolica wydaje się bezpieczna, ale musimy działać szybko.

Słyszając jego słowa, czuję ten sam szok, który dostrzegam na twarzy Beaux, tyle że ona bierze torbę na ramię i odpowiada:

— Jasne!

— Beaux — wypowiadam jej imię ostrzegawczym tonem, żeby wiedziała, że nie podoba mi się ten pomysł, szczególnie po naszej rozmowie w drodze do bazy, gdy poinformowałem ją, że poza murami miasta ma być cały czas w zasięgu mojego wzroku. To równie dobra reguła jak ta, że ma się trzymać mnie i nie odchodzić dalej niż na wyciągnięcie ręki.

— No weź, Pulitzerze. Nie podzielisz się ze mną sukcesem?

Wiem, że żartuje, nawet jeśli w każdym żarcie kryje się ziarno prawdy. Wolałbym jednak, żeby zaczekała i nie szła nigdzie beze mnie.

— Jeśli mamy to zrobić, to tylko teraz, zanim wrócimy — powtarza Rosco znad jej ramion.

Beaux posyła mi szeroki uśmiech, a jej twarz aż błyszczy od ekscytacji. Wzrusza

w moją stronę ramionami na znak nieszczerých przeprosin i rusza za Rosco, a ja zostaję, żeby dokończyć pakowanie swojego sprzętu.

Sarge nigdy sam z siebie nie oferuje wejścia na teren akcji w celu wykonania zdjęć, z czego wnioskuję, że jego zwierzchnicy chcą udokumentować tę misję dla celów propagandowych. Ale co za różnica. Worldwide News jest tu jedynym przedstawicielem mediów, a to tak czy siak jest olbrzymim plusem.

Co nie oznacza, że podoba mi się pomysł rozdzielenia się.

Kilka minut po tym, jak kończę pakowanie, ciszę w wiosce rozdziera nagły huk ostrzału karabinowego. Żołnierze rzucają się do ukrycia i zaczynają odpowiadać ogniem.

Przez ułamek sekundy jestem jak zamurowany. Wspomnienia zderzają się z terażniejszością, a ja wracam w myślach do tej sytuacji, gdy gorączkowo szukałem Stelli. W mojej głowie pojawiają się zapachy i widoki z przeszłości. Kompletny chaos. Dopiero kolejna salwa i krzyki żołnierzy wyrywają mnie z przytłaczających wspomnień.

Natychmiast uruchamia się instynkt. Moje ruchy napędza pragnienie przetrwania, zwycięstwa i życia dalej. Schylam się i przebiegam za transporter opancerzony, a głowę wypełniają mi myśli o Beaux pomieszane z panicznym strachem.

Muszę ją znaleźć. Nad wioską zapada złowieszczą cisza, od której aż dzwoni mi w uszach, a w powietrzu tańczą drobinki kurzu. Serce łomocze mi w uszach i mam wrażenie, że w moich żyłach krąży paliwo lotnicze, od którego trzęsą mi się dłonie, a mięśnie wibrują od przesiąkniętej strachem adrenaliny.

Beaux.

Muszę ją znaleźć.

Jest moją jedyną myślą i jedyną motywacją. Po kilku sekundach ciszy, które dłużą mi się jak minuty, ruszam z transporterem, żeby jej poszukać. Kiedy przechodzę obok wjazdu, ktoś wciąga mnie do środka za kamizelkę, a ciszę przerywa kolejna fala ostrzału.

Wkoło mnie tłoczą się żołnierze. Podnoszę się na nogi i ruszam z powrotem, ale Sarge zbliża się do mnie.

— Rosco jest z nią — krzyczy i wpycha mnie głębiej do środka, żeby zrobić miejsce przy wejściu.

Nie kwestionuję rzecz jasna jego słów, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że rozpętał się tu istny chaos. Skąd mam wiedzieć, że Rosco faktycznie z nią jest? Skąd mam wiedzieć, że nie została ranna? Moje serce domaga się, bym odepchnął żołnierzy, wydostał się stąd jakoś i zrobił cokolwiek, żeby się upewnić, że nic jej nie jest. Ale transporter rusza, jeszcze zanim wjazd zostaje

zamknięty, i moja szansa przepada.

Wyteżam słuch, żeby podsłuchać rozmowę Sarge'a przez radio. Wyłapuję słowa „niestabilnie”, „partyzanci”, „brak ukrycia”, a z każdym podskokiem na nierównym terenie w mojej psychice coraz głębiej zagnieżdża się zwątpienie. Nie mogę mu jednak przerwać, by spytać, co z Beaux, ani kazać mu skontaktować się z Rosco. Sarge musi teraz wyprowadzić swoich ludzi w bezpieczne miejsce i nie ma czasu na pogawędki z reporterem, który świadomie zgodził się na ryzyko związane z misją.

Każdy pokonany kilometr wybojów ciągnie się w nieskończoność. Mózg mi paruje od produkowania prawdopodobnych scenariuszy, nie mam zasięgu w telefonie, a jego złowieszcze milczenie sprawia, że mam ochotę rzucić go na ziemię i rozdeptać z frustracji. Zegarek także nie stoi po mojej stronie, bo z każdą odmierzoną minutą i każdym przebytym kilometrem coraz bardziej oddalam się w czasie i przestrzeni od wioski, w której została Beaux z tą swoją chęcią zrobienia pieprzonych fotek.

Nagle telefon sygnalizuje nadchodzącą wiadomość. Panika i strach osiągają punkt krytyczny, gdy zauważam nadawcę. A potem opadam na siedzenie w chwilowej uldze, zanim kotłujące się we mnie emocje przekształcają się w złość.

„Wszystko w porządku? Martwię się. Jestem z Rosco. Przeżyliśmy ciężki ostrzał.”

„Tak, wszystko w porządku” — odpisuję i naciskam „wyślij”, ale znowu tracę zasięg i nie mam pojęcia, czy ta wiadomość do niej dotrze.

— Nic jej nie jest? — krzyczy mi Sarge w ucho, gdy zauważa, że patrzę w telefon. Potakuję, po czym osuwam się wyczerpany w siedzeniu. Wciąż zalewa mnie adrenalina, ale przynajmniej wiem, że Beaux jest bezpieczna.

Na razie.

Jeszcze chwila i wydepczę dziurę w tej cholernej podłodze. Chodzę wte i wewte, czekając na powrót Beaux. Nie dość, że zostaliśmy rozdzieleni podczas najazdu na wioskę, to jeszcze jej konwój miał jakieś problemy techniczne. Z tego powodu ja już godzinę temu wróciłem cały i zdrowy, a ona wciąż tam jest. *Sama*. I w żaden sposób nie mogę jej chronić.

Oczywiście nie jestem tak głupi, by myśleć, że byłbym w stanie obronić ją przed całym tym szajsem, w który można się tam wpakować, ale jednocześnie niewiedza mnie dobija.

Pauly obserwuje mnie z oddali. Biedak jako pierwszy mnie przywitał i pogratulował relacji na wyłączność z poważnej misji. Biedak, bo był też pierwszą osobą, przy której mogłem wyrzucić z siebie wszystkie swoje obawy i

całą frustrację. Dobrze, iż od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi, bo na pewno domyśla się, że coś się stało, skoro wróciłem bez Beaux, i że może mnie to poważnie męczyć, zważywszy na moją historię osobistą. Mam nadzieję, że nie obraził się za to. Cholera. Wiem, że będę się z tym źle czuł i że postawię mu później kilka kolejek w ramach przeprosin, ale w tej chwili w ogóle o tym nie myślę. W tej chwili mój umysł jest całkowicie zaprzątnięty przez Beaux.

Za każdym razem, kiedy otwierają się drzwi holu, podnoszę głowę i klękę, gdy się okazuje, że to nie ona. Przeżyłem już chyba wszystkie możliwe emocje i nienawidzę tego toczącego mnie niepokoju, ale wiem, że nie spocznę, dopóki jej nie zobaczę.

Czuję też wściekłość, którą otaczam się jak tarczą. Oczywiście ona niczym sobie na nią nie zasłużyła. Gdzieś głęboko w środku o tym wiem, ale nie umiem się zdobyć na wyrozumiałość, bo przecież gdyby nie poprosiła o możliwość wykonania dodatkowych zdjęć, to byłaby ze mną, kiedy zrobiło się gorąco, i teraz siedzielibyśmy razem.

— Tanner.

Podrywam głowę, gdy słyszę głos Beaux wypowiadający moje imię. Oczywiście mimo tych wszystkich przeżyć wygląda olśniewająco z przewieszoną przez ramię torbą fotograficzną i włosami w nieładzie. Jej policzki są zaróżowione, a oczy lśnią od adrenaliny. Dostrzegam to, chociaż dzieli nas spory kawałek podłogi wyłożonej imitującymi marmur płytkami.

Stoję jak wryty i zalewa mnie poczucie ulgi. Mam wrażenie, że po raz pierwszy od wieków biorę głęboki wdech. Ona też się nie rusza. Patrzymy sobie w oczy i samymi spojrzeniami przekazujemy tak wiele, choć jednocześnie tak wiele zachowujemy dla siebie. Oboje jesteśmy ostrożni. Bez dwóch zdań po tym, co właśnie się stało, wszystkie związane z nią emocje, które się we mnie kotłowały, stały się dziesięciokrotnie silniejsze, i myślę, że ona czuje to samo.

— Po uszy w chaosie! — wykrzykuje Pauly entuzjastycznie tak donośnym głosem, że wszyscy pozostali reporterzy zwracają uwagę na stojącą w drzwiach Beaux, która mimo zmęczenia i tak wygląda kusząco. — Wciągnęłaś się, BJ? — pyta, podchodząc do niej i poklepuje ją po plecach na powitanie. — Niezły haj, co?

Beaux uśmiecha się ciepło. Przez cały czas zerka na mnie, ale ja i tak skupiam się wyłącznie na tym, że to Pauly jej dotyka, a nie ja. Daję jej chwilę, by jako nowicjuszka nacieszyła się ulotną sławą, byciem w centrum zainteresowania i przeżyciem haju na pierwszej linii frontu, o którym niektórzy z tych reporterów mogą tylko pomarzyć. Cieszę się razem z nią, ale czuję się jak alkoholik w sklepie monopolowym: tak bardzo pragnę ulec swojemu pożądaniu, że zdominowuje to każdą moją myśl, każdy oddech i każdy gest.

Chcę być dobrym chłopcem i dać jej zasmakować przyjemności bycia podziwianą, ale chcę też, by zwróciła uwagę na mnie, i to raczej prędzej niż

później. W końcu nie wytrzymuję. Zamykam dzielący nas dystans, przeciskając się przez tłum.

— Dobra, chłopaki, ona musi pilnie pójść na górę wybrać zdjęcia do mojego reportażu. Worldwide się upomina, bo chcą mieć materiał póki jest gorący.

Grupa wydaje zbiorowy jęk zawodu, ale odstępują od niej, bo wiedzą, że mam rację. Po kilku sekundach Beaux rusza za mną przez hol. Nie licząc tego, że mnie wcześniej zawołała, nie odzywamy się do siebie. Winda otwiera się, gdy się do niej zbliżamy, i chociaż zazwyczaj wybieram schody, wchodzę do środka. Wiem, że jestem tak nabuzowany, iż nie doszedłbym do góry, tylko rzuciłbym się na nią najpóźniej na trzecim piętrze.

— Czyj pokój? — pytam napiętym głosem. Moje ciało zaczyna rezonować od jej bliskości.

— Mój — odpowiada ostrożnie. — Mam tam cały sprzęt i będę mogła skopiować...

— Dobra.

Przyciskam jej piętro i drzwi się zamykają. Opieram się dłońmi o ścianę, zamykam oczy i koncentruję na opanowaniu wszystkiego, co się we mnie kotłuje, bo mam świadomość, że gdy tylko zostanę z nią sam, nie wytrzymam.

Atmosfera między nami coraz bardziej się zagęszcza. Iskrzenie jest tak namacalne, że czuję, jak pobudza moje serce do szybszego bicia. Wypuszczam powietrze z płuc, kiedy winda rusza, a Beaux przestępuje z nogi na nogę.

— Zrobiłam coś złego?

Parskam. Jasne, że tak. Ale jak ja mam to wyjaśnić? *Sprawiałaś, że cię pragnę? Sprawiałaś, że się o ciebie boję, chociaż obiecałem sobie, że to się już nigdy nie powtórzy? Nie słuchasz mnie, gdy proszę, byś nie chodziła nigdzie sama? Pragnę cię teraz tak bardzo, że niemożność natychmiastowego zaspokojenia żądy jest wręcz bolesna.*

Winda sygnalizuje jej piętro. Nie oglądając się za siebie, wychodzę na korytarz w stronę drzwi jej pokoju. Moje ciało czuje, że ona idzie za mną.

Przez chwilę szpera w torbie w poszukiwaniu klucza, po czym otwiera drzwi, przez cały czas zerkając na mnie z zaintrygowaniem.

— Odłóż aparat — nakazuję, gdy tylko stajemy w środku za zamkniętymi drzwiami.

— O co ci cho...? — pyta, ale jej pytanie zostaje urwane w momencie, gdy puszcza pasek aparatu, bo rzucam się na nią, przypieram ją do ściany i natychmiast odnajduję jej usta.

Przez ułamek sekundy jest zszokowana, szybko jednak zaczyna reagować. To

zetsknięcie wyzwala w nas dziki taniec opętanych dłoni, spragnionych ust i ciał błagających o zespolenie w każdy możliwy sposób.

Beaux wplata palce w moje włosy i odrywa się na chwilę od moich ust.

— Myślałam, że jesteś na mnie wkurzony.

Całuję ją zapalczywie, zaborczo, z językiem i skubaniem zębami, i dopiero potem odpowiadam:

— Jestem wściekły. Ale pragnę cię bardziej, niż jestem wściekły. — To najbardziej szczere wyznanie w moim życiu, bo w tej chwili nie ma czasu na żadne zbędne słowa. — Wróciłaś do mnie.

— Zawsze do ciebie wrócę — odpowiada bez tchu, lecz zdecydowanie.

Jakaś część mnie czuje ulgę po tych słowach. Chwilę później moje zmysły zostają wstrząśnięte i przewrócone do góry dnem, bo słyszę jęk Beaux, kiedy wkładam dłoń w jej majtki i kopię jej stopy, żeby stanęła nieco szerzej i zapewniła mi łatwiejszy dostęp. Może i jestem całkowicie owładnięty pocałunkami tej kobiety i opętany jej dotykiem, ale czuję wyraźnie, jak mnie pożąda, gdy przejeżdżam palcami po wygolonym pasku włosów łonowych. Rozchyłam jej wargi i odkrywam, że jest gorąca i mokra dla mnie, a jej westchnienie wypełnia otaczającą nas przestrzeń.

Jezu Chryste. Gdy czuję, jak napiera biodrami na moją rękę, pożądanie, które już wcześniej było nie do okiełznania, sięga zenitu. Bałem się, że nie uda mi się w najbliższym czasie zaspokoić tej palącej potrzeby. Budowaliśmy napięcie od tak dawna, że chociażbym nie wiem jak starał się kontrolować i zwalniać tempo, to każdy nerw mojego ciała jest w takiej gorączce, że nie ma mowy, bym się teraz zatrzymał.

Głos Beaux sprowadza mnie z powrotem do chwili obecnej.

— Pragnę jak najszybciej poczuć cię w sobie.

Ja też pragnę teraz najbardziej na świecie tego, by znaleźć się w niej. Owszem, moje palce są już między jej nogami, ale potrzebuję więcej. Chcę jej całej, nagiej i dostępnej.

— Tanner. — Moje imię jest jednocześnie błaganiem, jękiem i wszystkim innym w jej ustach.

Puszcza mnie i pomaga mi ściągnąć swoje szorty. Ale szorty to za mało. Chcę zedrzeć z niej wszystko. Ona chyba czuje tak samo, bo bez słowa zaczynamy niezręczny taniec w stronę łóżka, rozbierając się po drodze na wyścigi. Gdy zrzuca stanik i oboje jesteśmy kompletnie nadzy, chwytam ją od tyłu i przyciągam do swojego torsu.

Chociaż desperacko pragnę w nią wejść, chcę się tym rozkoszować jak najdłużej. Beaux dochodzi po raz drugi, mocno i szybko. Mimo że chciałbym

przeżyć to samo, wiem, że to nasz drugi pierwszy raz. Tym razem ma dla nas znaczenie i nie chciałbym go umniejszać, załatwiając to szybko. Ujmuję w dłonie jej piersi i przejeżdżam zarośniętym podbródkiem wzdłuż jej ramienia w stronę ucha. Oboje ciężko dyszymy. Moje imię w jej ustach jest tak cholernie podniecające, że samo w sobie mogłoby być afrodyzjakiem.

— Beaux — mówię tylko i składam sznurek wilgotnych pocałunków wzdłuż jej szyi, najpierw z jednej strony, potem z drugiej. Czuję smak soli, a zapach perfum i jej podniecenia tworzy niezwykle kuszącą mieszankę. — Tak długo myślałem o tym, co z tobą zrobię, gdy znowu będziemy uprawiać seks. Wyobrażałem sobie, jak zsunę się między twoje nogi i będę cię pieścił językiem, aż braknie ci tchu i zaczniesz błagać o więcej... ale sam padłem tego ofiarą, co? Bo w tej chwili jestem tak nabuzowany, że posunąłbym się do wszystkiego, żeby cię mieć, i sądzę, że ty tego właśnie pragniesz. Pragniesz, żebym wziął cię bez pytania, bo tak właśnie lubisz. Cóż, dobrze się zastanów... — szepczę jej do ucha i po ostatnich słowach zsuwam dłonie po jej brzuchu w stronę epicentrum rozkoszy między jej nogami.

Jej urwany oddech i to, że kładzie jedną nogę na łóżku, żebym miał lepszy dostęp, mówi mi, że też to czuje i też tego pragnie.

— Jak jest dla ciebie najlepiej, Beaux? Lubisz, gdy przesuwam palce o tutaj, pocieram nieco mocniej... szybciej... A może wolałabyś, żebym wsunął ci palce do środka i dotknął o tutaj?

I tak właśnie robię, wsuwam dwa palce do środka, a jej mięśnie zaciskają się na mnie. Wpija palce w moje przedramiona, gdy zalewają ją doznania.

Uwielbiam czuć tak intensywną reakcję i jestem dumny, że potrafię samym dotykiem wypłukać z jej głowy wszystkie myśli i zburzyć koncentrację. Podkulam palce i zaczynam pieścić ten najbardziej wrażliwy punkt w środku, a drugą ręką podtrzymuję ją w pasie w tym samym momencie, gdy miękną jej kolana. Ta chwila ma w sobie coś tak intymnego i prawdziwego, że kompletnie zbija mnie z tropu. Beaux przechyla głowę i dotykamy się policzkami.

— Jeszcze — jęczy, a ja wznawiam pieszczoty palcami w środku i kciukiem na łechtaczce.

Kładzie głowę na moim ramieniu i wypycha biodra do przodu, jakby ciałem mówiła mi, że pragnie więcej. Poruszam palcami w środku w rytm narastającego pożądania, kciukiem pieszczę jej najwrażliwszy punkcik, a ona ruchami bioder pokazuje mi, jak pragnie, bym doprowadził ją do końca. Przy każdym poruszeniu ociera się pośladkami o mojego twardego jak skała penisa, co jest ostateczną pokusą, której z całą pewnością dzisiaj ulegnę.

Czuję, jak jej palce wpijają się głębiej w moją skórę, co jest wyraźnym znakiem, że jest blisko, więc nieco przyspieszam.

— Aaa, Boże — krzyczy, napierając biodrami na moją dłoń, a dłońmi odpycha i jednocześnie przyciąga moje ręce, gdy rozkoszny ból opanowuje jej ciało i unicestwia wszystkie zmysły.

Słuchanie, jak dochodzi, rozpala mnie jeszcze bardziej. Jestem jak człowiek, który pragnie świadomie wejść w ogień.

Tak bardzo się myliłem, że wręcz mnie to śmieszy. Myślałem, że będę w stanie zrobić to powoli, uspokoić ten szalejący głód jej ciała, ale jej orgazm, wierzganie biodrami i moje imię na jej ustach, które brzmi jednocześnie jak błaganie i przekleństwo, to dla mnie zbyt wiele. Pieprzyć wolne tempo. Możemy to zrobić powoli kiedy indziej. Bo teraz jestem zdesperowanym mężczyzną, gotowym ulec pożądaniu, które zdominowało każdą komórkę jego ciała.

Przeszywają ją kolejne fale orgazmu, a ja przygryzam jej ramię i trzymam mocno jej biodra, żeby odczuła, jak wszystko w niej pulsuje. Ale gdy tylko jej ciało opada, a mięśnie zaczynają się rozluźniać, obracam ją i popycham na łóżko. Przesuwa się w stronę zagłówek i patrzy na mnie spod ociężałych od pożądania powiek, kusząc mnie i prowokując, bym przyszedł i wziął to, co oferuje. A ja bez dwóch zdań jestem gotów to wziąć.

Patrzę na nią, stojąc przy brzegu łóżka, i zalewa mnie potężny koktajl żądz i nienasycenia. Mógłbym tak stać cały dzień i upajać się kształtami jej ciała i ciemnymi sutkami na tle brązowej skóry, ale zostawię to sobie na później. Znacznie później. W tej chwili już dawno przekroczyłem punkt bez odwrotu.

Kłękam na łóżku. Materac skrzypi pod moim ciężarem. Zwilżam dolną wargę i ruszam na czworakach w stronę jej rozstawionych ud. Czuję nieodparte pragnienie przejechania językiem między jej nogami, żeby poczuć jej smak, ale jednocześnie myślę tylko o tym, by jak najszybciej się w niej zatopić.

Ale który mężczyzna oparłby się cipce obramowanej takimi nogami?

Ulegam swojemu pragnieniu i nurkuję głową, żeby przeciągnąć językiem wzdłuż jej dolnych warg. Nic tak mnie nie pobudza jak smak i zapach kobiecego podniecenia, a Beaux jest... jasny gwint! Ten smak w połączeniu z jękiem wydobywającym się z jej ust rozbija resztki mojej samokontroli.

Liżę ją jeszcze raz w górę i w dół, trzymając dłonie po wewnętrznej stronie ud, a ona wierzga od doznań, gdy zatapiam w niej język. Mógłbym tak zostać całą noc, ale mój twardy jak skała członek ocierający się o materac przypomina mi, jak bardzo jest zaniedbany w tej chwili. Poddaję się instynktowi i, nie odrywając dłoni od jej ud, podnoszę się na kolanach i spoglądam jej w oczy.

Wiem, że już uprawialiśmy seks, ale tym razem jest jakoś zupełnie inaczej. Bez alkoholu, bez ignorowania tego, kim jest ta druga osoba, bez udawania, że to tylko na jedną noc i że więcej się nie zobaczymy. Nie. Tym razem, kiedy chwytam jej biodra, żeby wejść w nią w boleśnie wolnym tempie, nie widzę

nieznacznie rozchylonych warg, a jej pierś nie unosi się w rytm wolnych oddechów. Tym razem zalewa ją rozkosz, a oczy uciekają na chwilę do góry, po czym wracają spojrzeniem do moich, zdradzając emocje, których chyba nie jestem w stanie teraz przetrwać.

Więc tego nie robię.

Zatapiam się w niej aż po nasadę członka, a wszystkie myśli wypłukuje fala doznań. Świadomość siebie rozplywa się w nicości, bo w tej chwili nie ma ani mnie, ani jej. Jesteśmy *my*. Ciszę wypełnia dziki, zwierzęcy jęk. Dopiero po chwili orientuję się, że to mój własny głos. Nie zdawałem sobie sprawy, że to ja go z siebie wydałem, bo byłem tak pochłonięty wolnym wysuwaniem się. Zostawiam w niej tylko sam czubek. To prawdziwa tortura, ale gdy słyszę to jej ciche westchnienie, którym błaga mnie o więcej, wiem, że było warto, i dam jej to, czego pragnie. Chwytam dłoń członek, żeby go ustabilizować, i pocieram główką o ten rozkoszny punkt, który wyczuwam w środku. Kuszę ją i drażnię, tak jak ona mnie od początku tej znajomości i od pierwszej nocy, ale teraz... teraz spaja nas coś o wiele głębszego.

Beaux zaczyna unosić biodra i zaciskać się wokół mnie, a ja mogę tylko mieć nadzieję, że uda mi się powstrzymać na tyle długo, by dać jej to, czego pragnie. Bo wiem, że gdy tylko wejdę w nią znowu do końca, nie będę w stanie zahamować tej lawiny pożądania, którą w sobie czuję.

Kiedy spoglądam znowu w jej oczy, nie mam wątpliwości, że zbliża się do orgazmu. Obserwuję, jak dochodzi — krok po kroku, jęk po jęku, mięsień po mięśniu. Wiem, że jeszcze nie skończyła, ale do licha, mam wrażenie, jakby moje jądra były ściśnięte w imadle, bo jestem tak napięty od słodkiej żądz, że palce bezwiednie zatapiają się w jej wysportowanych udach w próbie pohamowania dzikiej chęci zatopienia się w niej.

Niestety na próżno.

Bo gdy tylko spoglądam w dół na jej cipkę, która ciasno obejmuje mojego wysuwającego się członka, i widzę, jak jej najdelikatniejsza część ciała zadaje mi najintensywniejszą rozkosz, po prostu pękam. Naciskam mocniej dłońmi na jej uda, żeby mieć lepszy widok i dostęp, wysuwam się z niej i zatapiam w środku aż po nasadę. Wydaję z siebie ekstatyczny jęk, bo jestem tak głęboko, że czuję się spowity w jej wilgotne ciepło, które wyzwala we mnie zwierzęcą dzikość. Ocieram się o nią biodrami, mój członek wbija się najgłębiej jak to możliwe. Zalewa mnie taka rozkosz, że odrzucam głowę i powoli wznawiam ruchy.

Pokój wypełnia się odgłosami seksu i rozkoszy, błagań i jęków, rozpasanej namiętności i nieokiełznanej żądz. Mój Boże... jestem jak zahipnotyzowany. Wszystko w niej zmusza mnie do skupienia się tylko i wyłącznie na tej chwili. Do tego stopnia, że oddaję jej znacznie więcej niż samo fizyczne rozładowanie.

Jej mięśnie zaczynają pulsować wokół mnie, a odgłosy skóry uderzającej o skórę

jeszcze bardziej podkreślają intensywność tej chwili. Muszę doprowadzić nas do końca jednocześnie. Wbijam się w nią, zaciskając dłonie na jej udach, i napinam kark, czując nadchodzące rozładowanie.

Nagle łóżko zaczyna strasznie skrzypieć przy każdym ruchu i mimo całego nabuzowania i upojenia pragnieniem orgazmu robi się tak cholernie głośno, że gdy spoglądam Beaux w oczy, zauważam, że się śmieje.

— Złamiemy łóżko — dyszy.

Jej chichot przeradza się w ostry jęk, gdy wbijam się w nią po raz kolejny i czuję, jak w dole kręgosłupa zaczynają się kumulować iskry gotowe do eksplodowania kaskadą doznań.

Ale łóżko to nie jedyna rzecz, która się tu łamie. Wydaje mi się, że mała część mojego serca także właśnie się złamała. Nie ma oczywiście mowy, żebym się do tego przyznał. Ukrywam tę myśl za beztroskim uśmiechem, który utrzymuje się na moich ustach tak długo, aż rozświecła jej oczy. A potem wracam do tego, co przzerwaliśmy, nie przejmując się skrzypiącym łóżkiem.

Błyskawicznie docieramy z powrotem do tej krawędzi, na której władzę sprawują żądza i namiętność, a dzikość i bliskość są spojone w jedną całość. Zespolony z nią w najbardziej pierwotny sposób, nachylam się i przyciskam usta do jej ust, przez co wchodzę w nią jeszcze głębiej, chociaż wydawało mi się, że to już niemożliwe. Z ustami na jej ustach każdy mój oddech miesza się z jej oddechem i język na równi z członkiem staje się źródłem przyjemności i dominacji. Ta mieszanka błyskawicznie spycha ją z przepaści, a ja wchłaniam jej jęki i rozkoszuję się jej rytmicznym zaciskaniem się wokół mnie.

Wtedy robi tę małą rzecz: unosi nieznacznie biodra w zachłannym ruchu, a ja wiem, że chce jeszcze, że pragnie maksymalnie przedłużyć szczytowanie. Ten ruch i to, że zaciska się wokół mnie w regularnych interwałach, wciąga mnie w wir ekstazy.

Spadam w otchłań z napiętymi mięśniami, pulsującym członkiem i myślami wypłukanymi przez pasma gorącej białej energii przeszywające mnie na wylot i eksplodujące ładunkami ciepła. Nie jestem w stanie wytrzymać rozkoszy pocałunku, a moje żyły rozsadza ogniste ciepło zmieszane z ospałą błogością, więc podnoszę się na kolanach, zamykam oczy i jęcząc jej imię, wystrzelam swój ładunek.

Ciszę w pokoju zakłóca tylko nasze naprzemienne dyszenie. Otwieram oczy i uśmiechając się zadziornie, spoglądam na jej zadowoloną twarz: zarumienione policzki, nabrzmiałe od pocałunków usta, zamglone oczy. Potem powolutku się z niej wycofuję, lecz gdy tylko wychodzę, natychmiast pragnę tam wrócić.

Cóż, może jak trochę odetchnę, bo do ciała, wszyscy faceci potrzebują chwili, by móc znowu, poza tym ona i to, co właśnie zrobiliśmy, wyczerpało mnie w każdym

znaczeniu tego słowa. To zupełnie nieznanne uczucie: jestem wyczerpany emocjonalnie, fizycznie i seksualnie, lecz nie mam ochoty zamknąć oczu i poddać się zmęczeniu. W ogóle o tym nie myślę. Wolałbym położyć się obok niej i ją podziwiać, rozmawiać z nią i po prostu nią oddychać.

Kurwa. Paradoks tej sytuacji polega na tym, że zamiast w typowy dla siebie sposób przejść od żądy do miłości przeżyłem z Beaux coś naprawdę unikalnego. Kipiąca od adrenaliny misja, męczący strach o bezpieczeństwo drugiej osoby i rozdzierające pragnienie, żeby znów się zobaczyć, wytworzyły między nami więź, więc mam prawo trochę ją teraz popodziwiać.

Próbuję się przekonać, że przebywanie z nią niemal cały czas od przebudzenia do zaśnięcia wzbudza we mnie troskę o jej bezpieczeństwo, ale nie jestem zbyt dobry w kłamaniu, więc po co miałbym to robić? Ta lekkość w głowie może wynikać z czegoś więcej niż tylko świetnego seksu. Może wynikać z tego, że Beaux zaczyna coś dla mnie znaczyć, mimo że znamy się niespełna miesiąc.

To nie jest jednak odpowiednia pora na takie myśli, więc odpycham je, odpycham te małe ukłucia, które każą mi zwolnić, i pozwalam sobie na rozkoszowanie się terażniejszością i ciepłą skórą leżącej przede mną pięknej kobiety. Kładę się obok, podpieram na łokciu, wyciszam myśli i cieszę się chwilą.

Rozsypane włosy tworzą jaskrawy kontrast z białą pościelą i zmiękczej ostre rysy jej twarzy. Uwielbiam to, że chociaż zawsze w relacji ze mną jest tak pewna siebie, to gdy teraz spogląda mi w oczy, sprawia wrażenie onieśmiałej. Rumieni się jeszcze bardziej, po czym ucieka wzrokiem i wtula się we mnie tak, że idealnie się w siebie wpasowujemy.

Odruchowo obejmuję ją ramieniem i przytulam, a nasze usta spotykają się na krótką chwilę i delikatnymi musnięciami przekazują sobie, że to było coś znacznie głębszego niż czysta fizyczność, chociaż żadne z nas nie chce teraz o tym myśleć. Bo pociąg fizyczny to coś normalnego, lecz te emocje i ta intensywność przeżyć są bezprecedensowe.

Mam nadzieję, że to właśnie chce mi przekazać, kiedy nasze języki spotykają się w łagodnym tańcu czułości i akceptacji. Cementujemy w ten sposób naszą więź przez chwilę, uśmiechając się do siebie i wymieniając szeptane słowa. Dłonie wygładzają rozpaloną skórę, a serca powoli wracają do normalnego rytmu.

Rozluźniamy się i zapada komfortowa cisza, która tak bardzo różni się od tego, co nastąpiło po naszym pierwszym razie, że z bólem serca przywołuję nieunikniony temat.

— Mamy pracę do wykonania — mówię cicho, mając na myśli napisanie reportażu rozwijających moją relację na żywo. Coś mi też mówi, że gdy sprawdzę telefon, będzie w nim wiadomość od Rafe'a na temat kolejnej relacji na żywo.

— Wydaje mi się, że doskonale mnie rozpracowałeś. — Jej śmiech jest stłumiony, a ja czuję jej gorący oddech w miejscu, gdzie jej usta są przyciśnięte do mojego torsu. To doznanie wysyła impuls pożądania bezpośrednio do mojego podbrzusza.

— Mogę to zrobić jeszcze raz.

— Oj, lepiej się na to nastaw. I to na niejednym raz — odpowiada, a jej sugestywny ton jest niesłychanie kręcący i łechce moje ego, bo wiem, że podobało się jej tak samo jak mnie.

— Podoba mi się ten pomysł... ale to skrzypiące łóżko stanowi pewien problem.

— Może trzeba je naoliwić?

— Jak będziesz pisać, to też cię naoliwię. — Mój umysł w typowo męski sposób przechodzi od oliwienia do nawilżania i skojarzenia z seksem.

— Hmm — mruczy i odchyła głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. — Może powinniśmy zmienić lokację. Czy łóżko w twoim pokoju skrzypi?

— Nie wiem. Musimy to sprawdzić... Ale, ej, ja nie potrzebuję łóżka, żeby zrobić z tobą, co zechcę. Znam mnóstwo doskonałych miejsc: prysznic, ściana, komoda, schody, dach. — Uwielbiam ten jej urwany wdech, gdy składam swoją mroczną obietnicę. — Nie jestem wybredny pod warunkiem, że będę to robił z tobą.

Jakaś część mnie natychmiast uświadamia sobie, co właśnie powiedziałem. Wyznałem, że chciałbym tam być właśnie z *nią*. Wiem jednak, że zrozumiała to zgodnie z wymogiem chwili, bo odpowiada:

— Wiesz, jak to mówią... Wszystko jest kwestią lokacji.

— Dopóki lokacja jest między twoimi nogami, zgadzam się na nią.

Rozdział 14.

— Dobranoc. Tanner Thomas na żywo dla Worldwide News.

Czekam na przerwanie połączenia, a moje ciało wciąż wibruje z emocji po dzisiejszej misji i niewiarygodnym seksie z Beaux. Po raz pierwszy od wieków czuję się jednocześnie zniecierpliwiony i pobudzony, więc wzdycham z ulgą, gdy okno robi się czarne i mogę zamknąć Skype na laptopie. Mój wzrok przykuwa przeglądarka obrazów otwarta na zrobionych dzisiaj przez Beaux zdjęciach, o których przegranie ją poprosiłem, i natychmiast wciągam się w ich oglądanie.

Trzeba przyznać, że potrafi zrobić dobre zdjęcia z akcji. Są tu świetne panoramy przedstawiające pukanie do drzwi i rozmowy jednocześnie w trzech domach i ujęcia pleców żołnierzy z wystającymi zza ramion lufami karabinów. Prócz tego zrobiła też zdjęcia, które każą mi się zatrzymać i przyjrzeć bliżej, żeby odczytać to, co kryje się pod powierzchnią. Pluton żołnierzy, którzy wyglądają na zmęczonych, a na ich twarzach odciskają się lęk i monotonia wykonywanego zadania. Miejscowi wyglądający z okien, dzieci zafascynowane żołnierzami i dorośli przestraszeni ich obecnością. Sierżant Jones wydający polecenia, który został tak sfotografowany, że chociaż nie widać żadnych pagonów, od razu wiadomo, że sprawuje władzę.

Jestem też ja. Kilka ujęć wykonanych, gdy nie patrzyłem, które wręcz ociekają podnieceniem wynikającym z uczestnictwa w misji. Beaux idealnie uchwyciła ten haj, o którym rozmawiałem z Rafe'em, i trudno oderwać od tego wzrok.

Jej stłumiony głos zza zamkniętych drzwi pokoju hotelowego wrywa mnie z transu. Zamykam komputer i skupiam się na niej. Seks był niesamowity, ale wcale nie jestem nasycony. Mam wrażenie, że jeśli chodzi o Beaux Croslyn, nie będę miał dość, niezależnie od tego, ile razy wstrząśnie moim światem.

Odsuwam krzesło i chichoczę z mojego uroczystego telewizyjnego ubioru, na który składają się koszula z kołnierzykiem oraz niewidoczne dla kamery szorty moro i bose stopy. Jedną z zalet pracy w terenie jest to, że nie trzeba przestrzegać sztywnych zasad i nosić staroświeckich garniturów jak gospodarze wiadomości. Do tego jeszcze nieprzewidywalność i słońce każdego dnia. Nie mogę na to narzekać, niezależnie od tego, gdzie świeci.

— Jak to się mogło stać? — Jej podniesiony głos każe mi wstać i sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku, bo wcale nie brzmi, jakby było.

Drzwi pokoju są nieznacznie uchylone i widzę ją przez szczelinę. Chodzi po korytarzu i słucha kogoś, gestykulując i potrząsając głową, a jej słowa są urywane przez rozmówcę za każdym razem, gdy próbuje coś powiedzieć.

Intryguje mnie to i chociaż wolałbym dać jej prywatność, to tak poirytowaną widziałem ją dotychczas tylko w mojej obecności, dlatego ciekawość zwycięża. Staję przy drzwiach i obserwuję.

— Mówiłam ci... Nie mogę. To jest... Ech... Jakoś to rozwiążę, okej... ale proszę, nikt więcej nie może się dowiedzieć... — Odwraca się do mnie plecami, a jej głos staje się przytłumiony, więc chociaż mówi coś jeszcze do telefonu, nie potrafię tego zrozumieć. Wyteżam słuch. W końcu znowu zawraca. — Wiem, wiem. Dzwonię, kiedy mogę, nie możesz być o to zły. To nie moja wina i... Jezu! — Wzdycha głośno z frustracją, po czym opiera się głową o ścianę i zamyka oczy. — On mnie za to zatłucze.

Czuję emanujące z niej napięcie i jestem niewiarygodnie ciekaw, o co tu tak naprawdę chodzi.

— Rozwiążemy to, gdy stanie się problemem. I tak ja zostanę o to obwiniona. On mnie dopadnie... Tego właśnie... — urywa w pół słowa, gdy otwiera oczy i zauważa przez szczelinę drzwi, jak stoję oparty o futrynę z rękami w kieszeniach. — Jestem pewna, że uda nam się to załatwić — stwierdza łagodniejszym głosem. Cała jej postawa się zmienia i nie wiem, czy to dlatego, że ma widownię, czy dlatego, że chce zagłaskać swojego rozmówcę. W każdym razie coś jest na rzeczy. Tyle wiem na pewno, gdy bez słowa się rozłącza, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Niezłe wdzianko do telewizji — mówi z uśmiechem, wskazując moje szorty i białe stopy.

Owszem, jestem zafascynowany tą kobietą pod tyłoma względami, że nie potrafię ich nawet wyliczyć, ale to nie oznacza, że pozwolę jej zmienić temat. Początkowo sądziłem, że wyszła na korytarz, żebym mógł w spokoju przeprowadzić transmisję, ale teraz zaczynam podejrzewać, że chodziło o coś więcej.

— Dzięki. — Kiwam głową i próbuję wyczuć, jak powinienem to rozegrać. — Wszystko w porządku?

— Jasne — odpowiada i wchodzi z powrotem do pokoju.

— Jasne? Wcale to tak nie brzmiało. Co się dzieje, Beaux?

— Powiedziałam ci. Nic.

Prycham. Nie mogę się powstrzymać, bo nie urodziłem się wczoraj.

— Nie, nie, nie. On cię za to zatłucze? Dla mnie to nie brzmi jak nic. — Patrzę na nią prowokacyjnie i czekam, aż spojrzy mi w oczy, bo nie podoba mi się to przeczucie, że coś jest nie tak, i to w chwili, gdy wszystko zaczęło się między nami układać.

W końcu podnosi na mnie wzrok. W jej oczach kotłują się sprzeczne emocje,

kiedy bez słowa otwiera i zamyka usta. Postanawiam dać jej chwilę, żeby mogła się zastanowić, które karty zatrzymać przy sobie, a które odkryć.

— Nie psuj tego, Tanner. Proszę, nie psuj tej niewiarygodnej nocy. — Podchodzi krok bliżej mnie. — Dzisiejszy dzień i noc znaczą dla mnie więcej niż jakikolwiek dzień od dłuższego czasu i nie jestem w stanie się teraz z tobą sprzeczać. Proszę, zaufaj mi, gdy mówię, że czasem coś wcale nie jest takie, jakie wydaje się na pierwszy rzut oka. Ta rozmowa... Proszę cię, po prostu o niej zapomnij. Nic mi nie jest. Wszystko jest w porządku. Zwykły syf w domu... — milknie, a ja przyglądam się jej badawczo, nie wierząc w ani jedno jej słowo. — Proszę, nie rób z tego niepotrzebnego problemu i nie niszczonego, co dzisiaj przeżyliśmy.

Podchodzi do mnie ostrożnie. Oboje stoimy jak na kruchym lodzie — ja przetwarzam to, co usłyszałem, a ona czeka, czy przyjmę jej prośbę. Patrzy na mnie błagalnie, podkreślając spojrzeniem swoje słowa, i chociaż chciałbym nią potrząsnąć, żeby wycisnąć z niej odpowiedzi, to jednocześnie pragnę ją przytulić i wymazać tę niepewność z jej oczu.

Nie podoba mi się to, co podsłuchałem, i strach, który z niej emanuje, ale zaciskam zęby, żeby powstrzymać nawałnicę pytań kotłującą się na końcu języka. Nie zasługuję jeszcze na to, by znać jej najgłębsze sekrety, bo dopiero się poznajemy, nawet jeśli czuję wewnętrzną potrzebę chronienia jej przed tym, co dostrzegam w jej oczach.

Beaux chyba wyczuwa moją wewnętrzną kotłownicę, bo staje na palcach i muska ustami moje usta, jakby chciała złagodzić ból związany z sekretami, które zatrzymuje dla siebie. Może i jestem frajerem, ale trochę mi to pomaga. Do momentu, gdy przerywa nam telefon. Dzwonek przypisany do Rafe'a.

Cóż, obowiązki wzywają. Szkoda, że całym sercem pragnąłbym skupić się teraz na czymś innym.

Na przykład na niej.

Wiem, że śnię i że to nie może być rzeczywistość, ale to takie przyjemne znowu widzieć ten znajomy uśmiech na twarzy Stelli. Spoglądam na nią i potrząsam głową. Zasadniczo niewiele więcej mogę zrobić, bo ona jest cholernie zabawna.

— *Co? To prawda. — Wzrusza ramionami. Ma w dłoni butelkę piwa, a jej blond włosy opadają na ramiona.*

— *Wcale że nie! — protestuję, ale nie potrafię powstrzymać się od śmiechu. Ona po prostu zbyt dobrze mnie zna.*

— *To jest naprawdę słabe. Widziałam, jak to robisz. Gdy tylko kobieta powie ci, że cię kocha, odzywa się w tobie odruch bezwarunkowy, żeby powiedzieć jej to samo.*

— Wcale tak nie robię. — Udaję głupiego, chociaż doskonale wiem, że jej obserwacja jest w stu procentach trafna.

— Stary, ona ma rację — wtrąca się Pauly, wskazując ją szyjką butelki, po czym przybija jej piątkę. — Dajesz się opętać przez cipkę i ulegasz jej pragnieniu, by to usłyszeć.

— To wychodzi ze mnie samo. No bo co mam powiedzieć? Zignorować to, co mówi dziewczyna, i zranić jej uczucia brakiem reakcji?

— Jezu — wystękują unisono, a Stella odchyła się na krześle i rzuca mi spojrzenie z ukosa. — Ranisz jej uczucia znacznie bardziej, gdy to mówisz, chociaż tego nie czujesz, Romeo.

Wzdycham głośno i przetykam beczelną ripostę wraz z kolejnym łykiem piwa.

— Jesteście tacy zabawni — stwierdza Pauly, wstając. — Jeszcze jedna kolejka?

Potakujemy i patrzymy za nim, jak idzie zamówić. Potem zerkam na Stellę, która znowu mi się przygląda.

— Co?

— Nic. — Na chwilę zapada cisza. — Moim zdaniem to urocze. Większość facetów boi się wypowiadać te dwa słowa.

— Cóż, według ciebie i Pauly'ego ja wypowiadam je za często.

— Ja się tylko drocę — stwierdza w zadumie, wpatrując się w sufit z odchyłoną głową. — Podoba mi się, że nie masz z tym problemu.

— Skoro tak łatwo mi to przychodzi, to po czym poznam, że mówię to naprawdę szczerze? — Zdumiewające, o czym można rozmawiać, kiedy jest się śmiertelnie znudzonym.

— Poznasz to po tym, że się zawahasz.

Przechylam głowę i spoglądam jej w oczy.

— Co przez to rozumiesz?

— Jeśli tak łatwo przychodzi ci odruchowe wypowiedanie tych słów, to gdy się zawahasz, gdy nie powiesz automatycznie „kocham cię”, bo będziesz tak przytłoczony tym, co usłyszałeś od dziewczyny... to chyba będzie oznaczało, że to czujesz.

Patrzę na nią i nie wiem, czy jej wierzyć, czy nie, ale ponieważ nie ma tu nic innego do roboty, odchylam się na krześle, pociągam łyk piwa i pozwalam zagnieździć się tej myśli.

— Całkiem logiczne — mruczę pod nosem.

Hałas na korytarzu odrywa mnie od tego dawno zapomnianego wspomnienia. Przez chwilę czuję się, jakbym nadal śnił, i próbuję przywołać obraz Stelli, bo

ostatnio coraz rzadziej odwiedza mnie we wspomnieniach.

Przewracam się na bok, bo oślepia mnie światło wpadające przez okno, i trafiam wzrokiem na idealnie naszkicowany słoneczną aureolą profil śpiącej Beaux. Wodzę wzrokiem po liniach jej twarzy i okrytego kołdrą ciała. Jest tak niepokorna, gdy nie śpi, że przyglądam się jej teraz z zafascynowaniem. Nie pierwszy raz budzę się obok niej, ale tym razem jest zupełnie inaczej.

W pozytywnym znaczeniu.

Gdy się zawałasza...

Odpycham na bok myśli o tym, że mądrość Stelli, a teraz leżąca obok mnie Beaux tak na mnie wpłynęły, że pod wieloma względami zaczynam się wahać. Próbuję skupić się na czymś innym: na rodzinie. Zastanawiam się, jak moja siostra, Rylee, żyje ze swoim świeżo poślubionym mężem i swoją bandą chłopaków, których kocha ponad życie. Ciekawe, ile razy moja mama wykręcała mój numer, po czym odkładała słuchawkę, bo nie chciała mnie niepokoić, mimo że powiedziałem jej, żeby dzwoniła, kiedy chce, a ja odbiorę, jeśli będę mógł. Przeszywa mnie małe ukłucie, gdy myślę o tym, czy ojciec znalazł sobie nowego kompana do przesiadywania z wędką na moło. Dość mocno się przyzwyczaił do mojej obecności w domu przez te ponad cztery miesiące. Relaks z wędką w dłoni dla nas obu okazał się terapeutyczny. On miał znowu w domu jedyne syna, którego przez ostatnią dekadę widywał raczej sporadycznie, a ja cieszyłem się jego towarzyszeniem. Nie musiałem mówić ani słowa, a mimo to dokładnie wiedział, co zrobić, by pomóc mi w uporaniu się ze śmiercią Stelli.

Beaux wydaje z siebie ciche gardłowe westchnienie, które rozbudza cały testosteron w moim organizmie. Oczywiście mam poranną skalę w szortach i z chęcią bym się rozładował i zaspokoił żądzę, lecz jednocześnie jest coś niesłychanie wspaniałego w zwykłym leniuchowaniu z nią. Czuję się tak, jakbyśmy leżeli razem po niewiarygodnej pierwszej randce, a nie czekali na kolejny materiał gdzieś na Bliskim Wschodzie w marnym hotelu ze skrzypiącymi łózkami.

Do licha, po tej porannej relacji dla amerykańskiej telewizji i pominięciu milczeniem tego, co podsłuchałem na korytarzu, wróciliśmy zmęczeni do łóżka, ale nie aż tak zmęczeni, żeby odmówić sobie drugiej rundy. Nieco wolniejszej i delikatniejszej niż pierwsza. Dopiero potem dopadło nas kompletne i całkowite wycieńczenie, ale niech mnie, uwielbiam ten stan, gdy jego przyczyną jest leżąca obok mnie piękna kobieta.

Beaux przekręca się w łóżku, a ja błędę spojrzeniem po odkrytym fragmencie złocistej skóry, który aż prosi się o dotyk. Gdy podnoszę wzrok, trafiam na jej zaspane oczy i nieśmiały uśmiech.

— Mhm, dzień dobry — mruczy i poprawia poduszkę, żeby położyć się na boku i móc patrzeć mi w oczy.

— Dzień dobry, śpioszku.

Ospale zamyka na chwilę oczy i ziewa. Śmieję się z tego, że wydaje się straszliwie zmęczona, podczas gdy ja czuję się tak pobudzony po zrobieniu świetnego materiału, podchwyczonego przez inne stacje, oraz, co ważniejsze, po niewiarygodnej nocy z nią.

— Możemy tu zostać cały dzień?

— Możemy. — Wzruszam ramionami, poruszając poduszkę, która częściowo przesłaniała mój policzek. — Na pewno znajdziemy jakieś ciekawe zajęcia.

— A, tak. Zapomniałam. Podłogi i progi, i ściany, i schody...

— Brzmisz, jakbyś mówiła wierszyk dla dzieci — mówię kpiąco i odgarniam z jej policzka zabłąkany kosmyk włosów. Niech mnie. Nie wiem, dlaczego podejrzewałem, że to iskrzenie przy każdym naszym dotyku zniknie po seksie, bo tak naprawdę stało się dziesięciokrotnie intensywniejsze.

Wyciąga nieznacznie policzek w stronę mojej dłoni, a jej gest jest bardziej wymowny niż sygnały ostrzegawcze w mojej głowie, które mówią, że śliskie zbrocze stało się właśnie pełnoprawną zjeżdżalnią.

— Nie, ja tylko myślę o tym, że najważniejsza jest lokacja — odpowiada i oboje wybuchamy śmiechem, a potem milkniemy.

— Jeśli już mowa o lokacji... — zaczynam z wahaniem, bo nie chcę zepsuć tej chwili, lecz jednocześnie muszę jej coś powiedzieć, póki jej maska twardej dziewczyny leży razem z ubraniami na podłodze. Bo nie mam wątpliwości, że gdy tylko wyjdziemy z tego łóżka, znowu ją założy i nie będzie chciała słuchać tego, co mam jej do przekazania. — Wczoraj. W czasie akcji. Możemy już więcej tak nie robić?

Jej oczy nieznacznie się powiększają.

— Jasne. Postaram się przekazać terrorystom, żeby przestali strzelać. Na pewno mnie posłuchają. Nie ma problemu. — Patrzy na mnie, jakbym oszalał.

— Wiesz, że nie o to mi chodzi.

— To o co ci chodzi? — Słyszę irytację w jej głosie i dochodzę do wniosku, że muszę trochę przyglądzić piórka, które jej nastroszyłem.

— Czy możemy ograniczyć do minimum robienie zdjęć miejscowym? A przynajmniej czy mogłabyś mnie uprzedzać, gdy prosisz Sarge'a lub Rosco o pozwolenie na wejście na teren akcji, żebym mógł pójść z tobą?

— Serio? Chcesz mi mówić, jak mam wykonywać swoją pracę? — Zaczyna się podnosić, ale chwytam ją za ramię, żeby ją zatrzymać.

— Nie chcę ci mówić, jak masz wykonywać swoją pracę, ale nie uważam też, żebym robił coś nierozsądnego... Ja tylko... — milknę i zastanawiam się, jak

przekazać to, co mam do przekazania, tak, żeby nie sugerować niczego więcej. Ona jest kobietą, a kobiety z wszystkiego wyciągają podwójne dno, lecz nie zawsze takie, jak trzeba, więc poświęcam chwilę, by starannie dobrać słowa. — Ja tylko nie chcę, żeby coś ci się stało. Pozwól mi przynajmniej ci towarzyszyć, gdy będziesz się włóczyć, to chyba poczuję się pewniej. — W sumie to głupie, bo i tak nie jestem w stanie ochronić jej przed czyhającymi tu niebezpieczeństwami. Ale jestem mężczyzną i czuję, że to mój obowiązek.

Beaux przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie intensywnie.

— Nie mogę obiecać ci niczego więcej poza tym, że postaram się dawać ci znać, gdy będę wychodzić.

Nie do końca na taką odpowiedź liczyłem, ale zawsze to lepsze, niż gdyby kazała mi iść do diabła, co w sumie było najbardziej prawdopodobne. Potakuję ostrożnie, bo tak naprawdę nie mam żadnych mocnych argumentów po tym, jak zobaczyłem niewiarygodne zdjęcia z wczoraj.

— Czego tak właściwie szukasz, gdy fotografujesz? Co cię najbardziej ciągnie?

— Wychodzi w środku nocy poza hotel i wbija się na linię frontu. Chcę zrozumieć dlaczego, bo mam wrażenie, że dzięki temu lepiej ją poznam.

— Życie — odpowiada bardzo rzeczowo, lecz w oczach ma rozmarzenie, które przypomina mi moje początki kariery, gdy czułem się dokładnie tak samo. Nadal kocham swoją pracę i nadal jestem nią pochłonięty, ale zachwyty nowicjusza, który dostrzegam w jej oczach, każe mi ugryźć się w język. Nie powinienem jej mówić, że to się zmieni, bo ma prawo cieszyć się tym okresem.

Pod warunkiem, że nie da się zabić.

— Co konkretnie fascynuje cię w życiu?

— Obserwowanie ludzi, dokumentowanie ich codziennych zajęć, dostrzeganie w ich oczach i rysach twarzy czegoś, czego nikt inny nie dostrzega.

— I jesteś w tym dobra. Masz niewiarygodne oko, ale proszę cię, ograniczmy to do minimum — mówię. — Życie tutaj jest niebezpieczne i nigdy nie wiesz, kto jest twoim przyjacielem, a kto nie, więc wolałbym...

Przerywa mi tę mowę starszego brata namiętym pocałunkiem. Początkowo się opieram i próbuję coś powiedzieć mimo burzy doznań zmysłowych, lecz ona nie przestaje, a jej usta wibrują na moich od śmiechu, więc w końcu ulegam. Z całą pewnością nie jest to żadną udręką, że pozwalam, by pocałunkiem oderwała mnie od całego świata poza murami hotelu. Ależ to przyjemne.

Chciałbym jej powiedzieć jeszcze tak wiele rzeczy i zadać tak wiele pytań, między innymi o to, gdzie się wymyka w nocy i jak, do licha, zamierza się obronić, skoro przeraża ją sam widok broni. Ale nie robię tego. Jakim cudem ta kobieta uspiła moją dociekliwą naturę, na której bazuje cała moja

dotychczasowa kariera? To niemal tak, jakbym był przy niej ślepy, co nie jest zbyt komfortową sytuacją dla człowieka, który przez całe życie stara się dojrzeć to, czego inni nie dostrzegają.

A mimo to w ogóle mi to nie przeszkadza.

Nasz pocałunek łagodnie przechodzi w lekkie muśnięcia. Beaux wplata palce w moje włosy nad szyją i delikatnie mnie drapie, a moje ciało zaczyna domagać się znacznie więcej. Pogłębiam pocałunek, a jednocześnie odnajduję dłonią jej pierś pod koszulką i pieszczę kciukiem nabrzmiały sutek.

Zsuwa dłonie po moim torsie, lecz tuż przed linią pasa odpycha się ode mnie i przerywa pocałunek.

— Skoro już mówimy o swoich pragnieniach... — Unosi brwi, a jej przyspieszony oddech zdradza, że nasz kontakt działa na nią tak samo jak na mnie.

— Tak?

— Podoba mi się to, co jest między nami... ale ponieważ nie chcę, żeby ludzie myśleli, że zawdzięczam tę pracę czemuś innemu niż swoim umiejętnościom, to czy możemy zachować to tylko dla siebie? — Odwraca wzrok i czerwieni się z zakłopotaniem, prosząc o coś jak najbardziej uzasadnionego. Jest cholernie urocza, gdy okazuje wrażliwość, którą normalnie ukrywa pod fasadą twardej sztuki. — Nieważne. — Potrząsa głową, a ja uświadamiam sobie, że tak bardzo oczarowało mnie to jej oblicze, iż nic nie odpowiedziałem. — Zapomnij o tym, że ja...

— Nie, to zrozu...

— Daj spokój...

Jest tak zdenerwowana, że nie daje mi dojść do słowa, więc robię dokładnie to samo, co ona zrobiła mnie: chwytam ją za kark i przyciągam jej usta do swoich, żeby się zamknęła. Początkowo się opiera, ale trwa to tylko chwilę. I gdy rozkręcamy się niemal do punktu bez powrotu, pieszcząc się chciwymi dłońmi i jęcząc namiętnie, odrywam się od niej i spoglądam jej prosto w oczy.

— Możemy zachować to tylko dla siebie — szepczę i muskam wargami jej usta. Cichy śmiech przeradza się w jęk, gdy dłonią odnajduję wilgoć między jej udami. Wypycha kusząco biodra, a ja jestem w pełni gotów, by przyjąć jej zaproszenie. — Podoba mi się pomysł, że zachowam cię tylko dla siebie.

Rozdział 15.

— Zauroczony, tak?

Zapewne jest w tym sporo racji, bo minęły niemal dwa tygodnie od drugiego razu z Beaux, a ja nie potrafię przestać o niej myśleć.

— Tak. Zdecydowanie brzmisz, jakbyś był nią zauroczony, kimkolwiek ona jest — odpowiada mi siostra z nutą rozbawienia w głosie.

— Tu jest po prostu inaczej. Ci sami ludzie dzień w dzień. To jak...

— Po sześciu tygodniach? Hm, ja bym to nazwała przyspieszonym randkowaniem — ignoruje moje wyjaśnienia. Śmieję się do słuchawki z jej oceny sytuacji, która w pewnym sensie jest trafna. — Cóż, mam rację, prawda? Gdy nie ma nic innego do roboty poza poznawaniem się i wspólnym marnowaniem czasu, to cały związek gwałtownie przyspiesza.

— Nie nazwałbym tego związkiem — zaczynam, ale przerywam, żeby się zastanowić. Bo w pewnym sensie to właśnie jest związek.

— Uhm, jasne — odpowiada Rylee.

Czuję, że ma z tego ubaw, że cieszy ją przesłuchiwanie mnie w sprawie kobiety, z którą się spotykam, bo nigdy wcześniej nie miałem problemów z odpowiadaniem. Owszem, zdarzało mi się zakochać, ale jeszcze żadna kobieta nie sprawiła, że czułem się jak napalony nastolatek, i jednocześnie nie miała ze mną tak intensywnej więzi.

— Spaliście już ze sobą?

— Jezu Chryste, Bubs. — Śmieję się z przezwiska, które jej wymyśliłem, bo przecież jest moją młodszą siostrą i nie będę z nią rozmawiał o swoim życiu seksualnym.

— Nie próbuj mnie zbyć. W ten sposób się nie wywiniesz.

Przejrzała mnie. Cholera.

— Naprawdę chcesz, żebym na to odpowiedział? — Głos mi się łamie na ostatnim słowie.

— Czyli odpowiedź brzmi „tak”. — Wybucham szczerym śmiechem, a ja wyobrażam sobie, jak odhacza pierwsze pytanie z listy, jednej z takich, jakie uwielbia tworzyć. — Masz dla niej jakieś pieszczotliwe imię?

Przeklinam w myślach, nie zakłócając ciszy.

— Nie, nie mam pieszczotliwego imienia. Tylko przezwisko. A za kogo ty się uważasz, że zadajesz mi takie pytania, pani Poślubiona?

— Czyli kolejne „tak” — mówi zadowolona z siebie. — Spotykasz się z kimś innym?

— Cóż, znasz ograniczone możliwości tego miejsca, więc jak myślisz? — Zaczyna mnie denerwować. To śledztwo jest jednocześnie przyjemnością i udręką.

— Racja — przyznaje.

— Naprawdę chcesz to robić, Ry? Wolałbym usłyszeć, co u ciebie. Jak tam Colton i chłopcy? Czy projekt nadal świetnie się rozwija? — Próbuję zmienić temat i pytam o projekt rozbudowania domu dziecka dla chłopców z problematycznych rodzin. Projekt, który poprzez serię niezwykłych zdarzeń połączył ją z facetem, który teraz jest jej mężem.

— U Coltona wszystko w porządku, u chłopców też, a projekt jest trudny i jednocześnie przynosi ogromną satysfakcję. Możemy pogadać o tym później. Nie myśl sobie, że zrezygnuję z okazji, by cię trochę pomęczyć. — Jej radość jest wręcz maniakalna.

— Odgrywasz się za te wszystkie razy, gdy wkładałem ci gumowe wężę do łóżka, co? — Chociaż minęło już pewnie z dwadzieścia lat, wciąż się uśmiecham na samo wspomnienie jej wrzasków i tego, jak rzucała nimi we mnie.

— Zemsta boli, co? — pyta z udawanym współczuciem. — Byłeś już z nią na normalnej randce? Wiesz, to naprawdę waż...

— Hej, Ry, nie chcę ci przerywać, ale muszę kończyć. Praca na drugiej linii — mówię, zerkając szybko na ekran, na którym wyświetla się numer Sarge'a.

— Sprytne — stwierdza, ale wiem, że wcale nie jest na mnie zła.

— Kocham cię.

— Ja ciebie też. Uważaj na siebie.

— Będę — odpowiadam, po czym kończę rozmowę i odbieram następną. — Sarge? Co słyszeć?

— Jak zwykle, brachu. Kolejny dzień w raju, nieprawdaż? — prychna i śmieje się sarkastycznie.

— Co mogę dla ciebie zrobić?

Jeżą mi się włosy na karku z nagłej ekscytacji tym, że być może zaraz trafię na świętego graala. Kolejną misję, z której zrobimy relację na żywo w samym środku akcji zamiast w pojedynkę odwiedzać bezpieczne i zaaprobowane lokacje, w których codziennie dzieje się dokładnie to samo.

— Chciałem cię tylko ostrzec, że w tym tygodniu jest jakoś okropnie cicho. Gadanie ucichło, więc podejrzewamy, że spotkanie odbędzie się raczej w bliższym terminie.

— I...? — odpowiadam, bo wiem, że próbuje mnie o coś zapytać, ale muszę się upewnić, czy dobrze go rozumiem. Muszę wiedzieć, jakie mam karty i czy będę mógł je wykorzystać w przyszłości, gdy będą mi potrzebne.

— Upewniam się tylko, czy otrzymałem od ciebie wszystkie informacje, jakie uzyskałeś od tego swojego źródła. Nie chcielibyśmy zostać zaskoczeni ze spuszczonego gaciami.

— Uhm. — To jedyna odpowiedź, jakiej udzielam, a mój umysł gorączkowo wszystko przetwarza. Zastanawiam się, czy nie jest czasem tak, że ich wywiad stracił wszystkie tropy i dlatego Sarge zasięga języka. Bo chce sprawdzić, czy wiem o czymś, czego mu nie mówię.

— Do usłyszenia wkrótce, Thomas. — Wiem, że to jego sposób żegnania się, który jest jednocześnie ostrzeżeniem. Coś się kroi, muszę tylko rozgryźć co.

Siadam na brzegu łóżka, po czym padam na plecy, żeby to wszystko przemyśleć. Wodzę wzrokiem po znajomych siatkach pęknięć na suficie. Wojsko musi być dość zdesperowane, skoro próbuje wyciągnąć coś ode mnie. Pochlebia mi to, lecz jednocześnie jest to nieźle popieprzone. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć poza tym, że Sarge chwyta się brzytwy, żeby zdobyć jakiegokolwiek informacje. Postanawiam więc zrobić coś, czego nigdy wcześniej nie robiłem, i piszę do Omida.

Zazwyczaj czekam na kontakt od niego. Nie chcę, żeby miał problemy, gdyby ktoś zobaczył taką wiadomość, ale postanawiam podjąć ryzyko. Jednak gdy tylko klikam „wyślij”, krzywię się i żałuję, że nie mogę tego cofnąć, bo moja żądza informacji nie jest tak silna jak pragnienie, by nie narobić mu kłopotów. W tym miejscu kłopoty mogą mieć tragiczne konsekwencje. Nie spodziewam się natychmiastowej odpowiedzi i wiem, że zwariuję, jeśli jeszcze trochę poleżę, więc postanawiam wyjść. Poszukam Beaux, żeby powiedzieć jej, co się dzieje.

Nie mogę jej nigdzie znaleźć. W końcu pełen niespokojnej energii schodzę do holu.

— Hej, Pauly!

— No. Co tam? — pyta, odrywając się od laptopa. W jednej dłoni ma kawę, a w drugiej „gorący kubek”.

— Widziałeś BJ?

Krzywi się na moment, próbując ocenić, czy szukam jej dlatego, że mam nowy gorący materiał i chcę się z nią wymknąć po kryjomu z hotelu. Nie mówię nic więcej, bo wiem, że i tak by mi nie uwierzył.

W przyjaźni i dziennikarstwie wszystko jest uczciwe.

— Jakieś dwie godziny temu. — Odkłada kawę i rzuca okiem na zegarek. — Wszystko w porządku?

— Tak. Błagała mnie, żebym pozwolił jej wyjść i zrobić parę emocjonalnych fotografii miejscowych ludzi. A mnie już powoli rozsadza z nudy... I myślę sobie, że może wyjście do miasta trochę by mi pomogło.

— Wiem, o czym mówisz, stary, naprawdę. Jeśli się wybierzesz, daj komuś znać, gdzie będziesz... bezpieczeństwo i takie tam — dodaje, machając dłonią.

— Dzięki, Pauly — rzucam z uśmiechem, doceniając jego przyjaźń, i wychodzę z holu.

Gdy docieram na piętro Beaux, wciąż nie mam odpowiedzi na SMS wysłany do niej na dole. W moje myśli wkradają się obawy, ale odpycham je, bo wiem, że przypuszczalnie jest bezpieczna w swoim pokoju. Może bierze prysznic czy coś.

Pukam do jej drzwi. Nie odpowiada, więc odruchowo przekręcam gałkę. Drzwi są zamknięte, ale gdy na nie napieram, otwierają się, bo zasuwka zamka nie zaskoczyła poprawnie w otwór w futrynie. Uchylają się na kilka centymetrów, a ja waham się przez chwilę, czy powinienem wejść.

— Beaux? — wołam.

Dobrze wiem, że jeśli nie odpowie, to i tak wejdę, bo przecież nie raz już byłem w środku. Do licha, spałem tu mnóstwo razy w ciągu ostatnich kilku tygodni. Waham się bardziej ze względu na ewentualne naruszenie prywatności.

Odpowiada mi cisza, więc ostrożnie wchodzę. Mam nadzieję, że po prostu śpi tak twardo, iż mnie nie słyszy, ale łóżko jest pościelone, a w pokoju panuje idealny porządek. Nienawidzę tego, że natychmiast zaczynam się martwić, i tego, że przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie jest teraz z innym dziennikarzem.

Każę się sobie uspokoić. Na pewno nic jej nie jest — w końcu doskonale potrafi o siebie zadbać. Przez chwilę zastanawiam się, czy wyjść z pokoju i przeszukać hotel piętro po piętrze, czy może lepiej przystopować, rozważyć wszystko, a potem siąść tu i poczekać na nią. Bo wtedy to ona przyjdzie do mnie, dzięki czemu nie wyjdę na frajera, który robi w gacie, chociaż nie ma powodu, by martwić się o jej bezpieczeństwo.

Trudno jednak dbać o swoją godność, kiedy ma się umysł przeżarty obawami. Byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym nie znał tutejszego życia, nie widział na własne oczy dokonywanych tu bestialstw i nie doświadczył pogardy okazywanej zarówno ludziom z Zachodu, jak i miejscowym. Postanawiam jednak poczekać. Siadam przy stojącym obok okna stoliku z aparatami fotograficznymi i dla zabicia czasu obserwuję zewnętrzny świat.

Minuty ciągną się jak godziny. W pewnym momencie uderzam łokciem jeden z aparatów. Biorę go do ręki wyłącznie z nudów. Liczę na to, że trafię na poruszające zdjęcia, dzięki którym zatopię się w świecie Beaux i dotrwam jakoś do jej powrotu. Oszczędzę sobie zmartwień, oglądając uchwycone przez nią piękno.

Przez jakiś czas faktycznie mi się to udaje. Przewijam fotografie umorusanych dzieci grających w piłkę na zakurzonej parkingu i obejmujących swoje pociechy kobiet na targu, z widocznymi w tle żołnierzami. Jest też kilka ujęć mężczyzn siedzących wokół stołu, którzy zabijają wolne popołudnie grą w karty.

Beaux skupia się na oczach i rysach twarzy. Zmarszczki opowiadają na jej zdjęciach osobną historię. Tak bardzo zatracam się w ich oglądaniu, że nie zastanawiam się, gdzie je zrobiła. Wyrywam się z tego transu dopiero wtedy, gdy trafiam na minaret, który znajduje się kilka kilometrów od peryferii miasta. Zdjęcie zostało zrobione tuż przed świtem, kiedy słońce wylania się zza gór w tle, a grupa mężczyzn klęczy na swoich dywanikach do modlitw.

Zwracam uwagę na niezwykłą perspektywę, po czym klikam w ekran, żeby zobaczyć więcej szczegółów na temat zdjęcia. Gdy dostrzegam datę sprzed dwóch dni, automatycznie uznaję, że aparat musi być błędnie ustawiony. Nie ma innej opcji.

Zaczynam obsesyjnie sprawdzać czas na wszystkich zdjęciach. Wszystkie mają datę, która nie może być właściwa. Gdy dochodzę do końca, biorę kolejny aparat i zaczynam cały proces od nowa. Normalnie wciągnąłbym się w nowe fotografie, które są równie niewiarygodne jak te z pierwszego aparatu, lecz tym razem mój umysł produkuje scenariusze z prędkością miliona kilometrów na godzinę.

Przeliczam w myślach dni i wychodzi mi, że wszystkie zdjęcia zostały zrobione w noc, której Beaux nie spędziła ze mną. Natychmiast przypomina mi się pierwszy dzień, gdy czułem się zmanipulowany, a potem okazało się, że to nieprawda. Beaux wszystko mi wyjaśniła, ale obiecała też, że nie będzie wychodzić sama.

O co tu, do cholery, chodzi?

Rośnie we mnie złość. Niepokój po wcześniejszej rozmowie z Sarge'em wraca z podwójną siłą i kiedy słyszę klucz w zamku, siedzę sztywno i jestem gotów do walki.

Beaux popycha drzwi i wzdryga się, gdy zauważa, że siedzę w jej pokoju ze splecionymi dłońmi i łokciami na kolanach. Moja twarz wyraża kompletną pogardę, kiedy wpatruję się w nią badawczo.

— Aaa! — krzyczy. — Przestraszyłeś mnie na śmierć!

Nie wykonuję żadnego ruchu, bo chcę zobaczyć, jak to rozegra. Wciąż tłą się we mnie wszystkie wcześniejsze obawy, ale wściekłość i frustracja zdecydowanie

przejęły prym.

— Wybacz — odpowiadam głosem wypranym z wszelkich emocji.

— Coś się stało? Mamy materiał? Dlaczego jesteś taki zirytowany? — zadaje pytania jedno po drugim, odkładając klucze na komodę, po czym rusza w moją stronę.

— *Nie.*

To krótkie ostrzeżenie odzwierciedla wszystko, co się teraz we mnie kotłuje. *Nie* podchodź bliżej. *Nie* ściemniaj. *Nie* myśl, że możesz mnie okłamywać. *Nie* doprowadzaj mnie do wściekłości, zagubienia, strachu, rozdarcia wewnętrznego. *Nie* wzbudzaj we mnie tego sprzecznego pragnienia, by jednocześnie przytulić cię z radości, że nic ci się nie stało, i zachować dystans, bo nie chcę znowu dać się zranić.

— Tanner?

Sądząc po ostrożności, z jaką wypowiada moje imię, wie, jak bardzo jestem wkurzony, lecz jej zagubione spojrzenie i rozchylone usta budzą mojego wewnętrznego frajera. A nikt nie lubi być frajerem.

— Gdzie byłaś? Tylko nie próbuj mi wmawiać, że w holu.

— Byłam... na zewnątrz. Poszłam na spacer, żeby trochę odetchnąć.

— Czyżby świeże powietrze było tak gęste, że nie słyszałaś, jak dzwoni telefon?

Robi wielkie oczy, ale nie odpowiada. Mądra kobieta. Zwieszam na moment głowę i wpatruję się w swoje dłonie, próbując powściągnąć pragnienie wytrzęsienia z niej prawdy, bo wiem, że taka strategia nie przyniosłaby niczego dobrego.

— Czyim pomysłem była noc przerwy? — pytam, nawiązując do naszej rozmowy o tym, że nie powinniśmy spać razem każdej nocy, i spoglądam na nią.

Zaskoczyła ją nagle zmiana tematu, bo marszczy brwi.

— Nie pamiętam. Jakoś tak wyszło, prawda?

— Ty mi to powiedz.

Ja też tak naprawdę nie pamiętam, bo mój umysł był wtedy pogrążony w mgłę po niewiarygodnym seksie. To było kilka tygodni temu, gdy leżeliśmy wyczerpani na łóżku. Teraz jednak dręczy mnie niepokojące przeczucie, że to ona zainicjowała ten temat. Że to ona tak wszystkim pokierowała, bo chciała mieć noce dla siebie, żeby móc się wymykać i robić to, co tam robi.

— Nie wiem. Może ja. Naprawdę nie pamiętam.

— Jasne — prychnam.

— Co jest takiego złego w tym, że nie chcę, żebyśmy się udusili? W tym, że

doceniam to, co dobre, i nie chcę cię sobą zamęczyć? I w tym, że wolałabym utrzymać zdrową relację między nami zarówno z powodów zawodowych, jak i osobistych? Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Tanner.

— Nie rozumiesz, do czego zmierzam? — podnoszę głos po raz pierwszy od jej przyjścia, chociaż w myślach już od dawna na nią krzyczę. — Do czego zmierzam? A może odpowiesz mi, dokąd ty zmierzasz? To bardziej odpowiednie pytanie. — Stoi oparta biodrami o komodę z dłońmi na krawędzi blatu i patrzy na mnie, mrugając oczami, więc dodaję: — Obiecałaś, że nie będziesz już wychodzić w nocy.

— No...

Pozwalam, by zapadła cisza, i daję jej szansę, by wyznała prawdę, chociaż widzę po jej spojrzeniu, że nie ma nic do powiedzenia, bo w swoim mniemaniu nie zrobiła nic złego. Wskazuję nonszalancko na aparaty na stoliku obok mnie.

— Te zdjęcia na kartach pamięci... dobre są. Kiedy je zrobiłaś?

Proszę, Beaux, nie okłamuj mnie. Chcę, żeby była ze mną szczerą. Chcę wiedzieć, że znaczę dla niej na tyle dużo, że wyzna mi prawdę, nawet jeśli ukryła przede mną swoje wyjście. To popieprzona logika, ale muszę mieć coś, czego będę się mógł uchwycić.

— Gdy byłam na zewnątrz.

— Mogłabyś wyrazić się dokładniej?

— W jakiej kwestii?

— W takiej, że na pewno nie byłem z tobą, gdy je robiłaś.

— To prawda. — Unosi brwi i splata ramiona na piersi, jakby traciła cierpliwość, a ja chichoczę nerwowo, bo powinno być dokładnie na odwrót. — Dlaczego nie spytasz wprost o to, co cię interesuje, Tanner?

— Wyszłaś sama, żeby fotografować?

— Nie od ostatniego razu, gdy mi tego zabroniłeś — stwierdza i spogląda demonstracyjnie na zegarek. — Co miało miejsce dwie minuty temu.

Jej sarkazm jeszcze bardziej mnie rozwściecza, chociaż po części skrycie ją podziwiam. Popieprzone to wszystko, bo mój podziw dla jej stanowczości tylko dolewa oliwy do ognia. Cholerna kobieta doprowadzi mnie do grobu.

— Jesteś beznadziejnym kłamcą — stwierdzam. Beaux unosi brwi w geście mówiącym „i co z tego?”, a ja zgrzytam zębami ze złości. — Obiecałaś, że nie będziesz już sama wychodzić, szczególnie w nocy, tymczasem daty wykonania tych zdjęć mówią, że jednak wyszłaś. — Czekam na reakcję. Sprzeciw, wyjaśnienie, cokolwiek. Lecz ona stoi bez słowa i powoli kiwa głową, potwierdzając to, co powiedziałem. — Co ty, do cholery, robisz, Beaux? Chcesz

się dać zabić? — Nie potrafię dłużej tłumić frustracji. Wstaję z krzesła, przeczesuję dłońmi włosy w bezużytecznym geście i zaczynam chodzić tam i z powrotem, żeby wyładować choć trochę tej niespokojnej energii, która trawi mnie od środka.

— Tanner... przesadzasz.

— Nie mów tak do mnie i nie próbuj tego bagatelizować! Nie jesteś na jakiejś pieprzonej niedzielnej przechadzce! — Staję przed nią tak, że moja twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Beaux wytrzymuje moje spojrzenie, ale nie daje po sobie poznać, co czuje, mimo że tak bardzo chciałbym to wiedzieć. — Nie jesteś w swoim miasteczku w Stanach, świeżynko. Tu jest zupełnie inaczej, niezależnie od tego, co to za miasteczko, o którym nie chcesz mi powiedzieć. Masz w ogóle pojęcie, co... — przerywam w połowie zdania, bo dociera do mnie, co właśnie jej powiedziałem. Nagle rozumiem, dlaczego jestem taki wkurzony, że włóczy się sama w nocy po tym niebezpiecznym mieście. Nie chodzi o to, że jest sama, tylko o to, że jej zachowanie wzbudza we mnie te same uczucia, które miałem, gdy zniknęła Stella. A na to nakłada się to wszystko, co przede mną ukrywa, mimo całego tego czasu, który ze sobą spędziliśmy.

I to, że wciąż czuję, jakbym w ogóle jej nie znał, bo ona zmienia temat za każdym razem, gdy rozmawiamy o jej domu.

Mój gniew zderza się z niepewnością, a ja uświadamiam sobie jego przyczynę. Nikt nie lubi się czuć, jakby był nabijany w butelkę, a ja dokładnie tak się teraz czuję. Otwarłem przed nią swoje życie, przeszłość i wszystko i chociaż nie oczekuję, że odwdzieczy mi się tym samym, to czy nie powinna zaoferować czegoś więcej poza ogólnikami, którymi mnie karmi?

Pocieram się dłonią po karku i patrzę w te jej głęboko zielone oczy. Muszę od niej odejść, żeby pozbierać myśli i zastanowić się, w jakim punkcie są teraz moja głowa i serce, bo najwyraźniej zainwestowałem w tę relację znacznie więcej niż ona.

— Zapomnij o tym — mówię w podobnie wyprany z emocji sposób jak ona.

Wychodzę z jej pokoju i ruszam schodami w górę. Muszę znaleźć się w swoim miejscu, żeby oczyścić głowę, zastanowić się nad sobą i wrócić do bycia sobą. To dla mnie zbyt wiele i zbyt szybko.

Gdy popycham wejście na dach i ruszam w stronę swojego sanktuarium, nie potrafię powstrzymać się od śmiechu, który ginie w skwarze dnia. Stella miała całkowitą rację. Z całą pewnością czuję teraz do Beaux coś więcej niż tylko pożądanie i chociaż nie nazwałbym tego tak ulubionym przez Stellę słowem na „m”, to nie mogę powiedzieć, żeby moje serce nie dostrzegało go majacącego na horyzoncie.

— Kurwa! — wyszczekuję do nikogo.

Mam całkowitą świadomość, że teraz będzie tu gorąco jak w piekle, ale nie obchodzi mnie to. Potrzebuję kilku chwil, żeby się chociaż trochę pozbierać.

Przede wszystkim Beaux nie angażuje się emocjonalnie. Odrzucam jednak tę myśl, gdy tylko się pojawia, bo jest absolutnie nieprawdziwa. Wiem, że Beaux angażuje się w to, co jest między nami. Widzę to w jej oczach i wyczuwam w jej dotyku. Chciałbym po prostu wiedzieć, co takiego powstrzymuje ją przed otwarciem się przede mną. Cokolwiek to jest, ma na nią bardzo silny wpływ.

Może zadzwonię do Rafe'a i zapytam go o nią. Nie pierwszy raz przychodzi mi to do głowy, ale cały czas sobie powtarzam, że muszę poczekać i że ona z czasem na pewno powie mi coś więcej. Tylko jak długo mam czekać? W którym punkcie będę musiał się wycofać, żeby nie zostać zranionym?

Tyle że mam wrażenie, że już dawno dotarłem do tego punktu. Bo przecież normalnie nie zareagowałbym tak, jak zareagowałem.

Pocieram dłońmi twarz. Mam już dość tego emocjonalnego rozgardiaszu jak u jakiegoś pieprzonego nastolatka.

Cholera. Zamykam oczy i opieram się plecami o ścianę, chroniąc się w kawałku cienia rzucanego przez ścianę, do której przylega materac. Już dawno nie byłem tak wyczerpany i głupio mi z tym, nawet jeśli wiem, że moje emocje są uzasadnione.

— Tanner?

— Idź sobie, Beaux.

— Musimy porozmawiać.

Przypomina mi się ostatni raz, gdy byłem tu ze Stellą, i naszą rozmowę, która doprowadziła do pocałunku.

— Nie, nie musimy. Jesteś uparta i zrobisz to, co chcesz, lekceważąc swoje bezpieczeństwo, a ja... Ja już raz z powodu takiej beztroski straciłem osobę, która była dla mnie ważna, i nie chcę znowu tego przeżywać. I tyle.

Zapada cisza, jakby Beaux naprawdę usłyszała, co mam do powiedzenia, i zauważyła szczerłość mojego głosu.

— To o to w tym wszystkim chodzi? — Siada obok mnie na materacu, ale ja nie chcę na nią patrzeć.

Kotłuje się we mnie tak wiele emocji, że nie powinno mnie dziwić, że właśnie zdradziłem jej coś na temat śmierci Stelli. Wiem, że to tylko czubek góry lodowej i że powinienem jej o tym opowiedzieć. Dlaczego miałbym oczekiwać, że otworzy się przede mną, jeśli sam przed nią coś ukrywam?

— Chodzi o to, że chcesz, żebyśmy byli partnerami, ale zamykasz się za każdym razem, gdy zaczynamy rozmawiać o tobie. Chodzi o to, że obiecujesz jedno, a

potem robisz drugie. Chodzi o to, że straciłem najlepszą przyjaciółkę, bo dała się porwać swojemu pomysłowi i zapomniała o niebezpieczeństwach, a gdy je dostrzegła, było już za późno. — Potrząsam głową, bo chcę wyrzucić z siebie wszystko, lecz to ostatnie wyznanie okazuje się najtrudniejsze. — Chodzi o to, że jesteś dla mnie ważna, lecz w ogóle nie dbasz o własne bezpieczeństwo.

Doceniam to, że milczy, ale słysząc jej szybkie, urywane westchnienie, wiem, że doskonale mnie zrozumiała. Wyciąga dłoń i splata palce z moimi. Jej dotyk jest kojący i sprawia, że czuję się nieco bezpieczniej w tym swoim samotnym świecie.

— Pochodzę z małego miasteczka leżącego w środkowowschodniej części Stanów. Niech pomyślę... W sumie nie mam zbyt wiele do opowiedzenia. Dorastałam w dość zwyczajnym, konserwatywnym domu. Nic wyjątkowego. Potem moi rodzice zginęli i mój świat przewrócił się do góry nogami. — Głos jej się łamie, więc ściskam jej dłoń. Nie cierpię się za to, że ją do tego zmuszam, ale z drugiej strony muszę to wiedzieć, muszę to usłyszeć, żeby lepiej ją zrozumieć. — Nigdy tam nie wróciłam. Wyjechałam z tego miasteczka, bo wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień. Zbyt bolesne było już samo wyobrażenie, że miałabym pójść ulicą obok miejsc, w które tato zabierał mnie na lody lub gdzie umawiałam się z rodzicami na lunch. Albo obok miejsca, gdzie pijany kierowca doprowadził do czołowego zderzenia, które skończyło się ich śmiercią. Dla mnie to miasteczko przestało istnieć, bo przypominało mi o tym, co straciłam, a ja wolałam, żeby te wspomnienia były dla mnie świętością.

Wzdycham powoli, słysząc żal w jej głosie. Żal, który jest tak przenikliwy, że odnoszę wrażenie, iż ona rozumie to, co czuję w związku ze śmiercią Stelli, skoro nawet po tak długim czasie wciąż tak mocno przeżywa stratę rodziców.

Panuje taki skwar, że koszula lepi mi się do ciała, a ja przygotowuję się do tego, by po raz pierwszy tak naprawdę szczerze o tym komuś opowiedzieć.

— To było w moje urodziny. — Najtrudniej wyrzucić z siebie te pierwsze słowa, które są jak przyznanie się do tego, że to ja przyczyniłam się do śmierci Stelli. — Powiedziałem jej, żeby nie robiła z tego wielkiej sprawy i że później w barze będziemy je oblewać. Potem dodałem, że idę pogadać przez Skype z rodziną i że impreza na dole w pełni mnie satysfakcjonuje. Zgodziła się...

Milknę, bo przypominam sobie wyraz jej twarzy i brzmienie jej głosu w tamtej chwili, gdy obiecała, że nie będzie robiła niczego więcej. W mieście było wtedy niespokojnie, bo opozycja przeprowadziła kilka brawurowych ataków, żeby zademonstrować swoją siłę.

— Było wśród nas kilku nowych wolnych strzelców — kontynuuję — wszyscy spragnieni wyrwania się na zewnątrz, żeby zerwać swoją wisienkę przełomowego materiału. Z tego, co dowiedziałem się po fakcie, Stella miała wręcz obsesję na punkcie zdobycia prezentu dla mnie. Chciała udekorować bar i

kupić mi coś jeszcze. Ja o tym oczywiście nie wiedziałem, bo gdybym wiedział, to bym ją powstrzymał... i nic by się nie stało.

Przerywam na chwilę, bo przed oczami stają mi te chwile. Impreza w barze w pełnym rozkwicie, tuż po zapadnięciu zmroku. Stella robiąca zdjęcie za zdjęciem. Za każdym razem, gdy kierowała obiektyw w moją stronę, a ja się uchylałem, mówiła, że dzięki fotografiom wspomnienia zostaną z nami na zawsze. Wciąż czuję jej ramiona obejmujące mnie w pasie, gdy Pauly zrobił nam zdjęcie. Zdjęcie, które wciąż jest na karcie pamięci w aparacie leżącym na mojej komodzie w domu. Nigdy go nie obejrzałem, a mimo to mam je trwale wypalone w głowie.

— W połowie imprezy nagle zniknęła. Nie mogłem jej znaleźć. Powiedziała nowym, że wkurza ją, iż nie pozwalałem jej zniknąć z pola widzenia na na tyle długo, żeby mogła zaskoczyć mnie urodzinowym prezentem. Nowi nie wiedzieli o mnie nic, znali tylko moją reputację, i chcieli wydostać się z miasta, żeby doświadczyć zagrożeń, które mieli opisywać. Przystała na ich propozycję. Pod warunkiem, że wrócą w ciągu trzydziestu minut, zanim się zorientuję, że jej nie ma.

— Och, Tanner. — Beaux przesuwa się tak, by położyć głowę na moim ramieniu. Nie mówi nic więcej, ale to wystarczy, żeby dać mi do zrozumienia, że wie, co będzie dalej. Rozumie poczucie winy, które tak mi ciąży.

— W którymś momencie zauważyłem, że aparat zniknął. Byłem już wtedy dość mocno pijany, ale pamiętam, że pomyślałem: „Dzięki Bogu Stella już nie robi zdjęć”. Po kilku rozmowach z ludźmi odkryłem jej plan, bo jeden z reporterów przypadkiem słyszał jej rozmowę z nowymi. Myślałem, że oszaleję. Wybiegłem z hotelu, trzeźwiejąc z każdym krokiem, bo przysięgam, Beaux, wiedziałem, że muszę ją znaleźć, ponieważ czułem, że coś się stanie... Ale zanim tam dotarłem, już się stało. — Chrząkam, starając się wykorzystać swoje reporterskie umiejętności w opowiadaniu, tyle że kompletnie nie potrafię nie angażować w to emocji. — Stella chyba chciała mi kupić torbę na ramię, na którą zwróciła uwagę, gdy parę dni wcześniej przechodziliśmy przez centrum. Nic wielkiego, po prostu coś, żeby poczuł się bardziej jak w domu, na normalnych urodzinach. Niestety opozycja wybrała sobie to miejsce za cel ataku. Z tego, co udało nam się później ustalić, podejrzewali sprzedawcę o przekazanie jakichś informacji władzom czy coś takiego. Otworzyli ogień na targu, gdy ona płaciła. W środku były trzy osoby. Dotarłem tam kilka minut po ataku. Próbowaliśmy ją ratować. — Urywam opowieść, bo nie potrafię wykrztusić ani słowa więcej i odwracam głowę, żeby nie widziała łez w moich oczach.

Ocieram je wierzchem dłoni, zanim spłyną, a ona głaska mnie po ramieniu.

— Przykro mi, Tanner. Nie wiedziałam o tym... Powiedziałabym ci, że to nie twoja wina, ale lepiej niż ktokolwiek inny wiem, że te słowa w żaden sposób nie zmniejszą twoich wyrzutów sumienia.

— No — potwierdzam i odwracam się do niej. — Obiecała, że nigdy nie wyjdzie beze mnie. To był jeden z tych niewielu razy, gdy to zrobiła...

— I proszę, do czego to doprowadziło — dopowiada Beaux. Widzę w jej oczach, że rozumie, dlaczego widzę podobieństwo między nią a Stellą i dlaczego za każdym razem, kiedy wychodzi bez mojej wiedzy, boję się, że spotka ją to samo.

Siedzimy w milczeniu. Słońce powoli przesuwa się coraz wyżej i jest coraz goręcej, a ja uświadamiam sobie, że czuję się lepiej, gdy opowiedziałem Beaux o Stelli. Mam nadzieję, że ona też kiedyś się tak poczuje i opowie mi swoją historię.

Rozdział 16.

— Tanner Thomas na żywo dla Worldwide News.

Jak zwykle czekam na koniec połączenia przez Skype i gdy obraz w oknie znika, wyłączam program i zamykam laptopa. Biorę głęboki oddech, patrząc na zewnętrzny świat, i zastanawiam się, gdzie jest teraz Omid. Czy to możliwe, że moje najlepsze źródło przepadło na dobre, bo jego twarz została uchwycona na zdjęciu? Moje SMS-y, w których pisałem, że zniszczyłem te fotografie, pozostają bez odpowiedzi.

Mam tylko nadzieję, że nie przepadła przy okazji moja znajomość z nim.

— Dobrze poszło — stwierdza Beaux, wyrywając mnie z zamyślenia. Odwracam się i widzę, jak wychodzi z łazienki z mokrymi włosami i zawiązanym w pasie szlafrokiem.

Prycham.

— Dzięki. Ale to wciąż te same nudne bzdury — odpowiadam, drapiąc się w zapuszczone włosy, które coraz bardziej mnie irytują. — Jestem tu, by donosić o konfliktach i akcjach, a nie żeby powtarzać w kółko to samo — jęczę. — Nosi mnie. Minęły już chyba z dwa tygodnie od telefonu Sarge’a i nadal nic się nie dzieje.

— Nie zapominaj o turnieju scrabble. To była wyśmienita rozrywka — żartuje, a ja śmieję się z jednej z naszych nieszczęsnych prób zabicia czasu w zeszłym tygodniu, gdy zorganizowaliśmy improwizowany turniej scrabble dla wszystkich reporterów. — Kto by pomyślał, że „qwerty” to normalne angielskie słowo.

Spoglądam jej w oczy z szelmowskim uśmiechem, przypominając sobie naszą pierwszą kłótnię o nic. W każdym związku się to zdarza, a to, że my zaliczyliśmy już ten punkt, pozwala mi mieć nadzieję, iż jesteśmy normalną parą mimo tych nienormalnych okoliczności. Tutaj powinna być wojna, którą mógłbym relacjonować. Gdy nic się nie dzieje, czuję się bezużyteczny, choć nie popieram tego zła. I jestem znudzony mimo towarzystwa, jakie mam.

Muszę jednak przyznać, że moje towarzystwo jest całkiem przyjemne z wyglądu. Obserwuję podchodzącą do mnie Beaux: wilgotne hebanowe włosy opadają na ramiona, tworząc ciemne plamy na szlafroku, wysportowane i opalone nogi wzbudzają we mnie żal, że sięgający do ud szlafrok nie jest jeszcze krótszy, ciemne sutki napierają na cienki materiał.

— Żadnych wieści od Omida? — pyta, jakby czytała w moich myślach. I jakby to było zupełnie normalne, że rozmawiamy o źródłach, gdy moje libido myśli o tym

wszystkim, co ukrywa się pod jasnoniebieskim materiałem szlafroka.

— Nie — wzdycham głośno z frustracją. — Ani od niego, ani od żadnego innego źródła. Kompletna cisza. Myślę, że na tym po części polega problem. Wiem, że coś się kroi. Zgadzam się z Sarge'em. Wszyscy siedzą cicho i czekają, aż ktoś wykona pierwszy ruch. Jestem pewien, że Omid coś wie... Dlatego przepadł jak kamień w wodę. Gdyby tylko mi odpisał, poczułbym się znacznie lepiej, bo wtedy miałbym pewność, że nie przegapię tego wielkiego spotkania.

— Uhm — szepcze, podchodząc do mnie. Przyciska usta do czubka mojej głowy i przeczesuje mi dłonią włosy, bawiąc się nimi nad uszami, gdzie się podkręcają.

— Tak to wygląda. Od miesiący próbuję to wytropić, dokładam wszelkich starań, żeby zdobyć kontakty, dzięki którym będę we właściwym miejscu, gdy dojdzie do spotkania, a teraz czuję, jakby wymykało mi się przez palce.

— Wiem, dlaczego tak myślisz... ale nosi cię dlatego, że utknąłeś w tym cholernym hotelu. Może powinienesz z niego wyjść. Zrobić sobie spacer. Mnie to pomaga.

Parskam śmiechem.

— Tak, wiem, że spacer ci pomaga — rzucam sarkastycznie, w pełni świadomy tego, że ona przypuszczalnie przewraca teraz oczami. Ale jednocześnie mam pewność, że jej solowe wyprawy się skończyły, odkąd spędzam z nią każdą noc.

Duszenie się jeszcze nigdy nie było tak przyjemne. Szczególnie gdy polega na tym, że jej ciało jest na moim.

— On przypuszczalnie stara się po prostu nie narażać. Wydawał się lojalny wobec ciebie i jestem przekonana, że gdyby coś się działo, dałby ci znać.

— Noo — mruczę, opierając głowę o jej ciepły brzuch, chociaż wciąż tli się we mnie obawa o Omida. Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku i że nie spotkało go nic złego. — Rozmawiałem z Rafe'em, kiedy byłaś pod prysznicem. Powtórzył to, co powiedział tobie: że gorze bardzo spodobały się twoje zdjęcia. — Z jakiegoś powodu chcę jej powiedzieć, że są niewiarygodne, szczególnie po tych wszystkich moich insynuacjach na początku naszej znajomości, gdy sugerowałem, że brakuje jej umiejętności.

— Dziękuję — szepcze, wplatając palce w moje włosy i drapiąc mnie w najbardziej hipnotyzujący sposób.

— Spytał mnie też, jak się dogadujemy.

Uwielbiam jej głęboki śmiech, w którym delikatnie pobrzmiwa unikalna chrypa jej głosu. Brzmi tak, jakby miała sekret, który zamierza zdradzić tylko mnie, co wzbudza we mnie płomień pożądania, który zawsze się tli, gdy jestem przy niej.

— I co mu powiedziałaś?

— Hm... Że na bieżąco rozwiązujemy ewentualne problemy. Nadal jesteś irytująca i przemądrzała, ale udaje mi się wytrzymać z tobą kilka godzin i nie mieć ochoty cię udusić, chociaż to nie lada wyczyn. Ale przynajmniej twoje zdjęcia są dobre, czego nie można powiedzieć o twojej grze w scrabble — mówię ze śmiertelną powagą i czekam na jej reakcję, a jej dłonie zastygają w moich włosach.

— Irytująca, tak? — Zabiera dłonie i obchodzi mnie, żeby stanąć przede mną. Unosi brew wyzywająco, a ja zastanawiam się, do czego zmierza.

— Tak. I przemądrzała — przytakuję z zarozumiałym uśmiechem, a mój wzrok ucieka w stronę głębokiego dekoltu jej rozchylonego szlafroka. Poły stykają się już tylko na krótkim odcinku, dając mi zabójczy widok na rowek między piersiami i pępek oraz długie nogi. Widok, który wypłukuje z mojej głowy wszelkie spójne myśli.

— Cóż, Pulitzerze, przykro mi, że musisz się tak męczyć ze mną przez... cały... dzień... — mówi szeptem, przeciągając każde słowo. Jednocześnie staje przede mną tak, że obejmuje nogami moje uda. Bardzo powoli przejeżdżam wzrokiem od jej nóg przez klatkę piersiową aż do oczu. Ręce świerzbią mnie, żeby jej dotknąć, ale do licha, pozwolę jej przejąć kontrolę na chwilę, żeby zobaczyć, co zamierza zrobić, bo podoba mi się kierunek, w jakim zmierza.

— To ciężka praca i trzeba być *twardym*, żeby jej podołać — mówię.

Oczywiście ona w tej samej chwili siada mi na kolanach, a jej gorąca cipka ląduje dokładnie naprzeciw mojego członka. Próbuję powstrzymać zawroty głowy od nadmiaru oszałamiających doznań.

— Uwielbiam *twardość* — szepcze pochylona nade mną i muska ustami moje usta.

Czuję zapach pasty do zębów i balsamu nawilżającego. Zbliżam się, żeby pogłębić pocałunek, lecz ona odpycha mnie delikatnie dłońmi, unieruchamiając mnie na krześle. Potem opuszcza jedną dłoń między moje nogi.

I chociaż drapanie po głowie było niewiarygodnie przyjemne, to stłumione przez materiał spodni drapanie po jądrach jest po prostu boskie. Jęczę jak mężczyzna, który pragnie swojej kobiety i nie wstydzi się tego okazywać.

— Beaux... — Odchyłam głowę, bo jej nadzwyczaj wprawne dłonie sprawiają, że wpadam w zupełnie inny gatunek frustracji.

— Nie odzywaj się, Tanner — odpowiada, na co podrywam głowę i trafiam w jej drwiący uśmiech i pożądlive oczy. — Jestem wkurzająca. — Zsuwa się z moich ud. — I irytująca. — Opada na kolana przede mną. — Ale chociaż jestem słaba w scrabble, mam inne umiejętności, które to rekompensują.

Ależ proszę.

Patrzy mi w oczy z rozbawieniem i klęcząc przede mną, przesuwa dłonie w górę moich ud, po czym muska kciukami napięty przez członek materiał spodni, a ja myślę tylko o tym, jakim jestem szczęściarzem.

Nie odrywając ode mnie wzroku, rozstawia moje kolana, wsuwa się między nie i zaczyna manipulować przy rozporoku szortów. Z idealnym wyczuciem unoszę biodra w tej samej chwili, w której ona ściąga mi wszystko naraz i mój członek wyskakuje na wolność.

Uwielbiam, jak rozświetlają się jej oczy, gdy przekonuje się, że jestem twardy i gotowy na nią bez żadnej gry wstępnej. Do licha, mogłaby tylko dmuchnąć, a ja byłbym gotowy. Jeszcze lepsza jest jej reakcja, kiedy postanawia oderwać wzrok od moich oczu i spojrzeć w dół na to, co tam na nią czeka.

Może to ego lub jakiś prymitywny męski instynkt — nie wiem — ale strasznie mnie kręci, gdy widzę, jak powiększają się jej oczy i zwilża dolną wargę. Każda komórka mojego ciała jest w pełni pobudzona i czeka na jej następny ruch, na dotyk jej warg i oglądanie tego, jak bierze mnie do ust.

Zerka mi na chwilę w oczy, po czym opuszcza głowę i wkłada sobie mój członek w usta. Ale nie samą końcówkę. I nie liże tylko główki, kusząc obietnicą tego, co nastąpi za chwilę. O nie. Opuszcza głowę tak bardzo, aż uderzam w tylną ściankę jej gardła.

— Do licha — jęczę ciężko.

Doznanie jest tak diabelnie obezwładniające, że mam ochotę zamknąć oczy i rozkoszować się nim, lecz jednocześnie nie chcę przegapić tego widoku, gdy mój członek pręży się w jej ustach. Beaux jedną dłonią chwyta moje jądra, skrobiąc paznokciami wrażliwą skórę, a drugą obejmuje członek u nasady i porusza nią synchronicznie z ustami, lecz z większym naciskiem, przez co mam wrażenie, że za chwilę odejdę od zmysłów. Bierze mnie znowu całego do ust tak głęboko, że czuję wibrację jęku, który z siebie wydaje, po czym zastyga bez ruchu i spogląda mi w oczy.

Widok jej wciągniętych policzków i ust obejmujących moją męskość pozbawia mnie tchu i coś między nami przeskakuje. Coś więcej niż tylko buzujące w nas pożądanie wzbudzone przez akt, któremu się oddajemy. Coś ulotnego, ale charakterystycznego.

Zalewa mnie kaskada doznań. Ciasny uchwyt dłoni i miękkie usta, jej ciche pożądliwe jęki i moje pomruki rozkoszy, moja dłoń ściskająca mocno jej mokre włosy i nieskończona przyjemność wchodzenia coraz głębiej i głębiej w jej usta katapultują mnie tak szybko na granice świadomości, że unieruchamiam dłońmi jej głowę i odruchowo zaczynam poruszać biodrami.

Dochodzę szybko i gwałtownie. Dyszę ciężko, serce łomocze jak oszalałe, a wszelka wrażliwość wypada przez pieprzone okno, gdy wybucha we mnie

eksplozja rozkoszy, strzelając w górę i w dół ognistymi błyskami wszystkiego i niczego jednocześnie.

Beaux jest tak niewiarygodna w trakcie mojego orgazmu. Wysysa całą moją eksplozję i zaczyna delikatniej operować palcami, gdy mój niesamowicie uwrażliwiony członek pulsuje z rozkoszy. W końcu zaczynam się rozluźniać, a ona najwyraźniej to zauważa, bo jej chichot na mojej męskości jest jak wtórny wstrząs doznań, które przebijają się przez mgłę orgazmu.

Potem odsuwa się i spogląda na mnie z zadowolonym uśmiechem.

— Jak wyjaśnimy to Rafe'owi, co? Musisz to wziąć na siebie, mój wygadany przyjacielu.

Nie od razu odzyskuję zdolność myślenia, bo mój umysł wciąż jeszcze wiruje od nieoczekiwanych, lecz jak najbardziej mile widzianych pieszczot oralnych zadanych mi przez moją panią fotograf.

— Ja wygadany? — pytam ospałym i odurzonym głosem, ale nie mam zamiaru się z tego tłumaczyć. — Wydaje mi się, że ty także masz w CV wpisane dziennikarstwo.

Śmieje się nisko i uwodzicielsko, a ja podnoszę ją i sadzam z powrotem na swoich kolanach, po czym zaczynam odwiązywać jej szlafrok, bo muszę poczuć jej skórę na swojej.

— Oj, ale zapomniałeś, że ja w dziennikarstwie posługuję się obrazami. Nie sądzę, że powinnam dokumentować to, co przed chwilą zaszło.

— Hm, chyba nie powinnaś. — Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć jej w oczy. Siedzi tak, że jej twarz jest nieznacznie wyżej niż moja, dzięki czemu widzę, jak powiększają się jej oczy, gdy wsuwam dłonie pod tkaninę szlafroka i dotykam szorstkimi dłońmi delikatną skórę jej piersi. — Ale ja być może chciałbym udokumentować twoim sprzętem coś z tego, co za chwilę nastąpi.

— Och, doprawdy? — pyta, a jej głos przechodzi płynnie w westchnienie, bo dotykam kciukami jej stwardniałych sutków. Uwielbiam ją obserwować w takim stanie. Jej oczy są zamglone od żądz, a usta rozchylają się nieco od zadawanej przeze mnie rozkoszy. — A co za chwilę nastąpi?

Bez słowa zsuwam dłoń między jej nogi i przejeżdżam palcami po wilgotnej od pożądania cipce. Gdy odkrywam, że jest mokra po zrobieniu mi dobrze ustami, moje libido na nowo budzi się do życia. Jej zdolność przyspieszania mojej regeneracji jest wręcz przerażająca. Wzdycha, bo muskam ją palcami, szukając paska szlafroka. Wsuwam go między nasze uda i chwytam od dołu drugą dłoń, którą kładę na jej plecach, a drugi koniec trzymam z przodu na wysokości jej bioder.

— Nie, nie, nie — nakazuję, gdy opuszcza wzrok. — Chcę cię obserwować i

widzieć w twoich oczach to, co będę ci robił. Patrz na mnie.

Zapada między nami cisza i atmosfera zaczyna się zagęszczać. Patrzymy sobie w oczy. Widzę, że zastanawia się, co zamierzam zrobić, i bez pośpiechu przyciskam pasek do jej cipki. Napina mięśnie nóg, gdy go tam czuje. Zaczynam powoli poruszać nim tam i z powrotem, aż wchodzi między jej wargi i pociera o łożeczkę, a Beaux najpierw otwiera szeroko oczy i wydaje z siebie urwane westchnienie pod wpływem nowego doznania, a potem odchyła głowę na chwilę, chłonąc nieoczekiwane pieszczoty. Kontynuuję bardzo powolne ruchy tam i z powrotem i obserwuję, jak tonie w przyjemności, walcząc z pragnieniem zamknięcia oczu z rozkoszy, a bezwiedny jęk jest dowodem na to, że podoba jej się to, co robię.

Chwyta mnie za ramiona i zaczyna poruszać biodrami przeciwnie do moich pociągnięć, żeby przyspieszyć orgazm. Jej napięte westchnienia, paznokcie wbijające się w moje ciało, pośladki ocierające się o moje nagie uda — wszystko to wraz z tysiącem innych przeżyć, których nie jestem nawet w stanie opisać, popycha mnie w stronę fatalnego zauroczenia jeszcze bardziej niż wtedy, gdy jej usta były owinięte wokół mojego członka.

Bo w doprowadzaniu kobiety do orgazmu jest coś potężnego. W przypadku mężczyzn orgazm jest zasadniczo oczywisty, ale u kobiet? Trzeba się znacznie bardziej wysilić. Dowiedzieć się, gdzie dotykać i jak mocno pocierać. Zazwyczaj wymaga to wzajemnej komunikacji i mnóstwa prób i błędów, zanim nauczycie się swoich ciał na tyle, żeby nie musieć nic mówić, tylko cieszyć się chwilą.

Ale Beaux nie musi mnie instruować, a ja nie muszę jej o nic pytać. Nasze ciała po prostu wiedzą i reagują, chociaż praktycznie w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

Zmieniam siłę nacisku i tempo pocierania. Beaux wygina plecy w łuk, kiedy przyjemność staje się zbyt intensywna, a ja zamykam usta kolejno na obu sutkach. Napina nogi i pochyla się do przodu, kładąc głowę na moich ramionach. Powoli przestaje się kontrolować, poddając się chaosowi rozkoszy. Siedzimy tak jak dwa serca splecione we wspólnym biciu — ona przygryza moje ramię, a ja doprowadzam ją dłońmi do wrzenia.

Gdy dochodzi i wzywa mnie napiętym głosem, ocierając się dziko biodrami o moje ciało, a ja czuję na udach jej wilgoć, myślę tylko o tym, jak potężne jest to, co przeżywamy.

Pod względem fizycznym.

I emocjonalnym.

Ona jest moim skrawkiem nieba w tym piekle na ziemi.

Rozdział 17.

Ubranie przykleja mi się do ciała z gorąca, a odgłosy i zapachy miasta wnikają we mnie przez pory skóry i za pośrednictwem wszystkich pięciu zmysłów. Myślałem, że już do tego przywykłem po tak długim czasie, ale myliłem się. *Zachowuję się jak Beaux*. Uśmiecham się, gdy o tym myślę, bo włóczę się zdewastowanymi ulicami miasta, lecz nikomu o tym nie powiedziałem.

Potrzebuję świeżego powietrza i czasu, by choć trochę poukładać chaos, jaki mam w głowie. A przy okazji muszę znaleźć parę rzeczy potrzebnych do zrobienia niespodzianki, jaką planuję dla Beaux. Bo chociaż mnie to boli, muszę przyznać, że siostra miała rację. Jestem w związku z Beaux. Jeszcze tego tak nie nazwaliśmy, ale ja chyba już jakiś czas temu niepostrzeżenie wymazałem tę cienką granicę między randkowaniem a związkiem i udawałem, że nie zwracam na to uwagi. Jeśli chodzi o dwa słowa, którymi wszyscy wycierają sobie usta, nie powiedzieliśmy ich sobie jeszcze, ale nie ma to znaczenia. Gdy przez kilka miesięcy spędzacie ze sobą niemal każdą minutę, w tym niemal tyle samo czasu w pościeli co na rozmowach i wzajemnym poznawaniu się poza łóżkiem, to jesteście w związku.

Właśnie dlatego postanowiłem nieco nadgonić obowiązki chłopaka. To chyba cud, bo po raz drugi tego dnia przyznałem rację Rylee... i bez niczyjej wiedzy próbuję zorganizować niezapomnianą noc dla Beaux.

Ona tego potrzebuje. Oboje tego potrzebujemy. Czegoś prostego, lecz jednocześnie wyjątkowego. Oboje chodzimy po ścianach z nudy w oczekiwaniu na materiał, jakikolwiek, choćby nawet wzruszającą historię z życia mieszkańców. Cokolwiek, byle nie powtarzać w kółko tych samych bzdur, bo mimo że nie tęsknię za międzynarodowym konfliktem, to nie sposób zaprzeczyć, że informacja o nim powstrzymałaby współczesnych, goniących za sensacją i natychmiastową gratyfikacją widzów od zmiany kanału w poszukiwaniu czegoś nowego i bardziej spektakularnego.

Zasadniczo wszystko jest już gotowe. Przekupiłem menadżera hotelu, żeby pomógł mi zdobyć to, czego nie byłem w stanie znaleźć na własną rękę. Teraz szukam ostatnich paru rzeczy, a Beaux śpi w moim pokoju. Powiedziałem Pauly'emu, żeby zagadał ją, gdyby obudziła się przed moim powrotem i zeszła do holu.

Jak na ironię wymknąłem się z hotelu, żeby samemu włóczyć się po ulicach miasta.

Jestem tak pochłonięty rozmyślaniami o Beaux i komentarzach Ry, że staję jak

wryty, gdy podnoszę wzrok i spostrzegam, dokąd nieświadomie zawędrowałem. Oddech więźnie mi w gardle, bo stoję w jedynym miejscu, którego jeszcze nie odwiedziłem po powrocie. W miejscu śmierci Stelli.

Sklep wygląda z zewnątrz tak niegroźnie. W ogóle nie przypomina sklepu z moich koszmarów, które ostatnio coraz rzadziej mnie nawiedzają. Zniknął zapach śmierci, zniknęły plamy krwi, a mojej duszy nie przeszywa obezwładniający strach. Czuję tylko obezwładniający smutek, gdy patrzę na otwartą witrynę z towarami wiszącymi dookoła daszku i stojący przed wejściem wózek z różnymi przedmiotami, bo ani jedna rzecz nie upamiętnia straty tak ważnej dla mnie osoby.

Mam ochotę jak najszybciej odejść, żeby wyrzucić z głowy obrazy, które zaczynają do niej napływać. Ale jednocześnie dochodzę do wniosku, że muszę się z tym zmierzyć i pożegnać się po raz ostatni w miejscu, w którym mój świat przewrócił się do góry nogami. Może wtedy odnajdę spokój w tym, co zaczynam czuć z Beaux.

Dlatego zamiast odejść ruszam powoli w stronę wejścia, wodząc palcami po leżących na stoliku plecionych torbach i dziecinnych ozdobach. Szukam jakiegokolwiek śladu istnienia Stelli. Wiem, że to głupie i że niczego nie dowiedzie, ale czuję, że coś powinno tu być. Coś, co uzasadniałoby mój żal i pomogłoby mi się z nim uporać. Oglądam torby wiszące na kruszącej się ścianie przed wejściem do sklepu. Przekonuję się, że potrzebuję takiej torby, żeby zrobić niespodziankę Beaux, ale dobrze wiem, że to tylko wymówka i tak naprawdę szukam czegoś zupełnie innego.

Podchodzę bliżej i nachylając się nad stołem, wyciągam dłoń, aby włożyć palec w niezaszpachlowaną dziurę po kuli w fasadzie sklepu. Zastygam tak, a w mojej głowie dochodzi do gwałtownej kolizji koszmarów z dobrymi wspomnieniami z tych dziesięciu lat, gdy Stella była w moim życiu. W końcu wszystko rozpada się na kawałki i ląduje u moich stóp tuż obok poczucia winy.

Biorę głęboki wdech przez zaciśnięte szczęki i przyjmuję wszystkie zalewające mnie teraz emocje. Dobre, złe i nieusuwalne. Potrząsam nieznacznie głową z łagodnym uśmiechem, gdy przypominam sobie naszą ostatnią pełną noc. Nasz pocałunek. Przyniesienie. Jej uśmiech i naszą przyjaźń, która przetrwała tak długo.

— Żegnaj, Stello — szepczę, a moje słowa giną w hałasie ulicy i dobiegającej ze środka muzyki. Zwieszam głowę na moment i zamykam oczy.

Mógłbym być twoją życiową szansą i wszystkim, czym zechcesz, gdybyś tylko wróciła.

Ale wiem, że to niemożliwe.

Wiem też, że była jedną z najbardziej niesamowitych osób, jakie kiedykolwiek

poznałem. Wiem, że przekonałbym się do tego, by z nią być, gdybym mógł ją w ten sposób uszczęśliwić, chociaż teraz mam świadomość, że ona nie była moją życiową szansą. Zabrałbym tę szansę nam obu, żeby się o tym przekonać. Łączyła mnie z nią najsilniejsza przyjaźń, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem, ale chemia między nami nie była taka, jak powinna.

Nie była taka, jak między Beaux i mną.

Może dlatego tu jestem. Może chcę się pożegnać z jedną kobietą, żeby móc oddać się drugiej. Owszem, byliśmy ze Stellą bardziej jak rodzeństwo niż para, ale gdy ktoś jest ci tak bliski przez tak długi czas, to masz poczucie winy, kiedy nawiązujesz relację z nową osobą, zaprzyjaźniasz się z nią, opowiadasz o sobie, śmiejesz się z nią i milczysz.

Daję sobie chwilę na wspomnienia i zachowuję w głowie wizerunek Stelli śmiejącej się zza aparatu, starając się wyrzucić te straszliwe obrazy z tej nocy w sklepie. Postanawiam zostawić tu cały swój ból i pójść dalej z tym, co było radosne i przyjemne.

Nie podnosząc głowy, otwieram oczy i dostrzegam przed sobą coś, co wywołuje mój uśmiech. Na stoliku stoi misa wypełniona buteleczkami z przyrządem do robienia baniek. Ukrywa się wśród prawdziwego galimatiasu towarów, ale stanowi bardzo przyjemny widok, bo przywodzi na myśl wspomnienia dzieciństwa. I tego, jak ośmioletnia Rylee tłumaczyła mi, że przebijanie baniek poprawia nastrój, bo nie da się wypowiedzieć słowa „bańka” bez uśmiechu. I tego, jak w trzeciej klasie szkolne osiłki uwzięły się na nią, gdy ja zostałem w domu, bo byłem chory. Siedziała potem, chlapiąc na huśtawce w ogrodzie, a ja przyniosłem buteleczkę do robienia baniek i kazałem jej je nadmuchiwać tak długo, aż się uśmiechnęła. Oczywiście, kiedy już wróciłem do szkoły, dostałem upomnienie od wychowawcy za przekonanie osiłków pięściami, że czepianie się mojej młodszej siostry nie jest dobrym pomysłem.

Albo parę lat później, gdy po imprezie na zakończenie ósmej klasy wróciła do domu smutna, bo nikt nie poprosił jej do tańca, przyniosłem buteleczkę, znowu na huśtawkę, nieużywaną już wtedy od dłuższego czasu, i kazałem jej dmuchać, aż zaczęła się śmiać.

Uśmiecham się szeroko, bo dociera do mnie, że chociaż Beaux nie zna mojej bańkowej historii, na pewno spodoba jej się ten pomysł i normalność, jaką reprezentuje.

Poza tym kto nie lubi baniek?

Z bańkami i kolorową torbą na zakupy w plecaku, żeby Beaux jej nie zauważyła, wychodzę ze sklepu i po raz pierwszy od śmierci Stelli czuję mniejszy ciężar na sercu. Zerkam na zegarek i uświadamiam sobie, że muszę wracać do hotelu, zanim Beaux się obudzi i odkryje moje wyjście.

Kiedy przechodzę na drugą stronę ulicy, telefon sygnalizuje wiadomość tekstową. Wzdrygam się ze strachu, że zostałem przyłapany, i zaczynam gorączkowo przetrząsać wymyślone wcześniej wyjaśnienia. Nagle jednak zatrzymuję się, bo dostrzegam imię nadawcy. To Omid.

„Oni są tu. Dużo, w mojej wiosce. Myślę, że spotkanie dziś. Sorry. Nie wiedziałem.”

Boli mnie serce, gdy to czytam. Głównie dlatego, że zawiodłem Sarge’a i ludzi stojących po stronie dobra, lecz także dlatego, że straciłem okazję zrobienia materiału o spotkaniu, o którym nikt inny nie wiedział. Kurwa — to jedno słowo podsumowuje moje uczucia i wyraża tak wiele, że muszę je powtórzyć: *kurwa*.

Stojąc na chodniku, piszę w pośpiechu odpowiedź.

„Kiedy? Ilu? Gdzie? Spotkajmy się.”

Mam jeszcze mnóstwo innych pytań, ale ze względu na barierę językową nie przekonałbym go do zdradzenia dodatkowych szczegółów. Muszę spotkać się z nim twarzą w twarz i mieć przy sobie Beaux, która przetłumaczy mi, czy jest w tej sytuacji jeszcze jakakolwiek nadzieja.

— Odpowiedz, Omid — jęczę w ciemność nocy, wpatrując się w wyświetlacz z gasnącą nadzieją, że im intensywniej go zaklinam, tym Omid szybciej odpisze. Po kilku minutach dociera do mnie, że w niczym mi to nie pomoże, więc ruszam pospiesznie w stronę hotelu i wtedy przychodzi odpowiedź.

„Nie teraz. Niebezpiecznie. Zaufanie się skończyło, jak ja pisałem tydzień temu. Tylko tyle.”

Gorączkowo analizuję wiadomość. Tydzień temu? Pisał do mnie tydzień temu, a ja tego nie otrzymałem? Koniec zaufania? Bo Beaux zrobiła zdjęcie? To rozumiem, ale przecież nie kontaktowałem się z nim w zeszłym tygodniu. O co chodzi? Wzdycham z frustracją. Pieprzone komórki i ich ograniczony zasięg w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu. Co on napisał w tej wiadomości, która do mnie nie dotarła?

I „tylko tyle”? Tylko tyle czego? Mam ochotę wrzasnąć. Tylko tyle ludzi na spotkaniu? Tylko tyle informacji? Tylko tyle może mi zaoferować na koniec współpracy?

Jestem sfrustrowany, rozczarowany i zniechęcony tymi wszystkimi straconymi okazjami. Pokonany spoglądam po raz kolejny na wyświetlacz, po czym wybieram numer i dzwonię. Nikt nie odbiera. Już mam się rozłączyć, gdy słyszę jego głos.

— Halo?

— Sarge. Mam tylko tyle... — i mówię mu, czego się dowiedziałem.

Rozdział 18.

— Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego robimy relacje w twoim pokoju? — pytam, odwracając się do Beaux, i parskam śmiechem, gdy poprawia się na skrzypiącym łóżku.

— Wiadomo, lokacja, lokacja — odpowiada, a ja za drugim razem powtarzam to słowo razem z nią.

Cóż, ma rację. O tej porze dnia do pokoju wpada wczesnopopołudniowe światło słoneczne, które jest na tyle łagodne, że jestem w stanie przeprowadzić relację, nie wyglądając przy tym, jakbym siedział w jakiejś ciemnej celi. A tak właśnie byłoby teraz w moim pokoju.

— Już ja ci dam lokację — rzucam wymownie, wyłączając komputer, i wyciągam do niej dłoń. — Idziesz ze mną?

Uwielbiam to jej lekko zaskoczone przechylenie głowy. Ostrożnie wstaje i mruży oczy, próbując rozszyfrować, o co mi chodzi. Cóż, o nic wielkiego. Po prostu uświadomiłem sobie, że zasługuje na coś wyjątkowego i dziewczęcego w tym kraju, w którym nic nie jest delikatne.

Drzwi na dach są jak zwykle zakleszczone. Popycham ramieniem z prawej strony, żeby odskoczyły. Beaux śmieje się z mojej demonstracji siły, gdy wskazuję na wgłębienie w metalu, które tak naprawdę było tam już od dawna. Kładę dłoń tuż nad jej pośladkami i popycham ją delikatnie przez drzwi, krzyżując palce z cichą nadzieją, że wszystkie przygotowania i łapówki spełniły swoją rolę.

Beaux rutynowo obchodzi wentylator dachowy, który zasłania mój materac, po czym staje w miejscu jak wryta. Wydaje z siebie urwane westchnienie, wypowiada moje imię, po czym zasłania dłonią usta, a ja wiem, że tydzień przygotowań nie poszedł na marne. Zerka na mnie ze łzami w oczach, po czym odwraca się z powrotem i powoli rusza w stronę materaca.

Gdy w końcu udaje mi się oderwać od niej wzrok, wzdycham z ulgą, bo wszystko jest przygotowane tak, jak prosiłem przekupionych przez siebie pracowników hotelu. Nad materacem rozpościera się niewielki baldachim zrobiony z materiałów kupionych na najbliższym targu. Wszędzie są porozstawiane świece modlitewne, które rzucają łagodną poświatę na tle nieba. Materac ma nowe nakrycie, na którym leży kupiona przeze mnie kolorowa torba.

Beaux przygląda się temu wszystkiemu. Przejeżdża dłonią po tkaninie, omija płomień świecy i dotyka materaca. Przez cały czas zerka na mnie, jakby się upewniała, że to wszystko jest prawdziwe.

— Ty to zrobiłeś? — Jej pełne niedowierzania pytanie trafia mnie w samo serce.
— Jak? Dlaczego? Ja... — milknie i potrząsa głową.
— Nie jest to zbyt wiele, ale...
— Jest idealnie! — W jej głosie pobrzmiwa nie tylko uznanie, lecz coś więcej. —
Po prostu idealnie.

Powtarza to łamiącym się głosem i w tym momencie wiem na pewno, że moja siostra miała rację i że dobrze zrobiłem. Każda kobieta pragnie czuć, że jest dla kogoś ważna, niezależnie od tego, ile godzin dziennie ze sobą spędzacie.

— Nie zrobiłem tego sam. Miałem pomocników. — Zerka na mnie podejrzliwie, a ja uśmiecham się do niej. — Spokojnie. Chodzi o pracowników hotelu, którzy nas nie znają. Nie pomagał mi nikt spośród naszych ludzi.

Odwraca się z powrotem w stronę tego, co przygotowałem, i uśmiecha się łagodnie, a ja chwytam ją za rękę i przyciągam zdecydowanie do siebie. Spogląda mi w oczy, trzepocząc powiekami. Zieleń jej oczu wyraziście kontrastuje z jasnobrązowym krajobrazem.

— Chciałem zabrać cię na prawdziwą randkę, bo zasługujesz na coś więcej niż tylko seks w pokoju hotelowym... — przerywam i oboje wybuchamy śmiechem. — Co w sumie tutaj jest jedynym sposobem na związek, biorąc pod uwagę okoliczności, ale... — Muszę przerwać tę paplaninę, bo chociaż nigdy wcześniej nie czułem się niepewnie w towarzystwie kobiet, teraz z jakiegoś powodu trochę się stresuję.

Nie wiem, czy to przez jej spojrzenie, czy przez to, że po raz pierwszy tak naprawdę i szczerze pragnąłem zrobić dla kogoś coś wyjątkowego, ale to nagłe poczucie niepewności jest obce i dziwnie przyjemne. A jednocześnie strasznie mi przeszkadza.

Beaux chyba wyczuwa moje rozdarcie wewnętrzne i dostrzega, że potykam się o słowa, których nie potrafię z siebie wyrzucić, bo staje na palcach, chwytając mnie za koszulę na piersi i przyciąga do siebie, żeby mnie pocałować. Całujemy się przez kilka minut, pieszcząc się językami i chłonąc się nawzajem. W końcu Beaux odrywa się ode mnie i spogląda mi w oczy.

— To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobiono. Dziękuję ci. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy. — Jej oczy lśnią od łez, gdy przyciągam ją do siebie i mocno przytulam.

Stoimy tak na przekór upływającemu czasowi, który wymalowuje na horyzoncie coraz żywsze barwy i światła. W pewnym momencie zaczynam się kołysać. Przeszujemy z nogi na nogę, tańcząc do rytmu naszych bijących razem serc. Obracam ją, wyciągając dłoń, a jej zaskoczone westchnienie przeradza się w śmiech. Odrzuca głowę, przez co włosy opadają jej jeszcze niżej na plecy, po czym obracając się, wraca w moje ramiona i na nowo stykamy się sercami.

— Mogę puścić muzykę z telefonu — mówię z udawaną skruchą, nagle zakłopotany tym, że zapomniałem o tak istotnym elemencie wieczoru. Ale gdy odsuwam się, by to zrobić, Beaux przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej.

— Nie. Nie trzeba. Jest idealnie. Wszystko jest... — milknie, bo emocje nie pozwalają jej mówić.

Tańczymy jeszcze przez kilka minut, wirując po dachu i śmiejąc się, aż w naszych ciałach odzywa się głębokie pragnienie bliskości. Siadamy na materacu, a Beaux, patrząc na mnie, szpera w torbie. Twarz jej się rozświecila, gdy wyjmuję butelkę wina, plastikowe kieliszki, ser, krakersy i czekoladę.

— O mój Boże, jestem w niebie! — Odgryza kawałek ekskluzywnego sera, za który trzeba tu zapłacić majątek. Ale dla takiego spojrzenia i uśmiechu zapłaciłbym nawet dwa razy tyle.

— Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Brakuje tylko chińskiej porcelany — żartuję.

W pewnym sensie ta randka jest niedorzeczna, ale doskonale do nas pasuje. W życiu polegającym na gonieniu za materiałem wszystko sprowadza się do drobnych rzeczy, które tak wiele znaczą. Cieszy mnie reakcja Beaux, bo wiem, że czuje to samo co ja.

— Nie da się ukryć! — wykrzykuje i nachyla się nad porozkładanym między nami jedzeniem, żeby mnie pocałować. — Kiedy to wszystko zorganizowałeś?

— Nie tylko ty włóczysz się w pojedynkę po ulicach, świeżynko. — Kilka razy unoszę brwi, a ona w odpowiedzi potrząsa głową.

— Mam ci zrobić taki sam wykład jak ty mi?

— To co innego.

— Wcale nie! — Klepie mnie w ramię.

— Jestem facetem. To coś zupełnie innego — upieram się.

— A ja jestem kobietą — odpowiada, splatając ręce na piersi z udawaną irytacją.

— No, jesteś — mruczę z wymownym uśmiechem. — W dodatku całkiem niezłą. Nie mam powodów do narzekań.

— Dobrze wiedzieć, że mnie aprobujesz.

Wodzę palcem po nagiej skórze jej ud.

— Oj, aprobuję, świeżynko. Zdecydowanie aprobuję — mówię, czując w podbrzuszu kielkującą bombę atomową pożądania.

— Odłóżmy to aprobowanie na później, Pulitzerze. Znacznie później — śmieje się i odpycha mnie butelką wina.

— Zimne! — Zabieram jej butelkę i zaczynam otwierać.

— Naprawdę sądzisz, że gdy dasz kobiecie pozbawionej dostępu do przyjemności butelkę wina, paczkę czekoladek i Bóg wie, co jeszcze tam jest, to uda ci się ją od tego oderwać, żeby uprawiać seks?

— Czy ja właśnie dostałem kosza z powodu jedzenia?

— To nie jest zwykłe jedzenie. *To czekolada*. To jak świę... Tanner, co to...? No nie mogę! — mówi coraz bardziej podekscytowanym głosem i zaczyna się śmiać, wyciągając z torby dwie buteleczki do robienia baniek.

Spogląda na mnie w taki sposób, że czuję to każdym centymetrem skóry, a niepewność związana z buteleczkami kompletnie znika. Jej spojrzenie jest przenikliwe, prawdziwe, wrażliwe i akceptujące. Kryje się w nim o wiele więcej, ale przestaję się nad tym zastanawiać, bo w tej chwili mam przed sobą absolutnie cudowną kobietę oczarowaną śmiesznymi drobiazgami na naszej randce, więc nie ma potrzeby, by cokolwiek analizować. Po prostu się temu poddam.

— Bańki — mówi łagodnie. — Ostatnio miałam w ręce taką buteleczkę jako dziecko. Uwielbiałam przesiadywać przed domem i je dmuchać. Porywał je wiatr, a ja patrzyłam, jak daleko doleczą, zanim pękną. Wiesz, jakie to fajne, że to dla mnie zdobyłeś?

— Chciałem, żebyśmy dzisiaj cieszyli się drobnymi przyjemnościami. — Wzruszam ramionami, a ona ściska moją dłoń. — Poza tym jeszcze nikt nie żałował czasu poświęconego na dmuchanie baniek.

— Nikt — szepcze, po czy przerywa tę chwilę, odwracając wzrok, jakby się bała, że zajrzę zbyt głęboko do jej wnętrza i zobaczę emocje, które ma wypisane na twarzy.

Otwiera buteleczkę, a ja kończę nalewanie wina. Gdy wręczam jej kubek, wkoło nas wiruje już mnóstwo baniek. Częstujemy się serem i czekoladą, a potem w atmosferze szaleńczego śmiechu rozpoczynamy zaciętą bitwę o to, kto nadmucha największą bańkę i czyja bańka najdalej zaleci.

— Tak! Patrz! Mam największy rozmiar! — Unoszę triumfalnie ręce, a ona wybucha śmiechem.

— Cóż, chyba mam szczęście, skoro twój rozmiar jest największy — stwierdza z przekąsem.

Zerkam na nią i dostrzegam małą bańkę w jej włosach.

— Masz szczęście — mruczę, ujmując dłonią jej twarz, i muskam kciukiem jej dolną wargę.

Głęboko w środku wiem jednak, że to ja mam szczęście. Bez dwóch zdań. Nachyliłam się i muskam ustami jej usta, bo to właśnie chcę jej przekazać: że nasza obecność w tym miejscu nie jest wynikiem pociągu seksualnego między

współpracownikami, który wygaśnie po zakończeniu projektu.

Pogłębiający pocałunek i przelewamy w niego wszystkie nasze emocje. Potem odchyłam się trochę, żeby spojrzeć jej w oczy. Podpieram się na łokciu i odgarniam jej włosy z policzka. Chciałbym powiedzieć tak wiele rzeczy, chciałbym jej tak wiele wyznać, ale wszystkie słowa gasną na moim języku, gdy myślę o tym, że to naprawdę niewiarygodne, iż trafiłem w tym piekle na tak niewiarygodną kobietę.

— Tanner? — szepcze ustami nabrzmiętymi od moich pocałunków, a jej spojrzenie poważnieje.

— Tak? — Jej ciało jest tak ciepłe i kuszące, że bardziej skupiam się na jego bliskości niż na tym, co zamierza powiedzieć.

— Zakochałam się w tobie. Jak zamierzasz sobie z tym poradzić?

Patrzę na nią oniemiały, bo moje serce robi przewrót w piersi, a ja czuję jej odpowiedź każdym zakończeniem nerwowym. Nie mam pojęcia, co to za uczucie, ale jej słowa sprawiają, że jestem przerażony i jednocześnie rozradowany jak nigdy przedtem. Siedzę bez ruchu z twarzą kilka centymetrów od jej twarzy i uśmiecham się z zadowoleniem, a słowa odzwierciedlające jej wyznanie gasną na moich ustach.

— Hm, myślę, że potrzebujemy więcej baniek — stwierdzam, kiwając głową zdecydowanie, i błyskam szerokim uśmiechem.

— Baniek? — pyta, wyraźnie zaskoczona moją reakcją.

— Tak, baniek. Bo to oznacza, że nic się nie zmieniło od stanu sprzed kilku minut poza tym, iż w końcu mam pewność, że łączy nas coś prawdziwego. Że to, co widzę w twoich oczach i w tym, jak na mnie patrzysz, jest prawdziwe. Że to, co czuję, jest prawdziwe. — Zwieszam głowę na chwilę, kompletnie zwalony z nóg przez tę chwilę i niewytłumaczalne emocje, które się we mnie kotłują. — Beaux, ja... ehm...

Milknę, a w mojej głowie na ułamek sekundy pojawia się komentarz Stelli o tym, że gdy poczuje prawdziwą miłość, nie będzie taki szybki w jej wyznawaniu. Okazuje się, że miała absolutną rację. Gdy naprawdę to czujesz, nie chcesz, żeby druga osoba pomyślała, że mówisz to z poczucia obowiązku.

Muszę coś powiedzieć, żeby wyplątać się z tej sytuacji, bo czuję się jak jękający się palant, a nie chcę, by źle zrozumiała moją reakcję. Nie chodzi o to, że nie czuję tego samego, bo czuję. Rzecz w tym, że nie mam pojęcia, co powiedzieć i jak zareagować, a nie potrafię wymyślić żadnej odpowiedzi, gdy serce łomocze mi jak oszalałe, a umysł gotuje się od myślenia o otwierających się przed nami możliwościach.

Ale ona nie czeka, aż się odezwę. Przyciska palec do moich ust i potrząsa głową.

— Nie chcę, żebyś odpowiadał. Po prostu mnie pocałuj — szepcze.

Robię więc jedyną rzecz, jaką jestem w stanie zrobić: całuję ją. Tylko że to nie jest zwykły pocałunek. Wkładam w niego wszystko, co czuję, i staram się to wyrazić czułym i pełnym czci dotykiem. Beaux wplata palce w moje włosy, a ja wsuwam dłonie pod jej bluzeczkę na ramiączkach, gdy nagle panującą na dachu ciszę przerywa dzwonek telefonu.

Oboje wydajemy z siebie jęk, lecz jednocześnie wiem, że to sygnał Sarge'a, co potwierdza szybkie zerknięcie na wyświetlacz.

— Ten facet ma naprawdę paskudne wyczucie chwili — mruczę, bo to już drugi raz nam przerywa, po czym podnoszę telefon do ucha. — Sarge — mówię, żeby się przywitać i żeby dać Beaux do zrozumienia, że nie przerwałbym tej chwili, gdyby to nie było ważne.

— Jutro tam, gdzie zawsze. Wyruszamy o szóstej — mówi rzeczowo, bez cienia emocji.

— Co się stało? Oczywiście, będziemy — odpowiadam, próbując nadażyć za sytuacją, bo myślałem, że straciłem ten materiał, a teraz pojawiła się szansa, żeby go zdobyć. — Czy moje źródło...

— Bzdury. Kompletne bzdury. Żadnych pytań, Thomas. Bierzecie z BJ udział w misji, ale nie będziecie na miejscu akcji. Wchodzimy zrobić porządek po wsparciu z powietrza.

— Czy...

— Powiedziałem: żadnych pytań — przerywa mi w pół słowa. — Albo to, albo nic. Jestem pewien, że Pauly oddałby wiele za tę przejażdżkę, jeśli nie pasują ci warunki.

Chyba jest pod wpływem potężnego stresu, bo jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby tak mówił.

— Okej. Będziemy o szóstej na miejscu.

W słuchawce zapada cisza, a ja spoglądam w szeroko otwarte oczy Beaux i rzucam telefon na materac.

— Mamy misję, kochanie! — wykrzykuję.

Kompletnie nie pojmuję informacji od Omida, ale cieszę się, bo znowu czuję ten haj. Beaux podnosi ręce w górę i wydaje z siebie triumfalny okrzyk, a ja popycham ją na materac i kładę się obok niej.

— Myślałam, że potrzebujemy więcej baniek. — Jej chichot to najlepszy dźwięk świata.

— Bańki mogą poczekać. Mam teraz ważniejsze rzeczy do zrobienia — odpowiadam, napierając na nią biodrami, i tłumię jej śmiech pocałunkiem, żeby

wykorzystać tę chwilę i euforię związaną z jutrzejszym materiałem na wyłączność. Beaux reaguje bez wahania. Obejmuje mnie i zaczynamy porozumiewać się bez słów.

Zatracam się w tej chwili pod osłoną pustynnej nocy, z gwieździstym niebem nade mną i kochającą mnie kobietą pode mną.

Rozdział 19.

Analizuję w myślach wczorajszą rozmowę z Sarge'em i próbuję poskładać to wszystko w całość. Nie rozumiem jednak, dlaczego Omid powiedział mi, że spotkanie się odbyło, skoro się nie odbyło. Oszukał mnie? Próbował mnie ochronić? Czy może raczej siebie?

Stwierdzam, że nie powinienem się tym przejmować, skoro jedziemy na misję i zrobimy materiał, bo po to tu jesteśmy. Męczy mnie to jednak do tego stopnia, że zabijam czas, surfując po internecie.

Gdy odrywam wzrok od ekranu laptopa, wszelkie obawy znikają bez śladu. Obserwowanie Beaux przy pracy jest znacznie bardziej interesujące. Metodycznie i dokładnie przegląda sprzęt w torbie, sprawdzając dwukrotnie wszystkie elementy, pakując dodatkowe baterie, karty pamięci, obiektywy i filtry.

Otacza ją aureola słońca, nieco przytłumionego przez przejrzyste zasłony okienne. Nie robi nic fascynującego, lecz mimo to nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Być może chodzi o jej wczorajsze słowa, o których nie mogę przestać myśleć. Słowa, które uświadomiły mi, jak bardzo nieistotne były wszystkie znajomości przed nią. Bo owszem, kochałem Stellę, ale nie w taki sposób. Nie tak, żeby planować wspólną przyszłość wykraczającą poza następne zlecenie i następny kraj oraz poza tę początkową euforię.

Zastanawiam się, czy tak by wyglądała na tarasie mojego domu z oceanem za plecami. Z kosmykami włosów tańczącymi wokół twarzy, z drinkiem w dłoni i swobodą robienia tego, czego zapragnie, bez niebezpieczeństw kryjących się za każdym rogiem. Ciekawe, czy przetrwalibyśmy jako para w normalnym świecie, konfrontując się ze zwyczajnymi życiowymi problemami.

Potrząsam głową na tę myśl, bo to oczywiste, że byśmy przetrwali. Od kilku tygodni spędzamy ze sobą każdy dzień zamknięci w czterech ścianach hotelu. Nie przeczę, że nasz związek — bo z całą pewnością można to nazwać związkiem — jest wciąż w fazie przysłowiowych motylków w brzuchu, ale żyjemy tu pod nieustanną presją, której nie ma w normalnym świecie. Doprowadzaliśmy się do irytacji, wymyśliliśmy, jak dać sobie przestrzeń, i przebrnęliśmy już przez niezwykle istotną fazę, w której lekceważy się zasadę „nie prowokuj celowo swojego partnera”.

Nagle drapię się po głowie, kompletnie zszokowany swoim ciągiem myślowym. Zakazany rejon mojego umysłu otworzył się sam, chociaż sądziłem, że gdy w

końcu zaprawdę to zrobić, będą potrzebował łomu.

Przebiegam palcami po klawiaturze, zamyślając się na moment, po czym niepostrzeżenie sięgam po telefon i kieruję obiektyw na Beaux.

— Zamierzasz porzucić kiedyś to życie? — pytam niemal szeptem, wyrażając na głos swoje myśli, i przyciskam spust migawki na ekranie.

Beaux zamiera z dłońmi częściowo w torbie na sprzęt i odwraca się do mnie. Mruży powieki, gdy wykonuję kolejną fotografię.

— Co robisz? — Uśmiecha się nieśmiało.

— Aj, pani fotograf nie lubi stać przed obiektywem, co? — pytam żartobliwie i znowu klikam migawkę. Obraz jest rozmazany, bo Beaux ruszyła w stronę łóżka.

— Nie cierpi. — Śmieje się łagodnie, stając przed łóżkiem, na którym siedzę w bokserkach oparty o zagłówek. Jedną rękę mam za głowę, a w drugiej trzymam telefon. — Daj.

— Nie ma mowy. — Śmieję się, a ona rusza na czworakach wzdłuż moich nóg, ściąga mi laptopa z kolan i zajmuje jego miejsce. Jej ciepła cipka ląduje dokładnie w miejscu, w którym najbardziej pragnę ją czuć. Tłumię syknięcie, które cisnie mi się na usta. — Próbujesz odwrócić moją uwagę, Croslyn?

— Nie. Ja tylko chciałam dodać ciebie do tego zdjęcia.

Natychmiast przestaję z nią walczyć i spoglądam jej w oczy. Uwielbiam ten nieśmiały uśmiech, który rozkwita na jej ustach. Beaux nachyla się, muska ustami moje usta i ku mojemu rozczarowaniu zsuwa się z moich kolan. Siada obok i kładzie mi głowę na ramieniu.

— Uśmiech — mówi, wyciągając przed siebie telefon, i uwiecznia nas razem na małym, prostokątnym wyświetlaczu. — Widzisz? Idealne. To o co mnie pytałeś?

Przypomina mi się pytanie, które mi się wyrwało, ale nie mam już ochoty go zadawać.

— O nic. Zapomnij o tym. Nieważne.

— Wcale nie. Ale niezła próba zmiany tematu. — Przesuwa się nieco, kładzie głowę na mojej piersi i zaczyna wodzić palcem po mostku. — Pytałeś, czy zamierzam porzucić kiedyś to życie.

— Uhm — mruczę.

— A ty? — pyta.

Jestem tak zahipnotyzowany wzbudzaną przez jej dotyk falą pożądania, że nie od razu zauważam, iż odpowiadam na własne pytanie, mimo że ona jeszcze tego nie zrobiła.

— Kiedyś tak, gdy będzie trzeba zakończyć karierę... Takie życie nie jest zbyt

dobre dla dzieci, a ja zdecydowanie chciałbym kiedyś je mieć.

— Po czym poznasz, że trzeba zakończyć? — pyta, muskając mnie ustami w szyję nad obojczykiem.

— Po tym, że zniknie haj — odpowiadam rzeczowo. — Bo to będzie oznaczało, że stałem się zbyt zadowolony z siebie i zbyt ostrożny, żeby nadal wykonywać tę pracę.

Milczy przez chwilę. Czuję, że zbiera myśli i próbuje zrozumieć, co chciałem jej przekazać.

— Haj?

— Tak. Ten zastrzyk adrenaliny, który czujesz, gdy trafiasz na materiał, a w twoim przypadku wykonujesz idealne zdjęcie. To uczucie, gdy...

— Gdy masz wrażenie, że twoja krew staje w płomieniach, a ty wierzysz się z nieoczekiwanej ekscytacji tym, co za chwilę nastąpi — dokańcza za mnie, wprawiając mnie w osłupienie tym, że tak dobrze to rozumie. Mnie rozumie. To rzadkość.

— Dokładnie. — Całuję ją w czubek głowy. — W dzień, w który po pierwszym telefonie nie poczuję tego dreszczu, będę musiał odwiesić na hak swoje akredytacje. — Śmieję się bez entuzjazmu. — Ale nie sądzę, żeby miało to jakoś szybko nastąpić. Uwielbiam swoją pracę. W pewnym sensie jestem uzależniony od tego haju. On mnie naprowadza na materiał, a perspektywa doświadczenia go pozwala mi cierpliwie przeczekać okresy zastoju.

— Mam tak samo w pewnym sensie. Zawsze sobie mówiłam, że będę wykonywała tę pracę, dopóki nie poznam kogoś, kto *jest nim*, tym jedynym — wyjaśnia, a mnie natychmiast przypominają się jej słowa, które wypowiedziała, gdy się poznaliśmy. Powiedziała wtedy, że ja jestem „nim”. Odrzucam jednak tę myśl, bo wiem, że niedokładnie o to wtedy chodziło. — Wtedy się ustatkuję, a moimi jedynymi klientami będą dzieci i panny młode — stwierdza z udawanym dreszczem obrzydzenia. — Inaczej mówiąc, będę to robić jeszcze długo, bo nie czuję, żeby to pragnienie miało mnie dopaść w najbliższym czasie. Czym byś się zajmował, Tanner, gdybyś tego nie robił? — pyta z ciekawością, a ja po raz pierwszy nie czuję się głupio, odpowiadając na to komuś spoza rodziny.

— Chciałbym napisać książkę. — Czekam na jej sarkastyczny komentarz, ale nic takiego nie następuje.

— Byłbyś w tym dobry — stwierdza z zadumą w sposób, od którego robi mi się ciepło w środku. — Niektórzy ludzie lubią wywoływać burzę, a potem narzekać, gdy pada. Ty z kolei lubisz stać z boku i obserwować, jak sztorm się kotłuje i wpływa na ludzi, żeby udokumentować walkę i jej konsekwencje. Instykt samozachowawczy każe ci się odciąć od emocji z tym związanych, ale mimo to potrafisz tak opisać przebieg zdarzeń, że ludzie odnoszą wrażenie, jakbyś w

nich uczestniczył. To niesamowity dar.

Szczerze powiedziawszy jestem nieco zszokowany jej oceną. I czuję się mile połączony.

— Dziękuję — szepczę w odpowiedzi.

Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej, więc zapada komfortowa cisza. Ciekawe, czy jej myśli są teraz równie niejasne w tej kwestii jak moje. Zsuwam się trochę niżej, żebyśmy leżeli twarzą w twarz i trzymam dłoń na jej szyi. Cieszę się chwilą i kompletnie wyrzucam z głowy to gniazdo szerszeni, w które wpakujemy się później, gdy ruszymy na misję.

Muskam jej usta, a ona reaguje od razu i wtula się we mnie, pogłębiając pocałunek.

Odchylam się i spoglądam jej w oczy. Okres wahania się skończył. Pozwoliłem sobie na burzę emocji, ale wystarczy. Jestem gotów jej to powiedzieć.

— Hej, Beaux? Ko...

— Otwórz, Thomas! — Łomotanie w drzwi nie pozwala mi dokończyć. Rozpoznaję głos Pauly'ego, a Beaux wstaje z łóżka i sięga po wiszące na oparciu krzesła dzinsy.

— Chwileczkę! — odkrzykuje w odpowiedzi i spogląda na mnie niepewnie, jakby bała się, że zostaliśmy przyłapani na romansie. Tak jakby Pauly tego nie wiedział, skoro puka do jej drzwi. W jej spojrzeniu jest też zdziwienie tym, że się nie ubieram. Chichoczę, bo zaczyna podskakiwać, by wbić się w dzinsy, i wybucham śmiechem, gdy przewraca się na podłogę.

Wstaję spokojnie z łóżka, zakładam spodnie i koszulę, po czym podchodzę do drzwi, wciąż śmiejąc się z tego, co się właśnie stało. Oglądam się, żeby upewnić się, że Beaux nie wygląda tak, jakbyśmy przed chwilą kotłowali się w łóżku, i otwieram drzwi.

— Co tam, stary? — Otwieram mu drzwi i wracam do stolika. Po drodze spoglądam na Beaux i próbuję nie wybuchnąć śmiechem.

— Nic. Byłem tylko ciekawy, czy złapałeś jakiś trop, bo chodzą słuchy, że masz jakąś kolejną misję — mówi, opierając się ramieniem o ścianę, po czym ściąga usta i zerka podejrzliwie to na mnie, to na nią.

Cholera. Nie dość, że jestem na niego zły za przerwanie mi w idealnym momencie na wyznaniu miłości Beaux, to teraz będę go musiał okłamać.

— Być może. Wciąż czekam na sygnał od mojego kontaktu. — Dochodzę do wniosku, że połowiczna prawda jest lepsza niż kompletne kłamstwo.

Uświadamiam sobie jednak, że Pauly coś wywęszył i że gdy zajdzie taka konieczność, będzie nas śledził swoim transportem, żeby także zdobyć materiał,

który jego zdaniem mamy. A to oznacza, że musimy wymyślić sposób na wymknięcie się z hotelu w ciągu najbliższych kilku godzin bez jego wiedzy.

Rozdział 20.

Zapach zniszczenia jest jednym z tych, których nigdy się nie zapomina i które rozpoznaje się od razu. Mogliśmy się zresztą tego spodziewać, bo podczas czterogodzinnej drogi do wioski słyszeliśmy nad głowami samoloty F/A-18. Kilka minut po ich przelocie nastąpił zanik sygnału radiowego, a potem Sarge wyjaśnił nam, że cel został trafiony.

Siedząc w uzbrojonym transporterze z jednym udem przyciśniętym do Beaux, a drugim do Rosco, czułem znowu ten haj, tę ekscytację, której brakowało mi przez te niezliczone dni beczynności i obserwowania much krążących pod sufitem holu.

Droga była tak kamienista, że rzucało nami na wszystkie strony i co chwilę uderzaliśmy hełmami w metalowe ściany transportera, ale to tylko wzmacniało nasze zniecierpliwienie. Nie mogliśmy się doczekać chwili, gdy staniemy na ziemi i zobaczymy, co nas tam przywita. Byliśmy upakowani jak sardynki, więc nie mogłem spojrzeć Beaux w oczy, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, a nie chciałem pytać, żeby nie sugerować, że martwię się o nią nieco bardziej niż o zwykłą koleżankę z pracy. Próbowałem jednak na inne sposoby poprawić jej samopoczucie. Trzymając dłonie na kolanach, subtelnie muskałem małym palcem miejsce styku naszych ud. Chciałem, żeby wiedziała, że jestem tu, obok niej, i że się o nią troszczę.

Nic więcej jednak nie mogłem zrobić. Słowa, które chciałem... nie, które pragnąłem powiedzieć, ugrzęzły mi w gardle z braku stosownej okazji. Po tym, jak przerwał nam Pauly, musieliśmy cichaczem wymknąć się z hotelu, a później odbyliśmy taksówką szaloną jazdę, w trakcie której Beaux skrzyżowanie po skrzyżowaniu mówiła kierowcy w dari, którą ma jechać. Na miejscu czekali na nas żołnierze, uzbrojeni i gotowi do akcji. Ich napędzana adrenaliną ekscytacja była wręcz namacalna. Przez cały ten czas musieliśmy z Beaux być skupieni i nie mogliśmy się rozpraszać.

Nie trafiła się żadna okazja, żeby jej to powiedzieć. Albo moment był nieodpowiedni, albo się spóźniałem, albo moja odwaga wyparowywała pod wpływem innych okoliczności.

Ruszamy na piechotę w stronę bombardowanych miejsc. Migawka aparatu Beaux pracuje niestrudzenie na tle chrzęstu żołnierskich butów na brukowanych ulicach, a na to wszystko nakładają się urywane rozmowy między zdecydowanymi głosami amerykańskich żołnierzy mówiących po angielsku a wystraszonymi głosami mieszkańców odpowiadających w dari. Powietrze jest

gęste od pyłu, a nasze nozdrza atakuje zapach azotanu i ognia, który nasila się z każdym krokiem w stronę epicentrum bombardowań.

Staram się tworzyć mentalne notatki i jak najwięcej zapamiętać, lecz jednocześnie słucham słów Sarge'a idącego kilka kroków przede mną. Padają rozkazy, by sprawdzać domy, wypatrywać wrogich lub odwetowych działań i pospieszyć się na miejsce akcji, żeby pomóc marynarce wojennej, która już wkroczyła i szuka jakichkolwiek informacji o znaczeniu strategicznym. Sarge rozmawia także z dowódcami, którzy oglądają miejsce za pomocą latających nad nami dronów i opowiadają o sukcesie misji.

— Sytuacja wygląda stabilnie — tłumaczy Sarge podwładnemu. — Ale to nie jest przyjazna strefa. Chcę, żebyście przeczesali domy. Wszyscy mężczyźni w wieku poborowym mają się stawić na placu wioskowym, żebyśmy mieli pewność, iż nikt nam nie zagrozi, dopóki nie oczyścimy terenu.

Rozglądam się w trakcie marszu. Ciekawe, co sobie myślą te wszystkie kobiety w burkach, obserwujące nas ukradkiem przez okna. Czy według nich nasze siły zbrojne niosą wyzwolenie, czy raczej są wrogiem, z którym trzeba walczyć? Ich oczy nie wyrażają nic. Na progach domów siedzą bosi chłopcy i z szeroko otwartymi oczami — częściowo ze strachu, częściowo z ciekawości — obserwują, jak przez ich wioskę przechodzi brygada żołnierzy w mundurach kamuflujących. Przestaję już zauważać ciągłe zawodzenie, ale na niektórych podwórkach widzę, jak pochylone kobiety i dzieci oplakują straconych bliskich. Zmuszam się do wzniesienia czwartej ściany i wyłączenia emocji, żeby móc zdać obiektywną relację mimo przejmujących widoków i odgłosów zniszczenia. To trudniejsze, niż się wydaje, ale wiem, że Beaux już wszystko dokumentuje. Najpierw straty emocjonalne malujące się na otaczających nas twarzach, a potem, gdy już dotrzemy do epicentrum, straty materialne.

Zerkam na nią w trakcie marszu. Spod hełmu wystaje jej warkocz, na ramieniu kołysze się torba ze sprzętem. Ma na sobie kamizelkę kuloodporną, a czarna lustrzanka jest jak przedłużenie jej oka. Migawka pracuje niemal bez przerwy, a Beaux co kilka kroków zmienia ujęcie. Chyba wyczuwa moje spojrzenie, bo na moment opuszcza aparat, spogląda na mnie swoimi pełnymi blasku zielonymi oczami, a na jej twarzy pojawia się uśmiech.

Przypomina mi się ta myśl, że jest kawałkiem nieba w tym piekle na ziemi.

— Pamiętaj o regułach — mówię do niej, a ona uśmiecha się jeszcze szerzej.

— Tak jest, panie maniaku kontroli — odpowiada prowokacyjnie, rozluźniając nieco tę przygniatającą atmosferę. — Nie odejdę od ciebie. Będę cię słuchała. Nie odejdę od ciebie i nie odejdę od ciebie. Zadowolony? — Wzrusza ramionami i błyska szelmowskim uśmiechem, po czym wraca do fotografowania.

— Nie wymądrzaj się — mruczę, chociaż czuję lekką ulgę, słysząc, że rozumie, jak ważne jest to, by się nie oddalała.

— Nie wiedziałabyś, co ze mną zrobić, gdybym była inna — odparowuje, na co ja tylko potrząsam głową.

Poprawiam plecak, bo cały mój reporterski sprzęt jest naprawdę ciężki, i myślę o tym, że Pauly skopie mi tyłek, gdy się dowie, że znowu pierwszy znalazłem materiał. Pozostałe agencje informacyjne dotrą tu w ciągu sześćdziesięciu minut, bo tyle potrzeba na dojazd. Niektóre już są na pewno w drodze, jeśli zaczęły węszyć po okolicy po przelocie samolotów i odgłosach eksplozji.

Ale my jesteśmy tu pierwsi. Muszę jak najszybciej rozstawić sprzęt, bo nie mogę się doczekać rozpoczęcia relacji na żywo. Rafe czeka już, żeby mnie przełączyć.

Przez chwilę zastanawiam się nad pomyłką wywiadu Omida. Czy on mnie chronił, czy może próbował wystawić opozycji? Te myśli ulatują jednak bez śladu, gdy dostrzegamy strefę bombardowania. Beaux wraca z aparatem do pracy. Ciągła praca migawki działa na mnie uspokajająco, bo wiem, że dopóki ją słyszę, wszystko jest w porządku.

Rozglądam się po stertach betonu ze snującymi się z nich nitkami dymu. Amerykańscy żołnierze przeczesują teren i zbierają do worków niemożliwe do rozpoznania z tej odległości przedmioty, które następnie przekażą CIA. Tu i ówdzie leżą czarne worki z ciałami ofiar, które najprawdopodobniej są wysokiej rangi celami, czekającymi na identyfikację za pomocą DNA. Tak mechaniczny zestaw procedur wobec straconych istnień ludzkich.

Niezależnie od tego, jak długo wykonuję tę pracę i z ilu tego typu scen zdawałem relację, nigdy nie przywyknę do widoku i zapachu śmierci. Zerkam szybko na Beaux, żeby się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Nie ma na koncie zbyt wielu takich sytuacji, a wiem, jak ciężkie może być uporanie się z tym wszystkim. Stoi kilka kroków ode mnie z aparatem przy policzku, którym zasłania się jak tarczą. Dzięki niemu rzeczywistość wydaje się odległa, mimo że tak naprawdę aparat ją przybliża.

Wydaje się radzić sobie z tą sytuacją, więc wracam do nasłuchiwania rozmów Sarge'a. Coraz wyraźniej zauważam rozmach tej operacji. Rozglądając się wśród gruzów przy akompaniamencie głosu Sarge'a i migawki Beaux, zaczynam układać w głowie swój raport.

Zbieram jak najwięcej informacji. Obserwuję zniszczone budynki i emocje cywili, oceniam ich poziom wrogości lub skłonności do pomocy żołnierzom — wszystko, co mogę uwzględnić w raporcie i co pomoże widzom zrozumieć ogrom i znaczenie tej kampanii. Odfiltrowuję szczegóły, których na razie nie mogę podać lub które muszę uzgodnić z Sarge'em przed uwzględnieniem w szczegółowym raporcie. W tej chwili najważniejsze jest znalezienie miejsca, z którego będę mógł przeprowadzić transmisję na żywo, zanim dotrze tu ktokolwiek inny.

A więc to ty nim jesteś.

Chichoczę pod nosem, przypominając sobie wieczór, gdy poznałem Beaux, i jej słowa, które chyba nigdy nie były bardziej prawdziwe niż teraz. Tak, jestem kimś, kogo wszyscy w tym pomieszczeniu nienawidzą i kim jednocześnie chcieliby być. Znajduję odpowiednie miejsce do rozstawienia sprzętu. Nagle z placu dobiegają do nas głośne krzyki. To żołnierze siłą wyprowadzają z domu trzech odmawiających współpracy mężczyzn, z karabinami skierowanym w stronę protestujących miejscowych. Obie strony coraz głośniej krzyczą i coraz żywiej gestykują, próbując przełamać barierę językową, która uniemożliwia im porozumienie w tej dość napiętej sytuacji.

— Thomas?

Odwracam się do Rosco, który mierzy mnie spojrzeniem.

— Tak?

— Wiemy, że to nie jest twój pierwszy raz, ale Sarge chce, żebyś wyrażał się ogólnikowo. Żadnej lokalizacji, żadnych potwierdzonych trafień w wysokiej rangi cele. Żadnych...

— Znam procedury, Rosco. Dostosuję się do nich — odpowiadam, zirytowany tym, że w ogóle zapytał, po czym odwracam się do komputera, żeby dokończyć ustanawianie połączenia.

To, co następuje później, trwa ułamek sekundy, ale mam wrażenie, jakby czas płynął w zwolnionym tempie. Tak wiele rzeczy zdarza się w tym samym czasie, chociaż wydaje mi się, jakby to były osobne chwile. Ktoś za mną krzyczy: „BJ”. Jednocześnie uświadamiam sobie, że nie słyszę już uspokajającego klikania migawki Beaux. Podrywam głowę i widzę powiększające się oczy Rosco, który patrzy na coś za moim ramieniem.

Od razu wiem, że to ma coś wspólnego z Beaux. Mam to instynktowne przeczucie, które przez tyle lat szlifowałem, a serce roztrzaskuje się z hukiem o ziemię.

— Beaux!

Wykrzykujemy jej imię równocześnie, gdy odwracam się na pięcie, żeby zobaczyć to, co on widzi. Beaux nas nie słyszy, bo jest zbyt zaabsorbowana kulejącym psem, do którego podchodzi, pełna współczucia. Pies skomle i próbuje iść, ale się przewraca, bo ma coś zawinięte wokół tylnych łap.

Nagle wszystko składa się w jedną całość. Te wszystkie urywki chwil pozbawione odgłosu klikania jej migawki.

Krystalicznie czyste przerażenie odbiera mi głos. Kontrolę przejmuje instynkt obronny — reakcja „walcz lub uciekaj”. Rzucam wszystko, żeby tylko dostać się do Beaux.

Krzyki Rosco przebijają się przez otaczający nas chaos i potęgują

obezwładniający strach w mojej głowie.

Beaux zatrzymuje się kilka stóp od psa i odwraca się, słysząc determinację i absolutne przerażenie w naszych głosach. Ja też musiałem krzyczeć, chociaż przysięgłbym, że nie byłem w stanie wykrztusić ani słowa.

Jej twarz. Już zanim to się staje, wiem, że będzie na zawsze wytrawiona w moim umyśle. Poczucie zagubienia, rozchylone usta, szeroko otwarte oczy.

Mija sekunda, gdy powoli opuszcza aparat. A ułamek sekundy później zagubienie przeradza się w paniczny strach, który jak imadło zaciska się na moim sercu.

Puszcza aparat. Nie wiem, dlaczego się na tym skupiam. Na tym, jak aparat spada, a potem niczym skoczek na bungee wraca, zatrzymany przez zawieszony na szyi pasek.

Beaux rusza do szaleńczego biegu, przebierając rękami i nogami, prosząc mnie wzrokiem o przebaczenie, którego wolałbym nigdy nie musieć przyjmować.

Szybciej, świeżynko! Wołam ją w milczeniu, wręcz błagam, by odbiegła jak najdalej od psa zaplątanego w zapalnik improwizowanego ładunku wybuchowego.

Szybciej, świeżynko!

Eksplozja wstrząsa mną do głębi. Grunt osuwa mi się spod nóg i zostaje rzucony w obezwładniający i dezorientujący wir dymu i huk, a potem moje ramiona odnajdują ziemię.

Jestem oniemiały, wstrząśnięty, sparaliżowany. Nie potrafię nic powiedzieć, nie potrafię myśleć, nie słyszę nic prócz ogłuszającego pisku w uszach i śmiertelnie boję się otworzyć oczy.

Beaux?

Beaux.

Beaux!

Mój umysł krzyczy ze strachu, wydobywając z pamięci straszliwe obrazy wojny. Łączy je z myślą o Beaux, tworząc wizje, których wolałbym nie widzieć: drobne ciało wykrzywione w niemożliwy sposób, zniszczona delikatna skóra, długie włosy zmatowiałe od krwi. Słyszę, jak Stella jęczy z bólu, ale mógłbym przysiąc, że tym razem robi to głosem Beaux.

Ból promieniuje na całe ciało. Mam wrażenie, jakby moja czaszka uwięzła pod kołem samochodu, który porusza się w rozdzierająco wolnym tempie, miażdżąc wszelkie rozsądne myśli.

Czyli to ty nim jesteś, co?

Panika uderza mnie rykoszetem i zatapia głowę w lepkiej mgłę, która z każdą

sekundą staje się coraz gęstsza. Moje ciało staje się niemożliwie ciężkie. Chcę przetoczyć się na brzuch i przeczołgać do Beaux, ale nie mogę się ruszyć. Moje myśli wypełnia huragan pyłu i piasku oraz mdlący zapach, na który zwykle się krzywiłem, a który teraz jest częścią mnie.

— Tanner! Tanner!

Krzyki dobiegają z każdej strony, czuję dłonie opatrujące moje rany i machające mi przed oczami. Sarge, Rosco i jakiś żołnierz. Chyba medyk. Nie jestem w stanie tego sprawdzić, bo wszystko gaśnie mi na moment przed oczami, a gdy obraz wraca, jest nieco bardziej rozmyty i niezrozumiały.

Nic już z tego nie rozumiem, wszystko ucieka mi sprzed oczu, chociaż próbuję to zatrzymać. Jedno wiem na pewno: wśród otaczających mnie i pomagających mi ludzi nie ma tej jednej osoby, którą chciałbym zobaczyć najbardziej.

Bańki. Zamykam oczy, a głowa odpływa w powietrze niczym bańki, które wczoraj puszczailiśmy. Czy to było wczoraj? Nie umiem niczego uchwycić, bo odpływam. Powoli. Cieszy mnie to, bo gdy pozwalam się wciągnąć pod powierzchnię, natychmiast znika ból.

— On jest w szoku! — Ktoś, kogo nie znam, przekrzykuje ogłuszający pisk w moich uszach.

Co ty powiesz. To spostrzeżenie jest tak dziwne, że mam ochotę wybuchnąć śmiechem i powiedzieć im, żeby przestali się mną interesować i poszukali Beaux. Ona była bliżej. Ona była bliżej.

Nie dotarłem do niej.

Nie ochroniłem jej.

Beaux.

Świat zaczyna wirować, a świadomość zaczyna zalewać się czernią. Zaczynając od brzegów, stopniowo wypełnia się ciemnością.

Aż nie zostaje nic.

Beaux.

Obiecałaś, że zawsze do mnie wrócisz.

Rozdział 21.

Walczę, by utrzymać się nad wodą. Palą mnie płuca, gdy z trudem dopływam do powierzchni. Widzę niebo, ale natychmiast zostaje ściągnięty w dół. Mój zapal coraz bardziej słabnie, bo kiedy opadam i wchłaniają mnie ciemności, wracam na dach do Beaux, gdzie puszczaemy razem bańki i uprawiamy miłość. Znacznie lepiej jest czuć ciepło palącego słońca i jej słodkie pocałunki niż paskudny ból głowy, który pojawia się, gdy próbuję otworzyć oczy.

Nie mam pojęcia, ile razy się wynurzałem, ale świecenie w oczy i lodowaty płyn wstrzyknięty w moją rękę są tak irytujące, że następnym razem już się obudzę.

Następnym razem.

Utwierdzam się w tym postanowieniu i w tej samej chwili błyska mi przed oczami wyraz twarzy Beaux, gdy dotarło do niej, co się dzieje.

Nie powiedziałem jej, że ją kocham. Słyszę to w głowie jak refren przy każdym wynurzeniu się z otchłani podświadomości. To jedyne, co wiem na pewno, gdy opadam z powrotem w mrok, który wypłukuje ze mnie wszystkie myśli.

Brak dźwięków i bólu jest tak kojący, że kiedy po raz kolejny docieram do powierzchni, dezorientuje mnie na moment odgłos pikania w uszach. Wynurzam się ze ściągającej mnie w dół wody i uderza mnie oślepiające światło. Mrużę oczy i zaczynam szybko mrugać, próbując skupić wzrok na pomieszczeniu, w którym jestem.

— Tanner? Słyszysz mnie, Tanner?

Mam wrażenie, jakbym był po złej stronie megafonu — jakby dźwięk przeciskał się tą wąską stroną — ale przynajmniej ogłuszający ból zmniejszył się do tępego dokuczliwego pulsowania pod powiekami i u podstawy czaszki. Ociężałe powieki pragną opaść, ale zmuszam się, by je otworzyć, bo nagle zaczynam wszystko rejestrować i słyszę czyjeś wołanie, a dezorientacja ustępuje na rzecz obaw.

I przerażenia.

— Beaux. Gdzie ona...? — Głos mi się łamie. Staram się pokazać, że pytanie jest bardzo ważne, ale wiem, że w najlepszym wypadku zabrzmiałem jak odurzony.

Czyjeś cierpliwe brązowe oczy studiują mnie uważnie, a ja rozglądam się i uświadamiam sobie, że jestem w szpitalu wojskowym w bazie taktycznej.

— Tanner, wiesz, gdzie jesteś? — Zaczynam potakiwać, lecz przerywa mi ból promieniujący na całą głowę. — Nie ruszaj się. Ból stopniowo ustanie. Dość porządnie oberwałś w głowę. Masz lekki wstrząs mózgu. Znacznie lżejszy, niż

sądziliśmy po opisie uderzenia, jakie przyjąłeś — kontynuuje mężczyzna i zapisuje coś w karcie pacjenta, którą trzyma w dłoni. — Masz szczęście. Podaliśmy ci środki uspokajające, żeby twój mózg nieco odpoczął, więc możesz mieć problemy z wybudzeniem się.

Nie obchodzi mnie mój stan — mam ochotę wrzasnąć. Co z Beaux? Gdzie ona jest? Powiedz mi, że wszystko z nią w porządku!

— Jesteś tu nieco ponad dzień. Masz wstrząs mózgu i parę zadrapań i szwów. Byłeś dość blisko strefy wybuchu, więc prawdopodobnie będziesz trochę obolały, ale na szczęście uniknąłeś poważniejszych ran.

Próbuję przyswoić to, że leżę tu już ponad dzień. Co najmniej dwadzieścia cztery godziny. Mnóstwo rzeczy może się zdarzyć w takim czasie. Lecz chociaż diagnoza jest wypowiedzana z kojącym południowym akcentem, potęguje moją irytację, bo jeśli ja mam szczęście, a byłem tak blisko strefy wybuchu, to co w takim razie z Beaux? Buzują we mnie sprzeczne emocje, ale nie potrafię uchwycić żadnej poza pragnieniem dowiedzenia się, że wszystko z nią w porządku.

— Gdzie ona jest? — pytam, próbując usiąść. Przeszywa mnie kłujący ból od tego nagłego ruchu, ale potrafię skupić się tylko na tym, że muszę ją zobaczyć.

— Hola! Połóż się, Tanner — nakazuje mężczyzna, kładąc mi ręce na ramionach. Opieram się, bo chcę, żeby mi odpowiedział, ale on nie pozwala mi wstać. — Musisz odpocząć.

— Nie, *muszę* wiedzieć, gdzie ona jest. — Mam wrażenie, że pytam o to po raz setny, co tylko potęguje panikę zakopaną głęboko w ciemnościach, z których właśnie się wyrwałem. Panikę, którą celowo tam zostawiłem, bo nie może mieć nic wspólnego z prawdą. Beaux na pewno żyje.

Po raz pierwszy nie odrzucam automatycznie najgorszego scenariusza, przestaję się przeciw niemu buntować i tracę cały zapał do walki. Pozwalam lekarzowi, by położył mnie z powrotem na poduszce, i przyglądam mu się badawczo, próbując odczytać z jego twarzy i z unikających mojego spojrzenia oczu tę najstraszniejszą odpowiedź.

— Tanner! — Donośny głos Sarge'a wypełnia pomieszczenie. Woła to z taką ulgą i zatroskaniem, że wiem, iż sytuacja musiała być naprawdę poważna. — Lekarz powiedział, że się wybudziłeś, więc...

— Gdzie Beaux? — pytam stanowczo, bo nie mam zamiaru rozmawiać teraz o sobie.

Chwilowe zawahanie w jego krokach jest wystarczająco wymowne.

— Poważnie oberwała — wyjaśnia łagodnie.

Mężczyzna, który zawsze emanował hartem ducha, teraz jest zgaszony. Nie

podoba mi się to.

— Gdzie ona jest? — cedzę przez zęby.

Mam ochotę potrząsnąć go za fraki, żeby zmusić do powiedzenia mi czegoś, czego jeszcze nie wiem. Może i czuję się, jakbym oberwał w głowę kijem bejsbolowym, ale nie jestem głupi i widzę, gdy ktoś gra na zwłokę. A on najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo dobija mnie czekanie na odpowiedź.

— W drodze do Landstuhl — odpowiada cicho grobowym tonem.

Zamykam oczy i zwieszam głowę, żeby przyswoić tę odpowiedź. Z jednej strony czuję niewyobrażalną ulgę, bo to oznacza, że Beaux przeżyła, a z drugiej strony dopada mnie niekontrolowany strach, bo jeśli transportują ją do największej kliniki wojskowej poza USA, to jej stan prawdopodobnie jest krytyczny. Armia amerykańska nie załatwia samolotu z powodu zadrapań i siniaków swoim ludziom, a co dopiero cywilom.

Czuję taki ciężar na piersi, że wypuszczam powietrze z płuc z głośnym świstem. Próbuję to wszystko zrozumieć i pogodzić się z możliwościami, z którymi nie chcę się znowu konfrontować.

— Wsadźcie mnie do samolotu do Niemiec — nakazuję, zrywając sondy ze skóry pod szpitalną koszulą, a otaczające mnie maszyny zaczynają nieprzyjemnie piszczeć.

Lekarz, który jeszcze mi się nie przedstawił, podchodzi do mnie i próbuje mnie powstrzymać. Głowa mi pulsuje, a mięśnie bolą jak po stu powtórzeniach na siłowni, ale ignoruję to, chwytam go za biceps i nie pozwalam mu się zbliżyć. W tej chwili nakręca mnie czysta adrenalina.

— Musimy cię monitorować. Masz...

— Żyję, prawda? Tyle wam wystarczy. — Bez zastanowienia zbywam lekarza, po czym puszczam jego rękę i odwracam się do Sarge'a. — Co z nią?

Sarge przełyka ślinę.

— Macie szczęście, że założyliście kamizelki.

— To jest wymijająca odpowiedź, Sarge — mówię z wyraźnym ostrzeżeniem w głosie.

— Jest w stanie krytycznym. Nie odzyskała świadomości. Kilka złamanych kości. Lekarze skupili się głównie na uszkodzeniach mózgu, ale po kilku przerażających sytuacjach udało im się ją ustabilizować i wysłali ją do kliniki w Landstuhl.

Chwytam się tych kilku pozytywnych słów i przyciskam je mocno do piersi i nie puszczam.

— Mówisz, że jej stan jest stabilny.

— Nie, mówię, że jej stan jest krytyczny, ale stabilny — odpowiada, a ja patrzę na niego z zaciśniętymi zębami i łomoczącym sercem, próbując odszyfrować, co to dokładnie znaczy.

— Początkowo baliśmy się, że doszło do poważnego uszkodzenia mózgu — włącza się lekarz. — Pojawił się obrzęk, bo głowa przyjęła dużą część uderzenia. Zajęliśmy się złamanym ramieniem i żebrami, wykonaliśmy tomografię głowy, a gdy ciśnienie śródczaszkowe nieco ustąpiło, postanowiliśmy wysłać ją do Landstuhl, bo tu mamy ograniczone możliwości, a ona może wymagać bardziej specjalistycznej opieki.

Próbuję zrozumieć słowa, które wzbudzają we mnie największą panikę.

— Uszkodzenie mózgu? — Mógłbym przysiąc, że mój głos brzmi, jakbym zdrapywał coś z gardła, tak trudno wykrztusić mi te słowa.

— Tak, ale to może oznaczać różne rzeczy, więc nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Reagowała na bodźce, a to ważne. Ustąpiła też opuchlizna, co także jest bardzo dobrym objawem. Martwiło nas kilka kwestii i woleliśmy chuchać na zimne, dlatego wysłaliśmy wniosek o przyjęcie jej do kliniki. Został rozpatrzony pozytywnie, dlatego ją wypisaliśmy.

Jego słowa przynoszą mi nieznaczną ulgę od trawiących mnie obaw, ale w żaden sposób nie uśmierzają pragnienia, by ją zobaczyć, trzymać za rękę i oddychać tym samym powietrzem co ona.

— Dziękuję — szepczę, kiwając głową. — I przepraszam za...

Lekarz macha ręką na moją skruchę, jakby rozumiał, dlaczego się z nim mocowałem.

Odwracam się do Sarge'a. Ma taki wyraz twarzy, jakby wiedział, że nie odpuszczę.

— Powiedz mi, że masz jakiś sposób, żeby mnie stąd wydostać, lub oddaj mi mój cholerny telefon, żebym mógł to sobie załatwić.

Przez chwilę walczymy na spojrzenia. W końcu Sarge spogląda na lekarza, a potem z powrotem na mnie.

— Zobaczę, co da się zrobić, ale nie mam zamiaru ci pomagać, dopóki lekarz cię nie wypisze. — Wymienia z lekarzem porozumiewawcze spojrzenia.

Lepiej, żeby nie stawali mi teraz na drodze, bo ja i tak ucieknę z tego sterylnej więzienia, żeby poszukać Beaux. Muszę ją zobaczyć. Tylko w ten sposób jestem w stanie uśmierzyć ból w piersi, który nie ma nic wspólnego z eksplozją.

— Masz dwadzieścia cztery godziny, żeby mnie stąd wydostać — żądam, chociaż wiem, że nie mam jak tego wyegzekwować. Nie jestem wojskowym. Sarge nie

ma żadnego obowiązku wysłać mnie do Niemiec, ale jestem tak bezradny w tej sytuacji, że chwytam się jedyne­go możliwego sposobu: próbuję mu rozkazywać z nadzieją, że się uda.

— Powinieneś teraz odpocząć — mówi lekarz, odrywając wzrok od swojego notatnika, i spogląda na mnie z ostrzeżeniem w oczach.

Do diabła. Teraz, gdy wiem, że stan Beaux jest stabilny, a Sarge będzie się starał mnie do niej wysłać, uświadamiam sobie, że ból rozsadza mi czaszkę.

Opadam więc głową na poduszkę, biorę głęboki oddech i zamykam oczy. Odcięcie się od oślepiającego światła w pokoju przynosi mi ulgę, lecz mój umysł wciąż gorączkowo pracuje.

Wciąż się boję.

Wciąż widzę w myślach wyraz jej twarzy, gdy biegła w moją stronę, a ja wiedziałem, że nie uda mi się do niej dotrzeć na czas, by ją ocalić.

Rozdział 22.

Siedmiogodzinny lot zapewnia mnóstwo czasu na przemyślenia.

Mnóstwo czasu na oglądanie tych pięciu zdjęć Beaux zrobionych rano przed misją. Jej kontur na tle nieba, jej ostrożny uśmiech i selfie przedstawiające dwie osoby, które darzą się miłością.

Tyle że tylko jedna z nich wie, że jest to miłość wzajemna.

Próbuję zasnąć, żeby uciec przed bólem ciała i jeszcze dotkliwszym bólem serca, ale łoskot transportowego Boeinga C-17 Globemaster wibruje mi w klatce piersiowej, uniemożliwiając jakikolwiek odpoczynek. Czuję się, jakby przetaczało się przeze mnie tornado. Jestem wyczerpany, poobijany i mam wrażenie, jakby moje serce zostało przecięnięte przez wyżymaczkę. Całe szczęście Sarge był w stanie pociągnąć za odpowiednie sznurki i załatwił mi transport w samolocie przewożącym rannych do bazy lotniczej w niemieckim Ramstein tuż przed upływem mojego dwudziestoczworgodzinnego ultimatum.

Siedzę na niewielkim składanym siedzeniu z przodu samolotu, żebym nie przeszkadzał zespołowi medycznemu w zajmowaniu się rannymi żołnierzami, dzięki czemu słyszę, jak mówią, że trzeba się zapiąć przed lądowaniem.

Mam u Sarge'a potężny dług. Jestem przekonany, że złamał mnóstwo wojskowych przepisów, żeby umieścić mnie na pokładzie tego samolotu, ale chyba po części obwinia się o to, co się stało. A nie powinien. Pilnowanie nas w trakcie misji nie jest jego obowiązkiem. Skąd miał wiedzieć, że Beaux lubi psy i że gdy zobaczy rannego zwierzaka, będzie chciała mu pomóc?

To był mój obowiązek. I po raz kolejny zawiodłem. Złajałem się za to na wszystkie sposoby w ciągu ostatnich trzydziestu godzin. Prześledziłem w myślach łańcuch zdarzeń i wiem, że to moja wina, iż zaabsorbowany rozmową z Rosco nie rozglądałem się uważniej, nawet jeśli w niczym by to nie pomogło. Beaux wielokrotnie zademonstrowała mi, jak bardzo jest uparta i że chce wszystko robić po swojemu.

Mam nadzieję, że teraz wykorzystuje ten upór, żeby z całych sił walczyć o powrót do zdrowia.

Frustrujące jest to, że nie mam nawet siły, żeby się na nią gniewać, bo w tej chwili po prostu pragnę ją zobaczyć. Zdawkowe informacje, jakie uzyskałem, tak naprawdę nic mi nie mówią.

Sarge załatwił mi transport, ale nie wiedział o niej nic prócz tego, że jej stan jest stabilny. A to dla mnie nic nie znaczy. Stabilny stan może mieć bardzo wiele

odmian, a ja przetasowywałem je na okrągło w myślach, gdy mijały kolejne minuty bez żadnych nowych informacji na jej temat.

Krzywię się od wstrząsu, kiedy koła dotykają ziemi. Głowa jest jak bezwładny worek, a obolałe mięśnie przypominają o sobie, gdy je napinam. Kolano mi podskakuje z niecierpliwości, bo wiem, że w tej chwili zaledwie minuty dzielą mnie od Beaux, i czuję w klatce piersiowej coraz większy ciężar.

Monstrualny samolot kołuje na pasie startowym, a mnie dopadają wątpliwości. Czy nie jest czasem tak, że wmawiam sobie większe uczucia do Beaux przez to wszystko, co spotkało Stellę? Czy nie za mocno się przywiązałem w tak krótkim czasie naszej znajomości? A może wypadek sprawił, że uczucia do obu kobiet zlały mi się w jedno?

O czym ja, do cholery, myślę? To na pewno przez nerwy i uderzenie w głowę nachodzą mnie takie niedorzeczne refleksje. Bo dobrze wiem, co czuję do Beaux. Drapię się w głowę, ale natychmiast przestaję, bo przypomina mi się, jak bardzo obolała jest moja czaszka. Zamiast tego delikatnie pocieram zarośnięte i poranione policzki i próbuję przemówić sobie do rozsądku.

Wiem, co do niej czułem na randce na dachu, gdy dmuchaliśmy bańki. Wiem, co do niej czułem, gdy ramię w ramię wkraczaliśmy na miejsce bombardowań. Nigdy wcześniej nie byłem tak pewien swoich uczuć jak teraz, mimo lęku o jej stan i wątpliwości, które wślizgują się przez wszystkie te pęknięcia w psychice, jakie pozostawił strach.

Nie czuję przy niej tego odurzenia będącego następstwem żądz, z którego Stella sobie żartowała. O nie. To coś zupełnie innego. Coś, czego sam nie potrafię do końca wyjaśnić. Kiedy myślę o Beaux, czuję ból w piersi, ciepło w dole brzucha i strach w sercu, a wszystkie te emocje są jak przyklejone kropelką. Prawdopodobnie nie byłbym w stanie ich wyrzucić, nawet gdybym próbował.

Miłość. To niewiarygodnie euforyczne i jednocześnie niesamowicie przerażające uczucie. Jedyne, co mogłoby sprawić, że poczułbym się jeszcze bardziej bezbronny i wrażliwy, to wyznanie jej miłości, które spotkałoby się z jej milczeniem.

I w sumie dokładnie to ja zrobiłem jej na ostatniej randce.

Jasny gwint. Jak mogłem być tak głupi? Próbowałem zachować zimną krew i przestrzegać staroświeckich reguł, chociaż dobrze wiedziałem, że z Beaux jest zupełnie inaczej. Do niej nie ma zastosowania filozofia typu „nigdy nie mów, że kochasz od razu, gdy to usłyszysz, bo to nie będzie nic znaczyć”. Niech to szlag. Zawsze mówię, co czuję, więc dlaczego się zawahałem? Czyżbym myślał, że minęło zbyt mało czasu, żeby móc mówić o tak silnych emocjach? W takim razie nie miałem racji.

A teraz ona leży gdzieś w szpitalnym łóżku i nie wie, jak bardzo mi na niej zależy. Nic mnie nie powstrzyma przed wyznaniem jej teraz miłości.

Absolutnie nic.

Droga do kliniki trwa tyle samo co lot: całą wieczność. Lecz gdy tylko wchodzę do przedsiionka, zapominam o całym poeksplozyjnym bólu, o szwach na ramieniu i długiej ranie z tyłu uda, bo czuję tylko zalewającą mnie adrenalinę na myśl, że Beaux tu jest.

Podchodzę do rejestracji, przedstawiam dokumenty i cierpliwie czekam na wydanie identyfikatora gościa. Mam ochotę krzyknąć na obsługującą mnie panią, która jest słodka jak miód, ale najwyraźniej nie rozumie, że tam u góry czeka na mnie moja kobieta.

I każda sekunda jest na wagę złota.

Nie mogę już dłużej czekać i gdy recepcjonistka odwraca się, żeby zadzwonić na intensywną terapię, że Beaux ma gościa, ruszam w stronę windy. Muszę. Ignoruję tępe pulsowanie w głowie i podbiegam truchtem. Nie potrafię myśleć o niczym innym poza tym, że za chwilę ją zobaczę.

Winda sygnalizuje trzecie piętro, a moje serce wykonuje salto i więźnie mi w gardle. Niemal biegiem docieram do dyżurki pielęgniarek w połowie korytarza. Puls łomocze mi w uszach, kiedy podchodzę do blatu. Skanuję wzrokiem oddział i chłonę go wszystkimi zmysłami: sterylny zapach, widok tych wszystkich urządzeń i ich uporczywe pikanie, które nie pozwala zapomnieć o powadze sytuacji.

Tak, wyznam jej miłość, przeproszę ją i powiem, że nie wyjdę, dopóki jej nie wypiszą. Po raz pierwszy nachodzi mnie myśl, że ona może mnie nie usłyszeć. A potem z podwójną siłą wraca obezwładniająca panika sprzed dwóch dni, gdy walczyłem o to, by się tu dostać. Rozglądam się wściekle, ale numery pokoiów są zasłonięte sprzętami medycznymi. Muszę ją zobaczyć, żeby wyjaśnić te wszystkie bzdury. Gdy będę mógł jej dotknąć i zobaczę, że jej pierś unosi się i opada w rytm oddechu, spadnie mi kamień z serca i będę mógł zająć się konkretnymi.

Wolę konkrety, bo lepiej sobie z nimi radzę. Moja praca bazuje na spontaniczności innych ludzi, ale nie podoba mi się tkwienie w takim zawieszeniu w życiu osobistym.

Podchodzę do dyżurki pielęgniarek i uśmiecham się ciepło do drobnej kobiety za blatem. Zniecierpliwienie i niepokój zderzają się i więzną mi w gardle, przez co dopiero po minucie udaje mi się odnaleźć głos.

— Gdzie leży Beaux Croslyn?

— Pana nazwisko? — pyta, biorąc notatnik. Odwraca kartkę i podnosi wzrok na

mnie.

— Tanner Thomas.

Moje ciało wibruje od tak wielu emocji, że trudno mi wytrzymać bez ruchu, gdy pielęgniarka szuka mojego nazwiska na liście. Nagle marszczy brwi, a ja wpadam w panikę.

— Na pewno jestem na liście. Wiem o tym. — Uderzam pięścią w blat i krzywię się od szarpnięcia, jakie czuję w ramieniu.

Pielęgniarka wyciąga dłonie w uspokajającym geście.

— Wierzę panu. Proszę dać mi po prostu chwilę. — Rzuca mi spojrzenie, które jest równie kojące jak jej głos. Najwyraźniej nie wie o tym, że ukoić może mnie wyłącznie widok Beaux.

Odwracam się i odchodzę kilka kroków i rozmasowuję sobie kark, żeby jakoś dać upust frustracji, gdy po raz kolejny muszę czekać.

— Panie Thomas? — W ułamku sekundy jestem z powrotem przy biurku, gotów zerwać się do biegu, gdy tylko usłyszę, w którą stronę jest pokój Beaux. — Przepraszam, że musiał pan czekać, ale ponieważ nie jest pan z najbliższej rodziny, musiałam się upewnić, że został pan zaaprobowany przez dowództwo. — Moje głośne westchnienie ulgi wypełnia przestrzeń między nami. — Pani Croslyn leży w pokoju trzysta siedem, a ja...

Nie słyszę nic więcej, bo biorę torbę i ruszam na poszukiwania pokoju trzysta siedem. Gdy w końcu go znajduję, waham się przez ułamek sekundy, lecz postanawiam wejść i zmierzyć się z tym, czego się najbardziej obawiam.

Jej widok kompletnie mnie zaskakuje. Wygląda dziesięć razy gorzej, niż sobie wyobrażałem, i sto razy lepiej, niż się obawiałem. Myślałem, że zachwieję się na nogach, kiedy ją zobaczę, ale nic takiego się nie dzieje. Ma posiniaczoną twarz i rurkę doprowadzającą tlen w nosie, a jej ciało wydaje się jeszcze drobniejsze na tle obszernego łóżka. Nie zwracam uwagi na dwóch lekarzy na drugim końcu pokoju, bo w tej chwili liczy się tylko ona.

W ułamku sekundy jestem przy jej łóżku. Rzucam torbę na podłogę i chwytam Beaux za dłoń, a drugą rękę kładę na jej policzku i gładzę go kciukiem. Trudno powiedzieć, komu tak naprawdę dodaję otuchy tym gestem. Na litość boską, nawet teraz przy dotknięciu jej skóry przechodzi mnie znajomy dreszcz zdradzający naszą trudną do opisaną, lecz niezaprzeczalną więź.

Nie potrafię się powstrzymać. Jakaś część mnie obawia się, że mogę jej zaszkodzić, ale serce mi mówi, że wcale tak nie będzie. Nachylam się i składam na jej czole najdelikatniejszy pocałunek. Zastygam na chwilę w tej pozycji. Łzy palą mnie pod zamkniętymi powiekami, ale czuję ciepło jej skóry i wiem, że ona wciąż żyje i walczy. I że nie straciłem jej, bo udało mi się ją odnaleźć. Biorę

nierówny wdech, a serce łomocze mi jak oszalałe, bo nie potrafię już dłużej blokować tych słów, które cisną mi się na usta.

W pokoju dominuje zapach szpitala, ale i tak czuję jej szampon. Uczepiam się myślami tego kawałeczka normalności i trzymając dłoń na jej policzku, zbliżam wargi do jej ucha.

— Jestem tu, świeżynko. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze. Wyjdziemy z tego. Przepraszam, że nie dotarłem do ciebie na czas. Ja... — Głos mi się łamie od nadmiaru emocji. Po tym wszystkim, co się stało, najważniejsze jest to, że znowu jestem z nią, skóra przy skórze, serce przy sercu. — Walczyłem, by do ciebie dotrzeć, Beaux, więc lepiej też walcz z całych sił, żeby do mnie wrócić, bo niech mnie, Kocham cię. Słyszałaś mnie? *Kocham cię.*

Przykładam czoło do jej głowy. Dotyk przynosi mi ukojenie i budzi we mnie nadzieję po raz pierwszy od chwili, gdy wybuch przepełnił mi serce strachem.

— Byłem głupi, że nie powiedziałem ci tego wtedy na dachu. Przepraszam cię i żałuję, że tego nie zrobiłem, ale mówię to teraz. I będę ci to powtarzał codziennie, aż się obudzisz i będę ci mógł to powiedzieć prosto w oczy. Kocham cię, Beaux Croslyn. Lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać.

Składam kolejny pocałunek na jej policzku i robi mi się nieco lżej na sercu po tym wyznaniu, chociaż moja dusza jest zmęczona tą ciągłą tułaczką. Odchyłam się, nie odrywając od niej wzroku, lecz kątem oka dostrzegam, że jeden z lekarzy stojących wcześniej w kącie pokoju podszedł do łóżka Beaux z drugiej strony. Odwracam się do niego, gotów zadać mu miliard pytań o stan jej zdrowia i rokowania, uświadamiam sobie jednak, że on wcale nie jest lekarzem. Nie ma też na sobie munduru, który nosi tu większość ludzi. Taksuję wzrokiem jego dzinsy i wygnieciony podkoszulek, muskularne ramiona splecione na torsie i nieogolone policzki. Zatrzymuję się na zmęczonym, pytającym spojrzeniu.

— Jestem John — mówi.

Nie wiem, dlaczego mój testosteronowy radar odbiera go jako zagrożenie. Wstaję, żeby spojrzeć mu w oczy, zdenerwowany tym, że przerwał mi tę chwilę z Beaux.

— Masz jakiś problem, John? — pytam z wyraźną irytacją w głosie, bo wolałbym znaleźć prawdziwego lekarza, żeby bardziej szczegółowo poznać jej stan, zamiast użerać się z tym facetem. Już mi nadepnął na odcisk, chociaż nie powiedział jeszcze nic ważnego.

Widzę, że porusza językiem w ustach, po czym ściąga usta i, nie odrywając ode mnie wzroku, przytakuje.

— Tak, na to wygląda — odpowiada, ważąc każde słowo.

Natychmiast cały się jeżę. Czuję się tak samo jak wtedy, gdy zastałem Beaux w

otoczeniu żołnierzy uczących ją gry w rzutki.

— To znaczy? — Zerkam w stronę stojącego w rogu pokoju lekarza, który zainteresował się tą sytuacją, po czym wracam spojrzeniem do mężczyzny przede mną.

— Bo wydaje mi się, że właśnie wyznałeś *mojej żonie* miłość.

Dopiero po kilku chwilach dociera do mnie to, co powiedział. To znaczy słyszę to od razu, ale wrywa mi się zdezorientowany chichot, bo nie od razu to rozumiem. Sekundę później przychodzi fala szoku, niedowierzania i nieopisanego zagubienia, która zalewa moją i tak pogrążoną w chaosie głowę. Patrzę na niego bez słowa z otwartą szczęką. Nie mam nawet co myśleć o sformułowaniu jakiegokolwiek odpowiedzi. Powoli wypuszczam dłoń Beaux i robię krok wstecz, żeby zdystansować się od tego wszystkiego, chociaż w głębi duszy czuję, jakbym nagle znalazł się tysiąc kilometrów od niej.

To niemożliwe. Absolutnie niemożliwe. Ona powiedziała, że mnie kocha. Ona...

— Co masz na myśli, mówiąc „mojej żonie”? — Muszę wyglądać, jakbym był w szoku pourazowym, bo bomba, którą na mnie spuścił, jest dziesięciokrotnie gorsza niż ta, która kilka dni temu eksplodowała nam w twarze.

— Nie sądzę, żebyś miał prawo zadawać tu jakiegokolwiek pytania. — Unosi brwi, a ja potrząsam głową. Próbuję to jakoś zrozumieć, ale mam pustkę w głowie, a obezwładniający ból w piersi tylko się intensyfikuje. — Spałeś z moją żoną?

Co mam, do cholery, odpowiedzieć na takie pytanie? Nie jestem nawet w stanie pojąć tego, że kobieta, której właśnie wyznałem miłość, jest mężatką. Taką z obrączką na palcu serdecznym lewej ręki. Jak mam mu odpowiedzieć, skoro w ogóle nie rozumiem, co się tu wyprawia? Jestem tak zaskoczony, że wciąż próbuję stanąć na nogi po tym, jak zostałem z nich zwalony tym jednym szybkim podcięciem.

— Tak.

Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. Nie potrafię go okłamać i nie cofnę słów, które jej powiedziałem, nawet jeśli w tej chwili smakują mi żółcią. Jego wyjaśnienie nie zmienia faktu, że kocham jego żonę. *Mój Boże, co tu się, do cholery, dzieje?*

Robię kolejny krok w tył i wpadam na ścianę, bo nie mogę oderwać wzroku od posiniaczonej i pokiereszowanej Beaux na szpitalnym łóżku. Chciałbym, żeby otworzyła oczy i porozmawiała ze mną. Chciałbym, żeby wyjaśniła, o co chodzi... i żeby powiedziała, że to, co nas łączy, jest prawdziwe, a ten facet stroi sobie żarty.

Ale ona tego nie robi.

On też.

Okraża łóżko z zaciśniętymi zębami i agresywną postawą. Wiem, co za chwilę nastąpi, ale stoję jak jeleń w świetle reflektorów samochodowych.

— W takim razie zasługujesz na to — mówi i wymierza mi błyskawiczny cios w szczękę.

Wpadam w róg pokoju, machając rękami, i zrzucam ze stolika przy łóżku coś, co rozsypuje się z głośnym brzękiem po podłodze. Lekarz natychmiast odkłada swój notatnik i podbiega, żeby nas rozdzielić. Ale nie ma takiej potrzeby. Absolutnie.

Nie mam w zwyczaju nadstawiać drugiego policzka i nie boję się konfrontacji. Nikt nie może mnie bić bez konsekwencji. Mimo to teraz nie czuję absolutnie żadnego zapału do walki. Nie chodzi tylko o ból promieniujący na całą moją pokiereszowaną głowę, lecz także o to, że zasługuję na znacznie więcej niż jeden cios. Bo prócz tego, że nie pozwalam się bić bez konsekwencji, nie śpiam też z zameżnymi kobietami. Nie jestem tego typu facetem.

Ale, kurwa, nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia. I wciąż ją kocham do szaleństwa. Jak to w ogóle możliwe?

Podpieram się dłońmi o ściany i do jednej z nich przykładam głowę, żeby się jakoś pozbierać. Lekarz i John stoją przy mnie. Czuję się jak pijany, który usilnie stara się sprawić, by pokój przestał mu wirować przed oczami.

Muszę wyjść. Wiem, że muszę wyjść, ale nie potrafię się na to zdobyć.

— Czy ona wydobrzeje? — Mój głos brzmi jakoś obco, ale muszę się tego dowiedzieć, zanim sobie pójdę, żeby uporządkować ten chaos w głowie, która zaczęła niemiłosiernie pulsować. Dorównuje jej tylko ból serca.

— Myślę, że to nie twoja sprawa — rzuca John, gdy się do niego odwracam.

Lekarz staje między nami i w tym samym momencie w niewielkim pokoju pojawia się ochrona.

— Ten pan musi wyjść — mówi John ochroniarzom.

Lekarz chwyta mnie za ramię, ale wyrywam się z jego uścisku. To mój jedyny przejaw oporu.

Ruszam w stronę wyjścia, lecz zatrzymuję się, mijając Johna. Obaj jesteśmy podminowani i rozemocjonowani. Zastanawiam się przez sekundę nad ich związkiem. Do diabła, nie miałem pojęcia o istnieniu jakiegokolwiek związku, ale co do jednej kwestii nie mam w głębi duszy żadnych wątpliwości.

— Nie zasługujesz na nią.

Nie oddałem mu pięścią i być może to ja jestem ten zły, skoro śpiam z jego żoną, ale wiem, że on na nią nie zasługuje. Beaux, którą znałem, nie zdradzałyby męża bez powodu i musiała być w naprawdę beznadziejnej sytuacji.

Teraz muszę tylko poczekać, aż się wybudzi i nabierze sił, żebym mógł poznać

ten powód.

Rozdział 23.

— Czy mogę panu w czymś pomóc?

Podnoszę głowę na dźwięk kobiecego głosu i zauważam drobną pielęgniarkę z oddziału intensywnej terapii, która zagłąda do poczekalni. W pomieszczeniu jestem tylko ja, co oznacza, że mówi do mnie.

— Nie, chyba że powie mi pani, jaki jest jej stan — mruczę.

Zegar na ścianie mówi mi, że już od sześciu godzin siedzę w tej poczekalni i nikt się do mnie nie odzywa, nie licząc rozmów z rodziną przez komórkę. Jestem pariasem, palantem, który spał z żoną innego mężczyzny i który ma zakaz wstępu na trzecie piętro, więc nie mam szans zobaczyć, co u niej.

Nie czekając na odpowiedź, opuszczam głowę i zapadam się w swoim krześle, bo wszystkie osoby, którym do tej pory zadałem to pytanie, wyszły i już nie wróciły. Opieram się głową o ścianę i pocieram dłonią szczękę, lecz ku mojemu zaskoczeniu słyszę obok siebie szuranie krzesła. Podrywam głowę z nadzieją, że być może w końcu otrzymam jakąś miłą odpowiedź.

Pielęgniarka obrzuca mnie współczującym spojrzeniem, zerkając co chwilę w stronę drzwi.

— Narobiłabym sobie niezłych kłopotów, gdyby się ktoś dowiedział, że przekazuję panu te informacje — mówi, żeby podkreślić, jak wiele ryzykuje swoją obecnością tutaj, a ja potakuję w milczeniu. — Stan pani Croslyn jest stabilny. Miała obrzęk mózgu ze względu na bliskość i siłę eksplozji. Zespołowi medycznemu udało się powstrzymać obrzęk i zdiagnozowano u niej rozległe uszkodzenie aksonalne. — Przerywa po tych słowach, bo widzi moje przerażenie. Owszem, wiedziałem, że Beaux ma uszkodzenie mózgu, ale ten fachowy termin wzbudza we mnie panikę, gdy nie mam włączonego komputera i nie mogę szybko poszukać w Google’u wyjaśnienia.

— Co to oznacza? — pytam ją błagalnie o dodatkowe informacje, chociaż już powiedziała mi więcej niż ktokolwiek inny.

— Gdy została tu przywieziona, neurologrzy wykonali dokładniejsze badania i ich zdaniem jest to pierwszy stopień uszkodzeń, czyli najmniej niepokojący...

Przerywa jej moje głośne westchnienie ulgi. Ściskanie w piersi trochę ustępuje, więc pochylam się, opieram łokcie na kolanach, chowam twarz w dłoniach i próbuję opanować falę zalewających mnie emocji. Pielęgniarka w ogóle nie wyjaśniła, czym jest to uszkodzenie aksonalne, ale skupiam się na tym, że to pierwszy stopień, i tego będę się trzymał, dopóki nie sprawdzę tego na własną

rękę.

— Proszę pamiętać jednak, że mówimy o obrażeniach mózgu. Dopóki pacjentka się nie wybudzi, nie jesteśmy w stanie określić, jaki jest zakres uszkodzeń i na ile są one trwałe. W każdym razie w porównaniu z obrażeniami, które obserwowaliśmy w podobnych przypadkach, można powiedzieć, że miała szczęście.

Przełykam gulę w gardle i potakuję, bo scenariusze, które rodziły mi się w głowie, były znacznie gorsze.

— Kiedy się wybudzi?

— To zależy od jej organizmu i decyzji lekarzy. Dostała łagodny środek uspokajający, żeby się trochę pozbierała. Przypuszczalnie odstawią go jeszcze dzisiaj i wtedy będziemy czekać... Ale ona jest silna. Dobrze reaguje na leczenie i sprawia wrażenie, jakby chciała się wybudzić.

Ponownie przytakuję bez słowa, bo łzy wzbierają mi w oczach od zalewającego mnie poczucia ulgi pomieszanego z bólem. Mrugam szybko powiekami, żeby je odpędzić.

— Dziękuję za te informacje — szepczę, a pielęgniarka wstaje i kiwa uprzejmie głową na pożegnanie. Gdy jest już przy drzwiach, dodaję bez namysłu: — Nie wiedziałem, że ona... Nie jestem takim człowiekiem... — Nie wiem, dlaczego czuję potrzebę wytłumaczenia jej, że nieświadomie zakochałem się w zamężnej kobiecie i że wcale nie jestem *takim* facetem. Może nie chcę, żeby żałowała swojej decyzji.

Pielęgniarka zatrzymuje się na chwilę i, nie odwracając się do mnie, kiwa głową.

— Domyśliłam się tego, gdy zobaczyłam, jak wpadł pan na oddział. Mężczyzna, który tak się zachowuje, nie mógł wiedzieć. Przykro mi — mówi i wychodzi, zostawiając mnie sam na sam z moimi myślami.

Odchylam się na krzesło, zamykam oczy, oddając się wojnie myśli. Jestem głupkiem. Powinienem wyjść i nie oglądać się za siebie, bo byłem tylko zabawką w rękach tej kobiety, ale nie potrafię się jeszcze na to zdobyć. Jakaś część mnie liczy na to, że doszło do jakiegoś paskudnego nieporozumienia i że Beaux wyjaśni wszystko, gdy się przebudzi, bo nie mogę uwierzyć, że mnie nie kocha. Gdybym obserwował kogoś innego w takiej sytuacji, powiedziałbym mu, że zamiast zachowywać się jak frajer powinien minimalizować straty i wyjść, zachowując przynajmniej resztki godności.

Ale ja nie potrafię zdobyć się na to, by wstać i tak po prostu wyjść ze szpitala. Tylko ja czułem namiętność, z jaką mnie całowała, i widziałem bolesną szczerłość w jej oczach. *Boże, ale ze mnie naiwniak. Szczerłość?* W świecie Beaux Croslyn to słowo najwyraźniej w ogóle nie istnieje.

Im dłużej tu siedzę, tym bardziej przechylam się w stronę faktów. Odpycham na bok swoją troskę i próbuję skupić się na gniewie. Jestem wściekły na nią, na Johna i na cały świat. Lecz chociaż przygniata mnie to samotne siedzenie w poczekalni, to głęboko w środku wiem, że przecież musiał być jakiś powód, iż Beaux pozwoliła, bym się w niej zakochał, mimo że miała zobowiązania wobec kogoś innego.

Jej wyjaśnienia dotyczące przeszłości przebijają się przez gniew. Przypominam sobie swoje domniemania o agresywnym byłym partnerze lub złej sytuacji w domu, przed którą chciała uciec. Czy taka jest prawda? Czy John jest tym brakującym elementem, o którym Beaux nigdy mi nie powiedziała? Jeśli tak, to jak wygląda cały obraz sytuacji?

Przede wszystkim jednak dlaczego w ogóle mnie to obchodzi? Gdyby tak było, to czy nie powinna była mi o tym powiedzieć? Przynajmniej tyle, że jest ktoś inny i że to wszystko jest skomplikowane.

Przestań ją tłumaczyć, Tanner. Bawiła się tobą od samego początku i przekonywała, żebyś jej uwierzył, aż w końcu się zadurzyłeś. Zadurzyłeś? Do diabła, jeśli mam być ze sobą szczery, to raczej dałem się kompletnie opętać i całkowicie oddałem jej swoje serce. Lecz wszystkie te chwile bliskości — wyznania na dachu, wieczory spędzone na niespiesznym uprawianiu miłości, uczenie jej realiów tamtej rzeczywistości — tak naprawdę są bez znaczenia, skoro byłem dla niej tylko zabawką.

Teraz mam pewność, że powinienem wyjść, póki mogę. Wziąć torbę i wrócić do swojej rzeczywistości, bo chyba lepiej ryzykować trafienie przez opozycyjny ostrzał niż siedzieć w poczekalni, w której nie powinno mnie być, i narażać swoje serce na kolejne ciosy ze strony Beaux i jej wściekłego męża.

Ale nie jestem w stanie się na to zdobyć. Nie, dopóki się nie upewnię, że wszystko z nią w porządku. Może i jestem frajerem, ale nie potrafię wyłączyć swoich uczuć do niej. Po prostu nie potrafię.

Wstaję z krzesła, bo potrzebuję zmiany scenerii i odrobiny świeżego powietrza. Mam dość tej przygnębiającej poczekalni ze sztucznym oświetleniem i zanikającą nadzieją. Jadąc windą w dół, przekonuję się, że powinienem sobie odpuścić, ale doskonale wiem, że zanim wrócę do starego życia, muszę się upewnić, iż nic jej nie będzie, bo inaczej zwariuję.

Wychodzę przed szpital i od razu czuję, że w końcu mogę odetchnąć i uporządkować myśli. Natychmiast wyciągam telefon i wybieram numer. Po trzech sygnałach jest odpowiedź.

— Wszystko w porządku?

— Co wiesz na temat Beaux, Rafe?

— Co przez to rozumiesz? Nie jesteś w Niemczech z nią? — pyta Rafe

zdezorientowany moim pytaniem.

— Jestem. Chcę znać jej przeszłość. Co o niej wiesz?

— Co? Chwila! W jakim jest stanie? Czy ja o czymś nie wiem?

Zaciskam pięści, przemierzając chodnik przed kliniką. Muszę się opanować. Nie mogę tak walić z grubej rury, bo Rafe jest nie tylko moim przyjacielem, lecz także szefem, który niekoniecznie będzie zadowolony z tego, że jego pracownicy ze sobą sypiali. Szczególnie teraz, po śmierci Stelli, gdy jestem pod czujnym okiem góry.

Ostatnie, czego mi teraz trzeba, to żeby zauważył, że żal po śmierci Stelli zamieniłem na źle ulokowane uczucie do Beaux.

Po głębokim wdechu przekazuję mu to, czego się dowiedziałem od pielęgniarki.

— Ale gdy przyjechałem, był tu jej mąż. Nigdy nie wspominała, że ma męża, Rafe. Mówiła tylko coś o kiepskiej sytuacji w domu... — Milknę, pozwalając mu wyciągnąć takie wnioski, jakie będzie chciał. Mam nadzieję, że będą takie, jak ja chcę.

— Do czego zmierzasz, Tanner?

— Zmierzam do tego, że przecucie mi mówi, iż coś tu nie gra. Dlatego ciekawi mnie, czy wiedziałeś, że ona ma męża. — Stąpam po cienkim lodzie półprawdy, licząc na to, że Rafe mnie nie przejrzy.

Wzdycha głośno i milczy przez chwilę, a ja cierpliwie czekam.

— Stary, jestem jej pracodawcą... Nie mogę zdradzać takich informacji.

Zaciskam zęby z frustracji, bo wiedziałem, że się tym wykręci.

— Rzuć mi cokolwiek, Rafe — jęczę do telefonu, bo mam już dość bycia odprawianym. — A co, jeśli zapytam tak: czy w jej dokumentach jest coś napisane w rubryce „nazwisko panięńskie”?

— Niech cię diabli, Tanner — wzdycha. Czuję, że jest rozdarty między powinnościami zawodowymi a osobistymi. Milczy przez dłuższą chwilę, po czym mówi: — Ale gdybyś na przykład był tym zainteresowany ze względu na jej bezpieczeństwo...

— Tak. Tak właśnie jest — odpowiadam bez wahania. Jeśli istnieją jakiekolwiek informacje, które utwierdzą mnie w moich uczuciach lub uzasadnią jej postępowanie, to posunę się do wszystkiego, żeby je zdobyć.

— Niespecjalnie mogę zadać takie pytanie w rozmowie o pracę, bo oznaczałoby to, że mogłoby dojść do dyskryminacji ze względu na stan cywilny. Spytałem ją jednak, czy przebywanie za granicą przez dłuższy czas stanowi jakiś problem. Nie wdawała się w żadne dywagacje i odpowiedziała tylko, że nie.

— A miała obrączkę? — pytam, bo nie mogę odpuścić.

— Trudno to zauważyć, gdy rozmowa o pracę odbywa się przez telefon. Ona była wolnym strzelcem. Miałem tylko jej zdjęcie i portfolio, a góra naciskała, żeby ją wziąć.

— Nie dajesz mi nic konkretnego... Nie możesz zajrzeć do jej dokumentów i zobaczyć, co w nich jest? — Zwieszam głowę i zatrzymuję się, bo dotarłem do granicy terenu wyznaczanej przez rząd wysokich drzew.

— Nie mogę. Wzbudziłbym zainteresowanie ludzi z HR, którzy chcieliby wiedzieć, po co to robię. Dane osobowe są trzymane pod kluczem, bo jesteście osobami publicznymi.

— Czyli nie mogę liczyć na nic więcej od ciebie, tak? Kiedyś łamaliśmy reguły na lewo i prawo, żeby zdobyć to, czego potrzebowaliśmy. Wygląda na to, że gdy wskoczyłeś w ten garnitur, straciłeś przy tym swoją osobowość.

Rozłączam się bez pożegnania i opieram się plecami o mur oporowy. Nie obchodzi mnie to, że właśnie okazałem brak szacunku swojemu szefowi. Oglądam znowu te cholerne fotografie. Zatrzymuję się na tej wspólnej i patrzę na nią z rosnącą frustracją. Niemożliwe, żeby ta chwila była udawana, a szczęście w naszych oczach i uśmiechy na twarzach były nieszczerze. Zmuszam się do oderwania wzroku od telefonu i powstrzymuję przemożną chęć rzucenia nim o ziemię z wściekłości.

Przysiadam na chwilę i wystawiam twarz w stronę słońca, rozkoszując się jego ciepłem, które jest zupełnie inne niż na Bliskim Wschodzie.

Dzwonek telefonu na nowo budzi we mnie wściekłość. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać, ale odbieram, gdy widzę na ekranie, że to Rylee.

— Hej, Bubs. — Kurwa, brzmię jak zbity psiak.

— Jak się czujesz? — pyta z troską w głosie.

Minęło niespełna dwanaście godzin od naszej ostatniej rozmowy, w trakcie której zapewniałem ją, mamę i tatę, że nic mi nie jest i że jestem tylko trochę sponiewierany, ale znam ją i wiem, że będzie się martwić i często dzwonić. W pewnym sensie mi to nie przeszkadza, bo każdy lubi mieć świadomość, że jest kochany. Z drugiej strony nieczęsto bywam w domu, więc nie jestem przyzwyczajony do tego, że miesza się w moje sprawy.

— W porządku. Daję radę.

— A co z Beaux? — Moje wahanie musiało wzbudzić jej czujność, bo nie czekając na odpowiedź, dopytuje: — Tanner, wszystko z nią w porządku?

— Kurwa, Ry. — Wzdycham ze świstem, bo nie wiem, jak powiedzieć siostrze, dla której zawsze starałem się być wzorem do naśladowania, że zakochałem się w mężatce. Co ona sobie o mnie pomyśli? — Lekarze uważają, że z tego

wyjdzie... Trochę to potrwa, ale nie jest tak źle, jak się obawiałem... Ale... mam kompletny chaos w głowie... — Urywam. W moich słowach cierpienie miesza się z zagubieniem.

— Cóż, to normalne — stwierdza Ry, błędnie odczytując moje słowa. — Przeżyłeś eksplozję...

— Nie o to mi chodziło.

— Powiedz mi, o co. — Te proste słowa znaczą dla mnie bardzo wiele, zważywszy na to, jak bardzo czuję się samotny.

— Jak mogłem nie wiedzieć, że ona ma męża?

— *Co?* — Potrafię sobie wyobrazić wyraz jej twarzy w tej chwili.

— Przyjechałem do kliniki, wyznałem jej miłość, stojąc przy jej łóżku, a potem dostałem z pięści od jej męża.

— O cholera — mruczy, doskonale wyrażając to, co czuję. — Nie miałeś pojęcia?

— Jej zszokowany głos wzbudza we mnie bardzo silne emocje, bo oczywiście wolałbym, żeby moja siostra nie wkurzała się na mnie za coś, na co nie miałem wpływu.

— Nie, Ry. W ogóle. I mam wrażenie, że coś tu śmierdzi. Na przykład że wzięła tę pracę, żeby od niego uciec.

— Tanner... — przeciąga moje imię z niedowierzaniem w głosie.

— Wiem, ale zakochałem się w niej, Ry... i to nie tylko dlatego, że tam była. Początkowo darliśmy ze sobą koty, ale potem naprawdę się zakochałem. Stawiała mi wyzwania, rozśmieszała mnie i wiem, że jest dobrą osobą i... cholera... — Wzdycham, bo wiem, że chociaż mówię to wszystko, Ry czuje niechęć do Beaux za to, że mnie skrzywdziła. — Nie chciała mówić o swojej przeszłości i uparcie twierdziła, że było źle. A znasz mnie i wiesz, że potrafię wyczuć ludzi, więc po prostu... — Zmuszam się do przerwania tej paplaniny i próbuję sobie wyobrazić, jak to brzmi w uszach Rylee, która jeszcze nie jest tym znużona.

— Mówienie prawdy jest proste. To oszukiwanie wymaga ciężkiej pracy. — W słuchawce zapada cisza, a słowa Ry rezonują w mojej głowie. — Zaufaj swojemu instynktowi, ale nie daj się zaślepić przez miłość, która od samego początku opierała się na półprawdach.

— Od kiedy jesteś taka mądra? — Próbuję odeprzeć poradę, której wolałbym nie słyszeć, chociaż wiem, że jej potrzebuję.

— Od wtedy, gdy ty jesteś taki przystojny — odpowiada tak samo jak zawsze, kiedy ją o to pytam, co daje mi chwilowe poczucie normalności w tej sytuacji, w której nic nie jest normalne.

— Ha. Czyli od zawsze.

Śmieje się, ale czuję, że to dlatego, iż chce mi pomóc, rozluźniając nieco atmosferę, i szybko porzucamy swobodną nutę.

— Tan?

— No?

— Wierzę ci, że nie wiedziałeś — mówi cicho, rozumiejąc, jakie to ma dla mnie znaczenie. — Kocham cię.

— Ja ciebie też.

Rozłączamy się, a ja wracam do włączenia się po terenie kliniki. Nie jestem w stanie siedzieć w poczekalni, a nie chcę odejść bez odpowiedzi. Chociaż nie wiem jeszcze, jak je zdobędę, skoro nie mam dostępu do trzeciego piętra. Ale znajdę sposób. Jakoś to zrobię.

Kupuję kawę od obwoźnego sprzedawcy, ale nawet nie czuję jej smaku, gdy ją piję, tak bardzo absorbuje mnie wojna myśli i ból w klatce piersiowej, który wcale nie jest skutkiem wybuchu. Od czasu do czasu przypominam sobie słowa Rylee, które sprowadzają mnie na ziemię, chociaż wolałbym być teraz zupełnie gdzie indziej. Rafe przeprasza, iż nie mógł mi zaoferować niczego więcej, i pyta, dlaczego mnie to tak interesuje, skoro od samego początku jej nie cierpialem, ale ignoruję jego SMS-y.

Nie mogę z nim teraz rozmawiać, bo od razu by mnie przejrzał.

W którymś momencie zapadający zmrok uświadamia mi, że moje nomadyczne włączenie się doprowadziło mnie do kompletnego wyczerpania psychicznego i fizycznego. Tymczasem mój organizm wciąż dochodzi do siebie i potrzebuje odpoczynku. Ruszam w stronę kliniki z myślą, że po raz pierwszy wątpliwości zaczynają brać górę nad nadzieją. Wita mnie szum drzwi automatycznych. Jak na autopilocie idę do windy, żeby odpocząć na krześle w poczekalni na drugim piętrze.

Gdzieś na obrzeżach mózgu czai się pragnienie, by wparadować na trzecie piętro i zobaczyć Beaux, nie przejmując się tym, kto przy niej siedzi. Ten pomysł coraz bardziej mnie przekonuje, gdy do windy wchodzi kolejni ludzie.

— Które piętro? — pyta mnie starsza pani, bo stoję po przeciwnej stronie windy, z dala od przycisków.

— Trzecie — odpowiadam bez wahania, bo czasem trzeba po prostu walczyć o dziewczynę. Dałem się wcześniej zaskoczyć i nie powiedziałem Johnowi, żeby spadał na drzewo, lecz teraz dokładnie tak zrobię, bo nie mam zamiaru się stąd ruszyć, dopóki nie usłyszę z ust Beaux, że nie chce mnie widzieć.

Na trzecim piętrze razem ze mną wychodzi kilka innych osób. Przechodzę z nimi obok dyżurki pielęgniarek, na którym pełni służbę wciąż ta sama kobieta.

Idę ze zwieszoną głową, lecz kiedy przechodzę obok pokoju Beaux, zauważam jakieś poruszenie. Serce mi zamiera z obawy, że jej stan się pogorszył. Muszę się dowiedzieć, co z nią. Bez namysłu ruszam w stronę drzwi i słyszę, że coś mówi.

— Beaux? — wypowiadam odruchowo jej imię głosem, w którym ulga miesza się z wściekłością. Chyba mówię jej zbyt głośno, bo gdy tylko udaje mi się ją dostrzec, John zastawia mi drogę, a dwaj inni mężczyźni chwytają mnie za ramiona i wypychają z pokoju. — Beaux! — krzyczę, szamocząc się z nimi.

— Ona nie chce cię widzieć — mówi ostro do mojego ucha jeden z mężczyzn.

— Chcę to usłyszeć z jej ust! — krzyczę. Boli mnie każdy mięsień, a głowa pulsuje niemiłosiernie, ale jestem tak zdecydowany, jak jeszcze nigdy. Robimy taką scenę, że z innych pokoi zaczyna wychodzić personel, a pielęgniarka na dyżurce podnosi słuchawkę telefonu, żeby wezwać ochronę, ale ja nie mogę teraz odpuścić. — Chcę, żeby sama mi to powiedziała! — krzyczę z nadzieją, że Beaux to usłyszy i mnie zawoła.

— Niech będzie — stwierdza John, a jego dwaj towarzysze przestają mnie wypychać, ale nie puszczają moich ramion. Podchodzi bliżej z bezczelnym uśmiechem i chwytają mnie za koszulę. Próbuję się wyrwać, ale jego towarzysze są zbyt silni. — Chcesz to usłyszeć na własne uszy? No to śmiało, dawaj, zanim cię wyrzucą z tego szpitala na dobre. — Patrzy na mnie wyzywająco, ale nie daje się onieśmielić. — Hej, Beaux, chcesz zobaczyć swojego kochasia? — pyta w stronę otwartych drzwi. Z miejsca, w którym stoję, widzę tylko jej stopy pod kołdrą, ale drwiący ton Johna i jego porozumiewawczy chichot są jak cios nożem w plecy.

— Nie, nie chcę go już więcej widzieć.

Jeśli słowa Johna były jak nóż w plecach, to cichy i jednostajny głos Beaux jest jak obracanie noża w rozjątrzonej ranie. A ulotna nadzieja, której się trzymałem — że gdy Beaux się obudzi, to wybierze mnie, a nie Johna — umiera szybką i tragiczną śmiercią.

Ochrona wyprowadza mnie poza teren kliniki pod groźbą odebrania poświadczeń bezpieczeństwa niezbędnych do wykonywania pracy. Wychodzę bez opierania się, kompletnie zaskoczony tym, że najgorsze w kłamstwach Beaux wcale nie są kłamstwa same w sobie.

Nie, najgorsze jest to, że po tym wszystkim, co przeżyliśmy, ona uważa, że nie jestem wart tego, by powiedzieć mi prawdę.

Rozdział 24.

— Rafe — witam go krótko, bo szczerze powiedziawszy, nie mam w tej chwili ochoty z kimkolwiek rozmawiać.

— To cud. Ty naprawdę oddzwoniłaś.

— Odkąd wróciłem, jest tu naprawdę kiepski zasięg — burczę niezgodnie z prawdą, rozglądając się po zabałaganionym pokoju hotelowym.

— No nie wątpię.

Przyjmuję jego sarkazm w milczeniu.

— Zakładam, że odebrałaś moje wiadomości?

— Nie. — Wzdycham i przeczesuję dłonią włosy.

Nie chcę się wdawać w dyskusję o tym, ile razy dzwonił. Na szczęście zapełnił już moją pocztę głosową nieodsłuchanymi wiadomościami, więc przynajmniej mam pewność, że nie będzie kolejnych.

— Nie? Co z tobą, Tanner? Pauly mówi...

— Mamy tu problem — przerywam mu, patrząc na bałagan w pokoju Beaux.

Przetrząśnięte szuflady, zostawione w gniazdkach zasilacze bez laptopów i aparatów i wszystko przewrócone do góry nogami jak przy niedbałym rabunku.

— Masz rację, mamy mnóstwo problemów... szczególnie jeśli się szybko nie pozbierasz do kupy.

— Nie o tym mówię, Rafe. — Macham dłonią na chaos opuszczonego pokoju, a w oczach palą mnie łzy frustracji, których nie rozumiem. — Ktoś włamał się do jej pokoju.

— O czym ty, do cholery, mówisz? Do pokoju Beaux?

— Tak, do pokoju Beaux — odpowiadam, zirytowany tym, że w ogóle musiał dopytywać. — A niby o kim innym mógłbym mówić?

— Chwileczkę... — Wzdycha powoli z wyraźną frustracją. — Dlaczego jesteś w jej pokoju?

— Bo...

— Nie, nie odpowiadaj na to pytanie! — przerywa mi. — Jak na kogoś, kto stwierdził, że nic między wami nie było, masz poważne trudności z zostawieniem czegokolwiek, co jest z nią związane.

— Ktoś włamał się do jej pokoju i ukradł wszystkie jej rzeczy. — Ignoruję jego słowa, bo nie mam siły, żeby teraz o tym dyskutować.

Minęło prawie siedem dni od opuszczenia kliniki w Niemczech. Siedem dni siedzenia w pieprzonym pokoju hotelowym i unikania wspomnień z nią związanych, bo, do jasnej cholery, jestem facetem, a faceci tak właśnie robią. Ja tak robię.

Ale nie potrafię.

Do diabła, gdy wróciłem po śmierci Stelli, też wszędzie nawiedzały mnie duchy przeszłości, ale tym razem jest inaczej. Kiedy tym razem wszedłem do holu, a potem w górę, po schodach, nie tylko prześladowały mnie wspomnienia ostatnich chwil z Beaux, lecz dodatkowo głowa mi parowała od zastanawiania się nad tym, czy wszystkie te wspomnienia były prawdą czy oszustwem.

Jej majtki pod narzutą na łóżko, niedokończona partia scrabble rozłożona na stole, jej szampon w mojej kabinie prysznicowej. Miałem wrażenie, że była wszędzie, a to wcale nie ułatwiało mi pogodzenia się z jej odejściem.

Dlatego wyrzuciłem każdą rzecz, która mi o niej przypominała. Wszystko na melodramatyczną modłę wylądowało w koszu, ale nie poczułem się ani odrobinę lepiej. Wbrew mojej początkowej teorii, że muszę ją wymazać i zachowywać się, jakby nigdy nie istniała.

Bo wspomnienia są nieprzewidywalne. Nawiedzają mnie w środku nocy w koszmarach, po których budzę się z jej imieniem na ustach, przerażony, bo nie zdążyłem dobiec na czas. Kryją się w koszu, którego nie chcę opróżnić, bo w ten sposób przyznałbym, że to wszystko było nieprawdziwe, łącznie z moimi uczuciami.

A gdy jakoś się już pozbierałem i pogodziłem z tym całym oszustwem i złamanym sercem — bo owszem, może i jestem frajerem, ale nie da się inaczej nazwać tego palącego bólu w klatce piersiowej, który rozrywa mnie od środka — dostałem telefon z recepcji w sprawie jej pokoju. Jedyne miejsce, do którego nie zawędrowałem, bo bałem się, że znajdę tam coś, co jeszcze bardziej mnie rozbije: liścik miłosny do męża lub wpis w dzienniku o tym, jak bardzo mnie kocha.

Chciałem ją wyrzucić ze swojej głowy, więc wolałem nie ryzykować. I oczywiście wejście do jej pokoju było jak okrutna napaść na wszystkie moje zmysły. Mimo zaduchu od razu poczułem zapach jej perfum, a łóżko było wciąż niezaścielone po tym, jak podłożyłem jej poduszkę pod biodra w trakcie seksu.

Myślałem, że nie interesuje mnie, czy szaleńczo kochała swojego męża, ale gdy zobaczyłem, że cały jej sprzęt — laptopy, aparaty, obiektywy — zniknął, jak na ironię poczułem straszliwą potrzebę, żeby to wiedzieć. Dla pracownika hotelu, który prawdopodobnie dokonał kradzieży, sprzęt miał wartość pieniężną i był

fantem, który można sprzedać. Dla mnie były to utracone tropy, bo być może odkryłbym jakieś maile lub zdjęcia z domu, które odpowiedziałyby mi na moje pytania.

— Tanner? Tanner? — Głos Rafe'a przebija się przez ogłuszające niedowierzanie i sprowadza mnie z powrotem do teraźniejszości.

— Tak?

— Za minutę zajmiemy się jej rzeczami, okej? Natomiast w tej chwili ja będę mówił, a ty będziesz słuchał. *Capisce?*

No i dostanę wykład. Przypuszczalnie podobny do tego, który wczoraj wieczorem zrobił mi Pauly. Leżę na łóżku, a pieprzone sprężyny wydają z siebie słodko-gorzkie jęki. Mam ochotę z niego zejść, a jednocześnie czuję potrzebę, by się poruszyć i znowu usłyszeć ten odgłos. Jeden z niewielu dowodów na to, że sobie tego nie wymyśliłem.

Nie mogę teraz potwierdzić domysłów Rafe'a, skoro nikomu nie powiedzieliśmy o naszym związku. Wszyscy myślą, że jestem struty, bo nie ochroniłem jej przed improwizowaną miną, i że podobieństwo do sytuacji ze Stellą miesza mi w głowie w niewyobrażalny sposób.

Ale z moją głową jest wszystko w porządku. To serce boli mnie jak jasna cholera.

— Nie mogę się doczekać emanacji twojej niezmierzonej mądrości — odpowiadam, nie przejmując się tym, że prowokuję szefa. — Złajaj mnie, Rafe.

— W tej chwili obowiązuje zasada „żadnych pytań, żadnych odpowiedzi”. Ja nie będę pytał, a ty nie będziesz potwierdzał tego, o co pytam, nie pytając, bo to nie mój interes, a jednocześnie w stu procentach mój interes. Związaście się jako partnerzy, ona oberwała, więc więź się wzmocniła. Do tego stopnia, że zrobiłeś scenę w klinice w Landstuhl, ryzykując utratę poświadczenia bezpieczeństwa. W moim mniemaniu istnieje tylko jeden powód, dla którego tak ostro zareagowałeś, dzwoniłeś do mnie z pytaniami o jej stan cywilny i wkurzyłeś się, gdy nie odpowiedziałem... Ale to tylko domysły zewnętrznego obserwatora. Co więcej, jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś tak zareagował, nawet po... — milknie, a słowa „śmierci Stelli” zawisają w próżni jak różowy słoń w pokoju.

Powstrzymuję się przed przemądrzałą ripostą, bo czuję, że nie warto tego robić.

— Mhm — mruczę i to moja jedyna odpowiedź.

— Potem wracasz na miejsce pracy. Siedzisz tu już ile? Tydzień? I nadal wykręcasz popłuczyny ze starych rzeczy zamiast rozwijać materiał. Powiesz mi, o co chodzi?

O to, że nie czuję już tego haju — mam ochotę odpowiedzieć, ale gryzę się w język. Wróciłem tu, ale nie mam najmniejszej ochoty wracać do gry. Absolutnie.

Nie chce mi się kontaktować z Omidem ani załatwiać nowej misji, chociaż Sarge dzwonił do mnie z taką propozycją, żeby złagodzić swoje nieuzasadnione poczucie winy po wybuchu. Nie czuję nic. Ten haj wyzwalany przez życie pełne wyzwań i niebezpieczeństw, który motywował mnie przez ostatnie dziesięć lat, by zostać najlepszym korespondentem wojennym na świecie, zniknął bez śladu.

— Zdecydowanie się mylisz, Rafe. Całkowicie. Zapominasz, że do jej powrotu nie mam fotografa — stwierdzam obojętnym tonem, żeby ukryć przed nim to, że ma absolutną rację.

— Naprawdę o to chodzi? Czekasz, aż ona wróci, Tanner? — Tak bardzo kojarzy mi się z ojcem robiącym wykład nastolatkowi, że jest to wręcz komiczne. — Pieprzyć kradzież sprzętu. Był ubezpieczony, a ja poproszę pracowników hotelu, by spakowali to, co zostało. Ona nie wróci.

Wypuszczam powietrze, które nieświadomie wstrzymywałem. Uchodzi ze mnie zaskakująco równo, nie pozostawiając ani grama tlenu do oddychania. Razem z nim tracę ostatnią nitkę nadziei. Z jakiegoś powodu liczyłem na to, że gdy Beaux wróci i mnie zobaczy, wszystko się ułoży. Jestem wstrząśnięty.

— Nie wróci? — pytam spokojnym głosem, chociaż moje serce krzyczy.

— Nie. Jej stan się poprawia. Musi być pod obserwacją i potrzebuje spokoju, więc została przeniesiona do Stanów.

Zapada cisza, a jakaś część mnie wzdycha z ulgą.

— Kiedy?

— Wczoraj.

— Gdzie?

— Przykro mi, ale nie mogę ci udzielić tej informacji.

— Co to ma znaczyć, że nie możesz udzielić mi tej informacji? — pytam z każdym słowem coraz głośniej.

— Nie twój interes.

— Co jest z tobą, Rafe? O co ci chodzi? Chcę się tylko upewnić, że wszystko z nią w porządku.

— Wszystko z nią w porządku. Uwierz mi. A teraz posłuchaj mnie uważnie: jesteś teraz zbyt zaangażowany, dlatego spakujesz swoje manatki i wrócisz do domu. Załat...

— Nie — wypluwam z siebie odmowę, ale robię to bez jakiegokolwiek przekonania.

Najpierw Stella, teraz Beaux... Nie potrafiłem ich ochronić, a ta, która przeżyła, nie chce mnie znać. Czyż to nie zabójczy cios dla męskiego ego? Co gorsza,

pragnienie, by o nią walczyć, zostawiłem w tej pieprzonej klinice. Nie ma sensu walczyć o kogoś, kto tego od ciebie nie chce.

— Załatwiłem ci transport za godzinę — mówi spokojnie, ignorując moją odpowiedź. — Albo wrócisz tym lotem, Tanner, albo możesz szukać innej pracy.

— Ściemniasz! — Zalewa mnie wściekłość, być może dlatego, że nie chcę opuszczać jedynego miejsca, w którym coś mnie z nią wiąże.

— Nie. Możemy sobie porozmawiać o ściemnianiu, Tanner, ale musielibyśmy zacząć od ciebie. Martwię się o ciebie. To był poważny cios zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym. Wiem, że mnie teraz nienawidzisz, ale robię to dla twojego dobra. Kiedyś to docenisz.

Wzdycham głośno i zaczynam kroczyć po pokoju. Kopię stopą w coś pod niezaścielonym łóżkiem, które porzuciliśmy, gdy przeszkodził nam Pauly. Ta pusta buteleczka po bańkach, która odbija się od komody, jest jak nóż obracający się w moim pękniętym sercu. Potwierdza prawdę, której nie potrafię jeszcze przyjąć: że to wszystko było kłamstwem. Ta buteleczka jest jak pożegnalne „pierdol się” od Beaux.

Bańka pękła.

— Będę w tym samolocie.

Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Rozdział 25.

Słowa Rafe'a wciąż dźwięczą mi w uszach, gdy siedzę w ciemnościach w domu. Niby jest na nim tabliczka z moim nazwiskiem, ale czuję się tu bardziej obco niż w hotelu. Zastłony są zaciągnięte, a ja mam piwo w ręce i myślę o kobiecie, o której powinienem zapomnieć, lecz nie potrafię.

Zrobiłem karierę, bazując na instynkcie i ten instykt podpowiada mi, że coś tu nie gra. Ale czyż nie miałem dokładnie tego samego przeczucia od pierwszego spotkania z Beaux?

Ignoruję pukanie do drzwi. Poza osobami z pracy tylko Rylee i moi rodzice wiedzą, że wylądowałem na amerykańskiej ziemi. Wczoraj zdobyłem się na to, by spotkać się z mamą i tatą. Przekonywałem ich, że wróciłem dlatego, iż potrzebuję trochę czasu, żeby się zregenerować, bo przecież nie mogłem powiedzieć parze, która jest razem od szkoły średniej, że zakochałem się w zamężnej kobiecie. Nie sądzę, żeby uznali to za chlubne zwieńczenie swoich wysiłków wychowawczych, niezależnie od tego, czy miałem świadomość stanu cywilnego Beaux, czy nie.

Z tego wynika, że ten uporczywy łomot jest sprawką Rylee. No jasne, że to ona. A skoro poświęciła dwie godziny, żeby przyjechać z Los Angeles do San Diego, to tak łatwo się nie podda.

Poza tym ma klucze.

Zatapiam się jeszcze bardziej w kanapie i zamykam oczy. Natychmiast jednak je otwieram, bo niech to szlag, tam też jest Beaux. Ona jest wszędzie. I nigdzie.

Szcęk kluczy w zamku potwierdza moje przypuszczenia co do tożsamości gościa.

— Tan?

— Tu jestem — odpowiadam, chociaż nie mam ochoty na towarzystwo.

— Stałeś się wampirem czy co? — pyta i słyszę odgłos odsuwanych zasłon w kuchni, a potem znajomy szum fal rozbijających się o klif, z czego wnioskuję, że otworzyła okna.

— Słyszałem, że to ostatnio bardzo popularne — prychnam, a ona rozsuwa zasłony w salonie, w którym siedzę.

Blask jest tak silny, że mimo zamkniętych oczu muszę jeszcze bardziej zacisnąć powieki. Podchodzi do mnie, a skrzypienie skóry zdradza, że usiadła na dwuosobowej kanapie stojącej bokiem do mojej. Czuję na sobie ciężar jej

spojrzenia, ale się nie ruszam.

— Wyglądasz jak śmieć.

— Dziękuję — odpowiadam, kiwając głową, i w końcu na nią spoglądam.

Ma takie same ametystowe oczy jak ja. Do licha, jest moją siostrą, a ja mam paskudny nastrój, ale i tak potrząsam głową, gdy zauważam, jak wypiękniała. Zawsze była śliczna, ale od ślubu z Coltonem zyskała pewność siebie, którą wręcz emanuje. Dobrze to widzieć, chociaż jednocześnie jest to frustrujące, bo przypomina mi, co niedawno straciłem.

— Cóż, to eufemizm, ale uznałam, że nie powinnam kopać leżącego — odpowiada z humorem, po czym wstaje i siada obok mnie, żeby oprzeć głowę na moim ramieniu.

To prosty gest, ale kiedy czuję ją obok siebie, zatyka mnie w gardle od emocji. Rylee klepie mnie po udzie i pyta:

— Jak sobie radzisz? Przynajmniej masz na sobie spodnie... To dobry objaw. Colton stwierdził, że jeśli będziesz rozpaczał w bieliźnie, mam po cichu się wycofać i dać ci spokój.

— Niewiele się pomylił. Dobrze, że wstałem parę godzin temu i założyłem dżinsy.

Wybucha niskim, perlistym śmiechem, który budzi we mnie wspomnienia z dzieciństwa, gdy budowaliśmy razem forty na podwórku za domem i jeździliśmy na rowerach, aż zapalały się latarnie.

— No to porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, co masz w głowie i co się dzieje... Przyszłam tu, żeby zamknąć buzię i cię wysłuchać.

Parskam.

— Nawet śmieszne. Ty miałabyś milczeć?

— Ciii, potrafię słuchać jak najlepsi słuchacze, ale nie zdradzaj tego sekretu Coltonowi. To jak, co nowego?

Wstaję z kanapy i rzucam do kosza pustą butelkę po piwie, która z brzękiem uderza w pozostałe wyrzucone butelki.

— Co nowego? Cóż, Wendy zrobiła sobie dziecko podczas mojej nieobecności. Uroczego chłopczyka o imieniu Timothy — mówię o swojej sąsiadce. — Co jeszcze? William, który mieszka po drugiej stronie, kupił sobie szkaradnego czarnego SUV-a. Nie parkuje nim na swoim podjeździe, tylko przy krawężniku, co zasłania mi trochę widok. Jest jeszcze Mike z drugiej strony, który...

— Tanner — mówi Rylee ostrzegawczym tonem, żeby pokazać mi, że wcale nie bawi jej mój sarkazm.

— Nie chcę rozmawiać o Beaux — stwierdzam zdecydowanie, chociaż tak naprawdę tylko o niej chciałbym rozmawiać. Nie potrafię wyrzucić jej ze swojej głowy, mimo że jestem tu już od dwóch tygodni.

— Twoje mieszkanie wygląda świetnie. Ty też.

Chrząkam w odpowiedzi, bo wiem, że kłamię. Wyglądam jak śmieć, co sama przyznała, gdy tylko weszła.

— Nie mam nic do roboty poza sprzątaniami w domu, w którym nikt nie mieszka, i odbywaniem długich biegów po plaży dla zabicia czasu, bo... bo mogę. W końcu nie jestem już w strefie wojny, gdzie mógłbym wpaść na minę czy coś — wyznaję kąśliwie, ale nie mam zamiaru za to przeproszać. Ona to rozumie, wiem o tym, co nie oznacza, że zasługuje na takie traktowanie. Ani że ja zasługuję na jej starania, by nawiązać ze mną kontakt.

Ruszam w stronę otwartego przez Rylee wyjścia na taras, żeby zobaczyć ocean i poczuć słońce, nawet jeśli jest mi to zupełnie obojętne. Wciśnięty między poduszki sofy telefon sygnalizuje wiadomość, ale postanawiam go zignorować, bo to na pewno kolejny SMS od Rafe'a lub rodziców. Nie chcę teraz z nikim rozmawiać, skoro obecna tu Rylee zmusza mnie do odsłonięcia kart.

— Cały czas myślę o niej i o naszym związku. Na okrągło wałkuje z pamięci nasze rozmowy i spędzone razem chwile, żeby wyłuskać jakąś wskazówkę, którą przeoczyłem... Ale nie potrafię niczego znaleźć. Pewne rzeczy zachowała dla siebie i na niektóre tematy nie chciała rozmawiać, ale tak przecież jest w każdym związku, prawda? — Z Ry za plecami łatwiej mi przemówić sobie do rozsądku.

— Uhm. Nie od razu otwiera się swoją szafę ze szkieletami... Ale mąż? Tanner... To nie jest szkielet w szafie, tylko obrączka na palcu. To osoba, którą chcesz oglądać każdego ranka, nawet kiedy cię denerwuje lub się pokłócicie. To twoja druga połówka. Małżeństwo jest zrodzone...

— Małżeństwo jest zrodzone w niebie — przerywam jej jednym ze swoich ulubionych cytatów Clinta Eastwoda — tak samo jak pioruny i błyskawice.

— Co to miało niby znaczyć? — pyta, wytrącona ze swojego zachwytu nowożeńca.

Wychodzę na zewnątrz i siadam na szezlongu, bo wiem, że za mną idzie.

— To znaczy, że byliśmy wychowywani przez wzorcowe małżeństwo. Ty masz Coltona. Ale nie wszystkie związki są takie jak twoje. A co, jeśli z jej małżeństwem jest coś nie tak? Co, jeśli w nim utknęła i nie potrafi się z niego wyplątać? Co, jeśli on stosuje przemoc i...

— To naciągane teorie, Tanner. Brzmisz, jakbyś próbował usprawiedliwić jej zachowanie. — Siedzi naprzeciw mnie twarzą w stronę oceanu, ale jej słowa są

ostre jak nóż. — Miłość sprawia, że stajesz się kimś lepszym, a nie gorszym... A jej kłamstwa? One zdecydowanie nie czynią cię kimś lepszym.

Pozwalam, by jej słowa się we mnie zakorzeniły, i mówię sobie, że na siłę szukam czegoś, czego mógłbym się chwycić, podczas gdy powinienem odpuścić i poddać się cierpieniu. Lepiej upaść twardo i roztrzaskać sobie serce na kawałki, a potem odbić się od dna, niż rozpadać się kawałek po kawałku, zrywając kolejne cieniutkie nitki nadziei.

— Wiesz, Ry — odzywam się w końcu — potrafię sobie poradzić z odrzuceniem. Jestem dużym chłopcem i daję sobie radę... Ale to schizofreniczne uczucie doprowadza mnie do szału. — Przeczesałem dłonią włosy i wzdycham. — Jak to się stało, że mam taki chaos w głowie? Jak to możliwe, żeby tak mocno związać się z kimś po zaledwie kilku miesiącach? W jednej chwili rozpaczliwie za nią tęsknię i czuję się jak frajer, który nie potrafi odejść... a w następnej nienawidzę jej z całego serca i nie chciałbym się z nią spotkać, nawet gdybym miał taką okazję.

Rylee odchyła się na krześle i wybucha śmiechem, po czym odwraca się do mnie i patrzy mi w oczy.

— Bo to miłość.

— Możesz wyrazić się jaśniej, skoro uważasz to za tak zabawne? — pytam ze śmiertelną powagą.

— To prawdziwa miłość — dodaje, wzruszając ramionami, a ja natychmiast zaczynam czuć się nieswojo, chociaż mogłem się domyślić, że to powie. Ale usłyszeć powiedziane to na głos a odczuwać we własnym, żalonym milczeniu to dwie zupełnie różne sprawy. Nie można cofnąć czegoś, co zostało wysłane w świat. — Prawdziwa miłość miesza ci w życiu niezależnie od tego, jak długo z kimś jesteś. Wierz mi. Przeżyłam to z Coltonem. Darliśmy koty od pierwszego dnia, ale coś nas łączyło, chociaż z całych sił starałam się temu zaprzeczyć. Czasem tak po prostu jest, choćbyś nie wiem jak bardzo z tym walczył. — Natychmiast się prostuję, gdy słyszę, że mój szwagier doprowadził kiedyś moją siostrę do takiego stanu. Ale im udało się przynajmniej to wszystko wyprostować. — Widzę, że chciałbyś odegrać rolę księcia z bajki, ale nie możesz tego zrobić, Tanner. Kiepskie małżeństwo czy nie, to jej sprawa. Nie możesz wparować na białym koniu, żeby ją uratować.

— Dlaczego nie? — wypowiadam to pytanie z większym przekonaniem niż wszystko, co dzisiaj powiedziałem.

— Kochasz ją?

Patrzę na moją siostrę, jakby oszalała, bo przecież nie zachowywałbym się tak, gdyby chodziło o kobietę, której nie kocham.

— Skąd wiesz, że ją kochasz?

— No weź, Ry. Będziesz mnie teraz traktować jak idiotę? — Moja irytacja rośnie z każdą chwilą.

— Nie — odpowiada. — Kochałeś mnóstwo dziewczyn, więc skąd wiesz, że teraz jest inaczej? Skąd wiesz, że teraz kochasz naprawdę?

— Ona zwała mnie z nóg, Ry — wyznaję bez zastanowienia. Wiem, że jestem żaloszny, ale nie obchodzi mnie to, bo jeśli już mam być z kimś szczerzy do bólu, to tylko z moją siostrą. — Bo moje serce łomocze niekontrolowanie na samą myśl, że mógłbym ją znowu zobaczyć. Bo ona jest wszystkim... Nieważne — przerywam, bo uświadamiam sobie niedorzeczność swoich słów.

— Rozumiem to. Wierz mi, naprawdę to rozumiem. Możesz ją kochać, ale dopóki ona nie da ci jakiegokolwiek punktu zaczepienia, dopóki się z tobą nie skontaktuje, to nie masz prawa mieszać się do jej życia. To beznadziejne i brutalne. Znam to uczucie, gdy ściska cię w piersi tak mocno, że nie możesz oddychać... ale taka właśnie jest miłość. Robi z ciebie szaleńca i nie zawsze wychodzi na dobre.

Wadą takiej otwartej rozmowy z siostrą jest to, że udziela szczerych informacji zwrotnych, nawet jeśli nie chcę ich słyszeć. Takich jak teraz.

— Gadasz od rzeczy — mruczę.

Nie spodziewam się rozwiązania wszystkich moich problemów, ale chcę usłyszeć coś bardziej zrozumiałego, czego mógłbym się uchwycić.

— Dlaczego?

— Najpierw wyjaśniasz, że to prawdziwa miłość, która jest niezwykle rzadka, więc myślę, że warto o nią walczyć, a chwilę później stwierdzasz, że nie mogę o nią walczyć, dopóki Beaux nie da mi jakiegokolwiek sygnału. Kompletny mętnik.

— *Dokładnie.*

— I to wszystko, co masz mi do powiedzenia? — jęczę, ale na mojej twarzy po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawia się uśmiech. — Nie nadajesz się na pocieszycielkę, bo jesteś niedorzecznie szczęśliwa.

— Tak, pod każdym względem — odpowiada, przesuwając się na brzeg szezlongu. — Nie jest to dla mnie łatwe, bo staram się być obiektywna i przekazać ci, że jeśli naprawdę czujesz to, co czujesz, a ona da ci jakikolwiek sygnał, to powinieneś walczyć o nią z całych sił, lecz jednocześnie nienawidzę jej za to, co ci zrobiła. Ona na ciebie nie zasługuje, Tanner. Pamiętasz, jak mama mówiła, że zdradzanie dobrej osoby jest jak wyrzucenie diamentu i podniesienie kamienia.

— Pytanie brzmi, czy jestem diamentem czy kamieniem — mruczę, a ona podchodzi do mnie i całuje mnie w czubek głowy.

Zatapiam się w myślach i wpatruję się w ocean jeszcze długo po jej wyjściu. Nie

potrafię się zdecydować, czy powinienem wytrwać, czy może raczej oczyścić się ze wspomnień, które wciąż są tak żywe, jakby to było wczoraj. W końcu wracam do domu, otwieram kolejne piwo i siadam na kanapie. Z jakiegoś powodu wciąż chodzą mi po głowie słowa Rylee, że nie jestem księciem z bajki.

Gdzieś po trzecim piwie dociera do mnie, że ona może mieć rację. Absolutną. Żaden ze mnie księżę z bajki. Jestem reporterem, który pędzi do przodu na haju adrenalinowym, a nie na koniu. Na dłuższą metę nie mam nic do zaoferowania prócz nieustannego martwienia się o moje bezpieczeństwo, nieobecności na urodzinach, samotnych rocznic i telefonów w środku nocy ze względu na różnicę czasu. Sporadyczne umawianie się z kimś jest możliwe, ale w moim świecie nie ma miejsca na „żyli długo i szczęśliwie”. Wystarczy spojrzeć na Pauly'ego i liczbę żon, które odeszły od niego, bo nie mogły znieść samotności.

Zresztą nawet gdybym wyruszył na koniu, to przed kim chciałbym ją ratować? Przed mężem, który niezwłocznie przeleciał kilka tysięcy kilometrów, gdy jego żona została ranna? Bo to przecież wyraźny sygnał, że w ogóle mu na niej nie zależy, prawda? Jasne.

Pogódź się z tym, Thomas. Byłeś zabawką. Zachowaj się jak dorosły człowiek i daj sobie z tym spokój.

— Kurwa — wzdycham w pustym pokoju.

To mój dom, lecz czuję się w nim dziwnie nieswojo. Odstawiam pustą butelkę i kładę się na kanapie, opierając głowę na jednym podłokietniku, a nogi na drugim. Sęk w tym, że kiedy patrzę w sufit, nie ma na nim pęknięć, które zwykłem śledzić wzrokiem, gdy miałem coś do przemyślenia. Kładę się więc na boku, żeby zmienić widok, ale coś kłuje mnie w żebro. Okazuje się, że to telefon. Podnoszę go, żeby odłożyć na stolik, lecz gdy zerkam na ekran, moje serce na sekundę przestaje bić.

„Wszystko było kłamstwem i nic nie było kłamstwem. Świeżynka”.

Przez chwilę nie mogę uwierzyć, że to ona napisała, ale nie sposób zaprzeczyć, że poza nią nikogo innego tak nie nazywałem. Powoli wypuszczam wstrzymywany oddech. W chwili, gdy postanowiłem o niej zapomnieć, ona wraca i uderza mnie w twarz. Nie, nie uderza w twarz. Daje mi sygnał, a to według podręcznika Rylee oznacza, że powinienem o nią walczyć.

Do diabła. Najwyraźniej nadszedł czas, by księżę z bajki nauczył się jeździć konno.

Rozdział 26.

Kilka razy w karierze zdarzyło mi się słyszeć powiedzenie: „Idee pociągają za spust, ale to instynkt ładuje broń”. Ale aż do tej chwili, gdy przechodziłem przez międzynarodowe lotnisko w Kansas, nie sądziłem, że te słowa mogłyby odnosić się do mnie. Albo doprowadzić mnie do tej sytuacji.

Byłem rozczarowany, lecz nie zaskoczony, kiedy numer, z którego napisała, nie odpowiadał i nie miał włączonej poczty głosowej. Po krótkich poszukiwaniach w internecie doszedłem do wniosku, że przypuszczalnie był to telefon na kartę, co oznaczało, że nie da się go namierzyć.

Chociaż jednak instynktownie od razu oddzwoniłem, i tak czułem się skołowany. Jeśli nie chciała, żebym za nią poszedł, to po co napisała? Po co wysłała mi tajemniczą wiadomość zamiast zostawić mnie w spokoju?

Jestem dziennikarzem i żyję z zadawania trudnych pytań w sytuacjach, z których nie ma łatwego wyjścia. Musiała wiedzieć, że wyjdę z siebie, żeby znaleźć jakąkolwiek wskazówkę, która pomogłaby mi rozwikłać tę zagadkę. Czy o to jej chodziło? Czy jest w tarapatach i potrzebuje pomocy, czy może na jakiś popieprzony sposób próbuje mnie przeprosić? Albo, co gorsza, znowu się mną bawi, bo chce zobaczyć, czy przybiegnę na zawołanie i znowu dam się zmanipulować?

Nie cierpię tych roztrząsań i tego, że z jednej strony myślę, że mnie potrzebuje, a z drugiej — że się mną bawi.

Cała ta afera nie dała mi spokoju, zacząłem więc dzwonić z prośbami o przysługę. Przez cały dzień wszyscy mnie zbywali, aż w końcu zlitował się nade mną człowiek, który był moim dawnym kontaktem w wojsku i został agentem federalnym. Jako że był miłośnikiem szkockiej, podjęcie decyzji ułatwiła mu butelka wiekowego macallana. Tak czy inaczej, spróbował wysledzić dla mnie ten numer telefonu.

Trzy dni później dowiedziałem się tylko tyle, że był to niezarejestrowany, a przez to niemożliwy do wysledzenia telefon na kartę, ale przy wysyłaniu SMS-a zalogował się raz do nadajnika. Ta pojedyncza kropka na mapie pozwoliła na przybliżone wyznaczenie miejsca, w którym przebywa Beaux: Kansas.

Pasowało mi to. Przypomniałem sobie jej zabawny wyraz twarzy, gdy szliśmy na spotkanie z Omidem i powiedziałem jej, że nie jesteśmy w Kansas. Sęk jednak w tym, że nie mam nic prócz przecucia, determinacji i kieszeni pełnej nadziei. Jakby tego było mało, kieszeń jest dziurawa od spodu, tworząc swego rodzaju klepsydrę, a ja obiecałem sobie, że tym razem, gdy cała nadzieja się wysypie,

dam sobie spokój.

Przecucie mówi mi, że powinienem odwiedzić szpitale. Trzeba sprawdzić ten trop, bo została przeniesiona do jakiegoś szpitala w Stanach i będzie potrzebowała dalszej opieki medycznej, nawet jeśli jest już w domu. To niemal strzał na ślepo, ale dała mi sygnał i jeśli za nim nie podążę, do końca życia nie da mi to spokoju. Zadręczałbym się myślą, że być może była moją życiową szansą, a ja postawiłem na niej kreskę.

Wczesnym wieczorem mam już za sobą odwiedziny we wszystkich tutejszych szpitalach — Saint Luke, uniwersytecki, North Kansas City, Select Speciality, a nawet Kansas Heart. Sprawdziłem je jak tylko mogłem najlepiej i jestem kompletnie wyczerpany, lecz nikt nie rozpoznał jej na zdjęciu. Nikt też nie był w stanie potwierdzić ani zaprzeczyć, że Beaux lub BJ Croslyn była lub jest pacjentką w którymkolwiek z tych szpitali. Jestem tak zdesperowany, że chyba sprawdzę też szpital dziecięcy, żeby mieć pewność, że niczego nie pominąłem.

Opieram się o zagłówek, siedząc w wynajętym samochodzie, i zastanawiam się, co dalej. Pieprzyć to i złapać jakiś samolot do domu? No bo co ja tu właściwie robię? Szukam nieistniejącego garnuszka złota? Z desperacją nikomu nie jest do twarzy, a już na pewno nie mnie, tymczasem ostatnio mam jej w nadmiarze.

Samochód stoi na parkingu przy centrum handlowym, a ja gapię się na mapę z zakreślonymi szpitalami i nie wiem, co ze sobą zrobić. Po przyjeździe byłem pełen entuzjazmu, lecz teraz dociera do mnie, jaki jestem żałosny. Radio hałasuje bez sensu, więc z nudów zmieniam stacje, aż trafiam na relację z meczu baseballowego drużyny Cardinals. Zostawiam to jako tło i wracam do rozważania kolejnego posunięcia.

Najlepiej byłoby znaleźć hotel, poczekać na zmianę pracowników i wrócić do szpitali ze zdjęciem Beaux. Skoro tu jestem, powinienem zaspokoić potrzebę gruntownego sprawdzenia tego materiału. Bo tak właśnie staram się to traktować: jak materiał. Tylko w ten sposób jestem w stanie podejść do tej sytuacji i pogodzić się z ryzykiem, że wynik może być inny od oczekiwanego. Muszę patrzeć na to przez taki filtr, z wyłączonymi emocjami — jakby to był ten sam dreszcz emocji, który miałem na Bliskim Wschodzie.

Zapalam silnik i wyjeżdżam z parkingu. Pójdę do hotelu, wezmę szybki prysznic, a potem wrócę do sprawdzania szpitali.

— Ramirez nieźle uderzył. — Głos spikera przebija się przez moje rozsypane myśli. — Leci, leci, leci i przeleciała! Świeżak zdobywa bazę i przesądza o wyniku gry.

Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie to słowo, ale gdy to się staje, zawracam gwałtownie na podwójnej ciągłej i wracam do szpitala, bo wpadłem

na pomysł. To musi być przełom, na który czekałem. Po kilku minutach jestem w Saint Luke. Kupuję kwiaty w kiosku przed szpitalem, po czym ruszam do recepcji, gdzie stoi już kobieta z następnej zmiany.

— Witam, co mogę dla pana zrobić?

Chodzę w miejscu, jakbym nie umiał się uspokoić, i uśmiecham się nerwowo, żeby dobrze zagrać swoją rolę, chociaż w rzeczywistości też jestem nerwowo.

— Myślę, że jestem we właściwym szpitalu. Ja tylko... Ja muszę ją zobaczyć. — Grzebię w kieszeniach, żeby wypadła mi na blat karta pokładowa.

— Proszę się uspokoić — odpowiada recepcjonistka słodko, przechylając głowę i spoglądając na mnie przez okulary. — Kogo pan szuka?

— Mojej dziewczyny. Byłem na Bliskim Wschodzie, gdy przytrafił się jej wypadek. Przywieziono ją tu lub do szpitala uniwersyteckiego... Nie pamiętam, do którego, bo było straszne zamieszanie, ale udało mi się dostać przepustkę i przyleciałem najszybciej jak mogłem, przyszedłem tu prosto z lotniska i muszę ją teraz zobaczyć, żeby wiedzieć, że nic jej nie jest — gadam bez ładu i składu, a jej uśmiech łagodnieje.

— To zrozumiałe, że jest pan zdenerwowany. Cieszę się, że pełni pan tak odpowiedzialną służbę — mówi, a ja przytakuję na jej domysł, że jestem wojskowym. Głupio mi, że to zasugerowałem, ale czasem trzeba zrobić to, co konieczne, a wszyscy kochają żołnierzy. Szczególnie kobieta w średnim wieku, która być może ma synów i potrafi docenić mężczyznę wracającego do domu, do ukochanej kobiety. — Proszę mi powiedzieć, jak nazywa się pańska dziewczyna, żebym mogła jej poszukać i sprawdzić, w którym jest pokoju.

— Dziękuję pani z całego serca. — Odstawiam wazon z kwiatami i kontynuuję przedstawienie, zbierając rozsypane na blacie karty pokładowe i wpychając je do kieszeni. — Nazywa się BJ lub Beaux Croslyn... ale używa także pseudonimu Świeżynka. Proszę to też sprawdzić. — Nadzieja wzbiera mi w gardle, gdy wypowiadam przezwisko, jakim się do niej zwracałem.

— Niech mi pan da chwilkę — odpowiada recepcjonistka.

Klika coś na komputerze, a ja obserwuję odbicie niebieskiego ekranu w jej okularach. Ściąga nieznacznie usta i zerka na mnie, a ja czuję, jak moje serce zamiera. Ona coś wie. Zawahanie widoczne w ruchach palców i zmarszczone brwi mówią mi więcej niż jakiegokolwiek słowa.

— Przykro mi. Nie ma nikogo o takim nazwisku — odpowiada, pozbawiając mnie ostatnich nadziei. Już mam wykrztusić przygnębione „dziękuję”, gdy słyszę, jak mówi: — Chwileczkę, jest Świeżynka.

— To ona! — niemal krzyczę z emocji.

Już nie muszę kontynuować swojej oskarowej gry aktorskiej, bo serce naprawdę

więźnie mi w gardle. To nie może być pomyłka. Beaux użyła słowa, którym ją nazywałem. Na myśl o tym, że chciała zapamiętać uczucia, jakie do niej żywiłem, miękną mi kolana.

Ona chce mi coś w ten sposób przekazać. Ale nie mam pojęcia co.

Recepcjonistka uśmiecha się szeroko, a oznaki wahania, które wcześniej zaobserwowałem, znikają bez śladu.

— Cóż, w takim razie mam dobre wieści, panie...

— C... Clint — wyjąkuję.

Jej słowa budzą we mnie niesamowity dreszcz ekscytacji. Ten haj, którego nie doświadczyłem od wylotu z Niemiec.

— Clint. — Uśmiecha się ponownie, a ja mam ochotę ją ponaglić. — Pani Świeżynka została wypisana trzy dni temu, więc to chyba oznacza, że wszystko z nią w porządku.

Opanowuję ukłucie rozczarowania, bo chociaż okazało się, że moje przeczucie było trafne, to ta informacja nic mi teraz nie daje. Minęliśmy się jak okręty w nocy i zostały tylko duchy wspomnień. Sęk w tym, że nie mogę okazać recepcjonistce mojego rozczarowania, bo zorientuje się, że ją oszukałem.

Wykorzystuję więc umiejętność szybkiej zmiany strategii, która przez te wszystkie lata pomagała mi w karierze. Mogę tylko liczyć, że to zadziała.

— Och, co za ulga, że nic jej nie jest! — stwierdzam, unosząc dłoń, i *przypadkiem* przewracam wazon z kwiatami.

Recepcjonistka wydaje pisk i odskakuje, a woda z wazonu rozlewa się po biurku, zmierzając w stronę klawiatury, którą kobieta szybko odpycha na bok.

— Cholera! Przepraszam! — Natychmiast wchodzę za blat w kształcie litery „U”. — Ale ze mnie niezdar. Tak się cieszę, że jest z nią lepiej. O mój Boże. Naprawdę przepraszam! — powtarzam bez końca, nie wypadając z roli gamoniowatego chłopaka. Mam nadzieję, że nie robię tego na darmo i że znajdę informacje, których potrzebuję.

Od razu po doprowadzeniu do tej katastrofy zaczynam się zachowywać jak skruszony mężczyzna. Zwieszam głowę i staram się skierować dłońmi wodę z dala od elektroniki i dokumentów, lecz wzrok wbijam w ekran. Pół sekundy zajmuje mi znalezienie Świeżynki i muszę pohamować westchnienie ulgi, gdy pod nazwiskiem dostrzegam adres.

Ten zagubiony haj buzuje we mnie z siłą wodospadu.

Czytam adres kilka razy, żeby wyryć sobie w pamięci ulicę i numery.

— Może przyniosę papierowe ręczniki — oferuję, gdy większość wody jest już zrzucona na podłogę, żeby nic na biurku się nie zamoczyło. — Przepraszam, ja

nie...

— Ręczniki, tak, proszę przynieść — przerywa mi.

Najwyraźniej kończy się jej cierpliwość, ale mnie to nie przeszkadza. Ruszam z pośpiechem w stronę najbliższej ubikacji. Gdy tylko znikam w środku, wyciągam telefon i wpisuję adres, żeby go nie zapomnieć, po czym biorę garść ręczników i wracam, by pomóc posprzątać po tym, co nawyrabiałem.

Rozdział 27.

Mam w sobie prawdziwą emocjonalną bombę, gdy wysiadam z samochodu i ruszam w stronę uroczego, obitego sidingiem domku na Elm Street. I znowu odnoszę to samo wrażenie co wczoraj wieczorem, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy. Ten dom nie pasuje mi do Beaux, którą znam. Ani trochę. Ona jest bezkompromisowa i wyrazista, a tymczasem tutaj widzę nieskoszony trawnik wielkości znaczka pocztowego, petunie na grządkach i nieco krzywą huśtawkę na ganku.

Wczoraj, po kilku godzinach siedzenia w samochodzie, gdy w końcu zgasły światła we frontowych oknach, z trudem powstrzymałem się przed zapukaniem do drzwi. Wiedziałem jednak, że muszę być cierpliwy. Musiałem poczekać do rana, żeby sprawdzić, czy John wsiądzie do swojego męskiego priusa i pojedzie do pracy. Bo dobry mąż chodzi codziennie do pracy, prawda?

I tak po nieprzespanej nocy, w trakcie której rozmyślałem tylko o tym, co powiem Beaux, gdy w końcu się z nią spotkam po ponad trzech tygodniach domysłów, bólu i tęsknoty, siedziałem w aucie przez trzy godziny pod jej domem. Wreszcie John wyszedł z domu z teczką w dłoni, pomachał sąsiadowi, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

Poczekalem jeszcze trochę, w razie gdyby czegoś zapomniał lub wrócił po jeszcze jeden pocałunek od swojej uroczej żony. I tak nadeszła ta chwila. Idę urocą, obsadzoną drzewami ulicą, a wszystkie uczucia z ostatnich kilku tygodni wracają z podwójną siłą. Z jakiegoś powodu najwyraźniejszy z nich wszystkich jest gniew. Teraz, kiedy tylko sekundy dzielą mnie od spotkania z Beaux, jej oszustwo boli mnie najmocniej.

Pukam do drzwi z sercem w gardle i jadowitą przemową na końcu języka, która z każdą sekundą staje się jeszcze bardziej zatruta.

Wtedy ona otwiera drzwi.

Jej zaskoczone westchnienie nie może się równać z lawiną emocji, która przetacza się przeze mnie z impetem, zabierając ze sobą wszystkie przygotowane wcześniej słowa. Nie potrafię nic wykrztusić, gdy w końcu ją widzę. Zapach jej perfum, upięte włosy z kilkoma niesfornymi kosmykami, usta w kształcie litery „O” — wszystko to uderza mnie niczym taran. Ale najbardziej z wszystkiego fascynują mnie jej oczy. Przebłysk zaskoczenia szybko przeradza się w zadowolenie, które zostaje wyparte przez coś, co wygląda na gniew. Albo strach. Nie potrafię dokładnie uchwycić tej emocji, bo szok spowodowany jej widokiem po całym tym czasie odbiera mi zdolność myślenia.

Ale z całą pewnością nie odbiera mi zdolności przeżywania emocji.

— Tanner... co ty tu... Jak... — Wychyliła głowę przez drzwi, rozgląda się szybko, po czym chwyta mnie za ramię i wciąga do środka. A następnie mówi coś kompletnie sprzecznego ze swoim zachowaniem. — Nie możesz tu być. Musisz stąd pójść!

Mój Boże, jej dotyk na skórze jest jak podłączenie klem do człowieka stojącego w kałuży. Nasza chemia wciąż działa, i to jeszcze silniej niż kiedykolwiek. Ona też to czuje, bo odskoczyła, gdy tylko znalazłem się w domu.

W domu innego mężczyzny.

Patrzemy sobie w oczy bez słowa i pozwalamy, by niewidzialny prąd między nami nieco przygaśł.

— Nie możesz tu być, Tanner — powtarza.

Dopiero teraz zauważam gips na jej lewym przedramieniu. Wracam spojrzeniem do jej zatroskanych oczu i zastanawiam się, czy martwi się tym, że mnie skrzywdziła, czy tym, że krzywdzi swojego męża.

— Myślę, że straciłaś prawo do mówienia mi, co mam robić, w chwili, gdy zapomniałaś powiedzieć, że masz męża.

— Nie możemy teraz tego robić. To niebezpieczne, Tanner. To po prostu niebezpieczne — odpowiada, wycofując się przede mną, i wpada na ścianę, jakby zapomniała układ własnego domu. Jej słowa i jej spojrzenie wypłukują ze mnie gniew.

— Dlaczego to niebezpieczne, Beaux? Czy on cię bije? Czy on cię krzywdzi? Powiedz tylko jedno słowo, a sprowadzę tu policję i zabiorę cię stąd, żeby...

— Nie! Nie. To w ogóle nie tak. Nie mogę ci tego wytłumaczyć. Po prostu nie mogę — mówi coraz bardziej podniesionym głosem.

Patrzę na nią i potrząsam głową, bo nic z tego nie rozumiem. I nie wiem, czy jej wierzyć. Dlaczego każe mi wyjść, skoro wciąż czuję między nami tę nieodpartą chemię?

— Pomóż mi to zrozumieć! — krzyczę i przeczesuję dłonią włosy, żeby pohamować przemożne pragnienie dotknięcia jej ciała — Dlaczego nie powiedziałaś, że masz męża? Dlaczego powiedziałaś, że mnie kochasz? Dlaczego mnie okłamywałaś? — Mógłbym zadać jeszcze sto innych pytań, ale milknę, bo czuję wyłącznie gniew, podczas gdy pragnę czuć ją.

— To skomplikowane — odpowiada cicho. Jej ciało zastyga, a głos po raz pierwszy jest spokojny.

— Mam gdzieś skomplikowanie, bo zasługuję na wyjaśnienia. Jezu Chryste! — cedzę przez zęby i oddalam się o krok, żeby odzyskać choć trochę rozsądku,

który tracę wraz z każdym jej słowem.

To niemożliwie frustrujące, że mam na wyciągnięcie ręki coś, czego pragnę najbardziej na świecie, a jednocześnie czuję, jakby Beaux była oddalona ode mnie o milion lat świetlnych. Nie wiem, czego się spodziewałem, przychodząc tu. Może tego, że otworzy drzwi, zobaczy mnie i wyzna, że wybiera mnie, a nie Johna. Najwyraźniej jednak tak się nie stanie. Odrzucam więc wszystkie emocje poza wściekłością, a gorzki smak odrzucenia pali mnie w żołądku. Mam wrażenie, że będę się musiał do niego przyzwyczaić, bo reakcja Beaux jest daleka od tego, na co liczyłem.

— Zaslugujesz, Tanner. Zaslugujesz na wyjaśnienie, ale ja naprawdę nie mogę. Nie mogę ci dać tego, czego potrzebujesz.

— Ściemniasz! — krzyczę prosto w jej twarz, bo muszę jakoś złagodzić ból klatce piersiowej. — To dlaczego nie zostawiłaś mnie w spokoju? Po co wysyłałaś tego pieprzonego SMS-a? Po co dawałaś mi fałszywą nadzieję?

— Bo... bo... — zaczyna, lecz urywa, a w jej oczach wzbierają łzy. Łzy, których nie chcę widzieć, bo już raz się na nie nabrałem. Uwierzyłem im. Tym razem nie pójdzie jej tak łatwo. Stoimy oddaleni o kilka centymetrów i muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby jej nie przyciągnąć do siebie lub nie odepchnąć. — Chciałam, żebyś wiedział, że to, co czułam do ciebie, było prawdziwe.

— Do diabła, Beaux! — Uderzam pięścią w stojącą obok komodę. Odgłos rezonuje w pustym domu tak, jak jej słowa w moim sercu. — Powiedz mi, co on ci robi! Powiedz, żebym mógł przynajmniej spróbować naprawić tę sytuację. Powiedz mi, żebym nie zwariował od zastanawiania się, dlaczego powiedziałaś, że mnie kochasz, skoro byłaś poślubiona innemu mężczyźnie!

— Tanner...

— Przestań! Nie zbywaj mnie tak! — krzyczę, bo moje myśli przepalają się od jej bliskości.

— Musisz już iść — stwierdza po raz kolejny.

— Nie! Nie pójdę, dopóki nie powiesz mi, że mnie nie chcesz. Wiem, że to, co nas łączyło, było prawdziwe, Beaux. Jak myślisz, dlaczego cię wytropiłem i walczę jak lew, żeby cię odzyskać?

— Nigdy nie chciałam, żebyś o mnie walczył.

Jej słowa zastygają w przestrzeni między nami. Wciąż jednak nie słyszę z jej ust czegoś, co kazałoby mi odejść. Zbliżam się do niej tak, że przypieram ją ciałem do ściany i mimo wściekłości wyraźnie czuję tę łatwopalną chemię, gdy tylko się dotykamy.

— Powiedz, że mnie nie pragniesz — cedzę przez zęby, a nasze oddechy splatają się ze sobą i płuca oddychają jak jeden organ.

— Nie pragnę cię — wypala.

Przez sekundę jej wierzę. Przez sekundę się waham i myślę o tym, że powinienem odwrócić się i odejść. Ale znam ją. Wiem, jak bardzo jest uparta i że nie wycofuje się, dopóki nie wygra, a teraz tego w niej nie widzę. Nie ma w niej ani grama tego ognia, który w niej pokochałem. I dlatego podejmuję ostatnią próbę odzyskania dziewczyny, która chyba tak naprawdę nigdy nie była moja.

— Ściemniasz — stwierdzam pogardliwie, po czym wpijam się w nią ustami, sięgając po to wszystko, za czym tęskniłem przez ostatnie trzy tygodnie. Pocałunek jest jednocześnie wspaniały i okropny, bo z jednej strony czuję się, jakbym odnalazł swoją przystań, a z drugiej strony smakuję coś, czego już więcej nie doświadczę.

Beaux szamocze się ze mną i odpycha od mojego torsu, gdy nasze usta walczą w dzikim tańcu wypieranych pragnień i sfrustrowanej namiętności, wahając się między oporem a akceptacją. Pieścimy się językami, skubimy zębami i wydajemy tęskne, spragnione westchnienia.

W końcu udaje się jej oderwać. Spogląda na mnie spod ociężałych powiek zamglonymi od pożądania oczami i rzuca swoje ostre słowa:

— Nie pragnę cię.

— Nie waż mi się więcej kłamać! Zasluguję na coś więcej. Powiedz to! Powiedz to jeszcze raz! — krzyczę z jedną dłonią w jej włosach, a drugą na jej biodrze.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie bez słowa, a w jej oczach wzbierają łzy. W końcu zaczyna płakać.

— Nie mogę, Tanner. Nie mogę — mówi, lecz po tych słowach zbliża się i obdarza mnie najczulszym z pocałunków, który jest jak lekarstwo i trucizna, bo wciąga mnie głębiej w to odurzenie, jednocześnie zadając mi ból.

— Możesz — upieram się przesyconym emocjami głosem, a ona po raz kolejny muska moje usta. Tym razem czuję słony smak jej łez i serce mi pęka na myśl o tym, że dzieje się tu coś, czego nie rozumiem.

— Nie mogę — powtarza, ale jej słowa są sprzeczne z jej zachowaniem. Dłonie wślizgują się pod moją koszulę i piętują swoim dotykiem moje ciało, a ja wiem, że nawet jeśli odejdę, zostaną mi na skórze trwałe i bolesne ślady.

Wiem, że to zły pomysł, jeszcze zanim nasze usta stykają się po raz kolejny, zanim wkładam dłonie pod jej bluzkę i przesuwam je wzdłuż kręgosłupa, zanim pozwalam jej rozpiąć moje dżinsy i wsunąć dłonie do środka. Wiem, że skończę ze złamanym sercem i kolejnym wspomnieniem, które będzie mnie prześladować. Wiem, że tym razem jestem tak samo winny jak ona, bo świadomie dążę do seksu z zamężną kobietą.

Ale nie potrafię się powstrzymać. To po prostu niemożliwe, kiedy czuję smak jej

pocałunków, zapach jej perfum i dotyk jej delikatnej skóry. Mam nadzieję, że gdy przeżyjemy razem tę chwilę, gdy ona zakosztuje obcowania ze mną i przypomni sobie, co razem stworzyliśmy, to przekona się, że to mnie pragnie.

I wybierze mnie.

Wybierze człowieka, który będzie ją chronił i uchroni ją przed łzami.

Nasze oddechy są postrzępione, a w pocałunkach słodczy miesza się z goryczą. Niewypowiedziane emocje wzbierają między nami, gdy rozbieramy się nawzajem tylko na tyle, by z łomoczącymi szaleńczo sercami ruszyć razem w stronę ostatecznej przyjemności, której efektem będzie jeszcze większy ból. Odpycham jednak wszelkie racjonalne argumentacje i tłumię ustami powtarzaną przez nią mantrę, że nie może.

Poruszamy się gorączkowo, lecz świadomie. Zsuwam jej majtki, a ona pieści mojego członka. Rozchylam ją i jęczę z zachwytem, gdy czuję, jak bardzo jest mokra. Wodzę palcami po jej rozgrzanym ciele i ściskam piersi, a potem sadzam ją na komodzie, która wydaje z siebie skrzypnięcie. Powtarzane bez przerwy „nie mogę” zamienia się w ciche namiętne jęki, kiedy wchodzę w nią i czuję, jak jej mięśnie zaciskają się wokół mnie.

To jedno doznanie, gdy mój twardy członek wsuwa się w jej opierające się mięśnie, całkowicie mnie rozbija. Pochłania mnie. Zaślepia, żebym nie widział prawd, z którymi nie chcę się konfrontować. Że to jest pożegnanie, które bije na głowę wszystkie inne pożegnania. Przekazywaliśmy to sobie pocałunkami, a teraz dołączyły do tego powolne ruchy naszych ciał. Beaux przechyla biodra, żebym wszedł głębiej, i wbija paznokcie w moje ramiona. Przerrywamy na chwilę pocałunek i dyszymy sobie w usta, lecz kiedy ona powtarza swoją mantrę, całuję ją znowu, żeby powstrzymać jej protesty.

Początkowo wchodzę w nią powoli, tak jakby emocje i doznania były zbyt silne. Bo jak to możliwe, że jesteśmy tak blisko, a jednocześnie tak daleko od tego, co kiedyś nas łączyło? Znajduję jednak komfort w drobnych szczegółach: jej westchnieniu, gdy muskam kciukiem jej łechtaczkę, jej nabrzmałym sutku pod moim językiem i obejmujących mnie coraz ciaśniej udach.

Nie patrzy mi jednak w oczy. A ja tak nie potrafię. Nie mogę pozwolić, by się teraz ode mnie odcinała, więc zatapiam się w niej do końca i zastygam, opieram jej ciało na sobie, a następnie kciukiem i palcem wskazującym unoszę jej podbródek, żeby spojrzała mi w oczy. I dopiero gdy to robi — gdy wbija we mnie te zamglone pożądaniem i błyszczące od łez szmaragdy — wysuwam się z niej powoli, żeby wejść z powrotem i na nowo połączyć nasze ciała.

Dochodzi z gwałtownym drżeniem. Jej mięśnie zaciskają się na mnie bezwiednie. Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy, na jej ustach pojawia się moje imię, lecz wypowiada je głosem nabrzmałym od łez, które uwięzły jej w gardle.

— Beaux — jęczę, a przez moje ciało przetacza się oślepiająca fala gorąca.

Do tego stopnia opanowuje moje ruchy, że gdy wbijam się w nią po raz ostatni, oddaję jej coś więcej niż tylko swój orgazm. O kurwa. Znacznie więcej. Ale na szczęście teraz kompletnie zaślepia mnie rozkosz i nie jestem w stanie o tym myśleć.

Zastygamy na chwilę bez ruchu. Zespoleni w najbardziej intymny i zmysłowy sposób, obejmujemy się mocno i wtulamy w siebie, próbując zrozumieć to, co teraz zaszło. Głęboko w środku wiem, co teraz nastąpi. Boję się odezwać lub poruszyć, bo mam świadomość, że kiedy to zrobię, ta chwila już nie wróci.

— Beaux — szepczę w jej ramię. — Proszę... nie zniosę tej nieświadomości.

— Nie powinniśmy tego robić — odpowiada szeptem. — Musisz już iść.

— Jak możesz tak mówić? Jak...

— Po prostu idź. Proszę. Zapomnij o moim istnieniu.

Podrywam głowę z bólem serca i szukam w jej oczach odpowiedzi, których nie chce mi dać. Próbuję zdobyć się na spełnienie tego, co sobie obiecałem przed wejściem na pokład samolotu: że jeśli ona mnie odrzuci, odejdę, nie oglądając się za siebie. Problem polega na tym, że moje stopy są jak wmurowane, podobnie jak moje serce.

— Nigdy cię nie zapomnę. Nigdy — wykrztuszam najprawdziwsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem. Czule ujmuję w dłonie jej twarz i patrzę na dolną wargę, drżącą od tych samych emocji, które mam w sobie, lecz których nie mogę jej pokazać, bo bezpowrotnie oddałbym jej kolejny kawałek siebie.

Ona i tak ma już zbyt wiele kawałków mnie.

— Odejdę, Beaux. Odejdę, nie oglądając się za siebie, jeśli o to mnie prosisz... jeśli tego chcesz. Zabije mnie to, że nie rozumiem, ale zrobię to dla ciebie. Do licha, zrobiłbym dla ciebie wszystko — wyznaję błagalnie głosem łamiącym się od ciężaru wypowiedzanych słów. — Ale proszę, powiedz, że to wszystko nie było kłamstwem. Powiedz, że noce spędzone na dachu, radość, jaką się dzieliliśmy, i seks nie były dla ciebie tylko żartem. Jeśli mam odejść, muszę wiedzieć, że nie wymyśliłem sobie tego, co było między nami.

— Tanner...

— Możesz mi to dać? Możesz mi na to odpowiedzieć, żebym miał coś, czego mógłbym się trzymać?

Bierze moją dłoń i kładzie sobie na sercu, przykrywając ją swoją. Zaskakuje mnie jej nieoczekiwany ruch.

— Czujesz, co myślę? — pyta, a jej serce wystukuje na mojej dłoni chaotyczne staccato. Gdy podnosi głowę, ma oczy pełne łez. Jedna z nich się wymyka,

spływa po jej policzku i trafia w nasze złączone ręce. Uginam kolana, żeby nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie, bo chcę to usłyszeć z jej ust. — Wszystko, co powiedziałam, było prawdą — szepcze, a mój umysł dostaje gorączki.

Chodzi o wyznanie miłości? O to, że nie może być ze mną? O co? Mam ochotę nią potrząsnąć i zmusić do odpowiedzi na wszystkie moje pytania, ale zdaję sobie sprawę, że nie ma sensu. Wiem, jaka jest uparta i że zamknęłaby się, gdybym to zrobił. A przynajmniej wydaje mi się, że wiem, bo w sumie myślałem, że mnie kocha, a ona mnie teraz odpycha.

Zaciskam szczęki, a puls łomocze bezużytecznie, bo wiem, że ją straciłem. Zamykam oczy na chwilę, starając się znaleźć w sobie siłę, by odejść, a niepokój i obawa zostają wyparte przez gniew i poczucie niesprawiedliwości, że to ona ma w ręku wszystkie decyzje.

— Nie rób tego, Beaux — szepczę bardziej do siebie niż do niej.

— Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, musisz to dla mnie zrobić. Wyjdź przez te drzwi i nie oglądaj się za siebie.

— Koch...

— Ciii! Nie teraz. Nie w taki sposób — mówi, kładąc mi palec na ustach i potrząsając głową. — Musisz iść.

Tak wiele słów ciśnie mi się teraz na usta. Tak wiele chciałbym jej przekazać, lecz gdy opuszczam dłonie, czuję w żołądku dziki ogień niedowierzania. Bez słowa kładę dłonie na jej policzkach i przyciskam się do jej ust w pożegnalnym pocałunku, pełnym namiętności, żądzy i desperacji.

Mógłbym całować ją bez końca, ale odrywam się od niej z nadzieją, że zawarłem w tym pocałunku wszystko, czego nie powiedziałem. Pospiesznie wychodzę z domu z wyrwanym sercem i dziurą w piersi. Nie patrzę jej w oczy po raz ostatni i nic więcej nie mówię.

Niech myśli o tym pocałunku w samotne noce.

Pochłaniam stopami chodnik. W końcu wsiadam do samochodu i uderzam pięścią w deskę rozdzielczą. Znacznie łatwiej byłoby mi odejść, gdyby seks okazał się dziki, zwierzęcy i pełen jadu. Takie szybkie ruchanko, żeby móc wyrzucić tę drugą osobę ze swojego życia i pójść dalej. Płytką satysfakcja, mająca zamaskować wściekłość i ból. Po takim seksie nie miałbym wątpliwości, że nie jesteśmy sobie pisani. Że łączył nas płomień pożądania, który osiągnął już apogeum, a teraz powoli się wypala.

Ale tak nie było. W żadnym wypadku. My uprawialiśmy miłość. Niespieszną, emocjonalną i tak prawdziwą, że wciąż czuję smak czegoś więcej niż tylko jej pocałunków. Znacznie trudniej jest odejść od czegoś takiego, bo tego nie da się

udawać. To niemożliwe, by taka więz nakażdym możliwym poziomie była tylko pieprzoną farsą.

Ten seks dał mi nadzieję. Fałszywą nadzieję. A fałszywa nadzieja jest najgorsza z wszystkiego.

Obiecałem sobie, że odejdę, jeśli zostanę odtrącony. Cóż, narzucałem się jej, chociaż nie powinienem. Próbowałem jej pomóc, kochać ją, być z nią, ale i tak muszę odejść, nie oglądając się za siebie. Przełykam więc wszystkie emocje, które grożą potopem. Nie pozwolę sobie na to.

Odjeżdżam, patrząc, jak ten godny Stepford idealny domek maleje w lusterku, i myślę tylko o tym, jak bardzo pragnę oglądać się za siebie.

Pieprzyć tę popularną teorię, że jeśli kogoś kochasz, powinieneś dać mu wolność. Wróciłem i proszę, jak wyszło.

Ten, kto powiedział, że miłość jest jak wojna, którą łatwo rozpocząć, lecz trudno zakończyć, dobrze wiedział, o czym mówi.

Przez następne kilka godzin jeżdżę bez celu. Gubię drogę, ale nie przejmuję się tym, że nie wiem, jak trafić z powrotem, bo i tak nie mam dokąd iść. Nie umiem się zdecydować, czy przylot tu był jednym wielkim błędem, czy raczej dowiódł, że Beaux mnie kocha.

Jak, do licha, mam od niej odejść bez większej walki?

Dzwoni telefon, a mnie zalewa nadzieja, że to może ona chce mi powiedzieć, żebym wrócił. Ale to Rafe. Ignoruję go, bo nie jestem w nastroju na pogawędkę. Dzwoni jeszcze raz, a potem wysyła SMS-a. Zerkam na ekran i zauważam kod „9999”, którego używa od pięciu lat, gdy chce mi przekazać, że ma dla mnie jakiś dobry materiał.

Wpatruję się w ekran przez kilka minut. Ciekawi mnie to, ale adrenalinowy haj jest w najlepszym wypadku słaby, co oznacza, że myślami przebywam zupełnie gdzie indziej. Rozważam zignorowanie SMS-a i powrót do domu Beaux, ale wiem, że będę później żałował, jeśli się okaże, że odrzuciłem coś wielkiego dla kobiety, która najprawdopodobniej znowu mnie odtrąci.

Dlatego wystukuję numer Rafe'a, żeby oddzwonić, chociaż wcale mnie to nie kręci, bo jestem zaabsorbowany zastanawianiem się, czy aby nie za łatwo zrezygnowałem z Beaux.

Zostałem wychowany, by walczyć o to, w co wierzę, i nie poddawać się, dopóki tego nie zdobędę, więc co mam teraz zrobić?

— Tanner — wita mnie Rafe opryskliwym i zniecierpliwionym głosem.

— Co się stało? — pytam i uświadamiam sobie, że to nasza pierwsza rozmowa

od ponad dziesięciu dni. Jakaś część mnie wzdryga się, gdy słyszy jego głos.

— Co ty, do cholery, wyrabiasz, Tan?

Zbija mnie tym z tropu, bo nie mam pojęcia, o czym mówi.

— Że co?

— Jesteś w Kansas? — wrzeszczy do słuchawki, a ja puszczam kierownicę i dłoń opada na kolano z szoku. Skąd on wie, gdzie jestem? — Nie mogłeś odpuścić, co?

— O czym ty w ogóle mówisz? — odpowiadam równie głośno.

Nie mam pojęcia, jak się dowiedział, że tu jestem. Nikomu nie zdradziłem, dokąd jadę i co będę robił.

— Nie rób ze mnie idioty, stary. Beaux. Wyśledziłeś ją? Co ty sobie, do diabła, wyobrażałeś?

Otwieram usta, po czym je zamykam, zanim wymknie mi się coś, czego nie będę mógł cofnąć.

— Rafe... nie rozumiesz. Ja tylko...

— Ty tylko załatwiłeś sobie sądowy zakaz zbliżania się, ot co.

Jego słowa kompletnie mnie zaskakują, bo nie wierzę, żeby właśnie powiedział to, co słyszałem.

— O czym ty mówisz? — Czuję, jakbyśmy prowadzili dwie odrębne konwersacje, lecz żadna z nich nie wygląda obiecująco.

— Właśnie dostałem telefon od Beaux. Załatwia dla ciebie sądowy zakaz zbliżania się.

— Co? — Mam wrażenie, że to słowo wzbudza w mojej głowie tornado zdumienia, chociaż tak naprawdę mój głos jest równy i cichy.

— Tak. Prosiła, by ci przekazać, że jeśli jeszcze raz pokażesz się w jej domu, to zostaniesz aresztowany, bo właśnie załatwiła sobie zakaz.

Wybucham długim i gromkim śmiechem, który ociera się o histerię, a ja nawet nie próbuję jej ukryć. Zatapiam się w siedzeniu, opieram głowę o zagłówek i próbuję zrozumieć, jakim cudem przeszliśmy od intymnych szeptów w przedpokoju jej domu przez rzewny pożegnalny seks do groźby aresztowania. Jestem kompletnie zagubiony i zszokowany.

— *Co zrobiła?* — wykrztuszam w końcu do telefonu, próbując odgadnąć, co ona chce mi przekazać.

— Ja nie żartuję, Tanner. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale mnie przerażasz. Zapomnij o tym, co mówiłem wcześniej jako twój szef, gdy kazałem ci wrócić do domu. Posłuchaj mnie teraz, bo będę mówił jako przyjaciel. Stary, tracisz rozum.

Wysłedziłeś mężatkę, odwiedziłeś ją w domu wbrew jej woli i zrobiłeś Bóg wie, co jeszcze. Cokolwiek to było, uznała to za wystarczająco złe, żeby poświęcić ostatnie kilka godzin na podjęcie kroków prawnych, aby uniemożliwić ci kolejne takie akcje. To jest nękanie, Tanner.

— Nękanie? — pytam, przeczesując dłonią włosy. Cała ta rozmowa jest komiczna pod tak wieloma względami, zwłaszcza że sam oskarżałem ją o to przez pierwsze kilka dni naszej znajomości, gdy była wszędzie, gdzie się nie obróciłem. Ta ironia losu jest po prostu zbyt dobra, żeby była prawdziwa. — No nieźle. — Jestem w takim szoku, że nie potrafię przestać się śmiać. — Ona chyba oszalała.

— Cóż, może w takim razie powinieneś sobie odpuścić. Serio, stary, myślę, że poważnie z tym przegiąłeś. Nie zachowujesz się jak Tanner, którego znam. Ale co ja tam wiem? Może to ona zwariowała. Może powinieneś uciec od niej jak najdalej. Co, jeśli oskarży cię o coś gorszego? — pyta.

— Nie Beaux. Nie ma mowy. Nie zrobiłaby tego. — Bez namysłu odrzucam jego spekulacje.

Nie było go tam i nie wie, co się stało... No ale ja byłem, a ona załatwia pieprzony zakaz zbliżania się? Szczypię się w przegrodę nosa, bo potrzebuję otrzeźwiającego bólu, żeby ogarnąć niewiarygodne wzloty i przygniatające upadki tego dnia oraz odrzucić myśl o tym, że mnie wkreca.

— Brzmie trochę jak zdarta płyta, ale powinieneś wsiąść w samolot i wrócić do domu. Ona liczy na to, że zachowasz się racjonalnie i mnie posłuchasz. Że opuścisz Kansas i zostawisz ją w spokoju, bo jeśli nie, to skontaktuje się z górą, a sam wiesz, co to znaczy. — Wzdycha z frustracją.

— Zastanawiam się, kiedy częścią twojej pracy stało się decydowanie o moim prywatnym życiu, Rafe?

— Cóż, gdy uporczywie ryzykujesz utratą stanowiska dla dupeczki, która najwyraźniej z tobą pogrywa i chce, byś został zwolniony, to jest to częścią mojej pracy.

— To ma być groźba? — krzyczę z niedowierzaniem, celowo ignorując pierwszą część jego wypowiedzi, bo muszę dowieść, że była kimś więcej niż zwykłą dupeczką.

— Jeśli to dojdzie do góry i zejdzie do mnie, to stary... będę musiał.

— To zwolnij mnie — prowokuję go.

I tak już nie czuję tego haju.

— Naprawdę, Tan? Chcesz zaprzepaścić całą swoją ciężką pracę i odrzucić świetną karierę dla kobiety, która cię nie chce? I która cię okłamała?

— Tyle że ona mnie chce. — Wzdrygam się, bo uświadamiam sobie, że

powiedziałem to na głos. — Coś tu nie gra, Rafe. Mój instynkt mówi mi...

— Stop! Proszę, daj sobie spokój i wróć do domu. Rozumiem rzucać się w ogień, gdy chcesz coś uratować, ale tu nie ma nic do ratowania. Naprawdę chcesz spłonąć bez powodu? — krzyczy na mnie.

Milczę, próbując przetrwać to wszystko i kwestionując swój zdrowy rozsądek. Jak długo mam zamiar gonić za kobietą, która mnie kocha, lecz nie dopuszcza mnie do swojego życia?

— Tanner? — Zatroskany głos Rafe'a przerywa mi zadumę.

— Jestem na urlopie zdrowotnym, pamiętasz? — mówię wyraźnie zrezygnowanym głosem i rozłączam się bez pożegnania. Niech się martwi tym, co zrobię, skoro chce się mieszać do cudzych spraw. *Kurwa*. Wzdycham ciężko i opieram czoło na kierownicy, żeby uporządkować swoje sprzeczne myśli w związku z tym, co właśnie od niego usłyszałem.

To nie ma sensu, a mimo to zaangażowałem się w to całym sercem. Nie mogę w nieskończoność nadstawiać policzka, niezależnie od tego, jak bolesne jest odejście.

Dlatego odejdę. Nie mam innego wyjścia. Nie jestem facetem, który się płaszczy. Jestem facetem, który zakochuje się i odkochuje jak po naciśnięciu pstryczka. Jestem paradoksem, jak nazywała mnie Stella, więc pozbieram swoje śmieci z pokoju hotelowego, wskoczę do samolotu i zostawię wszystko to, czego pragnąłem. Bo muszę jakoś zmusić się do odkochania.

To nie może być trudne. Robiłem to już setki razy.

Tylko że tym razem nawet ja w to nie wierzę.

Rozdział 28.

— Naprawdę przepuścisz tę falę, Thomas? — woła Colton, wiosłując za mną rękami, a ja przewracam oczami i wyciągam w jego stronę środkowy palec.

— Nie była odpowiednia.

— To samo powiedziałeś o dwóch poprzednich. Fotografka wciąż miesza ci w głowie?

— Phi!

Chociaż upłynęły już dwa tygodnie od mojej wizyty w Kansas, nadal nic z tego nie rozumiem. Nie potrafię określić, czy ta cała sytuacja mnie zabija, czy wzmacnia. Przez ten czas ból zmienił się we wściekłość, a niedowierzanie w urazę. Jedyne, co mogę powiedzieć na pewno, to to, że ciągle czuję w piersi ciężar tych wszystkich niewiadomych, ale powoli zaczynam go ignorować. Dzień po dniu, kawałek po kawałku.

Czy mi miesza w głowie? No z całą pewnością.

— Ta dziwna sytuacja zrobiła ci niezły koktajl z mózgu, co? — pyta, wywołując mój uśmiech.

— Coś w tym stylu. — Wzdycham głośno.

Nie jestem w nastroju do rozmowy. W sumie, gdy o tym myślę, to nie mam też ochoty na surfing. A ponoć nic tak nie oczyszcza myśli jak woda. Słońce przyjemnie grzeje mnie w twarz, a opływająca moje nogi na desce woda stopniowo mnie rozluźnia. Właściwie nie obchodzi mnie, czy złapię jakąkolwiek falę, bo po raz pierwszy od dawna czuję się zrelaksowany. Jak na ironię, od niemal dwóch miesięcy nie miałem żadnego materiału.

A zwykle tylko to mnie relaksowało.

— Czasem warto spróbować czegoś dziwnego — mówi Colton, sugestywnie unosząc brwi.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

— Nie chcę tego wiedzieć — stwierdzam ze śmiechem, bo absolutnie nie interesuje mnie nic, co dotyczy życia seksualnego mojej siostry. Patrzymy sobie w oczy przez chwilę i widzę, że Colton zastanawia się, jak powiedzieć to, co ma do powiedzenia. — No wyrzuc to z siebie, stary — ponagliam go w końcu. Lubię surfować w Trestles, ale wiem też, że mój szwagier umówił się tu ze mną, bo miał ukryty motyw.

Ten sam motyw stał za każdym telefonem mojej siostry przez te dwa tygodnie po powrocie z Kansas. Chciała sprawdzić, jak sobie radzę, i wyciągnąć mnie z domu, żebym nie babrał się w tym, w czym według niej się babrałem.

Ach tak, chodzi o złamane serce. Tak się to nazywa.

— Wyrzucić co? Sugerujesz, że szwagier nie może bez powodu wybrać się z tobą na surfing? — pyta, na co ja śmieję się z niedowierzaniem.

— Słuchaj, każdy powód do wyjścia nad wodę jest dobry, szczególnie jeśli chodzi o to miejsce — mówię, spoglądając na odnowioną południowokalifornijską plażę, po czym odwracam się z powrotem do niego. — Pamiętaj jednak, że ja dorastałem z moją siostrą. Wiem z doświadczenia, jak skutecznie potrafi przekonać człowieka, by zrobił to, czego ona chce.

Colton odrzuca głowę i wybucha śmiechem. Nie potrzebuję nic więcej, żeby wiedzieć, że mam rację.

— No, jest dziwna, ale kocham ją nad życie — stwierdza.

Uśmiecham się, bo czuję dokładnie to samo. Dobrze wiedzieć, że akurat w tej kwestii jesteśmy podobni.

Zastanawiam się, jak to rozegrać. Ciekawe, czy on naprawdę zamierza zapuszczać się w tereny, w które mężczyźni nigdy się nie zapuszczają, i rozmawiać o uczuciach. Z drugiej strony dobrze jest wyjść z domu i spotkać się z kimś, kogo lubię, szczególnie że wszyscy moi znajomi są za granicą.

— Nie musisz tego robić, Colton. Cieszę się, że mnie zaprosiłeś, ale jeśli Ry chce wyszpiegować, czy dobrze sobie radzę, to nie powinieneś wykonywać za nią brudnej roboty.

— Wiem — odpowiada i przejeżdża dłonią po włosach, żeby ściągnąć z nich wodę. — Słuchaj, to nie mój interes, ale o co chodzi, stary? Masz dobre oko do ludzi... Jak mogłeś nie dostrzec szaleństwa już z daleka? — pyta z niedowierzaniem, uśmiechając się półgębkiem.

— Nie wiem już, w co wierzyć — odpowiadam, potrząsając głową.

Wciąż trawi mnie poczucie straty wszystkiego, ale powoli z tego wychodzę.

— Stary, przecież mówimy o kobietach, prawda? — żartuje, na co w myślach odpowiadam „amen”. — Jeśli chodzi o kobiety, wszystko, w co wierzysz, zostaje wyrzucone przez okno i trafia w tornado zwane przeze mnie estrogenowym wirym. Ten wir wciąga cię w swój szaleńczy chaos, a gdy cię wypływa, jesteś kompletnie oszołomiony i skołowany i zastanawiasz się, co cię w ogóle skłoniło, żeby podejść tak blisko... To znaczy poza cyckami, tyłkiem i gibkimi kształtami...

— Święte słowa.

— To mityczna kwitnąca cebula.

— Co? — pytam.

— Wiesz, ma mnóstwo warstw, a ty nie możesz się doczekać, by dobrać się do środka i zakosztować wszystkiego, ale gdy przebrniesz przez nie wszystkie, zostaje ci ból brzucha i nieprzyjemny posmak w ustach.

Parskam i przewracam oczami, po czym zapada komfortowa cisza. Fale na horyzoncie nieco łagodnieją.

— Dokładnie, nieprzyjemny posmak. Do diabła, kompletnie się tego nie spodziewałem, Colton. Czuję się jak jakiś dureń. Nie miałem pojęcia, że ona ma męża. Nie domyśliłem się, że wymykanie się w środku nocy, żeby robić zdjęcia, było tak naprawdę przykrywką dla telefonów do domu. Źle zrozumiałem SMS-a, którego mi wysłała i po którym ją wyśledziłem, bo myślałem, że zostawia mi ślad, żebym ją odnalazł i uratował. Nie domyśliłem się, że seks, który uprawialiśmy, był z jej strony definitywnym pożegnaniem, zwieńczonym wnioskiem o sądowy zakaz zbliżania się... — milknę. Mój głos emanuje niedowierzaniem i frustracją, która odzwierciedla się w mojej postawie.

— Tragiczne, stary — przyznaje Colton, potrząsając głową. — Mnie też kiedyś kobieta zrobiła coś takiego. Uprawiała ze mną seks w ramach definitywnego pożegnania.

— I jak się z tym uporałeś?

Trudno uwierzyć, że słynny kobieciarz Colton Donovan też był kiedyś zabawką w rękach kobiety. Poprawia mi to trochę samopoczucie.

— Ożeniłem się z nią — odpowiada ze śmiertelną powagą.

Odwracam się gwałtownie w jego stronę i łapię jego spojrzenie tuż przed tym, jak wybucha śmiechem.

— Rylee zrobiła ci coś takiego? — pytam, kompletnie zaskoczony tak śmiałym posunięciem ze strony swojej siostry. — Musiałeś sobie zasłużyć.

— Owszem, zasłużyłem. — Uśmiecha się na to wspomnienie, a wyraz jego twarzy łagodnieje, z czego wnioskuję, że nie żałuje, iż to przeżył, i że nie chciałby w tym nic zmieniać, bo koniec końców zdobył dziewczynę.

— W każdym razie z sądowym zakazem zbliżania się raczej nie doprowadzę do takiego zakończenia — śmieję się z siebie, bo nic więcej mi nie pozostało.

— A chciałbyś w ogóle takiego zakończenia? Podejmowanie kroków prawnych to dość skrajny sposób, by grać trudną do zdobycia.

— Fakt — mruczę.

— O co jej chodzi? Zakładam, że poszperałeś w jej przeszłości.

— Nic nie znalazłem. Nawet hipoteki na dom. Zero. Więc albo mają znajomego w wojsku, który zakopał ich informacje, albo się starzeję. Muszę jednak być

ostrożny. Nie mogę dać się złapać na myszkowaniu, gdy grozi mi zwolnienie z Worldwide i mam na karku zakaz zbliżania się... Więc kto wie...

— Trzeba było sprawdzić wariatkova — stwierdza, na co odpowiadam prychnięciem. — Wiesz, mogę ci doradzić tylko tyle, że kiedy następnym razem się zakochasz, upewnij się, że z waszej dwójki to ty jesteś świrem.

Wybucham donośnym i głębokim śmiechem. Typowy komentarz ze strony byłego playboya.

— Cóż, niektórzy ludzie twierdzą, że miłość jest poważną chorobą psychiczną. — Wzruszam ramionami. — Co oznacza, że prawdą jest coś, co starałem się udowodnić przez całe życie.

— Co takiego? — pyta.

— Że moja siostra jest stuknięta — oznajmiam rzeczowo.

Śmieje się i potrząsa głową, po czym spogląda z powrotem na otaczający nas ocean.

— Słuchaj, stary, wiem, jakie to trudne... ale życie każdego z nas jest jak książka. Może ten rozdział się już skończył... — mówi w zadumie. — Albo powinieneś otworzyć z powrotem na tych stronach i przepisać to, co ci się nie podoba. Nie gódź się z tym, Tanner. Niektórzy ludzie twierdzą, że nie można zmienić swojego losu, ale ja jestem żywym dowodem na to, że można. Jeśli nie podoba ci się zakończenie, zmień je — dodaje, wzruszając ramionami, a potem nurkuje w nadchodzącą falę. Ja zostaję popchnięty w stronę brzegu, a mój umysł rozważa prawdziwość jego słów.

Porównanie, którym posłużył się Colton, wciąż dźwięczy mi w uszach i sprawia, że bezwiednie się uśmiecham, gdy jadę do domu drogą wzdłuż wybrzeża. Już dawno nie byłem w takim nastroju, więc cieszę się, że przyjąłem propozycję wyjazdu nad wodę i oderwałem się od swojej chandry. Po naszej męskiej rozmowie czuję, że teraz mam większą jasność w głowie niż przez ostatni miesiąc, co potwierdza, że jeśli chcę o niej zapomnieć, powinieneś nieco bardziej skupić się na gniewie, a nieco mniej na pragnieniu.

Kiedy zjeżdżam z autostrady, dzwoni telefon. Po raz pierwszy od dwóch tygodni postanawiam odebrać telefon od Rafe'a.

— Już ze mną znowu rozmawiasz? — pyta ze śmiechem. Ja także czuję uśmiech w kącikach ust.

— Powoli ci wybaczam.

— Co? Że uratowałem ci tyłek? Powinieneś mi raczej podziękować.

Wzdycham.

— Nie przeginaj — mówię.

— Mimo wszystko sprawiasz wrażenie zadowolonego.

— Bo mam dobry nastrój — odpowiadam, próbując się domyślić, do czego zmierza.

— Na tyle dobry, żeby wrócić do akcji? — Jego pytanie tak mnie zbija z tropu, że przegapiam własną ulicę.

— To znaczy? — pytam ostrożnie, chociaż nie wiem, skąd mi się to bierze. Może właśnie wyjazd jest mi potrzebny, żeby zwalczyć pokusę ponownego odwiedzenia Beaux.

— Nie widziałeś dzisiejszych wiadomości, co?

— To znaczy? — powtarzam się, skręcając w swoją ulicę, i zauważam, że William wreszcie przestawił swój gigantyczny samochód, bo w końcu widzę swój dom. Dzięki Bogu jakiś inny sąsiad odegrał rolę palanta i zwrócił mu uwagę, zanim ja to zrobiłem.

— Zamach bombowy na amerykańską ambasadę. Twój rejon. Zginął ambasador i agent. Pomyślałem, że chciałbyś zrobić relację...

— Kiedy?

Natychmiast prostuję się na siedzeniu, bo dawno się nie zdarzyło coś takiego, a zwykle następstwem są jakiegoś rodzaju działania militarne. A działania militarne oznaczają, że miałbym czym się zająć za granicą, żeby nie ulec pokusie szukania Beaux i dociekania, dlaczego mnie nie chce. Mam wrażenie, że fizyczny dystans także by mi się przydał.

— Kilka godzin temu. Rano odbędzie się konferencja prasowa w Waszyngtonie z szefami wywiadu, którzy mają wyjaśnić cel misji, żeby nie było niedopowiedzeń i nadinterpretacji — mówi.

— Czyli krótko mówiąc, władza zaprasza dziennikarzy, żeby mieć wpływ na malowany przez nas obraz wydarzeń — stwierdzam, jednocześnie zniechęcony i sfrustrowany. Mam jednak świadomość, że moja reputacja mnie wyprzedza. Jeśli Rafe do mnie dzwoni, wie, jakiego materiału może się spodziewać. Ja nie ulegam ładnie opakowanym ściemom wciskanym nam przez władzę. — Biorę to. Ale nikt nie będzie mi mówił, co mam zrelacjonować, a czego nie.

Rafe chichocze.

— Miałem nadzieję, że to właśnie od ciebie usłyszę. Znasz moje reguły: zrelacjonuj prawdę, a ja będę się martwił o resztę. Kiedy możesz wyjechać?

Po raz pierwszy w życiu waham się z odpowiedzią na to pytanie. Nie rozumiem, skąd taka reakcja. Czy to dlatego, że zasmakowałem normalnego życia przez najdłuższy okres od nie pamiętam jak dawna? Czy może dlatego, że niezależnie

od tego, jak często powtarzam sobie, że to, co było między mną a Beaux, jest już martwe, jakaś część mnie wciąż trzyma się cienkiej jak nitka nadziei, że ona zadzwoni.

Ta myśl skłania mnie, by jednak nie zwlekać z odpowiedzią.

— Dojeżdżam do domu. Daj mi dwie godziny na spakowanie swoich śmieci i załatwienie paru spraw. Potem ruszam na lotnisko. W drodze na samolot zacznę dzwonić do swoich źródeł. Zobaczymy, co uda się wykopać, żeby jakoś rozwinąć materiał — mówię, skręcając na podjazd.

Rozłączam się, a przez głowę przebiega mi więcej myśli, niż mój umysł jest w stanie przetworzyć. Biorę torbę z rzeczami, które dostałem od Rylee i Coltona, wysiadam z mojego odrestaurowanego forda bronco z 1976 roku i wyciągam deskę surfingową z otwartego bagażnika. Odwieszam piankę i spłukuję deskę, jakby zapowiadała się dłuższa nieobecność.

Zabawne jest to, że chociaż robię coś, co robiłem już setki razy, nie czuję takiego entuzjazmu, jak zwykle. Nie mam poczucia pilności, nie spieszę się, a w moich ruchach więcej jest cichej rezygnacji. Myślę o domku z sidingiem w cichej dzielnicy i o uczeniu małej dziewczynki z długimi ciemnymi włosami i ametystowymi oczami jazdy na rowerze bez bocznych kółek. Do licha, nie sądziłem, że dopadnie mnie to na tym etapie życia, ale po raz pierwszy zastanawiam się nad tym, ile tracę i jakich wspomnień nie będę miał, bo wybrałem taki, a nie inny zawód.

Znam dobrze adrenalinowy haj wynikający ze zdobywania informacji, do których nikt jeszcze nie dotarł. Dlaczego teraz w ogóle go nie czuję? Dlaczego puls mi nie przyspiesza, a perspektywa powrotu do kurzu i pyłu w odległym zakątku świata wcale nie wydaje się tak bardzo nęcąca?

Wchodzę do domu przez garaż i rzucam wszystko na stół. Klnę pod nosem, bo torba od Rylee przewraca się na bok i wszystko się z niej wysypuje. Kartka z życzeniami powrotu do zdrowia po eksplozji wraz z różnymi drobiazgami od chłopców wywołuje mój uśmiech i jeszcze bardziej porusza we mnie nostalgiczną strunę. Ten uśmiech zabarwia się jednak goryczą, gdy dostrzegam buteleczkę do robienia baniek, która toczy się do krawędzi stołu i spada na podłogę.

Podnoszę ją i od razu przypominają mi się chwile, gdy rozwiązywaliśmy za pomocą baniek problemy życiowe Rylee. I ta chwila na dachu z Beaux, gdy wszystko wydawało się tak krystalicznie jasne. Szkoda, że okazało się to tylko złudzeniem. Zapominam o bagażu, który muszę spakować, o telefonach do wykonania i o opróżnieniu lodówki, żeby nic się nie zepsuło, gdybym nie wrócił w ciągu kilku dni. Otwieram buteleczkę i wydmuchuję kilka baniek na pusty salon. Unoszą się przede mną, idealnie okrągłe, w kolorach tęczy, a potem pękają, a razem z nimi każde wspomnienie, dobre i złe.

Obserwowanie ich daje mi poczucie pewnego zamknięcia, takiego zabarwionego smutkiem. Patrząc z zewnątrz, to głupie, bo powinienem się pakować, ale i tak to czuję.

Stoję obok kanapy i czuję się jak idiota. Dorosły facet puszcza bańki i nie potrafi pogodzić się z odejściem ukochanej kobiety.

— Świetnie, Thomas. Zachowujesz się jak dureń. Daj sobie spokój. Daj sobie spokój z *nią*. Spakuj manatki i wyjedź jak najdalej od niej.

Ale ja nie chcę się od niej oddalać. Bańki mi o niej przypominają. O śmiechu, od którego bolały nas brzuchy, i o poruszającym seksie. O jej niezaprzeczalnej buntowniczości kontrastującej z niewiarygodną czułością. O tym, jak bardzo chciałbym napisać na nowo ostatni rozdział — lub nawet całą książkę, jeśli to konieczne — żeby wróciła do mojego życia.

Wzdycham głęboko ze świadomością, że mam jeszcze sporo do zrobienia przed wyjazdem i że zmarnowałem sporo czasu na dziecinną zabawkę. Ale muszę zrobić jeszcze jedno. Biorę telefon i wybieram numer.

— Halo?

— Hej, chciałem ci tylko powiedzieć, że wziąłem materiał i za niedługo mam samolot. Nie będzie mnie parę dni, ale wiesz co? — mówię do siostry tak nakręcony swoją decyzją, że już samo to świadczy o jej słuszności. O tym, że jestem ze sobą spójny.

— Tanner... materiał? Tak szybko? Myślałam, że masz przerwę w pracy. Co się stało?

— Mniejsza o materiał. Najważniejsze, że w końcu wszystko rozwiązałem. Bańki. To przez pieprzone bańki — gadam od rzeczy, ale nie przejmuję się tym, że Rylee uzna, iż postradałem zmysły.

Postradałem je, a potem odnalazłem i po raz pierwszy od bardzo dawna wszystko jest dla mnie krystalicznie jasne.

— O czym ty, u licha...

— Dmuchałem... nieważne — mówię, wyprzedzając własne myśli, które wyrwały mi się spod kontroli. — Słuchaj... miałaś rację. Nigdy nie poddawałem się bez walki, więc dlaczego teraz miałbym się poddać? — Rylee próbuje coś wtrącić, ale jej nie pozwalam. — Kocham Beaux. Jak opętany. I zrobię wszystko, żeby nam się udało.

— Jest pewien drobiazg zwany sądowym zakazem zbliżania się — mówi ostrożnie Rylee, próbując ukryć sarkazm, żeby mnie nie zranić.

— Instynkt podpowiada mi, że w tym kryje się coś więcej. Muszę po prostu zrozumieć, co to jest. — Przemierzam korytarz i w myślach oficjalnie przyznaję sobie żółte papiery. — Powiedziałaś mi, że walczyłaś do upadłego o to, co

kochasz... A Colton kazał mi napisać rozdział na nowo i...

— Napisać rozdział na nowo? — pyta zdezorientowana.

— Zapytaj go — odpowiadam, bo nie chcę marnować czasu na wyjaśnienia. — W każdym razie kocham ją jak żadną inną kobietę w swoim życiu i wiem, że ona czuje to samo, dlatego zamierzam o nią walczyć.

— No dobrze — śmieje się. — Ale chwileczkę! Nie możesz mi tak po prostu powiedzieć o tym wszystkim, a potem wsiąść do samolotu i tak to zostawić!

— Wrócę za kilka dni, Ry. Moje uczucia się nie zmienią i nadal będę tak samo zdeterminowany, by ją odzyskać. Powiedziałaś, że miłość jest szaleństwem. No to teraz moja kolej na szaleństwo. Ale wiesz co? Tym razem szalenie zdobędzie dziewczynę!

Rylee odpowiada śmiechem.

— Tak trzymać, Tan!

Rozłączam się z niewiarygodnym uczuciem, że wszystko się układa. Wrócę do pracy, wykonam swoje zadanie, zdobędę materiał jako pierwszy i zrelacjonuję go lepiej niż ktokolwiek inny. Bo tak jak powiedziała Beaux, to ja jestem nim. A potem polecę do Kansas i będę walczył o dziewczynę. Wydostanę ją z tej sytuacji, w której tkwi z Johnem i przez którą jej oczy są nieustannie zabarwione smutkiem i strachem. Może i nie jestem rycerzem na białym koniu, ale potrafię ratować damy.

Ale teraz muszę się przygotować do wyjazdu.

Pakuje to, co potrzebne: ciuchy, sprzęt, paszport. Rzeczy, które czekały w szafie na sygnał do natychmiastowego wyjazdu. Rozglądam się po sypialni, żeby sprawdzić, czy mam wszystko, i zamieram, gdy trafiam wzrokiem na aparat Stelli, który leży na komodzie i zbiera kurz. Z pełną świadomością kurczącego się czasu podchodzę i biorę go do rąk, ocierając palcami z kurzu.

Minęło nieco ponad dziewięć miesięcy od chwili, kiedy widziałem jej uśmiech, słyszałem jej głos i przeżywałem z nią radosne chwile. I po raz pierwszy od tamtego czasu czuję, że jestem gotowy zobaczyć zdjęcia z tamtej nocy. Jestem gotów się z nimi zmierzyć.

Nie po to, by o niej zapomnieć, tylko by się pożegnać.

Bo po raz pierwszy w życiu przyznaję, że nie mogłem się na to zdobyć, bo miałem poczucie winy. Ale nie dlatego, że zginęła, kupując mi prezent urodzinowy, lecz dlatego, że nie ochroniłem jej na tyle skutecznie, żeby mogła znaleźć swoją życiową szansę. Owszem, kochałem ją. Uwielbiałem jej towarzystwo, jej niewybredne dowcipy i mnóstwo innych drobiazgów, ale nie byłem dla niej tą osobą. Musiało upłynąć sporo czasu, nim to do mnie dotarło. Być może będę w stanie jej za to podziękować, gdy wyblaknie ból po całym tym

zamieszaniu z Beaux. Bo uczenie się miłości do Beaux i doświadczanie intensywności tej relacji dało mi wyobrażenie o tym, jak może wyglądać taka życiowa szansa.

I choć czasem wciąż czuję, jakby ktoś oblał mi serce palącym kwasem, to wiem, że coś takiego istnieje. I że nie pozbawiłem tego Stelli, nie próbując z nią wskrzesić tego, co nas łączyło.

Włączam aparat i ku mojemu zdziwieniu bateria wciąż jest na tyle naładowana, że na ekranie pojawiają się zdjęcia. Już pierwsze z nich sprawia, że w gardle więźnie mi gula emocji, a na twarzy pojawia się uśmiech. Stella obejmuje mnie ramieniem, ma na głowie śmieszna stożkową czapkę i wystawia język do obiektywu, a ja stoję obok z poirytowanym wyrazem twarzy, lecz z uśmiechem na ustach. To zdjęcie idealnie nas podsumowuje — naszą przyjaźń, nasze partnerstwo, wszystko — i utwierdza mnie w przekonaniu, że mam rację i że jestem gotów się pożegnać.

Szybko przeglądam pozostałe zdjęcia: Pauly tańczący na stole, niezapomniany taniec Boba w stylu Pee Wee Hermana^[*], rząd kieliszków ustawiony na barze, katastrofalny tort urodzinowy, który sami zrobili. Żadne z nich nie równa się jednak temu zdjęciu, które powstało, gdy Beaux po raz pierwszy wyszła z za obiektywu i pozowała razem ze mną.

Czując się nieco lżej na duszy, oglądam po raz ostatni fotografię przedstawiającą parę beztroskich i radosnych przyjaciół, po czym podnoszę wzrok i trafiam na swoje odbicie w lustrze. Zmarszczki wokół oczu są teraz nieco głębsze i bardziej wyraźne, a kształt ust wciąż zdradza trawiącą mnie gorycz. Odbicie nie kłamie. Uwydatnia prawdy, przed którymi chcemy się ukryć, rzeczywistość, z którą nie chcemy się konfrontować, bagno, z którego czas się wydostać.

Wzbudza też czasem pragnienie, by je roztluc i nie widzieć tego, czego wolelibyśmy nie widzieć.

Cóż, uporałem się z jedną z dwóch kobiet, które namieszały mi w życiu. Najlepiej jednak, żebym nie myślał zbyt wiele o tej drugiej.

Pieprzony zakaz zbliżania się.

[*] Pee Wee Herman — fikcyjna postać komediowa, znana z filmu *Wielka przygoda Pee Wee Hermana* — przyp. tłum.

Rozdział 29.

Wchodzę spóźniony do sali konferencyjnej. Samolot wylądował na czas, lecz przetrzymano go na pasie startowym ze względu na wzmożony ruch na lotnisku. Gdy przeszedłem wszystkie kontrole bezpieczeństwa i podpisałem zobowiązanie do zachowania tajemnicy, otwarłem drzwi, nie wiedząc, czego się tam spodziewać. Średniej wielkości sala ma układ amfiteatru. Z tyłu siedzą ludzie z akredytacjami dziennikarskimi, a przednie rzędy są zajęte przez wojskowych. Część z nich ma mundury kamuflażowe, a część granatowe. Są też tacy w garniturach i z krawatem, którzy wyglądają na agentów wywiadu.

Podchodzę najbliżej jak się da, ale ponieważ prowadzący już przemawia, nie chcę robić zbyt wielkiego zamieszania. Przez cały lot zastanawiałem się nad sensem tej konferencji i kiedy w końcu siadam i zaczynam słuchać, uświadamiam sobie, że jest dokładnie tak, jak myślałem: przedstawienie cyrkowe. Festiwal propagandy z obietnicami licznych misji, żeby mieć pewność, że pokażemy w pozytywnym świetle wszystkie akcje, do których dojdzie, gdy tylko wyruszymy w teren.

Nie jestem nowicjuszem. Irytuje mnie to, że tu siedzę, chociaż wielokrotnie dowiodłem, że nie obsmarowuję taktyk amerykańskiego wojska dla taniej sensacji. Zamiast marnować tu czas mogłem w tej chwili być już w samolocie, żeby dotrzeć na miejsce jako pierwszy.

Siedzę ze zwieszoną głową i bazgrzę w notatniku. Zapisuję nazwiska wszystkich mówców, chociaż do niczego mi się nie przydadzą, gdy już wrócę do kurzu, pyłu i ostrzałów karabinowych na Bliskim Wschodzie. Ale dzięki temu zajmuję czymś umysł, żeby nie zastanawiać się nad koniecznością skontaktowania się z kolejnym fotografem.

Szczególnie tym, którego najbardziej pragnę.

Mówczyni w końcu przechodzi do jedynej interesującej mnie kwestii: zamachu bombowego na ambasadę. Wdaje się w wyjaśnienia na tle pokazu slajdów przedstawiających ogrom zniszczeń. Powykrzywiany metal, betonowy gruz, dym i kurz. Potem przechodzi do ofiar śmiertelnych. Slajd się zmienia i wszystko we mnie zamiera, bo na ekranie pojawia się zdjęcie Beaux.

Znika, wyparte przez kolejne, zanim je przetwarzam. Zanim daję wiarę temu, co widzę. Parskam głośnym śmiechem, jakby to był jakiś żart, i zaczynam się rozglądać w poszukiwaniu ukrytych kamer. Ale gdy zamiast tego trafiam na zszokowane spojrzenia otaczających mnie osób, ziemia osuwa mi się spod nóg. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to wbić wzrok w ekran i czekać, aż zdjęcie

pojawi się znowu w tej serii fotografii.

Jestem zdumiony. Skołowany. Złamany. Pełen niedowierzania.

Z trudem biorę wdech i walczę z chaosem w głowie, próbując przetworzyć natłok myśli. W piersi czuję tak silne ściskanie, że krzywię się z bólu. Jakby ktoś wyrwał mi serce i jednocześnie zamknął je ciasno w piersi.

To niemożliwe, żeby ona nie żyła. Po prostu niemożliwe.

Z gorączką myśli w głowie przesuwam się na brzeg krzesła, czekając na powtórkę zdjęcia. A gdy się pojawia, zaczynam szybko mrugać powiekami, żeby jak najszybciej zniknęło.

Bo to jest Beaux. Nie sposób zaprzeczyć. Zdjęcie jest stare i Beaux ma na sobie garsonkę, ale to ona, moja ukochana kobieta o kruczoczarnych włosach i zielonych oczach. Słyszę w myślach jej śmiech, widzę jej uśmiech, czuję jej perfumy i tęsknię za dźwiękiem jej głosu.

Projektor gaśnie i ekran robi się czarny, lecz ja nadal się w niego gapię.

To nie może się dziać naprawdę. Strzępy myśli wyrywają się na wolność i bombardują moją głowę, a jedna z nich uczepia się i nie chce odejść: *spóźniłem się*. Tylko ta myśl przebija się przez mgłę emocji. Tylko tyle jestem w stanie wywnioskować. Nie będę miał drugiej szansy, by walczyć o Beaux, odzyskać ją i powiedzieć jej, że ją kocham... Po raz kolejny się spóźniłem.

Niedowierzanie ściska mi serce jeszcze bardziej. Prezenterka mówi dalej, ale ja nic nie słyszę, a przed oczami mam twarz Beaux, gdy widziałem ją po raz ostatni. Skołowaną, uległą, zarumienioną, piękną i *moją*, mimo ślubu z innym mężczyzną.

Szok mnie paraliżuje. Nie potrafię pogodzić się z tym, co właśnie usłyszałem — że Beaux już nie ma. Że straciłem kolejną kobietę przez niebezpieczny styl życia, jaki wybrałem.

Kilka sekund później, które wydają się trwać całą wieczność, z siłą armatniej kuli uderza mnie kolejna fala niedowierzania. Jestem w stanie przetwarzać rzeczywistość tylko małymi kawałkami i dopiero teraz dociera do mnie, że wcale nie straciłem jej dlatego, iż jako fotograf znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Nie. Straciłem ją, bo pracowała w wywiadzie. Bo była agentem specjalnym BJ Croslyn.

Niedowierzanie toczy wojnę z żalem i potężną dawką zagubienia, gdy uświadamiam sobie, że Beaux była szpiegiem. *Pieprzonym szpiegiem*. Początkowo odrzucam tę myśl wbrew temu, gdzie siedzę i czego słucham, bo to przecież niemożliwe, żeby była agentką. Na litość boską, ta drobna, naiwna dziewczyna, która nie potrafiła nawet strzelać z pistoletu?

Ale chwilę po tym, jak uderza mnie ta myśl, pojawiają się i znikają dziesiątki

innych, które neutralizują gorzki smak odrzucenia na języku. Jej płynny dąb, wymykanie się nocą, by robić zdjęcia ze stemplem czasowym, żeby mogły służyć jako dowód, tajemnicze rozmowy na korytarzu, milczenie na temat przeszłości i wiele innych szczegółów, które wtedy wydawały się bez znaczenia. Ale teraz ten wspólny mianownik jest jak gigantyczna migająca strzałka, która pokazuje oczywistą prawdę.

Najbardziej jednak doskwiera mi świadomość, że od pierwszego dnia byłem w jakimś stopniu obiektem manipulacji. Zakamuflowała to swoją buntowniczą naturą i uzależniającym ciałem. Wyrzuciła mi to z głowy mówiąc „kocham cię” i „nie mogę”. Wykorzystała mnie, okazując fałszywe emocje w prawdziwym świecie.

Tylko że moje emocje nie były fałszywe. Ja to wszystko czułem naprawdę. I wciąż czuję.

Jej już nie ma.

To nie może być prawdą.

Ale oni mówią, że tak jest. Mężczyzna na mównicy tłumaczy, że w czasie, gdy ją znałem, Beaux udawała, iż nie potrafi używać broni. Udawała to, żeby zmanipulować kogoś takiego jak ja i przekonać go, że jest biedną, naiwną istotką w tym odległym, wielkim i złym świecie.

Nie rejestruję nic z dalszego ciągu konferencji, bo jestem przytłoczony zalewającymi mnie wspomnieniami. I emocjami, które z mojej strony były absolutnie szczerze, przez co czuję się jak idiota, a to wcale nie łagodzi bólu. Ona nie była jakimś tam niedoświadczonym wolnym strzelcem. Była agentką, która przyleciała zza oceanu, wykorzystała mnie jako swoją przykrywkę, a gdy spełniła zadanie, wróciła do domu, do męża i codziennego życia, aż do kolejnego wyjazdu i kolejnej misji.

Agentką, która manipulowała mną pod każdym względem. A ja w ogóle się nie zorientowałem.

Myślałem, że ją znam. Myślałem, że miłość, którą czułem w jej dotyku i widziałem w jej oczach, była prawdziwa. Jak to możliwe, że błędnie odczytałem każdą wspólną chwilę? Jak to możliwe, skoro wszystko było tak idealne, szczerze i intensywniejsze, niż kiedykolwiek pozwoliłem sobie czuć?

Chowam głowę w dłoniach i myślę o tym, że byłem gotów złamać każdą regułę, jakiej się trzymałem. Zaledwie kilka godzin temu czułem absolutną i niepodważalną pewność, że to ona jest moją życiową szansą. Po powrocie z tego zlecenia zamierzałem pokazać jej, że jestem gotów poświęcić dla niej swoją karierę, zaryzykować areszt, łamiąc zakaz zbliżania się, i podjąć walkę o to, by uwierzyła, że chociaż ma męża, to ja jestem jej pisany. Nie John. I nie nikt inny. Ja.

Bo to było tak cholernie prawdziwe.

Najwyraźniej jednak głównie wiem, szczególnie o prawdziwej miłości, bo cały nasz związek był kłamstwem. Paskudnym kłamstwem.

Po co w ogóle mnie zwodziła? Dlaczego po prostu nie wykonała swojego zadania jako mój partner zawodowy? Z czasem pewnie zrozumie, że przypuszczalnie chroniła swoją rodzinę i Johna, mówiąc, że nikogo nie ma, ale dlaczego związała się ze mną?

Ale teraz już jej nie ma. Żałuję, że nie mogę jej o to zapytać, żałuję, że nie mogę nią potrząsnąć i zażądać odpowiedzi, a potem namiętnie pocałować i poczuć jej przyspieszony puls. Oddałbym wszystko, by okazać jej swój gniew, pokłócić się z nią i powiedzieć, że nienawidzę jej za to, iż mimo tylu wspólnych przeżyć zostawiła mnie bez wyjaśnienia. Ale nie będę już miał takiej możliwości.

Zalewa mnie wściekłość zabarwiona smutkiem i niedowierzaniem. Żelazna determinacja, by jako pierwszy dotrzeć do materiału, a potem zdobyć dziewczynę i ułożyć sobie z nią życie, przepadła razem z nią. Nic mi nie pozostało i kompletnie przestałem ufać swoim osądom.

Nie wiem, jak długo siedzę tak w sali konferencyjnej ze złamanym sercem, zranioną duszą i pokiereszowaną psychiką, ale gdy wyrywam się z zamyślenia, uświadamiam sobie, że siedzenia opustoszały, a przy drzwiach tłoczą się wychodzący ludzie. Tak naprawdę w ogóle mnie to nie obchodzi, bo ta część mnie, która woli siedzieć w ciemnościach, w jakich nauczyłem się ukrywać po śmierci Stelli, boi się, że gdy tylko wyjdę z tej sali, Beaux odejdzie na zawsze. A chociaż jestem zraniony, wściekły i zdruzgotany, wciąż nie potrafię się z tym pogodzić, bo owszem, bawiła się mną i sprawiła, że zakochałem się w nieistniejącej kobiecie, ale moje emocje były niespotykane realne.

Jakaś część mnie boi się, że kiedy wyjdę z tego pomieszczenia, będę musiał przyznać, że to wszystko było ściemą, a ja nie potrafię się na to zdobyć. Może i jestem naiwniakiem, ale wciąż ją kocham i żadna z tych rewelacji tego nie zmienia.

Wzdrygam się, gdy czuję dłoń na ramieniu. Wstaję gwałtownie, odwracam się i widzę twarz Johna. Bez namysłu wymierzam mu cios pięścią. Trafiam go w prawe oko i czuję satysfakcjonującą wibrację, która przechodzi przez rękę i dociera do tułowia, lecz w żaden sposób nie łagodzi mojej emocjonalnej udręki.

— Ty skurwielu! — wrzeszczę i wymierzam kolejny cios, wkładając w niego wszystkie swoje uczucia. Nienawidzę go. Nienawidzę go do szpiku kości, bo jej nie ochronił. Miał ją, gdy ja nie mogłem jej mieć, była z nim, a nie ze mną, lecz zawiódł jako mąż i nie wypełnił jedyne zadania, jakie miał: nie dopilnował jej bezpieczeństwa. Wiem, że to irracjonalne i że nie miał szans jej przypilnować, gdy była za granicą i zajmowała się Bóg wie czym, ale sprawia mi przyjemność, że w końcu mogę wyładować swoją furię na kimś innym zamiast pozwalać, by

trawiła mnie od środka. — Nie ochroniłeś jej! Ja ją kochałem! Ja ją kochałem! — krzyczę łamiącym się głosem, który wibruje od wszystkiego, czego nie potrafię zaakceptować, a jego ciało ulega mojej brutalnej sile.

Ludzie zaczynają zwracać na nas uwagę, ale ja nawet nie wiem, ile wymierzyłem ciosów. W końcu ktoś łapie mnie za ramiona i odciąga od Johna. Jednocześnie uświadamiam sobie, że on w ogóle się nie bronił. Nawet nie drgnął, gdy wymierzałem te wszystkie ciosy. Nagle dociera do mnie, że być może on jedzie na tym samym wózku. Może nie wiedział, że Beaux była szpiegiem, i tak samo jak ja właśnie stracił miłość swojego życia.

Nie mogę jednak myśleć o tym dłużej niż sekundę, bo zalewa mnie obezwładniający żal, który opanowuje każdą moją akcję i reakcję, zabiera mi oddech, kradnie wszystkie łyzy i doszczętnie unicestwia ideę przeznaczenia.

Przez chwilę walczę z dłońmi odciągającymi mnie od Johna. W końcu poddaję się i opadam plecami na połamane krzesło, które przed chwilą zniszczyliśmy. Nie potrafię złapać tchu. Leżę tak niczym w oceanie rozpacz, rejestrując tylko własne dyszenie i ból złamanego serca, a John stoi zmaltretowany obok.

— Ona cię kochała.

Zamieram, bo jego napięty głos niemal ginie w szuraniu stóp obserwatorów, którzy rozchodzą się po skończonym przedstawieniu. Mrugam kilka razy z niedowierzaniem, zastanawiając się, czy na pewno dobrze go zrozumiałem, bo to są ostatnie słowa, jakich mógłbym się po nim spodziewać. Otwieram usta, ale chwilę później je zamykam, bo nie jestem pewien, co miałbym odpowiedzieć.

— Musimy porozmawiać na osobności — dodaje John.

Sposób, w jaki to mówi, wzbudza moją natychmiastową ciekawość. W głowie rozjaśnia mi się na tyle, że przez chwilę zastanawiam się, jak cywil dostał się na tę konferencję. Szybko jednak o tym zapominam i poddaję się wypływającej z głębi duszy niechęci do jakiegokolwiek kontaktu z tym człowiekiem. Może i kochaliśmy tę samą kobietę, ale to nie oznacza, że muszę go lubić. Moje uczucia do niego są wręcz przeciwne. Łapię na chwilę oddech i uzmysławiam sobie, że powinienem stąd jak najszybciej wyjść, bo nie mogę tu oddychać. Nie potrafię tu myśleć. Nie chcę uwierzyć w kłamstwa, które tu usłyszałem. Bo to wszystko były kłamstwa. Ona nie mogła umrzeć. To nie dzieje się naprawdę.

Jak jej mąż może w ogóle coś takiego mówić? To by oznaczało, że o mnie rozmawiali.

Ale on powiedział, że ona mnie kochała. Tylko tego chciałbym teraz słuchać, lecz jednocześnie nie jestem pewien, że byłbym w stanie to znieść.

— Idź do diabła — odszczekuję między oddechami i próbuję się podnieść.

Muszę złapać samolot, bo gdy do niego wsiądę, odlecę stąd i będę mógł udawać,

że nie było żadnej konferencji i że Beaux wciąż żyje, a ja wrócę za kilka dni i będę walczył jak lew, by ją odzyskać. By ją przekonać, że to, co nas łączy, jest prawdziwe i bezcenne.

— Nie byliśmy małżeństwem — odpowiada niemal niesłyszalnym szeptem.

Serce przestaje mi bić. Zastygam bez ruchu, odwracam głowę i po raz pierwszy dzisiaj tak naprawdę mu się przyglądam. Jego oczy emanują takim samym żalem jak moje. Wyraźnie widzę w nich poczucie straty. Jest w nich jednak coś jeszcze, czego tak do końca nie rozumiem.

— Możemy porozmawiać? — pyta, wskazując podbródkiem drzwi po swojej prawej.

Patrzę na niego bez słowa, bo z jednej strony chcę wiedzieć więcej, a z drugiej strony się tego boję. Ruszam jednak za nim do przyległego pokoju i zamykam za nami drzwi. Czuję się niezręcznie, bo nie ufam mu i jestem przytłoczony nadmiarem tych wszystkich informacji, których nie potrafię przetworzyć.

— Usiądziesz? — pyta, lecz ja opieram się ramieniem o ścianę.

Przeżyłem już dzisiaj tyle wstrząsów, że nie sędzę, by cokolwiek było w stanie mnie jeszcze wzruszyć. Poza tym obawiam się, że gdy to wszystko przetworzę i dopuszczę do siebie, to prawdopodobnie nie będę się w stanie ruszyć. Więc nie, dziękuję, ale postoję.

— To, co zamierzam ci powiedzieć, jest ściśle tajne i mógłbym za to wylecieć z pracy, a ty mógłbyś mieć przez to nie lada kłopoty, ale zasługujesz na to, by poznać prawdę.

Patrzę w ziemię z zamkniętymi oczami i szczypię się w przegrodę nosa, bo boję się tego, co on ma mi do powiedzenia, a jednocześnie jakaś część mnie łudzi się, że to wszystko okaże się farsą. Że Beaux żyje. Że zobaczę ją, gdy otworzę te drzwi. Zobaczę jej uśmiezek i zielone oczy.

— Nazywam się Dane Culver. Miło mi cię poznać.

Podrywam głowę i widzę jego wyciągniętą dłoń. Co, do cholery?

— O co...? — Nie chce mi się nawet tego dokańczać, ani tym bardziej ścisnąć jego dłoni.

— Beaux była moją partnerką. Ja też jestem agentem. Nasze małżeństwo było przykrywką.

— Chwileczkę, czyli...

— Czyli to, co do ciebie czuła, było prawdziwe. Kochała cię — wyjaśnia cichym, współczującym głosem, ale ja słyszę tylko słowa „kochać cię”.

Opieram się plecami o ścianę, przybity kolejnym huraganem emocji, który wzbudza na nowo słabnącą już falę. Nie potrafię się już na niczym skupić. Myśli

rozpryskują się na milion kawałków, a na powierzchnię próbują przebić się niezliczone pytania. Chwytam się za głowę i zginam wpool, bo o ile wcześniej informacja o jej śmierci mnie zdruzgotała, o tyle teraz kompletnie mnie paraliżuje. Bo teraz, kiedy wiem, że nie miała ślubu i nie zdradzała męża, woal poczucia winy spowijający moją miłość opada, a moje uczucia stają się stokroć intensywniejsze i tysiąckroć bardziej druzgocące.

— O mój Boże. — Nie jestem w stanie wykrztusić nic więcej. Powtarzam te słowa tak długo, aż wszystko, w co wątpilem, co kwestionowałem i za co się łajałem, znika. Zostaje mi tylko świadomość, że naprawdę straciłem to, co wydawało mi się, że straciłem.

Przez ostatnie kilka minut czułem się, jakbym próbował oddychać pod wodą, lecz nagle biorę głęboki wdech, a moje myśli układają się w jedną całość.

— Czyli to też jest częścią przykrywki, tak? Ona żyje? Ten zamach został sfingowany? — Nawet ja uważam, że nadzieja w moim głosie jest żenująca, ale chwytam się brzytwy. Nie mam nic więcej, więc dopóki ją trzymam, nie zważam na to, jak rani mi palce, wyślizgując się powoli z dłoni.

Ale gdy spoglądam na Dane'a, wiem, że moja nadzieja była płonna, bo jego oczy są pełne łez, które nie płyną z mojego powodu. Potrząsa nieznacznie głową, pociąga nosem i chrząka.

— Przykro mi... Cholera! — Uderza pięścią w stół i wstaje gwałtownie z krzesła, na którym siedział, żeby opanować emocje, które zaczęły go przytłaczać. — Miałem być w ambasadzie z nią i być może udałoby mi się ją ochronić — dodaje, nie patrząc na mnie. — Ale nie pozwolono mi na wylot przez kilka dni, bo miałem dopilnować, żeby jej przykrywka pozostała nienaruszona.

Przełykam gulę w gardle. Nienawidzę go za tę nieobecność w ambasadzie, bo po raz kolejny jej nie ochronił, a jako jej partner miał taki obowiązek. Jednocześnie mam świadomość, że przemawia przeze mnie gniew, bo przecież nie da się ochronić kogoś przed niespodziewanym wybuchem bomby.

— Mam mętlik w głowie — wyznaję, opierając się o ścianę, żeby się nie przewrócić. Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, by skupić się na jego słowach, a nie na ściskaniu w piersi.

— Beaux nie była zwykłą fotografką, lecz agentką, która miała zdobyć dla agencji informacje o planowanym spotkaniu na wysokim szczeblu. Jej zadanie polegało na dokumentowaniu graczy w tej rozgrywce i obserwowaniu, gdzie chodzą, z kim się spotykają i z kim rozmawiają. Dodatkowo miała doprowadzić do zamieszania wśród niektórych lokalnych kontaktów, żebyśmy mieli pewność, że nikt z zainteresowanych nie będzie wiedział o planowanej eliminacji celów.

— Omid. — Mówię bezwiednie, przypominając sobie wyraz jego twarzy, gdy po raz pierwszy zobaczył Beaux.

— Tak, Omid — potwierdza Dane. — Przekazywał informacje w dwie strony. Beaux zadzwoniła do mnie którejś nocy, bo bała się, że ją rozpoznał. Wpadli na siebie na terenie wroga, gdy zbierała informacje. Nie była pewna, ale...

Nagle punkty zaczynają się ze sobą łączyć. Telefon w korytarzu tamtej nocy, kiedy była tak zdenerwowana. Chodziło o Omida?

— Napisał mi, że bym jej nie ufał, co wtedy wydawało mi się kompletnie bez sensu. Uznałem, że to dlatego, że Beaux była kobietą. — Potrząsam bezradnie głową.

— Nie była pewna.

— Zdjęcia z dziwnymi znacznikami czasowymi, samotne wypadki w nocy...

— To wszystko misje w celu zdobycia informacji i spotkania ze źródłami — wyjaśnia.

Powoli wszystko zaczyna się układać w całość. Teraz jest to o wiele bardziej sensowne. Czuję się głupio, że wcześniej tego nie pokochałem, ale jak miałbym tego dokonać? Przecież to jak powieść Toma Clancy'ego. Żyłem w tamtym świecie przez tak długi czas, lecz nie przyszło mi do głowy, że takie rzeczy naprawdę się zdarzają.

— Wyczyściliśmy jej pokój z wszystkich informacji, gdy byliście w drodze do Niemiec — dodaje, a ja siadam i potrząsam głową z niedowierzaniem.

— Czyli jej przykrywka została spalona? — dopytuję o elementy układanki, które wciąż nie do końca do siebie pasują.

— I to nie jeden raz — odpowiada Dane i patrzy na mnie surowo. W jego spojrzeniu jest coś, czego nie potrafię odczytać. — Zadzwoniła w noc, gdy robiliście materiał, i powiedziała, że spaliła przykrywkę przed tobą. Wściekłem się na nią i powiedziałem, że ryzykuje wszystkim, nawet życiem. To było naprawdę ciężkie, że ona jest tam, z tobą, a ja nie mogę jej chronić — mówi. Współczuję mu, bo doskonale znam to uczucie i, co gorsza, dwa razy zawiodłem w tej roli. — Powiedziała, że gdy rozmawialiście, zapomniała przez chwilę, gdzie jest i jakie ma zadanie, i opowiedziała ci o rodzicach i swojej przeszłości... Do diabła, człowieku, to jest najbardziej elementarna reguła, żeby znać swoją fałszywą historię jak własną kieszeń, a ona kompletnie to zlekceważyła.

Wzdycham głośno, a część mnie uczepia się jego słów, bo to oznacza, że jest coś jeszcze, co łączyło mnie z Beaux. Niezależnie od tego, po co się tam zjawiała, pokazała mi swoje prawdziwe wnętrze. Zakochałem się w realnej osobie, a nie w kimś, kim nie była.

— Wiedziałem wtedy, że coś jest między wami. Ona stanowczo zaprzeczała, ale znałem ją na tyle dobrze, że wiedziałem, iż kłamie. W końcu wydobyłem z niej podstępem przyznanie się do tego, zapewniała mnie jednak, że nikomu nic nie

powiedzieliście, a ty honorujesz tę obietnicę, bo uczciwość w pracy jest dla ciebie bardzo ważna, więc ona nadal będzie miała przykrywkę, jeśli zrobi się gorąco... — Milknij, pozwalając mi przyswoić to, co dotychczas powiedział. I chociaż wciąż mam wrażenie, jakbym pił informacje z węża strażackiego, to przynajmniej mam w czym utonąć. Boli mnie serce i nie potrafię uciec przed przygniatającym zrezygnowaniem na myśl o tym, że jest już za późno. Że znowu się spóźniłem.

— Fugas — mówi Dane, odrywając mnie od mojej wewnętrznej rebelii. — Zarówno Rosco, jak i Sarge napisali w raporcie, że słyszeli, jak ktoś woła Beaux. Podśluchaliśmy przez radio rozmowy z gratulacjami dotyczącymi trafienia celu. Nie udało się potwierdzić, że rozmówcy mieli na myśli Beaux, więc natychmiast włączyliśmy tryb ochronny, bo jeśli ktoś ją wołał, to możliwe, że była obserwowana. Być może też za jej głowę wyznaczono nagrodę za działanie na dwa fronty.

— Więc dlatego w Landstuhl pojawił się troskliwy mąż, zrobił scenę...

— A ona wróciła z nim do Stanów, do domu na przedmieściach, do którego nagle się wprowadzili. Domu z fałszywą historią na poparcie przykrywki, żeby nikomu nie przyszło na myśl, że mogła być szpiegiem. Cały dom był okablowany, żeby...

— Jezu Chryste! — wykrzykuję do siebie, bo nagle mnie olśniewa. — Wy nas podśluchiwaliście tamtego dnia?

Wyraz jego twarzy mówi mi, że nie chcę tego wiedzieć. Teraz ja zaczynam kroczyć tam i z powrotem. Ostatnie wspomnienie z nią, nasze ostatnie słodko-gorzkie i intymne chwile były rejestrowane przez Bóg wie jakie urządzenia, przy których siedzieli jacyś perwersyjni skurwiele.

— Wyłączyliśmy wszystko, gdy zorientowaliśmy się, co się dzieje — mruknął, ale jego wyjaśnienie w żadnym stopniu nie uśmierza trawiącego mnie gniewu. — Chciała za tobą wybiec, wiesz?

— Nie, nie wiem! — wrzeszczę na niego, na nią i na wszystkich, bo mam wrażenie, że błędzę w ciemnościach. Nie chcę już nic więcej wiedzieć, lecz jednocześnie muszę dowiedzieć się wszystkiego. Potem sobie pójdę i spróbuję to zrozumieć, żeby móc opłakiwać stratę, nawet jeśli nadal nie wierzę, że jej już nie ma.

— Chciała za tobą wybiec — powtarza, tym razem z większym współczuciem. — Ale nie mogliśmy jej na to pozwolić. Baliśmy się także o twoje bezpieczeństwo. Bo jeśli to twoje źródło ją wydało, to mogliby uznać, że też byłeś szpiegiem. Dlatego obserwowaliśmy cię od chwili, gdy wróciłeś do domu.

— Czarny SUV Williama zasłaniający mi widok... — mówię bardziej do siebie niż do niego.

Prawdopodobieństwo tych wszystkich zdarzeń osiągnęło tak niski pułap, że

wydaje mi się to naciągane i mętne. Gdybym sam tego nie przeżył, stwierdziłbym, że to jakaś ściema.

Dane potakuje.

— Wszedłeś z domu w Kansas, a ona wychodziła z siebie, bo wiedziała, jak bardzo cię skrzywdziła. Obiecałem jej, że jeszcze tylko kilka tygodni, żebyśmy mieli pewność, że wszystko ucichło, i będzie mogła do ciebie wrócić. Podsluchane rozmowy wciąż nie były czyste i gdybyście się znowu zaczęli spotykać, naraziłaby cię na poważne niebezpieczeństwo. Stwierdziła, że na pewno wrócisz, bo nie poddajesz się bez walki — wyznaje z głośnym westchnieniem.

Mimo bólu ogarnia mnie rozrzewnienie na myśl, że ona przeżywała takie same męki jak ja. Niedola lubi towarzystwo, czy jakoś tak.

Ale przypominam sobie, że przecież Beaux nie żyje. I że to wszystko na nic.

— Złożyła wniosek o sądowy zakaz zbliżania się, zadzwoniła do Rafe'a, żeby cię ostrzegł. Chodziło o to, żebyś nie wrócił i nie narażał się na niebezpieczeństwo... Troszczyła się o twoje bezpieczeństwo, bo cię kochała. Przez wszystkie lata naszej współpracy nigdy jej takiej nie widziałem, Tanner. Musisz to wiedzieć. Ona naprawdę cię kochała. — Opiera się plecami o ścianę i odchyła głowę, spoglądając w sufit. — Poleciała na krótką misję do ambasady, żeby dostarczyć pewne informacje i potwierdzić kilka faktów z tamtejszym źródłem. Zażyczyła sobie powrotny bilet do San Diego. Chciała ci wszystko wyznać, błagać o przebaczenie i zaznać po raz pierwszy normalnego życia...

Krzywię się na te słowa, bo uświadamiam sobie to wszystko, co już nigdy się nie wydarzy. Dane podchodzi do mnie, kładzie mi dłoń na ramieniu i ściska je lekko. Nie odrywam spojrzenia od swoich butów. Wiem, że powinienem go przeprosić za te ciosy pięściami, zwłaszcza że stracił partnerkę i przypuszczalnie przeżywa podobne emocje jak ja po śmierci Stelli, ale nie potrafię zdobyć się na jakiegokolwiek słowa. Nie potrafię z siebie nic wykrztusić, bo wszystko, czego się dowiedziałem, odbija się echem w otępiełej pustce w moim wnętrzu, a ja nie potrafię jeszcze w to uwierzyć.

— Przepraszam, Tanner. Za wszystko... Nie mogłem pozwolić, byś odszedł, nie znając prawdy.

Potakuję nieznacznie, nie odrywając wzroku od podłogi. Stoję tak jeszcze długo po wyjściu Dane'a, a rzeczywistość przesypuje mi się przez palce jak piasek, gdy próbuję ją uchwycić.

W którymś momencie w pokoju zaczyna się robić zbyt ciasno. Duszę się od wspomnień, które pragnę zatrzymać, lecz na które nie zasługuję. Przytłacza mnie moja nieodwzajemniona miłość i więź z kobietą, której już nigdy nie dotknę. Muszę się wyrwać z tej mgły niedowierzania. Chwytam torbę i

wycłapuję z prywatnego pokoju na salę konferencyjną w poszukiwaniu świeżego powietrza.

Wychodzę na pusty dziedziniec, ale kilka metrów dalej tracę siły, wypuszczam torbę z dłoni i opadam na kolana. I właśnie tu doganiają mnie emocje, które z siłą tornada uderzają w moje serce.

Rozpaczliwe łapanie powietrza przeradza się w szarpiący całym ciałem szloch. Okazuje się, że łyzy wcale nie wyschły, tylko czekały na okazję, by wypłynąć razem z potokiem przytłaczających emocji. Trzęsą mi się ramiona i pochylam głowę, myśląc o tym, że moja rzeczywistość właśnie nieodwołalnie się zmieniła, a ja nie miałem na to żadnego wpływu.

Byłem tak zaabsorbowany potrzebą chronienia jej, że nie przyszło mi do głowy, że to ona chroniła mnie. I nie miałem żadnych szans, żeby to rozszyfrować, co nawet w najmniejszym stopniu nie łagodzi bólu. Patrę na ręce przez łyzy i wiem, że chociaż już jej nie ma, moje serce na zawsze pozostanie w jej dłoniach.

— Przepraszam, Beaux — szlocham głośno, bo jest mi niemożliwie przykro.

Przepraszam, że nie wróciłem wtedy do jej domu. Może gdybym wrócił, wyznałaby mi prawdę, nie pojechałaby na tę feralną misję i wciąż by żyła. Przed oczami pojawiają mi się obrazy z konferencji prasowej. Gdzieś tam, wśród tego pogiętego metalu i gruzów, spoczywa moja *życiowa szansa*.

Rozpadam się na kawałki w otaczającym mnie zgiełku. Stukają obcasy, dzwoni telefon, ktoś się śmieje, ale dla mnie czas się zatrzymał w tym druzgocącym mgnieniu oka.

Rozdział 30.

Jakimś cudem docieram na lotnisko.

Wracam do jedyne go miejsca, z którego zawsze przed wszystkim uciekałem. To miejsce pozwoliło mi się oddalić od śmierci Stelli i z tego miejsca wyruszałem na kolejne wyprawy, nabuzowany adrenaliną, by dotrzeć do materiału jako pierwszy. Teraz jednak, gdy stoję przed punktem odpraw, nie potrafię nawet powiedzieć, jak się tu dostałem, bo byłem tak zaabsorbowany zbieraniem się do kupy. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak zagubiony.

Muszę dostać się na samolot, zrobić, co do mnie należy, a potem wrócić do domu i pomyśleć nad życiem, w którym jeszcze osiem godzin temu wszystko było krystalicznie jasne, a teraz został mi tylko stos potłuczonych odłamków.

Uświadamiam sobie jednak, że nie mogę wejść do tego samolotu, bo to oznacza, że będę musiał zrobić relację na temat zdarzenia, w którym Beaux straciła życie. Skoro teraz mnie to paraliżuje, to jeśli zobaczę zniszczenia na własne oczy, ze świadomością, że gdzieś w tych gruzach przelała się jej krew, wszystko stanie się niewyobrażalnie bardziej realne.

Nawet jeśli uda mi się pozbierać i otępić na tyle, żeby dotrzeć do materiału, zanim dotrą do niego wszyscy, nie mam na to ochoty. Nie mogę się z tym konfrontować.

Mam dość.

Haj, który napędzał moje dotychczasowe życie, zniknął. Nie czuję go nawet w najmniejszym stopniu, a ostatni raz doświadczyłem go wtedy, gdy wyznałem Rylee, że zamierzam walczyć o to, co moje. O Beaux. Niewytłumaczalny pociąg do niebezpieczeństw przepadł bez śladu. Wpatruję się w elektroniczne tablice ze świadomością, że w końcu odnalazłem to, czego brakowało mi w życiu, lecz straciłem to, zanim zdążyłem to w pełni docenić. Miasta docelowe rozmazują mi się przed oczami i mieszają ze sobą. W ogóle nie wiem już, do czego zmierzam i co robię. Tylko jedno jest dla mnie w tej chwili oczywiste.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że telefon wciąż jest wyłączony. Byłem tak zakręcony dojazdem na konferencję i tym, co zdarzyło się później, że go nie włączyłem. Robię to teraz i zasypuje mnie potok SMS-ów od Rafe'a, z czego wiem, że w jakiś sposób dowiedział się o śmierci Beaux. Nie mam ochoty z nim rozmawiać i dzielić się swoim cierpieniem, ale wybieram jego numer i czekam na połączenie.

— Jezu Chryste, Tanner, nie miałem pojęcia — odpowiada.

Ale ja nie wiem, o czym mówi. Nie miał pojęcia o czym? Że Beaux zginęła w zamachu na ambasadę czy że była szpiegiem?

— Wiedziałeś o tym? — cedzę przez zęby, bo muszę usłyszeć, czy on też był w to wtajemniczony. Gdy w słuchawce zapada cisza, instynkt podpowiada mi, że nie wiedział. Nie potrafi aż tak dobrze kłamać, żeby tak długo mi ściemniać, a jeśli nawet brał w tym udział, to i tak się nie przyzna. Nie odpowiada. — Daj Pauly'emu ten materiał.

— Co... co się...

— Pauly na to zasługuje. Daj mu szansę na nagłówek.

— Porozmawiaj ze mną, Tanner. Co ty...

— Dziękuję — odpowiadam, przerywając mu. Wciąż próbuję odczytać rozmazane nazwy miast na ekranach przede mną. Nie wymyśliłem jeszcze, dokąd się wybieram, ale wiem na pewno, że nie będzie to pustynia. — Tym razem robię to na serio.

— Co robisz? O czym ty mówisz?

— Odchodzę.

Rozdział 31.

Tydzień później.

Jest tak piękna, że czasem aż oczy bolą od samego patrzenia.

Leżę na łóżku, a Beaux stoi przy jego brzegu z rozpuszczonymi włosami i spogląda na mnie z łagodnym uśmiechem na ustach.

— Tanner — szepcze, siadając obok mnie.

Materac wydaje z siebie skrzypnięcie i oboje wybuchamy śmiechem. Nachyla się, jej włosy łaskoczą mnie w twarz i opadają na mój tors, lecz zapominam o tym wszystkim, gdy muska ustami moje usta. Pocałunek smakuje nią i wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem — wiecznością.

Zrywam się ze snu. Tak jak każdego ranka i w każdą noc. Za każdym razem, gdy zamykam oczy. Wizja jest tak realna i tak namacalna, że dopiero po chwili przypominam sobie, że Beaux już nie ma.

Wtedy z podwójną siłą wraca cierpienie. Ból, który promieniuje na całą pierś, rozpacz, która przygniata duszę, i poczucie straty, która zniszczyła mi życie.

Tak wygląda mój poranek. Każdy, od dnia, w którym ją straciłem.

Idę główną ulicą małego miasteczka, w którym bawię się w odludka. Samolot wylądował w Billings w stanie Montana, a potem jechałem samochodem tak długo, aż przestałem cokolwiek widzieć z wyczerpania. I tak trafiłem do Freeman, miasteczka liczącego tysiąc mieszkańców.

Barmanka w barze Ginger wita mnie po imieniu i od razu nalewa mi piwo. Stawia je przede mną razem ze szklanką whisky, jak każdego dnia od mojego przybycia do miasta. Alkohol pomaga się znieczulić. W zamroczeniu wspomnienia stają się znacznie piękniejsze, a jednocześnie serce nie jest tak wrażliwe na ból.

— Witaj, przystojniaku — mówi Ginger.

— Witaj — potakuję, po czym opuszczam głowę, zatapiając się w swoich myślach. Tak, jak każdego dnia. Wciąż jestem w rozsypce i potrzebuję tej samotności oraz zgiełku, który mam w głowie, żeby wszystko sobie poukładać.

— Niech zgadnę, leczysz złamane serce?

Wzdrygam się, gdy zaczyna wsadzać nos w nie swoje sprawy, bo przychodzę tu dlatego, że nikt mnie tu o nic nie pyta poza ogólną wymianą grzeczności. A ona

musiała to zepsuć.

— Coś w tym rodzaju — mruczę do piwa i wyczuwam, że się uśmiechnęła, mimo że na nią nie patrzę. — Kimkolwiek jest ten, którego szukasz, ja nim nie jestem — dodaję i natychmiast przechodzi mnie dreszcz, gdy przypominam sobie pierwsze spotkanie z Beaux, na którym powiedziałem coś podobnego. Podnoszę piwo i z wzrokiem wbitym w dno kufła wypijam je do końca. Potem kładę na kontuarze pieniądze, odsuwam krzesło i wychodzę.

— Dobrze się czujesz?

— Tak, Rylee. Powoli dochodzę do siebie.

— Chciałabym, żeby było coś, co mogłabym zrobić lub powiedzieć, co...

— Nie ma tu nic do powiedzenia, Bubs — przerywam jej, siadając na schodach tylnego ganku małej chatki na skraju lasu, którą sobie wynająłem, i podnoszę piwo do ust. Zdumiewające, że za pieniądze można zdobyć wszystko, w tym anonimowość i odosobnienie. — Potrzebuję po prostu trochę czasu, żeby sobie to poukładać, wiesz?

— Nie, nie wiem. Martwię się o ciebie, bo sama też to przeżyłam — mówi, nawiązując do narzeczonego, który zginął wiele lat temu. — Dlatego rozumiem cię lepiej niż ktokolwiek inny, ale ja nie uciekłam na skraj świata, żeby nikt mnie nie znalazł. Potrzebowałam ludzi, Tanner. Musiałam przebywać wśród ludzi, żeby się z tym uporać.

— A ja nie. Ja muszę na nowo przemyśleć całe swoje życie. To, co uważałem za swoje priorytety, być może już przestało być istotne, a mężczyźni nie jest łatwo się z tym pogodzić — wyjaśniam. Nie chcę brzmieć jak męczennik, lecz jednocześnie trudno mi się skupić na zewnętrznym świecie, gdy ten wokół mnie rozpadł się w drzazgi. — Kto wie, może w końcu napiszę tę książkę, którą zawsze chciałem napisać. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

— Znając ciebie, dostaniesz za nią Pulitzera — stwierdza ze śmiechem, nie mając pojęcia, co to słowo robi z moim wnętrzem. Słyszę je po raz pierwszy od dawna, a jego brzmienie odbiera mi mowę. Zapada cisza, w której słodkie wspomnienia zderzają się ze smutnymi. — Cóż, Kocham cię i mam nadzieję, że wkrótce wrócisz.

— Też cię Kocham — wyrzucam z siebie ledwie słyszalnym szeptem, rozłączam się i zamykam oczy.

Sen jest zawsze lepszy niż jawa.

Sen pozwala ukryć się przed rozpaczą.

Sen to Beaux.

Rozdział 32.

Dwa tygodnie później.

Jest tak piękna, że czasem aż oczy bolą od samego patrzenia.

Leżę na łóżku, a Beaux stoi przy jego brzegu z rozpuszczonymi włosami i spogląda na mnie z łagodnym uśmiechem na ustach.

— Tanner — szepcze, siadając obok mnie.

Materac wydaje z siebie skrzypnięcie i oboje wybuchamy śmiechem. Nachyla się, jej włosy łaskoczą mnie w twarz i opadają na mój tors, lecz zapominam o tym wszystkim, gdy muska ustami moje usta. Pocałunek smakuje nią i wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem — wiecznością.

Zrywam się ze snu. Tego samego snu. I dopada mnie ten sam ból, gdy uświadamiam sobie, że jej nie ma, a rzeczywistość jest zimniejsza niż górskie powietrze wpadające przez rozsuwane drzwi i chłostające mnie po twarzy.

Zastanawiam się, czy czasem nie jest tak, że wmawiam sobie silniejsze uczucia, niż miałem. Że gdy ją straciłem, postawiłem ją na piedestale i czczę tak, jak ludzie czczą utraconych bliskich. Zapominają o ich wadach, a zalety urastają do rangi świętości.

Ale dobrze wiem, że w moim przypadku wcale tak nie jest. Bo w głębi duszy tak właśnie czuję. Po prostu zbyt długo to do mnie docierało, zbyt długo zwlekałem z tym, by jej o tym powiedzieć, zbyt długo bałem się prawdziwej miłości i nie walczyłem o to, co było nam pisane. O szansę na wspólną przyszłość.

Podkładałem ręce pod głowę i przebiegam w myślach opowieść, którą zacząłem wczoraj pisać na laptopie. Przez ponad godzinę gapiłem się na pustą stronę i nie wiedziałem, od czego zacząć, a potem kliknąłem galerię i zatopiłem się w zdjęciach Beaux, które zgrałem sobie na dysk.

Dzięki zdjęciom mam wrażenie, że trochę się do niej zbliżam. To głupie, bo odeszła zaledwie dziesięć dni temu, ale dla mnie minął miesiąc, odkąd po raz ostatni ją widziałem i słyszałem jej śmiech. Przeglądałem je więc obsesyjnie, patrząc na świat jej oczami, i nagle historia sama do mnie przyszła. Postanowiłem napisać o zmęczonym reporterze, który spotyka fotografkę nowicjuszkę. Nie był to materiał wart Pulitzera ani nie była to książka, którą miałem w planach — bo na pewno nie brałem pod uwagę romansu — ale kiedy po kilku godzinach pisania oczy same mi się zamykały ze zmęczenia, czułem się znacznie lepiej niż przez ostatnie kilka dni.

To trochę tak, jakbym zachowywał pamięć o niej, dbał, by wspomnienia były żywe i by była mi bliska.

Przewracam się na łóżku, patrzę przez okno na las i rozważam ponowne zaśnięcie. Chcę ją jeszcze raz zobaczyć, zanim zacznę ten dzień.

— Dobry wieczór, Ginger — mówię, dotykając daszka czapki bejsbolowej, i siadam na tym samym stołku co każdego dnia.

— Pasuje ci niechlujny wygląd. — Kiwa głową na powitanie i wskazuje mój zarost, którego postanowiłem dzisiaj nie golić. Stawia na ladzie piwo i szklanekę whisky. — Jeszcze trochę i będziesz wyglądał jak tutejszy.

— Ha — odpowiadam i dostrzegam coś za barem. — Co to?

— Co co? — odpowiada pytaniem. Podąża spojrzeniem za moim wzrokiem i się uśmiecha. — A to. Jakaś kobieta była tu wcześniej, przejeżdżała tylko przez miasto i zostawiła to na kontuarze. Urocze.

Przechyliam głowę i na widok buteleczki z przyrządem do robienia baniek ściska mnie w gardle. Właśnie zacząłem wychodzić na prostą, a tu pojawia się coś, co wyszarpuje ze mnie najczystsze emocje, które kryją się tuż pod powierzchnią.

Oczywiście muszę zapytać.

— Jak wyglądała?

— Myślisz, że to twoja ukochana cię szukała? — pyta Ginger, unosząc podbródek, a na jej twarzy rozkwita szeroki uśmiech. W końcu jest okazja by o czymkolwiek poplotkować w tym zabitym dechami mieście.

Potrząsam głową i zwalczam palące uczucie w głębi gardła.

— Nie. Moja ukochana nie może wrócić. — Opuszczam daszek bejsbolówki jeszcze niżej, żeby ukryć widoczne w oczach emocje, których nie mam ochoty jej pokazywać.

— Przykro mi — mówi pospiesznie, gdy dociera do niej znaczenie moich słów. Być może rozumie teraz, dlaczego każdego dnia siedzę na tym stołku. — Była drobna, ciemne włosy, mały brzusek z początku ciąży. Chłopak czekał w samochodzie, a ona pytała o drogę i, prawdę powiedziawszy, miała poranne mdłości. — Przetykam gukę w gardle, gdy przesuwam buteleczkę w moją stronę. — Idź, wydmuchnij trochę. Jest w nich coś, co sprawia, że czuję się znowu jak dziecko, a ty wyglądasz, jakbyś potrzebował chwili zapomnienia.

Obracam w palcach tę małą żółtą buteleczkę, która na pewno nie da mi zapomnienia, ale Ginger nie mogła o tym wiedzieć.

— Dziękuję — szepczę, bo zalewają mnie wspomnienia randki na dachu. Gdy Beaux po raz pierwszy powiedziała, że mnie kocha.

I po raz ostatni.

„Dziękujemy. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla nas znaczy”.

Wpatruję się w SMS-a od matki Stelli z zabarwionym goryczą uśmiechem. Rylee na moją prośbę wysłała im aparat Stelli z jej ostatnimi zdjęciami na karcie pamięci. Mnie pomogły się z nią pożegnać, więc pomyślałem, że dla jej rodziców też mogą stać się jakiegoś rodzaju zamknięciem.

Wodzę palcami po tekście, ale odruch bierze górę i otwieram zdjęcia z ostatniego ranka z Beaux. Szerokie uśmiechy i prawdziwe szczęście. Niezależnie od tego, jak długo się w nie wpatruję, nie potrafię zdobyć się na żadne zamknięcie historii z Beaux.

Dzwonek telefonu wyrywa mnie gwałtownie z transu, w jaki wpadam przy tym zdjęciu.

— Rafe.

— Hej, stary, jak sobie radzisz? — pyta współczującym głosem, który kojarzy mi się ze zwiędłymi kwiatkami po pogrzebie. Ludzie uważają je za niezbędne, tak naprawdę jednak są żałosne, a osoba, dla której są przeznaczone, wcale ich nie potrzebuje.

Chciałbym, żeby ludzie przestali mnie o to pytać. Rozmawiałem jedynie z siostrą i rodzicami, a teraz z Rafe'em, i każda rozmowa zaczynała się od tego samego pytania.

— Radzę sobie.

— To dobrze.

Zapada niekomfortowa cisza. Czekam, aż zdradzi cel swojego telefonu, ale on tego nie robi.

— Potrzebujesz czegoś? — pytam.

— Nie. Tak tylko chciałem sprawdzić, co u ciebie — odpowiada.

— Dzięki.

Cisza powraca. Nic nie mówi, ale wiem, po co dzwoni. Cieszę się, że zna mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że gdy mówię, iż odchodzę, wcale nie musi to oznaczać, że naprawdę odchodzę.

— Nie jestem jeszcze gotowy. Szczerze powiedziawszy, nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

— Uhm.

— Może będę gotowy na materiały z kraju. Nie wiem — odpowiadam na jego niewypowiedziane pytania.

— Dobrze wiedzieć, ale ja naprawdę dzwonię tylko po to, żeby upewnić się, że

wszystko w porządku.

— Powoli do tego dojrzewam.

Rozmawiamy jeszcze chwilę. O niczym istotnym. Nie pyta, gdzie jestem i kiedy wracam. Kończymy, a ja trafiam wzrokiem na małą buteleczkę za laptopem na prowizorycznym biurku w tym małym domku. Myślę, czy coś napisać, ale dzisiaj miałem już zbyt wiele wspomnień. Zbyt wiele rzeczy, od których ściska mnie w piersi, a myśli błądzą w stronę tego, co mogło być, lecz nie będzie. Wiem, że tylko sen może to tymczasowo naprawić. Żal zmienia swą postać, ale nigdy się nie kończy.

Rozdział 33.

Trzy tygodnie później.

Jest tak piękna, że czasem aż oczy bolą od samego patrzenia.

Leżę na łóżku, a Beaux stoi przy jego brzegu z rozpuszczonymi włosami i spogląda na mnie z łagodnym uśmiechem na ustach.

— Tanner — szepcze, siadając obok mnie.

Materac wydaje z siebie skrzypnięcie i oboje wybuchamy śmiechem. Nachyla się, jej włosy łaskoczą mnie w twarz i opadają na mój tors, lecz zapominam o tym wszystkim, gdy muska ustami moje usta. Pocałunek smakuje nią i wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem — wiecznością.

W tym miejscu sen powinien się skończyć. Zawsze się kończy, zostawiając mnie z pragnieniem jej obecności, jej pocałunków, jej perfum, jej ciepła. Tym razem jednak trwa dalej. Wiem, że śnię. Mówię sobie, że nie mogę się obudzić, żeby tego nie zrujnować, bo to coś więcej, niż kiedykolwiek miałem. Muszę to zachować, bo to kolejna rzecz, dzięki której kładę się wieczorem do snu i budzę się każdego dnia.

Całujemy się miękkimi ustami i wymieniamy szeptane jęki. Beaux wsuwa palce w moje włosy. Chcę zapamiętać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół tego snu, lecz jednocześnie pragnę zatracić się w tych doznaniach i po raz kolejny poczuć jej miłość.

— Beaux — mruczę między pocałunkami. Chciałbym jej powiedzieć i wyznać tak wiele rzeczy, jednocześnie jednak boję się, że gdy zacznę to wszystko realizować, sen się urwie. — Tak bardzo za tobą tęsknię — szepczę w jej usta i czuję, jak rozszerzają się w uśmiechu.

— Tanner — powtarza, próbując się ode mnie oderwać i spojrzeć mi w oczy, ale nie pozwalam jej na to. Jedwabistość jej włosów w moich dłoniach i ciepło jej oddechu na moich policzkach wzbudzają we mnie radość pomieszaną ze smutkiem. — Tanner — powtarza po raz kolejny.

W stanie częściowego przebudzenia wciąż trzymam się kurczowo brzmienia głosu Beaux wypowiadającej moje imię. Umysł płata mi figle. To na pewno przez wspomnienie jej powrotu z naszej pierwszej wspólnej misji, przefiltrowane przez moje rozpaczliwe pragnienie, by znów ją zobaczyć, i spotęgowane przez uporczywe poczucie straty.

— To dzieje się naprawdę. Ja żyję. To ja.

Stan zawieszenia między snem a jawą natychmiast się urywa, lecz nadal nie mogę uwierzyć, że nie śnię, bo niemożliwe, żeby to była prawda. Otwieram oczy, z moich ust wyrывa się zszokowane westchnienie, a serce gwałtownie wynurza się z otchłani samotności i rozpacz, gdy patrzę w zielone oczy, które tak długo nawiedzały mnie w snach.

— Beaux? — Nie poznaję swojego głosu. Jest pełen niedowierzania, nadziei, wątpliwości i zdumienia.

Beaux przygryza dolną wargę i z oczami pełnymi łez ostrożnie potakuje, jakby bała się, że będę na nią wściekły. Ale ja nie jestem wściekły. Czuję raczej, jakbym miał zwariować, bo to jest po prostu niemożliwe.

Nasze twarze są oddalone zaledwie o kilka centymetrów od siebie. Dotykamy się czule po policzkach i patrzymy sobie w oczy. Tego właśnie pragnąłem, za to byłem gotów oddać wszystko... Ale jak to w ogóle możliwe? Czuję jej skórę i zapach perfum, widzę miłość w jej oczach. Mijają chwile długie jak godziny i zaczynam wierzyć, że to się faktycznie dzieje.

— To naprawdę ty? — pytam.

Mam ochotę się rozejrzeć, żeby sprawdzić, czy nie zostałem przeniesiony do innego miejsca i czasu, ale boję się, że ona zniknie, gdy na sekundę spuszczę ją z oczu.

— Przepraszam cię — mówi, przyciskając usta do moich ust, i tym razem jej wierzę. Wiem, że nie śnię, bo to jest *ona*. — Musieliśmy sfingować moją śmierć i wymazać moją przykrywkę, żebyś mogła mieć życie — szepcze między czułymi pocałunkami, każdym zdaniem potwierdzając, że to się naprawdę dzieje. — Z tobą.

Po tym ostatnim słowie moje serce, które było rozbite na milion kawałeczków, staje się na powrót żyjącą, bijącą i pełną energii częścią mnie. Chciałbym zadać tak wiele pytań i wyjaśnić z nią tak wiele kwestii, ale odłożę to na później... znacznie później, bo w tej chwili cieszę się tym, że mój sen się spełnił.

— Wróciłaś do mnie — szepczę w jej usta, zsuwam dłonie po jej ciele i przyciskam ją mocno do siebie, bo nawet powietrze nie powinno w tej chwili nas rozdzielać.

— Zawsze wrócę — odpowiada szeptem.

Czuję na jej ustach słony smak szczęścia, gdyż oboje płaczymy.

Nie mogę się powstrzymać, bo to jest druga szansa, której miałem już nigdy nie dostać. Pogłębiając pocałunek, serce zachłannie łomocze, a ciało wibruje od namiętności.

Nie ma w tym żadnej finezji czy uwodzenia. Tylko dwa ciała znajdujące się ze wspomnień, które odnajdują się w świetle poranka. Jestem twardy, a ona

miękką. Bezgraniczne pragnienie miesza się z żądzą, której już nigdy miałem nie zaspokoić. Z każdym dotykem zaczynamy się coraz bardziej spieszyć. Usta na moim karku. Dłonie na jej piersiach. Zsuwam jej majtki, ona ściąga koszulkę, a gdy moje palce zanurzają się w jej gorącej cipce, wydaję z siebie dziki, gardłowy jęk.

Otwiera się dla mnie bez prośzenia, a ja wchodzę w nią bez pytania i oboje wzdychamy od intymności tego pierwszego zespolenia. I to właśnie jest najpiękniejsza i najbardziej niewiarygodna chwila. Nie koniec, nie dochodzenie z jej imieniem na ustach, tylko ten moment, gdy dostaję szansę, by znowu stanąć z nią jedność pod każdym możliwym względem.

Zatrzymuję się, podpieram się na łokciach i patrzę na wszystkie swoje sny, marzenia i nadzieje ucieleśnione w tej niewiarygodnej kobiecie. Odgarniam kosmyk włosów z jej twarzy. Krzyżujemy spojrzenia, a nasze emocje zaczynają przepływać jeszcze intensywniejszym strumieniem.

— Wróciłaś do mnie — powtarzam, bo nie mogę w to uwierzyć. — Dziękuję — szepczę.

Na jej ustach pojawia się łagodny uśmiech i zastygamy tak w tej pięknej chwili.

Wznawiam ruchy. W aureoli tworzonej przez promienie słońca oddajemy się niespiesznym pociągnięciom, cichym pomrukowi, szeptanym błaganiami o jeszcze, usatysfakcjonowanym i pełnym niedowierzania westchnieniom. Beaux dochodzi pierwsza, a moje imię na jej ustach jest jak zwieńczenie tej perfekcyjnej chwili. Tuż po niej ja docieram do krawędzi i spadam w dół. I bardzo dobrze, bo to oznacza, że wyląduję na niej, a w tej chwili nie ma innego miejsca, w którym chciałbym być.

Pieszczotliwie pocieram nosem jej szyję. Przytulamy się mocno zespoleni, nasze serca biją jak jedno, a życie wydaje się absolutnie idealne. Przechodzą mnie dreszcze na myśl, że wczoraj marzyłem o tym, żeby zasnąć i żeby to wszystko okazało się tragiczną pomyłką, a dzisiaj w pewnym sensie tak właśnie się stało.

Czas mija. Mógłbym tak bez końca być z nią spleciony, ale zmieniam pozycję, podpieram się na łokciu i chłonę ją całą, zmuszając umysł do przyjęcia tej niewiarygodnej prawdy. Ona patrzy na mnie w podobny sposób, lecz nieco inaczej. Nie potrafię tego uchwycić, ale nie przejmuję się tym, bo ten ostrożny, a jednocześnie wyzwolony uśmiech na jej twarzy skradł w tej chwili moją duszę.

— Muszę ci coś wyjaśnić.

— Nie obchodzi mnie to. — Nachylam się i przyciskam usta do jej ust. — Liczy się tylko to, że tu jesteś.

— Jestem, ale muszę ci powiedzieć parę rzeczy — mówi z ostrożną niepewnością.

— Masz zamiar znowu mnie opuścić? — Serce mi się ściska, gdy zadaję to pytanie, ale muszę to zrobić, muszę być przygotowany.

— Nie! — Z jej pospiesznej odpowiedzi wnioskuję, że mówi prawdę, i niczego więcej w tej chwili nie potrzebuję. — Nie, chyba że tego chcesz.

— Absolutnie nie. — Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak czegoś pewny.

— Być może zmienisz zdanie po tym, co ci powiem — stwierdza, a jej oczy uciekają nerwowo na bok, po czym wracają do moich.

— Absolutnie nie — powtarzam. — Straciłem cię już zbyt wiele razy jak na jedno życie.

— Przykro mi, że ci to zrobiłam i że przeze mnie musiałeś przez to przechodzić, Tanner. Musisz mi uwierzyć, gdy powiem, że nie były to łatwe decyzje, bo wiedziałam, jak to odbierzesz, ale nie miałam innego wyjścia. — Ujmuje moją twarz w dłonie, jakby nie chciała, żebyśmy odwrócił wzrok, kiedy mówi.

Potakuję w milczeniu i ciekawi mnie wyjaśnienie, ale szczerze powiedziawszy, nie jest mi potrzebne. Mogłaby powiedzieć, że jest kosmitką z trzema głowami i w ogóle bym się tym nie przejął, dopóki będzie tu ze mną.

— Dzieci, mąż, domek z białym płotkiem... Nigdy nie chciałam czegoś, co nazywałam „prawdziwym życiem”. Nigdy. Po śmierci rodziców... — Milknie, a ja odrywam wzrok od palców, którymi kreślę linie na jej brzuchu, słysząc jedną z wielu rzeczy, o jakich rozmawialiśmy. — Spaliłam przykrywkę. To się jakoś samo stało tamtego dnia. Tak łatwo było mi przy tobie być sobą po tym, jak przez tak długi czas udawałam kogoś innego. Nie wiem... Wszystko, co ci wtedy powiedziałam, było prawdą, poza tym, że po pracy w gazecie nie zostałam wolnym strzelcem, tylko przeszłam do CIA.

— Jesteś fascynująca — mruczę. Podnieca mnie jej samodzielność i siła.

— No nie wiem — prycha skromnie. — Chcę, żebyś wiedział, że w tych wszystkich chwilach wspólnej radości, kiedy się otwierałam i wyznałam ci miłość, byłam sobą... Nigdy nie udawałam tego, co do ciebie czuję, nawet gdy się kłóciliśmy.

Chichoczę, słysząc te słowa. Nie mogę oderwać od niej ani wzroku, ani dłoni, bo boję się, że zniknie, jeśli to zrobię.

— Potem był ten wybuch. Pojawiły się głosy, że przykrywka jest spalona, i spekulacje, że opozycja pomyśli, iż ty też byłeś w to zaangażowany. Którejś nocy na mieście zobaczył mnie Omid. Zachowałam się głupio, wiem. Byłam nieostrożna, traciłam czujność. Nie wiedziałam na pewno, czy mnie rozpoznał, ale wydawało mi się, że tak. Śledziłam go od dłuższego czasu, bo podejrzewałam, że działa na dwa fronty. Wiedziałam, że jeśli to on jest wtyczką, to tobie także grozi niebezpieczeństwo, bo mógł uznać, że jesteśmy zespołem.

Pękało mi serce, gdy cię odpychałam, ale musiałam to zrobić ze względu na twoje bezpieczeństwo. Żadne słowa nie wyrażą tego, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co musiałeś przeze mnie przejść.

— To skąd Świeżynka w szpitalu? — To pytanie zadawałem sobie miliony razy, ale nie potrafiłem tego rozgryźć.

— Agencja mnie tam przeniosła i chciała, żebym użyła pseudonimu na czas, gdy będą organizowali dom i przykrywkę w Stanach. Świeżynka była pierwszym pseudonimem, jaki przyszedł mi do głowy. W ten sposób czułam się bliżej ciebie. Jakaś część mnie podświadomie liczyła na to, że będziesz mnie szukał. Nie sądziłam tylko, że tak szybko mnie znajdziesz. — Wzdycha, potrząsając głową. — Powinnam była się w sumie tego po tobie spodziewać, ale myślałam, że gdy to wszystko rozszyfrujesz, my już się wyprowadzimy. To było głupie z mojej strony pod wieloma względami. Naraziłam na niebezpieczeństwo ciebie, Dane'a i siebie...

Ściągam usta, próbując sobie wyobrazić, jak to wyglądało z jej strony, bo błędzenie po omacku z mojej strony było beznadziejne.

— Dane wie, że żyjesz?

— Nie. Ze względów bezpieczeństwa nie wie o tym nikt poza moim opiekunem w CIA. Powiem Dane'owi, ale ty jesteś pierwszy. Musiałam ci to powiedzieć jako pierwszemu.

— Czy Beaux to twoje prawdziwe imię?

— Już nie — szepcze, a w jej oczach pojawia się cień smutku. Przechyliłam głowę i niecierpliwie czekam, aż poda mi nowe imię. — Blair Jane — mówi, uroczo pocierając nos, jakby nie czuła się z nim pewnie. — Więc nadal można do mnie mówić BJ.

— Blair — mruczę, obracając imię na języku. Wydaje się obce i wiem, że trochę mi zajmie, zanim się do niego przyzwyczaję, ale znacznie łatwiej przyzwyczaić się do nowego imienia niż do dziury w sercu, jaką miałem po jej odejściu.

— Nadal też reaguję na Świeżynkę — stwierdza z uśmiechem, wzbudzając we mnie całe spektrum emocji, z których najsilniejszą jest spokój.

— Dobrze wiedzieć. — Nachyliłam się i delikatnie całuję ją w usta. — Bo ja będę cię nazywał wszystkimi tymi imionami. Kocham cię, Beaux Blair Świeżynko Jakkolwiek Się Nazywasz. — W końcu to mówię, wyznaję jej miłość i czuję olbrzymią ulgę, bo wiem, że tym razem mnie słyszała.

Uwielbiam ten jej śmiech, odurzony szczęściem i zabarwiony ulgą.

— Też cię kocham — odpowiada, obejmując mnie ciasno.

— To co teraz, Bea... Blair?

— Trochę potrwa, zanim się przyzwyczaisz. W każdym razie może spróbuję swoich sił w nieruchomościach — mówi, a ja podrywam głowę i patrzę na nią, jakby zwariowała. — Wiesz, jak to mówią, najważniejsza jest...

— Lokacja — dokańczam za nią ze śmiechem, doceniając, że wplata humor w tę surrealistyczną chwilę, którą moje serce i umysł nie do końca jeszcze pojmują. — Chociaż nie sądzę, żeby to było twoim powołaniem, to przynajmniej nie będziesz się narażać na niebezpieczeństwa... Ale nie to miałem na myśli — mówię. — Chodziło mi o to, dlaczego zrezygnowałaś akurat teraz. Po co to wszystko zrobiłaś?

— Bo cię kocham — odpowiada z takim przekonaniem, że nie mam wątpliwości, iż mówi szczerze. — I dlatego, że obiecałam sobie, że gdy nadejdzie dzień, w którym zacznę myśleć o mężu, dzieciach i białym płotku, będę musiała zrezygnować. Uwielbiałam moją pracę, Thomas. Pozwalała mi uciec od tak wielu rzeczy i dawała świadomość, że zmieniam świat na lepsze, ale zdarzyło się coś, co nie sądziłam, że jest mi pisane.

— Co?

— Zakochałam się w tobie — mówi coraz ciszej, bo przytłaczają ją emocje, które wznecają we mnie imponujący płomień uczuć. — Czy może raczej wpadłam po uszy, tak że nie mogłam złapać tchu i nie wyobrażałam sobie życia bez ciebie. Próbowalam podejść do tego na chłodno i zachowywać się, jakbym tego nie czuła, ale na litość boską, ta pierwsza noc... To wcale nie miało tak wyglądać. Wcale nie miałam się tak po niej czuć... Ale tak właśnie czułam i przerażało mnie to do szpiku kości, więc starałam się zrobić jedyną rzecz, którą potrafiłam: doprowadzić cię do takiej frustracji, żebyś mnie odepchnął.

— Ale w pewnym momencie zrezygnowałaś z pracy — stwierdzam ze śmiechem.

— Faktycznie, zrezygnowałam. Bo byłeś niebotycznie irytujący, a gdy jesteś taki irytujący i władczy i nie uginasz się przed niczym, to jednocześnie strasznie mnie podniecasz. — Uśmiecham się, bo jej wyznanie łechce moje ego.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie w komfortowym milczeniu. Wokół nas w promieniach słońca tańczą drobinki kurzu, jakby były równie podekscytowane jak ja. Nagle przez mgłę szczęścia przebijają się jej wcześniejsze słowa.

— Powiedziałaś, że być może zmienię zdanie po tym, co mi powiesz. I teraz znam prawdę... Dlaczego sądziłaś, że będę chciał odejść, skoro czuję dokładnie to samo?

Jej nieśmiały uśmiech powraca razem z wzbierającymi w oczach łzami, których do końca nie rozumiem. Poprawiam się znowu, żeby lepiej ją widzieć. Noga spleciona z jej nogami, dłoń na jej brzuchu i oczy wpatrzone w jej oczy.

— Bo ja pragnę tego wszystkiego, Tannerze Thomasie. Pragnę śmiechów do późna w nocy i porannego seksu. Pragnę wspomnień i zapuszczenia korzeni z

tobą. Pragnę, żebyś nauczył mnie surfować, i chcę pokazać ci, jak naprawdę się strzela — mówi z uśmiechem. — Moja historia została wymazana, a ja chcę stworzyć nową razem z tobą. Pragnę białego płotu, twojego nazwiska... i małego chłopca o chudych kolanach i lepkich pocałunkach. Ten czas z dala od ciebie po Landstuhl pokazał mi, że tego właśnie chcę. Wiem, że nie podzielasz niektórych pragnień, więc... — milknie, przygryzając dolną wargę z wahaniem, i odwraca wzrok.

— Hej, hej, hej — wtrącam się, czując potrzebę jak najszybszego skorygowania jej poglądów. — Ja też tego pragnę. Wszystkiego. Może nie do końca przekonują mnie białe ogrodzenia, ale to się da łatwo zmienić... no i bardziej myślałem o małej dziewczynce... która będzie wyglądała tak jak jej mamusia. — Opieram czoło na jej czole i oddaję się emocjom tej chwili. Czuję ją, prawdziwą i oddychającą obok mnie, i nie sądzę, żeby cokolwiek mogło przebić ten moment.

Jej niski i głęboki chichot wibruje w mojej piersi i na moich wargach.

— Za jakieś osiem miesięcy przekonamy się, kto miał rację.

Podrywam głowę i patrzę na nią zaskoczony. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nic nie przychodzi mi do głowy, więc spoglądam na swoją dłoń na jej brzuchu i myślę o kielkującym tam życiu, które pomogłem stworzyć.

Mój wzrok chyba wyraża pytanie, bo ona potakuje, a po jej policzku spływa łza.

— Tak — wyznaje z łagodnym uśmiechem.

Myliłem się. Ta chwila przebija pod każdym względem poprzednią.

To mój skrawek nieba po przejściu przez piekło.

Epilog

Pięć miesięcy później.

— Nie patrz! — mówię, odciągając jej dłonie od opaski, którą ma zasłonięte oczy.

Kładę dłonie na jej ramionach i prowadzę ją przez dom.

— O co chodzi? — pyta z widoczną ekscytacją, próbując odgadnąć moje zamiary.

— Zatrzymaj się tu i podnieś ręce do góry.

Uwielbiam ten dziwny wyraz, który przemyka przez jej twarz tuż przed nieśmiałym uśmiechem.

— Cóż, Pulitzerze, wiem, że mój brzuch robi się coraz większy, ale jeśli miałeś ochotę na coś niegrzecznego, wystarczyło zapytać. Te hormony ciążowe nie mają nic przeciwko odrobinie zabawy. — Jej gardłowy śmiech wypełnia naszą sypialnię, gdy ściągam jej bluzkę. Porusza lekko biodrami, gdy zsuwam jej spodnie do jogi, ale nie opuszcza rąk, jakby były uwięzione w moich dłoniach. — Widzisz? Najwyraźniej się tego spodziewałam, bo nie założyłam majtek.

Nie sposób temu zaprzeczyć. Płomień pożądania, który nigdy mnie nie opuszcza, roznieca się na nowo, gdy widzę, jak stoi ubrana wyłącznie w stanik, z którego wylewają się powiększone piersi. Cofam się o krok i podziwiam jej nagie ciało, wciąż piękne i wciąż drobne, lecz z brzuszkiem wielkości piłki koszykowej, którego widok przepęlnia mnie niewyobrażalną dumą.

Pochyliłam się i całuję ją tuż nad pępkiem.

— Mam dla ciebie niespodziankę, mamusiu — mruczę w jej rozciągniętą skórę, która pachnie mleczkiem kokosowym.

BJ opuszcza dłonie i kładzie je na moich policzkach, a ja, chociaż mi się spieszy, zamykam na chwilę oczy i rozkoszuję się tą najśłodszą z chwil, bo wciąż nie mogę uwierzyć, że tak się to wszystko potoczyło.

Robię krok w tył. Czuję, że zaraz znowu zaczną się pytania, bo jej ciekawość od razu szybuje w górę.

— Ręce w górę — nakazuję.

Ona nadal sądzi, że mam w planach coś niegrzecznego. Ten pomysł zaczyna mi się coraz bardziej podobać, gdy widzę, jak wypełnia moje polecenia, ale możemy się tym zająć później. Najpierw muszę zrealizować swój plan.

Biorę bluzeczkę na ramiączkach, którą Rylee pomagała mi wybrać, i zakładam

ją BJ, nakierowując jej ręce. Modłę się przy tym, żeby pasowała.

— Nie rozumiem — chichocze, gdy ściągam materiał na brzuch i wzdycham z ulgą, bo cała operacja kończy się powodzeniem.

Następnie biorę spodnie z gumką w pasie i klękam. Nie mogę się oprzeć, żeby nie przeciągnąć palcami wzdłuż jej nóg, a gdy to robię, na skórze zostaje ślad w postaci gęsiej skórki.

— Tanner — wzdycha, odchylając głowę z rozchylonymi ustami.

Ten seksowny widok niemal skłania mnie do porzucenia wszystkich przygotowań i oddania się tej niegrzecznej grze w ciuciubabkę. Ale nie teraz. Potem możemy do tego wrócić. Możemy to robić przez całą noc, jeśli będzie chciała, lecz w tej chwili mam inne plany.

— Oprzyj dłonie na moich ramionach — nakazuję, odrywając palce od jej nóg i nakierowuję jej ręce. Pomagam jej wejść w spodnie, najpierw jedna noga, potem druga, i podciągam je tuż pod brzuszek.

— Moglibyśmy codziennie się w to bawić — mruczy, a ja chichoczę i wymierzam jej klapsa w pośladek.

— Później, świeżynko, obiecuję — szepczę w odpowiedzi. — Nie zapomnę o tym. W tej chwili jednak mam dla ciebie lepszą niespodziankę. — Uśmiecham się bezwiednie, gdy widzę ją w bluzeczce khaki i maskujących bojówkach, jak w początkowym okresie naszej znajomości.

— Tanner — mówi błagalnie i przestępuje z nogi na nogę z niecierpliwością, nie mogąc się doczekać tego, co dla niej przygotowałem. Najlepsze jest to, że doskonale wiem, o czym teraz myśli, bo dałem jej kilka fałszywych wskazówek.

BJ jest przekonana, że organizuję jej baby shower^[*]. Przez ostatni miesiąc, czyli od kiedy zacząłem planować dzisiejszy wieczór, zostawiałem w widocznym miejscu na biurku karteczki z datami i zapiskami dotyczącymi imprezy, wykonywałem tajemnicze telefony do Rylee i rozłączałem się nagle, gdy BJ wchodziła do pokoju, i kazałem BJ sporządzić listę rzeczy potrzebnych dla dziecka, mimo że nikt poza moją rodziną nie wie o jej ciąży. Dlatego sądzi, że robię baby shower, i poniekąd ma rację, aczkolwiek myli się w kwestii terminu.

Bo prawdziwy baby shower organizuję w przyszłym tygodniu. Zbyt wiele niespodzianek w jednym dniu mogłoby zaszkodzić dziecku, a to, co robię dzisiaj, jest z pewnością ważniejsze niż impreza za tydzień.

Nie mogąc już dłużej nad sobą panować, nachylam się i całuję ją czule w usta. Próbuje pogłębić pocałunek, ale odrywam się i zastygam z czołem przy jej czole, ujmując jej twarz w dłonie. Chłonę ją całą — wszystkie te drobiazgi, których miałem już nigdy nie doświadczyć — bo takie chwile na zawsze będą dla mnie cudem.

— Ufasz mi?

— W stu procentach — odpowiada bez wahania w sposób, od którego serce ściska mi się w piersi.

Milknę i przygotowuję w myślach swoją małą rodzinę na to, co się za chwilę wydarzy.

— To dobrze. Chciałbym, żebyś teraz gdzieś ze mną poszła — mówię.

Całuję ją jeszcze raz, zsuwam dłonie po jej nagich ramionach i chwytam ją za rękę, którą ściskam i delikatnie pociągam, żeby BJ pozwoliła się poprowadzić.

Wychodzimy przez szklane drzwi w kuchni na tylne podwórko. To, co widzę, jest teraz tak realne, że zapiera mi dech w piersi, ale w żadnym calu nie chciałbym, żeby było inaczej.

Rozglądam się i próbuję sobie wyobrazić, co poczuje BJ, gdy ściągnę jej opaskę. Szklane podgrzewacze na całej trawie tworzą łagodną poświatę na tle żywych barw słońca na wieczornym niebie. Pośród nich leży materac przykryty przesłaną przez Pauly'ego narzutą. Udało mi się nawet zrobić swego rodzaju baldachim. Na materacu leży pleciana torba, z której wystaje butelka wina, a reszta kryje się w środku. Ostatnim akcentem są unoszące się wkoło bańki mydlane, w których odbijają się kolory słońca i światło świeczek.

Starłem się jak najwierniej zrekonstruować tę noc na dachu w hotelu, gdy powiedziała mi, że mnie kocha. Wtedy zawahałem się z odpowiedzią. Teraz, odtwarzając ten moment, chcę jej pokazać, że już nigdy więcej się nie zawaham.

Stojąc obok niej z rękami na jej ramionach, nachyliam się i całuję ją w szyję.

— Gotowa? — mruczę, starając się brzmieć spokojnie i opanowanie, chociaż tak naprawdę serce bije mi jak oszalałe. Czuję jej wahanie pomieszane z ciekawością, a wiejący wietrzyk łaskocze mnie w twarz jej włosami.

Przechodzę przed nią i powoli zdejmuję jej opaskę. Mruga przez chwilę, po czym odnajduje moje oczy. Mimo że czeka na nią przygotowana przeze mnie niespodzianka, która ją bardzo ciekawi, natychmiast kieruje swój wzrok na mnie, a jej oczy nie błędzą na boki. Ten drobny gest mówi mi bardzo wiele o naszym związku i czekającej nas przyszłości.

Utwierdza mnie także w przekonaniu, że to, co zamierzam zrobić, to najlepsza decyzja w moim życiu.

Nie mogąc już dłużej hamować ekscytacji, odchodzę na bok i obserwuję jej reakcję: zszokowane westchnienie, dłoń przykrywająca usta, szeroko otwarte oczy, w których od razu wzbierają łzy. Przez chwilę chłonę w milczeniu to wszystko, co dla niej przygotowałem. W końcu spogląda na mnie z taką miłością w oczach, że czuję ściskanie w piersi.

— Zrobiłeś powtórkę randki na dachu — stwierdza z podziwem w głosie.

Potakuję, biorę ją za rękę i splatam palce z jej palcami. Nagle przypominają jej się przebieranki w pokoju, spogląda w dół i wybucha śmiechem na widok swojego uniformu.

— Tanner!

— Staralem się zadbać o wszystkie szczegóły — chichoczę i ciągnę ją za sobą, ale ona stoi bez ruchu z drugą dłonią na brzuchu i powoli potrząsa głową, oglądając całą scenerię po raz kolejny.

Podchodzę więc, żeby ją pocałować. Czuję się nerwowo, chociaż jeszcze nigdy w swoim życiu nie byłem niczego tak pewien jak teraz.

— Mam dla ciebie coś jeszcze.

— Oj, wydaje mi się, że już dałeś mi wystarczająco wiele. — Śmieje się, głaszcząc nabrzmiąły brzusek. — Ale chcę zobaczyć wszystko! — Puszcza moją rękę i z rozświetlonym spojrzeniem rusza w stronę repliki gniazdka na dachu.

Patrzę za nią jak wmurowany. Macha dłonią, próbując złapać fruwające bańki, i z wyciągniętymi rękami i twarzą skierowaną w niebo okręca się na palcach jak dziecko, ciesząc się prostotą tej chwili. Natychmiast przypomina mi się ten poranek, gdy zrobiłem jej zdjęcie aparatem w telefonie i zastanawiałem się, jak wyglądałaby na mojej werandzie z tyłu domu i czy wytrzymałibyśmy ze sobą w normalnym życiu.

Udowodniliśmy to bez żadnych wątpliwości, bo nasz związek kwitnie po tym, jak otrzymaliśmy drugą szansę na miłość. W ciągu tych pięciu miesięcy od jej powrotu bardzo wiele się zmieniło. Zamieszkaliśmy razem, nauczyliśmy się tych aspektów swoich osobowości, których brakowało w hotelowym życiu, i dostosowaliśmy się do szybkich zmian, ciesząc się wszystkimi chwilami, nawet tymi bolesnymi. Bo doskonale wiemy, że najlepsze w znalezieniu drugiej połowy jest to, że możemy być razem. Ja mimo jej protestów rzuciłem pracę. Wyjaśniłem jej, że modliłem się o to, by dostać drugą szansę na związek z nią, więc nie pojedę za żaden ocean, bo nie chcę stracić ani jednej chwili z nią i dzieckiem.

Zaaklimatyzowanie się w nowej pracy jako dziennikarz śledczy lokalnych wiadomości nie przebiegło bez potknięć, ale dało mi swobodę potrzebną, by dokończyć i opublikować książkę. Kto by pomyślał, że okaże się takim sukcesem. No ale jak mogło być inaczej, skoro pierwowzorem głównej bohaterki jest Beaux?

To było szalone. Wszystko. Nigdy nie sądziłem, że odłożenie akredytacji przyjdzie mi z taką łatwością. Najlepsze jest jednak to, że każda najdrobniejsza zmiana prowadziła nas właśnie do tej chwili.

BJ wchodzi w bańkową zamieć z uśmiechem na ustach i twarzą wystawioną w stronę słońca. Ma w sobie coś takiego, co każe mi nie ruszać się z miejsca i

cieszyć się bijącym szybciej sercem. Wygląda lepiej niż w moich wyobrażeniach tej chwili, jakie miałem kilka miesięcy temu.

Zatrzymuje się, opuszcza ręce i uśmiecha się do mnie z bańkami we włosach.

— Zatańczysz ze mną? — pyta, gdy ruszam w jej stronę.

— Za chwilę. Tym razem przygotowałem nawet muzykę. Ale to jeszcze nie koniec niespodzianek dla ciebie — mówię, ciągnąc ją za rękę w stronę materaca, i pomagam jej usiąść.

— Torba! — wykrzykuje. — Zostawiłeś sobie ją?

Potakuję, a ona patrzy na mnie ze zdumieniem i nostalgią.

— To była jedyna rzecz, która mi została po tamtej nocy, więc kiedy pakowałem się do domu, zabrałem ją ze sobą. — Otrząsam się ze wspomnienia o tym, jak desperacko samotny się wtedy czułem.

— To takie urocze — mówi, wodząc po niej palcem. — Wino?

— Jedna lampka nie zaszkodzi dziecku. Pytałem lekarza.

Odrzuca głowę ze śmiechem i wpycha mi butelkę w dłonie, żebym ją otworzył, skoro tak długo się bez tego obywała.

— Myślałam, że pytałeś lekarza o seks w trzecim trymestrze, a nie o wino.

— Cóż, o to też zapytałem. — Puszczam jej oczko z uśmiechem, który sprawia wrażenie, jakby był na stałe przytwierdzony do moich ust.

— Jakże mógłbyś nie spytać! Co my tu jeszcze mamy? — zastanawia się. — Mogę otworzyć?

— Uhm — mruczę, próbując nie rozlać wina i jednocześnie widzieć, jak sięga do torby.

— Łał, naprawdę zadbałeś o wierność rekonstrukcji — przyznaje, wyciągając ser i czekoladę, po czym wzdycha z zadowoleniem, gdy trafia na ostatni przedmiot w torbie. — Bańki — szepcze, gładząc palcami zakrętkę, i podnosi wzrok na mnie.

— Bańki.

— Nie sądzisz, że dość już ich tu fruwa? — pyta z przekąsem i całuje mnie delikatnie w usta.

Zamykam oczy, wsuwam język między jej wargi i rozkoszuję się jej smakiem. Potem odrywam się od niej i spoglądam jej w oczy.

— Myślisz, że możemy zrobić jeszcze więcej? Chcesz? Odtwórzmy wszystko, a potem dopiszemy do tego nowe zakończenie, dobrze?

— Podoba mi się ten pomysł — mruczy w moje usta. Odchyła się, uśmiecha się

nieśmiało i odkręca wieczko butelki.

Serce więźnie mi w gardle. Z całych sił powstrzymuję się przed tym, żeby ją pospieszyć lub jakoś jej pomóc, bo myślałem o tym od wybuchu, który wstrząsnął naszym światem i nas rozdzielił, a potem na nowo nas połączył. O tej chwili. O tym, jak bym to zrobił, gdybym dostał drugą szansę. Dostałem ją i nie zamierzam oglądać się za siebie.

Odkręca wieczko i marszczy brwi, bo w środku nie ma płynu. Powoli wysuwa dolną część wieczka ze środka, a z jej ust wrywa się westchnienie, gdy zauważa na końcu platynowy pierścionek z diamentem. Zerka na mnie, na pierścionek i znowu na mnie.

— Tanner... — mówi ostrożnie, chociaż jej oczy rozświetlają się szczęściem.

— Ciekawe, skąd on się tam wziął — żartuję, sięgając po wieczko.

— Zostaw, to mój! — mówi, odsuwając dłoń, żebym jej go nie zabrał, i wybucha śmiechem, odrzucając głowę.

Ten śmiech... zapamiętam go do grobowej deski, bo idealnie odzwierciedla osobowość kobiety, którą pokochałem. I to, jaka jest teraz beztroska i szczęśliwa. Dzięki mnie. Dzięki temu, że się odnaleźliśmy.

Całuję ją w usta, nerwy wymykają mi się spod kontroli, ale w głębi serca jestem oceanem spokoju.

— Tak, to twój, ale jestem trochę staroświecki i chcę to zrobić we właściwy sposób, jeśli pozwolisz.

Z uśmiechem dotyka mojego policzka i szepcze: „Kocham cię”, po czym podaje mi pierścionek, a jej oczy zachodzą łzami.

— Chciałem, żeby ten wieczór był dla ciebie idealny. Chciałem ci powiedzieć tak wiele rzeczy, ale uznałem, że to — mówię, wskazując otoczenie — przekaże to wszystko znacznie lepiej. — Przerывam na jeden oddech, po czym kontynuuję: — Pokochałem cię, zanim poznałem twoje prawdziwe oblicze. Kochałem cię w tę noc na dachu, kiedy wyznałaś mi miłość, ale nie powiedziałem ci tego wtedy... bo po pierwsze, chciałem nadać temu większe znaczenie, a po drugie, nie byłem w stanie. Zwaliłaś mnie z nóg tym wyznaniem, skradłaś mi serce i pokazałaś, jak czuje się prawdziwą miłość. Więc się zawahałem, nie odpowiedziałem tym samym, a potem pluć sobie w brodę przez niezliczone dni i tygodnie, gdy było już za późno i nie mogłem ci tego powiedzieć.

Biorę jej dłoń w swoją i spoglądam znów w jej zielone oczy.

— Dlatego dzisiaj chcę ci powiedzieć, że z mojej strony nie ma żadnego wahania. Wyciągnąłem wnioski. Kocham cię, Beaux BJ Blair Świeżynko. — BJ śmieje się głośno. Podoba mi się to, bo chociaż dłonie jej nie drżą, kryjąca się w śmiechu nerwowość zdradza, że dla niej jest to równie ważne. — Nie chcę marnować ani

sekundy dłużej na zwleknięcie z rozpoczęciem wspólnego życia. Jesteś dla mnie najważniejsza. Ty i to dziecko jesteście wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem, chociaż nigdy nie podejrzewałem siebie o takie pragnienia. Ten adrenalinowy haj, za którym gonilem przez całe życie, dajesz mi za każdym razem, gdy o tobie myślę, gdy cię całuję i gdy przypominam sobie, że wróciłaś. Tylko ciebie pragnę, tylko ciebie potrzebuję i nie mogę się doczekać reszty życia z tobą. Wyjdiesz za mnie? — Moje pytanie zawisa w powietrzu, nadzieja ciągnie je w dół, bańki podrywają je w górę, a ona patrzy na mnie z cieniem uśmiechu błakającym się w kącikach ust.

— To chyba oznacza, że muszę wycofać zakaz zbliżania się, co?

Zalewająca mnie ulga przejawia się w nerwowym śmiechu, bo nawet jeśli byłem pewien, że się zgodzi, to takie pytanie dla każdego mężczyzny jest stresujące.

— Mam to rozumieć jako „tak”?

— Pod jednym warunkiem, dobrze?

— Jasne — odpowiadam bez wahania.

— Że założysz mi później tę opaskę. — Unosi brwi i się śmieje.

— Zrobię wszystko, czego zapragniesz, żeby mieć pewność, że jesteś ze mną związana do końca życia.

Nachyla się i muska moje usta swoimi.

— W takim razie tak — mruczy w nie.

— Tak?

— Tak — potwierdza.

Ten haj? Buzuje we mnie jak pieprzone tornado, siejąc spustoszenie w całym ciele, ale nie przeszkadza mi to. Bo kto by pomyślał, że gonitwa za adrenaliną skończy się znalezieniem miłości, której mi brakowało, choć nawet o tym nie wiedziałem?

Poniżej możesz przeczytać dodatkowy rozdział!

Przekonaj się, co myślała Beaux, gdy po raz pierwszy zobaczyła Tannera...

Tanner Thomas to w tej branży powszechnie znane nazwisko. Słyszałam, że jest zawodowcem, który wrócił w teren po ciężkim ciosie, jakim była strata partnera. Współczuję mu oczywiście, ale jednocześnie wiem, że właśnie kogoś takiego potrzebuję. Kogoś, kto prawdopodobnie nie ma ochoty na nikogo nowego i, zgodnie z prawami ludzkiej natury, nie będzie chciał się zbytnio do nikogo zbliżać.

Na drugim końcu pomieszczenia wybuchają śmiechy. Zerkam w stronę miejsca, gdzie ostatnio widziałam siedzącego tyłem Tannera. Jak zwykle w trakcie misji niewzbudzanie zainteresowania jest moim najlepszym sprzymierzeńcem. Pozwala mi prześliznąć się pod radarami i płynnie włączyć w nurt wydarzeń, a jednocześnie pozostać na peryferiach.

Obserwując jednak reporterów, producentów i fotografów, którzy próbują się do niego dopchać, uderza mnie całkowita zmiana atmosfery w porównaniu z poprzednimi dniami. Dzisiaj jest jakoś lżej, a pomieszczenie wibruje od energii, a nawet od swego rodzaju nadziei.

Nie chcę przypisywać tego wszystkiego obecności Tannera Thomasa. Niedorzecznością byłoby sądzić, że jeden człowiek może tchnąć życie w całą tę społeczność.

Nie ma też jednak co temu zaprzeczać.

I nie chodzi o to, że alkohol leje się dzisiaj obficie niż zwykle. W powietrzu czuć jakieś nieopisywalne iskrzenie. Tak jakby wszyscy wiedzieli, że skoro Tanner wrócił, to w końcu zacznie się dziać coś, co przełamie tę codzienną monotonię, która panuje tu od mojego przybycia dwa tygodnie temu.

— No dalej, Te Kwadrat! — krzyczy ktoś, uderzając dłonią w kontuar.

Rozglądam się na lewo i prawo, próbując przebić się wzrokiem przez tłum ludzi i zobaczyć drugi koniec baru.

— Wchodzę w to pod warunkiem, że ty też! — odpowiada mu donośny baryton, nim udaje mi się cokolwiek dostrzec.

Zresztą nawet nie patrząc, wiem, kto mówi. Ciarki przechodzą mi po skórze, gdy słyszę głos Tannera, który znam z jego reportaży. Na pewno mam ciarki dlatego, że już za chwilę się zbiorę i podejść do mojej przykrywki. To ten niezaprzeczalny dreszcz podekscytowania.

Z pewnością właśnie z tego powodu niespodziewanie czuję motylki w brzuchu.

Jeden z reporterów, z którym kilka razy rozmawiałam — chyba Gus — ze śmiechem wręcza mi kieliszek. Chcę go zapytać, o co chodzi, ale zapada cisza.

— Ciii, ciii, ciii. — To Pauly, reporter, staje na krześle z kieliszkiem wypełnionym bursztynowym płynem i uciska nas gestem dłoni. Spogląda w prawo, a mnie po raz pierwszymiga przed oczami twarz Tannera, szybko jednak ginie na powrót

w tłumie. — Tannerze Thomasie, cieszymy się, że znowu przywlokłeś swoje paskudne dupsko do tej dziury, której nikt z nas nie potrafi opuścić. Jestem przekonany, że gdy znowu nami pozamiatasz, zdobywając materiał jako pierwszy, będziemy marzyli, żebyś wyjechał, ale na razie cieszymy się z twojego powrotu. Na zdrowie!

— Na zdrowie! — powtarzam z tłumem.

Rozlegają się przekleństwa, gdy palący smak alkoholu uderza ludziom w gardła.

Nie mogę odstawać, więc upijam troszkę, ale dobrze wiem, że pijana kobieta w tym mieście to proszenie się o kłopoty. A mnie wystarczą już te, które mam.

Zerkam znowu w tłum i ku swojemu zaskoczeniu trafiam prosto na spojrzenie Tannera. Trwa to ułamek sekundy, akurat tyle, żebym uniosła kieliszek w jego stronę, po czym ktoś znowu zasłania mi widok. Bezwiednie jednak wstrzymuję oddech, a w brzuchu znowu czuję te motylki.

Przez moment siedzę niezdecydowana, bo ten chwilowy kontakt kompletnie mnie rozbroił, chociaż nie jestem osobą, którą łatwo wytrącić z równowagi. *Jezu, Beaux, przecież nie pierwszy raz spotykasz się z celem.* Biorę głęboki oddech i każę się sobie pozbierać. Niepotrzebnie go prześwietlałam, skoro planowałam poznać się z nim dopiero na jutrzejszym spotkaniu. Poza tym mój nowy szef, Rafe, mógł mu jeszcze o mnie nie powiedzieć. Ostrzegwał mnie, że Tannerowi nie spodoba się pomysł przydzielenia mu partnera i że może być dla mnie nieprzyjemny. Żeby tylko wiedział, że w mojej pracy nieprzyjemne sytuacje są chlebem powszednim.

Skoro więc chcę się spotkać z Tannerem dopiero jutro, to dlaczego wciąż zerkam w jego stronę? Co mi da, że zobaczę go na moment jeszcze jeden raz?

Absolutnie nic.

Ale i tak zerkam. Tym razem w tłumie jest prześwit na przestrzal i trafiam na spojrzenie Pauly'ego. Uśmiecha się, a potem odwraca do Tannera i odrzuca głowę ze śmiechem, z czego wnioskuję, że rozmawiali o mnie. Może to kobieca intuicja. W każdym razie teraz na pewno nie mogę odwrócić wzroku.

Sęk w tym, że nieodwracanie wzroku oznacza, że muszę go przenieść na Tannera. A tym razem nie jest to ulotny fragment, tylko pełny obraz.

Ma ciemne włosy, które okalają twarz, a w jego spojrzeniu jest coś intrygującego, czego nie potrafię do końca uchwycić z tej odległości. Nie mam zresztą jak się nad tym zastanowić, bo gdy przenosi wzrok na mnie, drętwieję jak rażona piorunem. Otwieram bezwiednie usta, serce przestaje mi na chwilę bić i czuję przebłysk czegoś, co mogłabym odczytać jako pożądanie, ale to przecież niemożliwe w tej sytuacji.

Szybko się jednak opanowuję i posyłam mu leniwy, sugestywny uśmiech. Mimo

że patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem, kiwa nonszalancko głową, uśmiecha się zarozumiale i odwraca wzrok.

Ale ja nie mogę przestać patrzeć.

Cała ta wymiana spojrzeń doprowadza mnie do furii.

Muszę pamiętać, że on jest tylko moją przykrywką, mężczyzną, który musi być moim partnerem, żebym miała tu chroniony tyłek. Nie ma się więc co irytować, że otaksował mnie spojrzeniem, a potem obojętnie odwrócił wzrok. Jak na ironię planowałam zrobić dokładnie to samo — wykorzystać swój wygląd, żeby go rozbroić, a dopiero potem wykonać swoje zadanie, używając mózgu i intuicji.

Owszem, jestem agentką, ale jestem też kobietą, a żadna kobieta nie lubi się czuć zlekceważona. Po raz pierwszy w życiu wkurzam się na to, że ktoś nie zwrócił na mnie uwagi.

Pobudzona i zirytowana, wypijam kieliszek, którego nie miałam zamiaru dokańczać. Alkohol wypala mi gardło i mam nadzieję, że przy okazji także emocje, bo jeszcze żaden facet nie wytrącił mnie z równowagi, czy to w pracy, czy w relacjach prywatnych, a Tanner Thomas osiągnął to jednym spojrzeniem.

Zataczam kieliszkiem kręgi na pokierszowanym stoliku, zastanawiając się, co mnie tak poruszyło w tej wymianie spojrzeń. Przecież to było maksymalnie dziesięć sekund, a mimo to czuję się, jakbym otrzymała cios, którego kompletnie się nie spodziewałam.

To na pewno przez to spojrzenie, które mi rzucił. Oglądałam setki jego raportów na żywo, podziwiając zarówno jego wygląd, jak i umiejętności, lecz to w żadnym stopniu nie przygotowało mnie na intensywność kryjącą się w jego oczach. Nie wspominając już o fali gorąca, którą poczułam w podbrzuszu.

Z tą myślą wstaję z krzesła. Wszystkie moje plany lądują w koszu: rozegranie tego na chłodno, spotkanie jutro rano, przemykanie pod radarami. Żyję z umiejętności odczytywania ludzi, a mimo to w trakcie tak krótkiej wymiany spojrzeń udało mu się wywołać bardzo silną reakcję. To naprawdę rzadkość. Jeszcze bardziej nietypowe dla mnie jest to, że połykam przynętę i lekceważę własne reguły. A dokładnie to robię, gdy ruszam w jego stronę, żeby się z nim skonfrontować.

W sprzeczności między jego spojrzeniem a nieustępliwą postawą jest coś, co mówi mi, że nie lubi słuchać poleceń. Chce mieć pełną kontrolę. Owszem, to pożądane cechy u kochanka, ale u mężczyzny, z którym mam współpracować w różnych trudnych okolicznościach, nie wydaje mi się to kręjące. Muszę zdobyć nad nim przewagę i przejąć kontrolę w tej relacji, zanim się oficjalnie poznamy.

Los mi najwyraźniej sprzyja, bo stołek obok niego jest wolny. Siadam, odwracam się do niego i czekam, aż na mnie spojrzy. Wiem, że wyczuwa moją obecność. Poznają to po tym, że się usztywnia, a jego palce zdradzają lekkie napięcie, lecz

mimo to nadal wodzi wzrokiem po rysach na sfatygowanym drewnianym kontuarze.

Jego atrakcyjność bierze się z niecodziennego połączenia nieokrzesania z wyglądem chłopca z dobrego domu. Nadawałby się na modela, ale ma w sobie coś ostrego, co nadaje mu charakteru.

Mijają kolejne sekundy. Zastanawiam się, czy przyście tu było dobrym pomysłem, ale przecież się teraz nie wycofam. Nie jestem rozmemłana. Nie znoszę takich kobiet. Nie osiągnęłabym tego, co osiągnęłam, gdybym zachowywała się jak popychadło. Ale siedząc tu i czekając na jego reakcję, nagle zaczynam się denerwować.

— Kimkolwiek jest ten, którego szukasz, ja nim nie jestem — mówi, nie odwracając się do mnie.

Ta część mnie, która czuła się niepewnie, przyjmuje z ulgą jego wrogość. Zdecydowanie potrafię sobie poradzić z brakiem ciepła w relacji i sprawić, by działał na moją korzyść, żebym mogła odzyskać grunt pod nogami. On nie ma pojęcia, że będziemy partnerami.

— Nie sądzę, żebym kogoś szukała. — Udaję obojętność, bo nie chcę mu dawać więcej niż on mnie, a jednocześnie liczę na to, że skłonię go tym do reakcji. Jakiegokolwiek.

— To dobrze.

Cóż, nie do końca tego oczekiwałam, ale przynajmniej nie wstał i nie wyszedł. Zerkam na barmana i z powrotem na Tannera.

— Czystą whisky — mówię do barmana i kątem oka dostrzegam nieznaczne drgnienie głowy Tannera. Uśmiecham się, bo jego reakcja daje mi idealną okazję do zdobycia jego pełnej uwagi. — Proszę to dopisać do jego rachunku.

Bingo. Tanner podrywa głowę i spogląda mi w oczy. Wcześniej uznałam jego spojrzenie za intensywne, ale się myliłam, bo teraz jest dziesięciokrotnie intensywniejsze. Problem polega na tym, że paraliżuje mnie nie tylko to, lecz także unikalny ametystowy kolor jego oczu i niezaprzeczalny urok. To, że do niego podeszłam, nie było najwyraźniej dobrym pomysłem, bo jestem nim oczarowana.

Kompletnie nieznane i niepożądane uczucie uderza mnie tak szybko, że prostuję się na stołku. Udaje mi się utrzymać szelmowski uśmiech i wyzywające spojrzenie, choć w środku mam istny chaos, a przez podbrzusze przetacza się błyskawiczna fala gorąca. Zaintrygowanie pomieszane z rozbawieniem, które dostrzegam w jego oczach, podpowiada mi, że najbardziej pasowałoby mu, gdybym okazała się typową kobietą, z jakimi zazwyczaj się zadaje: uległą, olśnioną i jękającą się ze zdenerwowania.

Cóż, musi to przemyśleć jeszcze raz, jeśli tego oczekuje.

— Nie pamiętam, żebym proponował ci drinka. — Odchyła się na stołku, przechyla głowę i rzuca mi oceniające i wyzywające spojrzenie.

— Cóż, ja nie pamiętam, żebym prosiła, żebyś był dupkiem, więc drink jest na twój koszt — rzucam bez zastanowienia.

Patrzemy na siebie jak dzikie zwierzęta przed walką i próbujemy się nawzajem rozszyfrować, bo mamy świadomość, że mimo okazywania obojętności toczy się między nami jakaś gra. Na szczęście ja dobrze wiem, co to za gra.

— W takim razie powinnaś trzymać się ode mnie z daleka i nikt nie będzie się przejmował tym, że jestem dupkiem — odpowiada mrukliwie, a ja nie wiem, czy powinnam się cieszyć z jego reakcji, czy się na nią wkurzyć.

Z jednej strony jego brak zainteresowania może ułatwić mi wykonanie misji. Da mi spokój i pozwoli robić swoje, dopóki będę wypełniała obowiązki fotografa. Z drugiej strony jest cholernie przystojny, a wykorzystanie mojego seksapilu mogłoby mi bardzo pomóc. Plan byłby prosty: zwabić go, wciągnąć pod swoje skrzydła i wykonać misję szybciej, grając kartę niewinnej niewiasty.

Problem z wykorzystaniem seksapilu jest jednak taki, że widziałam, jak inne agentki próbują to robić. Wyznaczały granice, wymazywały je, wyznaczały nowe i koniec końców cierpiały z powodu nadmiernego zaangażowania emocjonalnego.

Na wszystkich szkoleniach ostrzegano mnie, że może zdarzyć się taka osoba, która skłoni mnie do przekroczenia granic. *Nie ma mowy. Nie mnie.* Praca, misja, cel — te trzy rzeczy znaczą dla mnie zbyt wiele, żebym miała przekraczać jakiegokolwiek granice, niezależnie od pożądliwego płomienia, który liże mi pięty, gdy wytrzymuję jego spojrzenie.

Czekam na komentarz, który ma na końcu języka, ale on nieoczekiwanie — co wydaje się regułą w tej rozmowie — bez słowa przerywa nasz kontakt wzrokowy i skupia się na swojej szklance.

— Czyli to ty nim jesteś, co? — Wyrażam na głos swoje myśli, nie zdążywszy ich przefiltrować.

Z zaskoczenia nie potrafię dodać nic więcej, gdyż Tanner odwraca się do mnie znowu ze szklanką przy ustach i patrzy w ten typowy dla siebie sposób. Mam wrażenie, jakby przenikał mnie spojrzeniem na wylot i widział wszystko, co pragnę ukryć.

— Jakim „nim”?

Nie wymieniliśmy jeszcze żadnych istotnych informacji i nawet się sobie nie przedstawiliśmy, lecz ja wiem, że Tanner Thomas jest osobą, która może mnie skłonić do przekroczenia tych cholernych granic. Może to instynkt lub nagle

ośnieniu, ale mam przeczucie, że to nie będzie misja typu „wejść, zrobić swoje i wyjść”, nawet jeśli tak ją sobie wcześniej planowałam.

Bo problemem nie będzie misja sama w sobie, tylko atrakcyjność tego mężczyzny i jego przenikliwe spojrzenie.

Próbuję zbyć śmiechem tę myśl, gdy sobie to uświadamiam. Potem będę się tym martwić i zadręczać. Teraz muszę odpowiedzieć na jego pytanie, które zawisło w próżni między nami. Muszę wymyślić coś dobrego, coś znaczącego.

— No, kimś, kogo wszyscy w tym pomieszczeniu nienawidzą i kim jednocześnie chcieliby być — wyjaśniam, wyłuszczając najszczerzą prawdę, którą zaobserwowałam po jego przyjeździe.

Zwęża powieki sceptycznie i ściąga usta z rozbawieniem, zastanawiając się, czy uwierzyć w szczerść moich słów. Nie znam werdyktu jego roztrząsań, bo odrywa wzrok ode mnie i pokazuje barmanowi butelkę whisky. Płaci, po czym odsuwa krzesło, bierze swoje zero siedem litra za szyjkę i rzuca mi arogancki uśmiech.

— Tak, jestem nim — mówi, po czym odwraca się do mnie plecami i odchodzi.

Zarozumiały skurwiel. Zdecydowanie nim jest, lecz ja i tak patrzę za nim i widzę, jak unosi butelkę, by uciszyć protesty dziennikarzy, którzy zebrali się tu, by uczcić jego powrót.

Znika za drzwiami, ale ja nadal patrzę. Ma w sobie coś, czego dla mojego dobra nie powinien mieć.

Z całą pewnością jest „nim”.

Mam nadzieję, że jest też kimś, kogo będę w stanie unikać.

[*] Baby shower — organizowane pod koniec ciąży przyjęcie dla przyszłej mamy, na którym jeszcze nie narodzone dziecko otrzymuje prezenty — *przyp. tłum.*

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Spis treści

[Opinie o powieściach K. Bromberg](#)

[Podziękowania](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1.](#)

[Miesiąc później](#)

[Rozdział 2.](#)

[Rozdział 3.](#)

[Rozdział 4.](#)

[Rozdział 5.](#)

[Rozdział 6.](#)

[Rozdział 7.](#)

[Rozdział 8.](#)

[Rozdział 9.](#)

[Rozdział 10.](#)

[Rozdział 11.](#)

[Rozdział 12.](#)

[Rozdział 13.](#)

[Rozdział 14.](#)

[Rozdział 15.](#)

[Rozdział 16.](#)

[Rozdział 17.](#)

[Rozdział 18.](#)

[Rozdział 19.](#)

[Rozdział 20.](#)

[Rozdział 21.](#)

[Rozdział 22.](#)

[Rozdział 23.](#)

[Rozdział 24.](#)

[Rozdział 25.](#)

[Rozdział 26.](#)

[Rozdział 27.](#)

[Rozdział 28.](#)

[Rozdział 29.](#)

[Rozdział 30.](#)

[Rozdział 31.](#)

[Rozdział 32.](#)

[Rozdział 33.](#)

[Epilog](#)